



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 641

PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

OBJAŚNIENIE PROGRAMU POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

NAPISAŁ

A. WROŃSKI.

WYDANIE DRUGIE UZUPEŁNIONE.



KRAKÓW 1913. — ODBITO CZCIONKAMI Drukarni Ludowej.
NAKŁADEM RED. „PRZEDŚWITU“ I WYDAWNICTWA „ŻYCIE“.

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

OBJAŚNIENIE PROGRAMU POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

NAPISAŁ

A. WROŃSKI.

WYDANIE DRUGIE UZUPEŁNIONE.



KRAKÓW 1913. — ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ.
NAKŁADEM RED. „PRZEDŚWITU” I WYDAWNICTWA „ŻYCIE”.

OBJAŚNIENIE PROGRAMU POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

NAPISAŁ

A. WROŃSKI.

WYDAWIE DRUGIE UZUPŁEKNIONE.



TREŚĆ.

	Str.
Program Polskiej Partii Socjalistycznej	5
Określenie pojęcia programu	13
I. Gospodarka kapitalistyczna	17
1. Koncentracja kapitału i jej skutki	17
2. Wzrost proletariatu	21
3. Upadek drobnego przemysłu i drobnego handlu	23
4. Kryzysy	24
5. Związki fabrykantów	28
II. Dążenia socjalistyczne	30
6. Konieczność zniesienia kapitalizmu	30
7. Wspólność interesów proletariatu miejskiego i ludu wiejskiego	33
8. Socjalizm, jako wynik potrzeb całej ludzkości	39
9. Łączność walki ekonomicznej z walką polityczną	43
10. Potrzeba demokratyzacji	45
11. Potrzeba niepodległości	46
III. Zadania P. P. S.	55
12. Ogólne zadania partii	55
13. Zadania partii w epoce, poprzedzającej uzyskanie niepodległości	58
14. Solidarność z proletariatem całego państwa	64
15. Trójjaborowa solidarność proletariatu polskiego	66
16. Solidarność międzynarodowa	72
IV. Program minimum P. P. S.	76
17. Użyteczność reform, wymienionych w programie minimum	76
18. Żądania polityczne	80
19. Ochrona pracy	142
20. Monopolizowanie przez państwo środków wytwarzania i komu- nikacji	176
V. Program rolny P. P. S.	185



Program Polskiej Partii Socjalistycznej.

1. Polska Partia Socjalistyczna jest wyrazicielką potrzeb i ideałów klasy robotniczej w Polsce i organizacją polityczną tej klasy. Polska Partia Socjalistyczna dąży do wyzwolenia całego ludu z więzów niewoli ekonomicznej, politycznej i narodowej.

W imię tego wyzwolenia Polska Partia Socjalistyczna stawia sobie za cel: zasadnicze przekształcenie ustroju społecznego, oparcie społeczeństwa na nowych, **socjalistycznych** podstawach. W dziedzinie ekonomicznej cel ten oznacza: przejście środków wytwarzania i komunikacji (ziemi, kopalni, fabryk, kolei i t. p.) na własność wspólną, społeczną; celową i świadomą kontrolę ogółu pracującego nad całym życiem gospodarczym dla powszechnego dobra; zniesienie pracy najemnej i wszelkiego wyzysku. W dziedzinie politycznej: zaprowadzenie niepodległej republiki polskiej, całkowicie i wszechstronnie demokratycznej; przekształcenie państwa z narzędzia ucisku w rzeczywisty organ woli zbiorowej; zdobycie przez klasę robotniczą władzy w państwie. Wreszcie w dziedzinie narodowej: zniesienie wszelkiego ucisku narodowego, zjednoczenie Polski.

Wszystkie te cele wynikają z samej istoty socjalizmu i są tylko różnymi przejawami materalnych i duchowych interesów klasy robotniczej w Polsce w ścisłym ich związku z ogólnym rozwojem ekonomiczno-społecznym (str. 55).

2. Współczesna gospodarka kapitalistyczna doprowadziła wytwórczość pracy do olbrzymich rozmiarów. Wskutek tego możliwem się stało zapewnienie dobrobytu wszystkim bez wyjątku członkom społeczeństwa; możliwem zapewnienie im wczasów i środków, potrzebnych do kształcenia się, do szlachećnej rozrywki, do czynnego udziału w życiu społeczno-politycznym (str. 17).

3. Ale gospodarka kapitalistyczna, opierając się na wyzysku

pracy najemnej, lwią część owoców pracy oddaje właścicielom środków wytwarzania, wydzierając je robotnikom (str. 19).

4. W miarę rozwoju kapitalizmu rosną zastępy robotników. Proletaryat, klasa robotników najemnych, staje się coraz liczniejszy i bezwzględnie i w stosunku do innych klas (str. 21).

5. Pomnażając szeregi proletariatu, rozwój przemysłowy społeczeństwa nowożytnego prowadzi jednocześnie do wzrostu i ześrodkowania wielkiego kapitału w przemyśle, komunikacji i handlu. Coraz większe masy proletariatu skupiają się w wielkich miastach i zakładach i zbiorową siłą swych mięśni i mózgów wprawiają w ruch maszyneryę życia gospodarczego (str. 22).

6. Drobny przemysł, drobny handel, w przeważającej większości wypadków albo ginie pod obuchem wielkiego kapitału, albo wlecze ciężki, smutny żywot borykając się z niedostatkiem i niepewnością jutra, albo wreszcie uzależniony jest całkowicie od wielkiego kapitału. Nawet poza klasą robotniczą wielki kapitał tworzy dla szerokich warstw warunki zależności, niedostatku, niepewności bytu (str. 23).

7. Od czasu do czasu społeczeństwo kapitalistyczne, wogóle tak pełne sprzeczności, nawiedzają ciężkie przesilenia: kryzysy. Ogromna staje się wtedy armia bezrobotnych; cały niemal ogół społeczeństwa cierpi. Kryzysy, wypływające z bezładu gospodarki kapitalistycznej, świadczą dobitnie, jak gospodarka ta marnuje środki i ludzi (str. 24).

8. Niemniejszą klęską dla klasy robotniczej i dla całego społeczeństwa jest coraz bardziej rozwielniona gospodarka związków fabrykantów, głodzących robotników lokautami (str. 28).

9. Ale w społeczeństwie rosną coraz bardziej siły, niosące wyzwolenie. Klasa robotnicza, coraz liczniejsza i świadomsza, staje na czele warstw upośledzonych. Z warunków jej życia i pracy wypływa to poczucie siły zbiorowej, którem proletaryat przejmuje się coraz bardziej. Jednocześnie proletaryat uświadamia sobie sprzeczność między swoją formalną, prawną wolnością w stosunku do kapitalistów a rzeczywistą zależnością od nich, między nędzą swego życia a wysoką wydajnością swej pracy, między swoją żądzą wiedzy i rozwoju duchowego a tem, co mu pod tym względem daje społeczeństwo kapitalistyczne.

Klasa robotnicza występuje do walki z kapitalizmem. Walka ta wzmaga się coraz bardziej. Droga walki zorganizowanej i świadomej proletaryat zdąża do swego celu: zniesienia kapitalizmu, zaprowadzenia własności społecznej (str. 30).

10. W tym pochodzie klasa robotnicza miejska spotkać się musi z ludem pracującym i wyzyskiwanym na wsi (str. 33).

11. Do stosunków wiejskich kapitalizm wtargnął z nie-mniejszą siłą jak do przemysłu, aczkolwiek w odmiennych pod wielu względami formach. Wielka własność wyzyskuje do ostatnich granic pracę włościaństwa bezrolnego — ekonomicznie i społecznie w stokroć gorszym będącego położeniu od proletariatu miejskiego. Rośnie rzesza chłopów małorolnych, którym podatki i procenty lichwiarskie odbierają większą część plonów pracy, a brak wiedzy i środków technicznych, potrzebnych do racjonalnego prowadzenia gospodarstwa, nie pozwala na powiększenie wydajności gruntu. Zarówno więc bezrolni, jak i małorolni włościanie — a oni razem stanowią większość ludności wiejskiej — mają najżywotniejszy interes w tem, żeby ziemia z rąk obszarników przeszła do rąk ludu pracującego. Przejście to może zapewnić trwały dobrobyt ludności wiejskiej i zabezpieczyć interesy ogółu tylko pod postacią uspołecznienia ziemi (str. 34).

12. Obronę od wszelkiego rodzaju wyzysku włościanin znajdzie tylko w partii socjalistycznej. Jedynie wspólnie z klasą robotniczą miejską obali panowanie kapitału i wielkiej własności ziemskiej (str. 38).

13. Polska Partya Socjalistyczna, organizując walkę klasy robotniczej i nadając walce tej świadomy, jednolity i celowy kierunek, walczy nie o przywileje klasowe, lecz o zniesienie panowania klasowego. Walczy o równe prawa i obowiązki dla wszystkich bez różnicy płci i pochodzenia. Zwycięstwo socjalizmu oznacza wyzwolenie nie tylko proletariatu, ale całej ludzkości cierpiącej z winy dzisiejszych stosunków społecznych (str. 39).

14. Walka społeczna klasy robotniczej ściśle się łączy z walką polityczną. Zarówno codzienna walka klasy robotniczej, jak i dążenie do ogólnych celów socjalistycznych, wymagają nieustannej, niezmordowanej akcji politycznej. Klasa robotnicza nie może z pełnym skutkiem i w szerokich rozmiarach prowadzić walki ekonomicznej, ani rozwijać swej organizacji bez praw i wolności politycznych. Nie może oddać środków wytwarzania na własność społeczną, zanim nie obejmie władzy politycznej (str. 43).

15. W tym samym kierunku — walki o prawa i wolności polityczne, o republikę demokratyczną — popycha klasę robotniczą rosnące w niej coraz bardziej poczucie godności ludzkiej

i obywatelskiej, głód wiedzy, pragnienie dostępu do skarbów kultury,) co z demokratyzacją życia politycznego ściśle się wiąże (str. 45).

16. Rzeczywista, wszechstronna demokratyzacja niemożliwa jest przy zależności od obcego państwa. Podległość obcemu państwu tamuje prawidłowy rozwój społeczny, szkodzi interesom kultury narodowej, naraża kraj i lud na spotęgowany wyzysk i ucisk ze strony tego państwa. Tylko w wolnym, niepodległym kraju klasa robotnicza może się rozwinąć swobodnie, objawić całą swą potęgę, urzeczywistnić w pełni demokratyzację urządzeń państwowych i przeprowadzić swoje cele socjalistyczne (str. 46).

17. Dlatego też Polska Partya Socjalistyczna, stawiając sobie za cel republikę demokratyczną, łączy ten cel z niepodległością, walczy o niepodległą Republikę Demokratyczną (str. 54).

18. Dopóki stan sił klasy robotniczej oraz ogólna sytuacja polityczna nie pozwalają w danym czasie na pełne urzeczywistnienie niepodległości, czy to całej Polski, czy też ziem polskich zaboru rosyjskiego — Polska Partya Socjalistyczna walczy o ustrój, jak najbardziej do niepodległości zbliżony. Gdy chodzi o wewnętrzne jeno przekształcenie państwa rosyjskiego, Polska Partya Socjalistyczna dąży do zdobycia dla kraju naszego jak największych wolności i praw politycznych na następujących zasadach: 1) ustrój wewnętrzny kraju określi odrębna Konstitucja w Warszawie; 2) kraj nasz mieć będzie własny parlament z pełnią władzy prawodawczej i własną władzę wykonawczą (ministrystwo), od parlamentu tego zależną i przed nim odpowiedzialną. W stosunku do państwa rosyjskiego Polska Partya Socjalistyczna czynnie popiera jego demokratyzację, specjalnie zaś w stosunku do narodów i krajów przez carat uciemnionych (Litwy, Rusi, Łotwy, Kaukazu i t. d.) jak najdalej idącą decentralizację (str. 58).

19. W walce z caratem Polska Partya Socjalistyczna, jako przedstawicielka świadomego ludu pracującego Polski, łączy swoje wysiłki z akcją rewolucyjną socjalistycznego proletariatu w całym państwie. Łączność tę Polska Partya Socjalistyczna uznaje za niezbędny warunek zwycięstwa rewolucyi (str. 64).

20. Do rewolucyi tej Polska Partya Socjalistyczna stara się wnieść ze swej strony energię, płynącą z poczucia, że toczy się bój z caratem — jako z despotyzmem i jako z zaborczą, najezdniczą potęgą, ciężącą jak kłatwa nad dążącymi do wyzwolenia ludami (str. 65).

21. Polska Partya Socjalistyczna, działająca w zaborze rosyjskim, wspólnością zasad, poczuciem narodowej jedności proletariatu polskiego, stałem współdziałaniem łączy się z bratnią partią zaboru austriackiego i pruskiego (str. 66).

22. Polska Partya Socjalistyczna stoi na stanowisku międzynarodowej solidarności klasy robotniczej. Kapitalistyczna produkcja i wymiana zadzierzgnęła jaknajściślejsze węzły między wszystkimi krajami. Położenie robotników jednego kraju coraz bardziej zawisłem się staje od położenia robotników w innych krajach. Interesy klasy robotniczej wszystkich narodów są zgodne. Pomoc braterska w walce z wyzyskiem i uciskiem, teoretyczne i praktyczne współdziałanie świadomego proletariatu bez różnicy narodowości — oto co mieści się w wielkiem hasle: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“ (str. 72).

23. Klasa robotnicza może osiągnąć pełne zwycięstwo, przemienić ustroj kapitalistyczny na socjalistyczny tylko w drodze niezmordowanej walki. Musi w tym celu stworzyć masowe organizacje ekonomiczne i polityczne, przejść przez szkołę wolnych i demokratycznych urządzeń państwowych, zdobywać ustępstwa i reformy.

Dlatego też Polska Partya Socjalistyczna walczy w obrębie ustroju kapitalistycznego o wszelkie reformy polityczne i społeczne, korzystne dla klasy robotniczej, widząc w nich szczeble, wiodące do całkowitego zwycięstwa, albo urzeczywistnienie częściowe pewnych stron socjalistycznego ideału.

Zarówno w parlamencie niepodległej Republiki Demokratycznej Polskiej, jak we wszystkich ciałach prawodawczych, w których Polska Partya Socjalistyczna będzie reprezentowaną, dążyć ona będzie do wprowadzenia w życie następujących reform: (str. 76).

Pod względem politycznym:

24. Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie dla wszystkich obywateli bez różnicy płci, po ukończeniu 20 lat życia. Przedstawicielstwo proporcjonalne (str. 80).

25. Parlament składający się z jednej tylko izby posłów. Bezpośrednie prawodawstwo ludowe (referendum i inicjatywa) (str. 90).

26. Szeroki samorząd prowincjonalny i gminny (str. 93).

27. Obieralność urzędników administracyjnych i ich odpowiedzialność sądowa (str. 98).

28. Bezpłatny wymiar sprawiedliwości i bezpłatna pomoc prawną, obieralność sędziów. Odszkodowanie dla niewinnie uwię-

zionych i zasądzonych. Zniesienie kary śmierci i kar cielesnych. Zastąpienie kary więzienia oraz zesłania środkami wychowawczo-poprawczymi. Ograniczenie więzienia śledczego do wypadków bezwzględnie nieodzownych (str. 99).

29. Zniesienie armii stałej, zastąpienie jej przez milicję ludową i powszechne uzbrojenie ludu (str. 104).

30. Postępowy podatek od dochodów i spadków, zniesienie wszystkich podatków pośrednich i ceł, obciążających przedmioty pierwszej potrzeby (str. 108).

31. Państwowa i gminna organizacja służby zdrowia. Bezpłatność pomocy lekarskiej i lekarstw, bezpłatne szpitale (str. 110).

32. Oddzielenie kościoła od państwa i uznanie wszelkich związków kościelnych i religijnych za stowarzyszenia prywatne (str. 112).

33. Bezpłatne, obowiązkowe i świeckie nauczanie, umożliwienie jak najszerzego dostępu do szkół wszystkich stopni przez dostarczanie uczącym się środków utrzymania (str. 115).

34. Zniesienie wszelkiego ucisku narodowego. Zabezpieczenie praw mniejszości narodowych w szkole, urzędzie i sądzie (str. 119).

35. Zupełne równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy płci, rasy, narodowości i wyznania, zarówno pod względem praw osobistych, jak i politycznych (str. 121).

36. Zupełna wolność słowa, druku, zebrań i stowarzyszeń (str. 123).

37. Gwarancje nietykalności osobistej (str. 135).

38. **W celu ochrony pracy** Polska Partya Socjalistyczna dąży do następujących reform:

Ośmiogodzinny najwyżej dzień roboczy, bez wyjątków i zastrzeżeń; zupełny wypoczynek raz w tygodniu, wynoszący co najmniej 42 godziny (str. 142).

39. Zakaz pracy nocnej z wyjątkami dopuszczonymi przez robotnicze związki zawodowe (str. 147).

40. Zakaz pracy nocnej kobiet i robotników młodocianych (do lat 18) bez żadnych wyjątków.

Zakaz pracy dzieci do lat 15, specjalne ustawy ochronne dla uczniów i robotników młodocianych (od 15 do 18 lat).

Zakaz pracy dla kobiet i robotników młodocianych w zawodach, szczególnie dla ich zdrowia szkodliwych.

Uwalnianie kobiet od pracy na 4 tygodnie przed i 6 tygodni po położu z wypłacaniem przez ten czas zarobków (str. 148).

41. Ścisłe przepisy, dotyczące higieny miejsc pracy i bezpieczeństwa pracujących (str. 153).

42. Zarządzenia, mające na celu ograniczenie i stopniowe wyparcie chałupnictwa (kapitalistycznego przemysłu domowego) (str. 154).

43. Zniesienie kar fabrycznych (str. 156).

44. Państwowe ubezpieczenie robotników od wypadków przy pracy, od braku pracy, niezdolności do pracy, starości i choroby; zaopatrzenie wdów i sierot; demokratyczna organizacja ubezpieczeń, oparta na współudziale związków zawodowych robotniczych w kierowaniu odpowiednimi instytucjami (str. 157).

45. Oznaczenie minimum płac, na podstawie porozumienia władz ze związkami zawodowymi. Równa płaca dla mężczyzn i kobiet za równą pracę (str. 163).

46. Sądy przemysłowe i rolnicze, złożone w połowie z przedstawicieli robotników, w połowie z przedsiębiorców, dla rozstrzygania zatargów, wynikających z umowy o pracę (str. 165).

47. Inspektorat przemysłowy i rolniczy, wybierany przez robotników. Inspektorki dla pracy kobiecej (str. 166).

48. Zapomogi państwowe i gminne dla giełd pracy i sekretaryatów robotniczych (str. 168).

49. Ministerium pracy (str. 170).

50. Obwarowanie ustaw ochronnych odpowiedzialnością karną przedsiębiorców (str. 171).

51. Zupełna wolność zmów i strejków robotniczych (str. 173).

52. Wreszcie Polska Partya Socjalistyczna żądać będzie **przejścia pod zarząd zdemokratyzowanych władz krajowych** niektórych środków wytwarzania i komunikacji, jak koleje żelazne, kopalnie, huty, przedsiębiorstwa, zmonopolizowane przez związki fabrykantów, o ile ukrajowanie to będzie korzystne dla ogółu spożywców, oraz dla robotników, zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach (str. 176).

53. **W dziedzinie stosunków wiejskich** Polska Partya Socjalistyczna dąży:

Do organizacyi zawodowej robotników rolnych, na zasadach takich samych, na jakich oparte są organizacye robotników przemysłowych. Do organizacyi małorolnych — w celu walki z wyzyskiem i uciskiem.

Do zaprowadzenia ochrony pracy robotników rolnych zgodnie z zasadami, wyłożonemi powyżej, z uwzględnieniem odrębnych warunków pracy na roli (str. 185).

55. Przez zaopatrzenie bezrolnych i małorolnych w dostateczną do prowadzenia samodzielnej gospodarki ilość ziemi. Środkiem do tego jest wywłaszczenie gruntów państwowych, donacyjnych, apanażowych, oraz większej własności rolnej prywatnej. Grunta te oddane będą w długoletnią dzierżawę bezrolnym i małorolnym, pod zarządem władz krajowych. Grunta państwowe, donacyjne, apanażowe wywłaszczone będą bez odszkodowania. Odszkodowanie obszarników, bez względu na rozmiary wywłaszczonego gruntu, nie powinno przewyższać sumy, zapewniającej im utrzymanie dożywotnie wraz z rodziną (str. 188).

57. Przez dostarczanie rolnikom taniego kredytu dla zagospodarowania się, ulepszanie gruntów kosztem kraju, popieranie spółek włościańskich i kooperatyw, zniesienie szachownicy, zakładanie gospodarstw wzorowych, stacyj doświadczalnych, szkół rolniczych i wogóle szerzenie wiedzy rolniczej, usunięcie, zgodnie z naszym programem, ciężarów militarizmu i dzisiejszego systemu podatkowego (str. 193).

Niema obecnie narodu, któryby nie dzielił się na **partye polityczne**. I my mamy u siebie socjalistów, narodowych demokratów, chrześcijańskich demokratów, ugodowców, syonistów, nie licząc różnych pomniejszych partyjek. Przyczyna tego jest bardzo prosta: w społeczeństwie dzisiejszem ludzie mają różne interesy i starają się tych interesów bronić; ponieważ zaś oddzielnemu człowiekowi z trudem to przychodzi, więc wszyscy ci, których interes jest jednakowy, albo choć podobny, łączą się razem, wspierają się, gdyż wtenczas łatwiej im dopiąć swego celu. Takie wielkie stowarzyszenia ludzi, mających wspólne interesy, mniejsza o to, czy jawne, czy tajne, są właśnie partiami politycznymi, a jedną z nich jest **partya socjalistyczna**, która składa się z ludu pracującego. Ma ona na celu obronę własną, usunięcie różnych cierpień, które ludowi dolegają, dąży do takiej zmiany dzisiejszych stosunków między ludźmi, do takiego przerobienia społeczeństwa dzisiejszego, aby znikły wszelkie krzywdy ludu, aby nie było w naszym narodzie wyzysku i ucisku, a wszyscy byli wolni i równi oraz cieszyli się jak największym dobrobytem, aby ludziom było dobrze. To zaś, do czego partya socjalistyczna dąży, te zmiany, które według socjalistów powinnyby być zaprowadzone w stosunkach między ludźmi, to jest **program socjalistyczny**.

Wiadomo, że nietylko w Polsce znajduje się partya socjalistyczna. We Francyi, Anglii, Niemczech, Rosyi i innych państwach istnieją też socjaliści i mają swoje programy. Ale jeden jest tylko socjalizm, to też i programy socjalistyczne wszędzie są do siebie podobne. Nie są one jednak zupełnie jednakowe. Przedewszystkiem różnią się pod względem formy, gdyż Francuz przywykł inaczej układać swoje myśli od Niemca lub Polaka i naodwrot. Naprzykład niejedna rzecz, która Francuzowi wy-

daje się odrazu zrozumiałą, Niemcowi dłużej daleko musiałaby być wykładana. Przytem w jednych krajach wolność polityczna istnieje już oddawna, lud przywykł do zajmowania się polityką i rozumie wiele rzeczy od jednego słowa, podczas gdy u innych narodów, gdzie jeszcze stosunkowo niedawno panował ucisk, a ludowi pracującemu niewolno było mieszać się do polityki, nie jest on tak obeznany ze sprawami politycznymi. I w tym też wypadku program partii politycznej musi się przystosować do tych, dla których jest przeznaczony, nie będzie więc zawsze jednaki. Ale najważniejsza rzecz, która wpływa na odmienność programów partij socjalistycznych poszczególnych narodowości, to są różnice, jakie istnieją między stosunkami społecznymi odpowiednich krajów. Naprzykład Rosya jest monarchią prawie jeszcze zupełnie despotyczną; socjaliści rosyjscy, pragnąc zapewnić ludowi lepszy los, starają się przekształcić państwo rosyjskie w republikę, w której nie byłoby cara, ale gdzie lud samby się rządził. A we Francyi już od dawna zaprowadzona jest republika. Dlatego też w programach socjalistów rosyjskich znajdujemy żądanie republiki, ale napróżno szukalibyśmy tego u socjalistów francuskich. Oni już posiadają republikańską formę rządu, okupioną krwią 30.000 komunarów, którzy w jej obronie zginęli — i nie potrzebują o tem wspominać. Dalej, jedne narody posiadają własne państwa; lud pracujący jest tam, jak gdzieindziej, wyzyskiwany, ale nie potrzebuje obawiać się, że ktoś zechce czyhać na jego narodowość; inne zaś narody cierpią od obcego ucisku, znajdują się pod panowaniem cudzem i tam lud nietylko jest wyzyskiwany i uciskany, ale jeszcze oprócz tego wynaradawiany. Łatwo zrozumieć, że partya socjalistyczna narodu wynaradawianego umieści w swym programie, obok innych rzeczy, dążenie do zniesienia ucisku narodowego, do zdobycia wolnej, niepodległej ojczyzny, zaś w programie innej partii socjalistycznej tego nie znajdziemy.

Mogą być zatem różnice w programach socjalistycznych, ale, jak już powiedzieliśmy, nie powinno być między nimi sprzeczności. Socjalizm jest wszędzie jednakowy, a jeżeli lud pracujący w jednym kraju dąży do czegoś, co w innym już dawno zostało uzyskane, to bynajmniej nie wynika, żeby między socjalistami co do tej sprawy istniała różnica poglądów, gdyż socjalizm na całym świecie dąży do tego samego celu, mianowicie do zniesienia **wszelkiego** wyzysku i **wszelkiego** ucisku. Jeżeli się teraz przyjrzymy programowi większej części partij socjalistycznych, to zauważymy, że składa on się z dwóch

części, odpowiadających dwóm zadaniom socjalizmu. Części te nazywają się z łaciny programem **maksymum** (po polsku ; największy) i programem **minimum** (najmniejszy). W pierwszej części, **maksymalnej**, wyłożony jest ostateczny cel socjalizmu ; mówi ona, skąd pochodzi dzisiejsza nędza ludu i wszystkie zła społeczne i jak temu zaradzić gruntownie, tak, aby ani nędza, ani ucisk nie mogły się wrócić. Otóż jedyną radą na to jest rewolucja socjalna, zamiana dzisiejszego ustroju społecznego na socjalistyczny. Ale wszyscy socjaliści wiedzą, że zaprowadzenie socjalizmu nie jest rzeczą tak łatwą i wymagać będzie wielkich wysiłków ze strony ludu pracującego, nie prędko zatem nastąpi. Cóż zaś my mamy robić do tego czasu ? Czy powinniśmy tylko przygotowywać się do rewolucyi socjalnej, a tymczasem cierpliwie znosić wyzysk i ucisk, głód, prześladowania rządowe, znęcanie się nad naszym językiem i inne rzeczy ? Nie, zaiste, taka polityka niegodna byłaby nas. Musimy już dziś, w dzisiejszem społeczeństwie, zanim zostanie zaprowadzony socjalizm, starać się wywalczyć sobie byt jak najznośniejszy. I chociaż wiemy, iż póki nie zmienimy do gruntu porządku społecznego, to wiele cierpień nie da się usunąć, ale musimy starać się ciągle o lepszy byt materyalny, o większe swobody, a jak u nas, to i o zniesienie ucisku narodowego. Otóż to wszystko, co chcemy zdobyć jeszcze w dzisiejszem społeczeństwie, nazywa się programem **minimalnym**. Gdyby się nam udało wykonać nasz program minimalny, to nie uzyskalibyśmy jeszcze, co prawda, socjalizmu, ale mielibyśmy się lepiej i byłibyśmy wolniejsi, a przez to droga do socjalizmu byłaby nam już utorowana.

I w programie **Polskiej Partyi Socjalistycznej** znajdujemy część **maksymalną** oraz **minimalną**. Pierwsza zawiera uzasadnienie socjalizmu, czyli wykład o tem, dlaczego socjalizm jest koniecznością dla dzisiejszego społeczeństwa, poczem następuje streszczenie i szczegółowe omówienie celów P. P. S. ; w części minimalnej wyliczone są te reformy, do których P. P. S. dąży już dziś, przed ostatecznem zwycięstwem socjalizmu. Program ten został uchwalony na Zjeździe Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S., zamiast dawnego programu P. P. S., który nie zawierał różnych doświadczeń, zdobytych przez naszą partję robotniczą w ciągu ostatnich paru lat walki rewolucyjnej. Chociaż uchwaliła go tylko Frakcja rewolucyjna P. P. S., a druga Frakcja (tak zwana Umiarkowana), nie chciała się na Zjeździe zjawić, jednak nazwano go poprostu „Programem Polskiej Partyi Socjalistycznej“, gdyż odpowiada on zupełnie wszystkim zasadom, wyznawanym

zawsze przez całą P. P. S., tym zasadom, które prowadziły partię przez długie lata do wielu zwycięstw i chlubnych czynów, a kiedyś mają wyzwolić lud pracujący kraju z więzów i zgotować zarazem całemu narodowi lepszą przyszłość.

Przystąpimy teraz do wyjaśnienia programu, przyczem będziemy brali jeden ustęp po drugim i wyjaśniali jego znaczenie.

ani niska nie mogły się widać. Oraz jedyną radą na to jest rewolucyjny socjalizm, zamiana dzisiejszego ustroju społecznego na socjalistyczny. Ale wszyscy socjaliści wiedzą, że zaprowadzenie socjalizmu nie jest rzeczą tak łatwą i wymagać będzie wielkich wysiłków ze strony ludu pracującego, nie przekożem nastąpi. Coż zaś my mamy robić do tego czasu? Czy powinniśmy tylko przygotowywać się do rewolucyjnej, a tymczasem cię- bliwie znosić wyzysk i ucisk, gdyż, przesładowania i trudowe, znaczenie się nad naszymi prawami i inne rzeczy? Nie, zainste- taka polityka niegodna byłaby nas. Musimy już dziś, w dzisie- szym społeczeństwie, sami w sobie być jak najrozsądniejsi. I chociaż starając się wywalczyć sobie przytłaczający porządek społeczny, wiemy, iż dziś nie zmienimy do gruntu porządku społecznego, to wiele cierpień nie da się unieść, ale musimy starać się ci- gle o lepszy byt materialny, o większą swobodę, a jak u nas, to i o zniesienie ucisku narodowego. Oraz to wszystko, co chcemy zdobyć jeszcze w dzisiejszym społeczeństwie, nazywa- się programem minimalnym. Gdyby się nam udało wykonać nasz program minimalny, to nie uzyskalibyśmy jeszcze, co pra- wda, socjalizmu, ale mielibyśmy się lepiej i byłoby nam wolniej- a pójść to droga do socjalizmu byłaby nam już utworzona.

I w programie Polskiej Partii Socjalistycznej znajdujemy część **maksymalną** oraz **minimalną**. Pierwsza zawiera utracone nie socjalizm, czyli wykład o tem, dlaczego socjalizm jest ko- niecznością dla dzisiejszego społeczeństwa, potem następuje streszczenie i szczegółowe omówienie celów P. P. S.; w części minimalnej wyliczone są te reformy, do których P. P. S. dąży już dziś, przed ostatecznym zwycięstwem socjalizmu. Program ten został uchwalony na Zjeździe Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., zamiast dawnego programu P. P. S., który nie zawierał różnych doświadczeń, zdobytych przez naszą partję robotniczą w ciągu ostatnich paru lat walki rewolucyjnej. Chociaż uchwalila go tylko Frakcja rewolucyjna P. P. S., a druga Frakcja (tak zwana Umiajkowana), nie chciała się na Zjeździe zwać, jednak na- zwano go po prostu „Programem Polskiej Partii Socjalistycznej”, gdyż odpowiada on zupełnie wszystkim zasadom, wyznawanym

I. Gospodarka kapitalistyczna.

1. Koncentracja kapitału i jej skutki.

2. Współczesna gospodarka kapitalistyczna doprowadziła wytwórczość pracy do olbrzymich rozmiarów. Wskutek tego możliwem się stało zapewnienie dobrobytu wszystkim bez wyjątku członkom społeczeństwa; możliwem zapewnienie im wczasów i środków, potrzebnych do kształcenia się, do szlachetnej rozrywki, do czynnego udziału w życiu społeczno-politycznem.

Dawniejsza gospodarka ludzka zupełnie inną była od dzisiejszej. Człowiek pierwotny z największym trudem zdobywał sobie pożywienie, polując na dzikie zwierzęta, łowiąc ryby lub ślimaki morskie. Nie mógł on myśleć o tem, żeby sobie coś odłożyć, i jeżeli go którego dnia zawiodło polowanie lub morze było wzburzone i ryby nie dawały się łapać — cierpiał głód. Gdy złapał on człowieka, należącego do innego plemienia, to go zjadał, gdyż innego pożytku nie umiał zeń wydobyć. Dopiero powoli udało się ludziom przyswoić sobie pewne zwierzęta (wołu, konia, świnie, ptactwo domowe), które karmiły go swem mlekiem, dawały sierść, potrzebną do robienia ubrań, skóry, lub jaja i pierze. Rodzina albo plemię, które posiadało stado bydła, w większym stopniu zabezpieczone były przed głodem od pierwotnego dzikiego myśliwca. Jeszcze bardziej wzrósł dobrobyt, gdy ludzie odkryli różne rośliny, które, będąc zasiane, dawały na następny rok obfity plon w postaci ziarna i słomy. Wtedy już możliwem się stało odkładanie produktów na zimę lub na wypadek głodu, gdyż pasterstwo lub rolnictwo dawało więcej, niż człowiek potrzebował. **Praca stała się wydajniejszą:** gdy myśliwiec nachodził się często cały dzień po błotach, zanim udało mu się zabić strzałą ptaka, który miał służyć za pożywienie jemu i jego całej rodzinie, to rodzina pasterzy mogła i dopilnować stada bydła i wyrobić potrzebną ilość sukna, zbudować

wać namiot, dający schronienie przed zimnem, wogóle wytworzyć większą ilość produktów. To też wtedy widzimy, iż ludzie przestają zjadać wziętych do niewoli wrogów, ale robią z nich niewolników. Był to pierwszy postęp na tej ziemi, spowodowany wzrostem wytwórczości pracy.

Ale i wtedy jeszcze wypadkowy pomór bydła, albo nieurodzaj, wynikający z suszy, lub zbyt gwałtownych deszczów, sprowadzały głód i cierpienia, a gdy ludność się rozrastała w jakiej okolicy, to ziemia już nie wystarczała na wykarmienie mieszkańców, trzeba było przenosić się w inne okolice, często mniej urodzajne, gdzie los emigrantów nie był bynajmniej do pozazdroszczenia.

Powoli jednak zaczęto udoskonalać narzędzia rolnicze, wydobywać z ziemi daleko większy plon, niż wtedy, gdy cała uprawa polegała na wetknięciu ziarna do gruntu, zaledwo podrapanego pierwotnym osękiem. Ludzie nauczyli się kopać kanały, odprowadzać wodę do miejscowości suchych, użytkować nawóz, budować domy, w których produkty mogły być długo przechowywane. Jednocześnie powstały rzemiosła, zaczęto robić mnóstwo sprzętów, dawniej nieznanych, a dla wyprodukowania tych sprzętów wynajdywano coraz lepsze, bardziej udoskonalone narzędzia. Rybak pierwotny jako jedyne narzędzie posiadał topór, zrobiony z krzemienia. Przy jego pomocy ścinał on z wielkim trudem drzewo, wypalał jego wnętrze i w ten sposób otrzymywał ciężką i niezgrabną łódkę, na której nie mógł zapuszczać się daleko od brzegu, gdyż wiatr by mu ją wywrócił. Zaś u narodów, które nauczyły się obrabiać metale i sadziły przeróżne rośliny, znajdujemy już na parę tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa wielkie łodzie, na które siadały całe towarzystwa rybaków, otaczały znaczną przestrzeń sieciami z konopi i łowiły od razu nieraz po kilkadziesiąt pudów ryby, poczem soliły je, pakowały do beczek i miały nietylko pokarm zapewniony, ale jeszcze pozostawało im go tyle, że mogły go wymienić u sąsiadów na chleb, mięso, odzież, sprzęty domowe.

Z wiekami wytwórczość pracy rosła coraz bardziej, ale prawdziwa rewolucja dokonana została w stosunkach ludzkich, gdy w wieku ośmnastym nauczono się budować **maszyny, poruszane parą**. Wtedy ilość produktów, które mógł wyrobić jeden człowiek, podniosła się, w porównaniu z dawnymi czasy, prawie do nieskończoności. Pomyślmy, ile trudu musiało kosztować dawnego kowala, zanim on z kawałka stali wykuł igłę, i spojrzymy teraz, jak z pod maszyny, obsługiwanej przez je-

dnego człowieka, sypią się setki tysięcy igieł, gotowych do użycia, a rozumiemy całą różnicę czasów dzisiejszych i dawnych. Uczeni wyliczyli, że dziś dla zaopatrzenia ludności we wszystko, co potrzebne jest dla wygodnego bytu, wystarczyłoby 6 godzin pracy, byle znieść całą masę darmożjadów, którzy nic nie robią, a tuczą się pracą innych, i byleby wszystko, co ludzie wytworzą, szło dla całego narodu, a nie dla garści kapitalistów.

3. Ale gospodarka kapitalistyczna, opierając się na wyzysku pracy najemnej, lwia część owoców pracy oddaje właścicielom środków wytwarzania, wydzierając je robotnikom.

Niestety, z tych wszystkich zdobyczy wiedzy ludzkiej nie korzysta i nie korzystało nigdy całe społeczeństwo, ale tylko jego część. Zaledwo praca ludzka zaczęła dawać więcej, niż potrzeba było, aby nie być ciągle wystawionym na głód, zaraz powstało wyzyskiwanie człowieka przez człowieka. Mówiliśmy już, iż z początku jeńców, wziętych do niewoli, zjadano; później zaczęto ich używać do pracy, zrobiono z nich niewolników, którzy trudzili się na rzecz swych panów i powiększali ich zasoby. Rozpoczęły się wojny między różnymi dzikimi plemionami. To, które było zwyciężone, traciło wolność i musiało pracować na swych panów. Ale działało się to zwykle w ten sposób, że wódz zwycięzców zabierał sobie największą część zdobyczy, później obdarzał hojnie rycerzy przybocznych, a szary tłum wracał do domu z tą tylko pociechą, że nie spotkał go los pobitych. Z tych wodzów powstały później rody książęce i królewskie, z rycerzy — szlachta. I jedni i drudzy czynili często wyprawy wojenne wyłącznie w tym celu, aby powiększyć swe skarby, mieć coraz więcej niewolników, bydła i gruntu. Z czasem stało się dla panów korzystniejszym osadzać jeńców na roli, dawać im kawałek gruntu, z obowiązkiem odrabiania paru dni w tygodniu i płacenia panu daniny. Człowiek pracował bowiem na swoim lepiej i więcej panu przynosił, niż niewolnik. Powstała w ten sposób pańszczyzna, a powoli panowie zaczęli zmuszać do niej i chłopów, dawniej wolnych, pod najrozmaitszymi pozorami. Praca wszystkich tych ludzi przynosiła panom i książętom plony obfite, stworzyła podstawę dzisiejszych magnackich fortun.

Z drugiej strony, w miastach, zaczęli bogacić się kupcy, którzy przywozili z dalekich stron produkty nieznane i sprzedawali je za drogie pieniądze ludności. Ci kupcy też nie wahali

się grabić i obdzierać spokojną, pracowitą ludność, jeżeli tylko ona nie była dostatecznie uzbrojona. Ze zdobytym łupem siadali oni na swe okręty i odpływali do ojczyzny. Później zaczęto robić to samo w większych rozmiarach. Gdy kupcy europejscy poznali Indye i zobaczyli, ile tam bogactw już nagromadzono, zwerbowali oni sobie oddziały zbrojne, wsadzili je na okręty i, przybywszy do Indyj, zdobywali tam całe miasta, a nawet kraje, grabili wszystko, co miało wartość, potem osadzali tam urzędników, którzy ciągnęli z ludności wysokie podatki.

W ten sposób powstały początki kapitału. **Odbieranie plonu niewolnikom i grabienie cudzego dobra** dało panom i kupcom pierwsze bogactwa, praca chłopów pańszczyźnianych i czeladników miała je wkrótce powiększyć. Za pieniądze, zdobyte przemocą, kupcy zakładali wielkie warsztaty, zatrudniające dziesiątki czeladników, co dawało im ogromne dochody. Panowie zaś budowali zamki obronne, utrzymywali w nich pacholków, wyćwiczonych w sztuce robienia bronią, i siłą zmuszali resztki wolnych chłopów do pańszczyzny. Cóż mógł poradzić biedny kmieć z siekierą lub oszczepem przeciwko hufcom konnych i zakutych w stal morderców? Musiał on z pokorą znosić swój los i w pocie czoła pracować na pana.

Im bardziej nagromadzały się kapitały, tem gorszem stawało się położenie drobnego wytwórcy. Na wsi znikli zupełnie wolni ludzie, zaś w miastach rzemieślnikom coraz trudniej było wytrzymać konkurencyę z bogaczami, którzy mogli wytwarzać i taniej i więcej. A gdy powstały maszyny, poruszane parą, wtedy dopiero kapitalizm zatryumfował ostatecznie nad drobną produkcją. Mnóstwo produktów, które dawniej robione były na warsztatach ręcznych, teraz zaczęto wyrabiać w fabrykach maszynami, a dawni rzemieślnicy zmuszeni zostali porzucić swe warsztaciki i zaciągnąć się do fabryki na służbę, jako robotnicy. Ci robotnicy, pracując na rzecz właściciela fabryki, przynoszą mu olbrzymie dochody, gdyż on zabiera cały produkt ich pracy, a im wypłaca zaledwo część jego wartości, w postaci płacy robotniczej. Co zaś gorsze, to, że robotnik dzisiejszy nie ma żadnej nadziei wyjścia ze swego położenia, gdyż fabryka kosztuje tyle, że on nie może nawet marzyć o jej zakupieniu, a zresztą kapitalista już pamięta o tem, by robotnik nie mógł ze swej płacy nic zaoszczędzić.

Dzisiaj wielki kapitał, powstały najprzód z grabieży, później z wyzysku pracy ludzkiej, panuje wszechwładnie i korzysta z usług całej ludzkości. Tysiące uczonych ślęczą w swych pra-

cowniach po to, aby wyniki ich wiedzy zostały zużytkowane przez fabrykantów, artyści malują obrazy, rzeźbią posągi, budują wspaniałe gmachy, z których korzystają tylko ci, którzy mogą za nie zapłacić, śpiewacy i aktorzy dla nich wyężdżają swe talenty, policyanci, sędziowie i żołnierze ochraniają ich majątki. Dla nich pracuje milionowa rzesza proletariatu fabrycznego, a i na wsi, choć znikła dawna pańszczyzna, ale zawsze najlepsza część gruntów należy do tego, który ją kiedyś, może przed setkami lat, zagrabiał.

W ten sposób dzisiaj cała korzyść ze zdobyczy nauki i sztuki ludzkiej, cały plon pracy, która staje się coraz wydajniejszą, idzie na korzyść garści ludzi, posiadających narzędzia pracy, to jest fabryki, warsztaty, kopalnie, wielkie posiadłości ziemskie, koleje itp. Każdy wynalazek, każde ulepszenie w przemyśle zwiększa dochody właścicieli środków produkcji, a pogarsza położenie robotnika. Z każdym wynalazkiem traci zarobek pewna ilość robotników, którzy muszą potem szukać gdzieś indziej roboty i swoją konkurencją zbijają płace towarzyszy. **Zamiast korzyści, nauka w ten sposób nieszczęście przynosi całemu masom ludu!** Ale wszystko to pochodzi tylko stąd, że środki produkcji, czyli narzędzia pracy, nie należą do całego narodu, ale do nielicznych jednostek.

2. Wzrost proletariatu.

4. W miarę rozwoju kapitalizmu rosną zastępy robotników. Proletariat, klasa robotników najemnych, staje się coraz liczniejszy i bezwzględnie i w stosunku do innych klas.

Takich robotników, jak dzisiaj, proletariuszy, dawniej nie było. Czeladnik cechowy zawsze miał nadzieję zostania majstrem, bo warsztat niedrogo kosztował, więc jednemu udawało się uciąć potrzebną ilość grosiwa, drugi dostawał spadek albo żenił się z córką majstra i zaczynał potem pracować dla siebie. Dlatego większa część najmitów mogła dawniej mieć nadzieję stania się z czasem pewnego rodzaju kapitalistami, ludźmi, których nikt nie wyzyskiwał.

Dawnych chłopów pańszczyźnianych również do proletariatu zaliczyć nie można. Pracowali oni, co prawda, na pana, ale zmuszała ich do tego nie nędza, lecz wyłącznie siła brutalna szlachty. Ich byt do pewnego stopnia był zabezpieczony, nawet w interesie pana leżało, by oni mieli dość sił do pracy, to też

obszarnicy dawali im po kawałku gruntu, wystarczającym na wyżywienie rodziny.

Właściwy proletaryat pojawił się dopiero z chwilą powstania wielkiego przemysłu. Z początku ilość jego nie była bardzo wielka, gdyż fabryki były nieliczne. Ale z czasem zaczęły one coraz bardziej się pomnażać i to na koszt drobnego rzemiosła. W handlu też rosły wielkie przedsiębiorstwa, a małym coraz trudniej wytrzymać z nimi konkurencję. Dzisiaj każdy zbankrutowany rzemieślnik i kupiec, każdy syn włościański lub były gospodarz, który przenosi się do miasta, powiększa liczbę proletaryatu. Miasta rosły w niesłychany sposób. Przy pierwszych początkach socjalizmu polskiego Warszawa liczyła 300.000 mieszkańców, dziś ma ich przeszło 800.000. Łódź dojdzie wkrótce do pół miliona. Sosnowiec był niedawno małą wioseczką, dziś wyrasta w wielkie miasto przemysłowe. I jeżeli do proletaryatu miejskiego dodamy liczną rzeszę parobków i włościan bezrolnych, to otrzymamy olbrzymie zastępy, które w dodatku powiększają się z dniem każdym, kosztem innych klas społecznych.

5. Pomnażając szeregi proletaryatu, rozwój przemysłowy społeczeństwa nowożytnego prowadzi jednocześnie do wzrostu i ześrodkowania wielkiego kapitału w przemyśle, komunikacji i handlu. Coraz większe masy proletaryatu skupiają się w wielkich miastach i zakładach i zbiorową siłą swych mięśni i mózgów wprawiają w ruch maszyneryę życia gospodarczego.

Kapitalizm nie tylko powiększa ilość robotników, ale prowadzi on do ciągłego wzrostu wielkich przedsiębiorstw kosztem średnich. Fabryka produkuje wyroby tańsze, niż warsztat, ale wielka fabryka jeszcze taniej może wytwarzać. Zaoszczędza ona na wszystkim, wszystko u siebie przerabia, korzysta z pracy i doświadczenia nie tylko robotników, ale i inżynierów, rysowników, agentów handlowych i w ten sposób ciągnie coraz większe zyski. Wskutek tego widzimy, że ciągle rosły wielkie przedsiębiorstwa i że coraz większa część pracy narodowej jest w ich ręku: w przemyśle przyszłość należy do wielkich fabryk, w handlu do ogromnych sklepów (to nie daje się jeszcze u nas w takim stopniu zauważyć, ale w Paryżu, Londynie są już sklepy, zatrudniające po kilka tysięcy subjektów); każdy kryzys przemysłowy rujnuje wprawdzie tysiące przedsiębiorców, ale wielcy, bogaci bankierzy zarabiają na nich miliony. W ten sposób owoce pracy całej ludzkości w coraz większym stosunku spływają do kieszeni garści milionerów.

3. Upadek drobnego przemysłu i drobnego handlu.

6. Drobnny przemysł, drobnny handel, w przeważającej większości wypadków albo ginie pod obuchem wielkiego kapitału, albo wlecze ciężki, smutny żywot borykania się z niedostatkiem i niepewnością jutra, albo wreszcie uzależniony jest całkowicie od wielkiego kapitału. Nawet poza klasą robotniczą wielki kapitał tworzy dla szerokich warstw warunki zależności, niedostatku, niepewności bytu.

Powiedzieliśmy już, że wielki kapitał zwycięża nad drobnym. Przyjrzyjmy się teraz, w jaki sposób się to odbywa. Weźmy dla przykładu przemysł tkacki, który jeszcze nie tak dawno (przed kilkudziesięciu laty) prowadzony był rzemieślniczo, warsztatowo. Wystawmy sobie, iż w miejscowości, w której istnieje dużo drobnych warsztatów tkackich, powstaje tkalnia parowa. Cóż się wtedy dzieje: oto, ponieważ tkalnia parowa wyrabia produkty daleko taniej, niż rzemieślnicy tkaccy, przeto i oni zmuszeni są sprzedawać swe wyroby taniej; wskutek tego zarabiają oni mniej, a nędza zaczyna wkradać się do ich chat. A tkalnia parowa coraz bardziej obniża ceny towaru, który sprzedaje, produkuje tyle, że zalewa cały rynek, zadawania wszystkie potrzeby kupujących. Pewien czas rzemieślnicy usiłują bronić się, pracują po nocach, zaprzegają do roboty całą swą rodzinę, ale przychodzi taka chwila, gdy tkacz samodzielny nie może dłużej walczyć: to, co on zarabia, nie wystarcza na opędzenie najskromniejszych potrzeb, jest zadłużony po uszy, a ciało jego, wycieńczone nadmierną pracą i niedostatecznym pożywieniem, nie jest zdolne opierać się chorobom. Wtedy nie pozostaje mu nic innego, jak zwinąć swój warsztat i zakochać się do fabrykanta, by przyjął go na robotnika, albo wynieść się do pierwszego większego miasta i tam szukać zajęcia. Znika rzemieślnik, drobnny mieszczanin, powstaje proletaryusz. To samo dzieje się z małym kupcem, któremu o kilkadziesiąt kroków od sklepu zjawił się konkurent w postaci wielkiego magazynu tanich wyrobów, sprzedającego przedmioty daleko tańsze, a jednakowo dobre. I ten traci po pewnym czasie swój mająteczek, ginie pod obuchem wielkiego kapitału.

W innym wypadku droga jest odmienna. Konkurencja fabryki nie doprowadza naszego majstra do zamknięcia warsztatu. Pozostaje on samodzielnym, ale tylko pozornie, gdyż wykańcza fabrykaty dawane mu przez fabrykę, lub pracuje dla wielkiego kupca, który daje mu zaliczki na zakupno surowego materiału i odbiera od niego gotowy wyrób, płacąc cenę, którą sam ustanawia i która pozwala majstrowi nie umrzeć z głodu, nie

pozostawiając mu żadnej nadwyżki. Taki majsterek nie różni się w rzeczywistości niczem od robotnika, nie więcej odeń zarabia, a zależnym jest zupełnie od kapitału. Każdy zastój w przemyśle odbija się na nim fatalnie, pozbawiając go wszelkiego utrzymania, a kapitalista nawet na tem dobrze wychodzi, gdyż nie ponosi wielkiego ryzyka. Gdyby bowiem otworzył u siebie dużą pracownię, to podczas zastoju ponosiłby napróżno koszt jej utrzymania, tak zaś nie ryzykuje nic: gdy nie znajduje kupców na swe wyroby, to przestaje dawać zamówienia majstrom i czeka spokojnie lepszych czasów. Oczywiście, iż takie stosunki nie w każdej gałęzi przemysłu są możliwe; po większej części korzystniejszą jest rzeczą otworzyć wielką fabrykę, niż dawać ludziom robotę do domów. Ale wśród krawców, szewców i innych spotykamy się jeszcze często z tak zwanem **chałupnictwem**, czyli pracą domową dla kapitalisty. A iluż to sklepikarzy cieszy się tylko pozorną samodzielnością, gdy naprawdę są oni zupełnie uzależnieni od hurtownika lub lichwiarza, który wysysa z nich wszystkie soki.

Widzimy zatem, że **ilość proletaryatu powiększa się coraz bardziej**, przyczem muszą oni stanowić coraz znaczniejszą część całego narodu. Jednocześnie wzrasta liczba ludzi, którzy pozornie są jeszcze niezależnymi pracownikami, w rzeczywistości zaś niczem nie różnią się od proletaryuszy.

4. Kryzysy.

7. Od czasu do czasu społeczeństwo kapitalistyczne, wogóle tak pełne sprzeczności, nawiedzają ciężkie przesilenia: kryzysy. Ogromna staje się wtedy armia bezrobotnych; cały niemal ogół społeczeństwa cierpi. Kryzysy, wypływające z bezładu gospodarki kapitalistycznej, świadczą dobitnie, jak gospodarka ta marnuje środki i ludzi.

Powiedzieliśmy wyżej o zastoju w przemyśle. Klęska ta, zwana inaczej **kryzysem**, powtarza się od czasu do czasu i nawiedza ludzkość od chwili, gdy powstał kapitalizm. Polega ona na tem, że towary przestają znajdować odbiorców. Wtedy wytwórcy zmuszeni są zmniejszyć ilość produkowanych przez siebie wyrobów, ograniczają zatem ilość robotników, albo nawet zamykają na pewien czas fabryki i warsztaty. Robotnicy, pozbawieni zajęcia, kołaczą napróżno do innych zakładów, gdyż wszędzie znajdują odpowiedź, że rąk ludzkich nie potrzeba. Następuje straszna nędza wśród proletaryatu i trwa ona dopóty, dopóki wielka ilość nagromadzonych towarów nie zostanie roz-

kupiona, poczem powoli produkcyja zaczyna się ożywiać, wreszcie wszystko wraca do zwykłego trybu, — niestety tylko do czasu, bo po kilku, kilkunastu latach wraca kryzys z temi samemi kłeskami.

Nie może być chyba lepszego stwierdzenia, jak szkodliwym jest ustrój kapitalistyczny dla całej ludzkości, od kryzysów! Widzimy wtenczas pełne magazyny wszystkiego, co potrzebne jest dla wygodnego, nawet zbytkownego życia. Na ulicach zaś snują się tłumy wygłodzonych postaci, które z zawiścią patrzą przez wspaniałe kryształowe szyby sklepów na te produkty „cywilizacyi“ dzisiejszej i... nie mają za co kupić nawet kawałka suchego chleba. I któż są ci nędzarze, ci wydziedziczeni przez los? Są to właśnie ci, którzy własnymi rękami wydobyli z ziemi, obrobili, przywieźli i umieścili w sklepach wszystko to, co ich teraz nęci, ale stanowi dla nich zakazany owoc. Dzięki temu, że za dużo pracowali, muszą mrzeć z głodu, a nędza ich nie pochodzi z tego, że **za mało** jest produktów, ale z tego, że jest ich **zbyt wiele**!

Człowiek pierwotny cierpiał głód, gdyż nie mógł zdobyć tyle pożywienia, ile mu było potrzeba, gdyż nie posiadał narzędzi, za pomocą których mógłby wywalczyć od niewdzięcznej natury dostateczną ilość mięsa, chleba lub muszli, stanowiących jego nędzny pokarm. Dziś, gdy zaprzęgliśmy do pracy parę, elektryczność, gdy ujarzmiłszy bieg wód, a pierwotne puszcze i moczary zamieniliśmy w urodzajne niwy, dziś stokroć większe masy ludzi cierpią niedostatek, niż dawniej, tylko dzięki temu, że stosunki społeczne nie są uporządkowane!

Skąd się biorą kryzysy? Przyczyny są tu najróżniejsze, ale źródło ich jest jedno: dzisiejsza gospodarka społeczna nie odbywa się według jakiegoś planu, ale pozostawiona jest na łasce losu. A właśnie planowe kierowanie wytwarzaniem wszystkiego, co jest ludziom potrzebne, czyli planowe prowadzenie gospodarki w całym społeczeństwie ludzkim, staje się coraz bardziej potrzebne.

Dawniej stosunki między ludźmi były bardzo proste: włościanin orał na kawałku gruntu, męł żyto na domowych żarnach, tkał sobie sam prosty samodział, z którego kobieta szyła ubranie. Sprzedawał on bardzo mało (zbytek produktów pan mu zabierał), nie kupował prawie nic. Rzemieślnik w mieście produkował na zamówienie i był zawsze pewny, iż ma kupca na swój wyrób. Te produkty, które były wywożone z jednego kraju do drugiego, stanowiły drobną część wytwórzości ca-

łego narodu. I dlatego, jeżeli na przykład w jednym kraju wybuchł głód z powodu nieurodzaju, wojny, czy czego podobnego, to w innych traciło na tem zaledwo kilku wielkich kupców, którzy wywozili jakieś towary do tego kraju, zaś ogół ludności mógł o klęsce sąsiedniego narodu nawet nie wiedzieć.

Dziś jest inaczej. **Cała ludzkość stanowi do pewnego stopnia jedno ciało wytwórcze** i co się dzieje w jednej części tego ciała, odbija się natychmiast na innych. Damy parę przykładów. Europejskie przedsiębiorstwa i tkalnie sprowadzają bawełnę ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tymczasem, mniej więcej w czasach naszego ostatniego powstania, w Stanach Zjednoczonych wybuchła długa i krwawa wojna między północną a południową częścią państwa. Wskutek tego wyprodukowano tam daleko mniej bawełny, niż zwykle, a cena jej podniosła się znacznie. I oto widzimy, że w Europie jedna fabryka po drugiej zmniejszały wtedy swoją produkcję, gdyż wyroby stały się zbyt drogie, by ludność mogła je kupować. Pociągnęło to za sobą nędzę mnóstwa robotników, a to odbiło się znowu na całej rzeszy sklepikarzy, którzy żyli ze sprzedaży przedmiotów tańszych, kupowanych przez robotników i t. d. Albo inny przykład. Przed kilku laty Anglia prowadziła wojnę z narodem małym, ale bardzo bitnym, zamieszkującym Afrykę Południową, z Boerami. Wojna ta kosztowała ją masę pieniędzy, wskutek czego rząd angielski musiał zaciągnąć u bankierów wielkie pożyczki. Ci skorzystali z tego i podnieśli procent od pożyczek. Tymczasem kredytem angielskim żyje w innych krajach mnóstwo przemysłowców; wielu z pomiędzy nich, nie dostając pieniędzy na tak niski, jak dawniej, procent, nie mogło dać sobie rady i pobankrutowało. Za nimi poszli inni, którzy byli z nimi związani stosunkami pieniężnymi. To znowu sprowadziło zastój w całej Europie.

Przykładów takich moglibyśmy wyliczyć mnóstwo. Ale obok tych przyczyn drobnych, przypadkowych, istnieje jedna, która się ciągle powtarza. Oto większość dzisiejszych fabrykantów produkuje na oślep, szuka gorączkowo nabywców na swoje wyroby, wywozi je często na drugą półkulę ziemi, byle módz je sprzedać. A każdy z nich stara się produkować jak najtaniej, zatem jak najwięcej, gdyż im więcej fabryka daje wyrobów, tem one jej taniej wypadają. I przychodzi taka chwila, że tych wyrobów jest za dużo, że publiczność nie może ich wykupić. Wtedy fabrykanci, nie znajdując nabywców, zaczynają zmniejszać produkcję, na tem tracą ci, którzy dostarczali fabrykantom suro-

wych produktów, ich straty znowu odbijają się na innych, — zaczynają się szerzyć bankructwa i przychodzi kryzys. A jeżeli do tego przyłączy się jeszcze jaka nieprzewidziana okoliczność, w rodzaju wojny lub głodu w jakim kraju, to we wszystkich państwach, prowadzących gospodarkę kapitalistyczną, daje się to odczuwać.

I nie myślm, iż cierpi na tem tylko klasa robotnicza. Podczas kryzysu bankrutuje cała masa drobnych i średnich fabrykantów, tracą utrzymanie ajenci handlowi, cierpią na tem artyści, którzy sprzedają ludziom bogatym swoje utwory, zmniejszają się dochody lekarzy, adwokatów itd. itd.

Ale kapitalizm daje się we znaki ludzkości nietylko podczas kryzysu. Weźmy naprzykład, ile klęsk sprowadzają giełdy i te spekulacye, które się tam odbywają. Wiadomo, że dzisiaj dużo wielkich przedsiębiorstw przemysłowych nie należy, jak dawniej, do jednego człowieka, ale do akcyonaryuszy, którzy posiadają akcye i są współwłaścicielami danej fabryki, kopalni, czy czegoś podobnego. Otóż giełdy spekulują ciągle na wartości tych akcyj. Jeżeli fabryka dobrze idzie, a dochód się powiększa, to wartość jej podnosi się i wtedy cena akcyj idzie w górę. To też wielcy kapitaliści urządzają się w ten sposób, że kupują akcye jakiegoś przedsiębiorstwa i, gdy je posiadają, rozpuszczają za pomocą przekupionych gazet wieści o tem, że daje ono olbrzymie dochody. Wtedy cała masa drobnych kapitalistów kupuje te akcye w nadziei, że cena ich się podniesie; wskutek tego drożeją one, gdyż zawsze, jeżeli na jaki produkt jest wielu kupców, to on drożeje. A gdy cena podniosła się dostatecznie, wtedy bogaci bankierzy sprzedają po cichu wszystkie akcye, jakie posiadali, i zarabiają na tem miliony. Naturalnie, iż cena akcyj później spada, gdy się szwindel wykryje, ale dla nich jest to rzeczą obojętną. Na tych spekulacyach giełdowych nieraz miliony ludzi tracą pieniądze, które wszystkie spływają do kieszeni kilku bogaczy.

Jednem słowem kapitalizm nietylko gnębi proletaryat, ale daje się we znaki ogromnej większości ludzi i jeżeli wśród klas posiadających, burżuazji, mało jest dotąd socyalistów, to tylko dlatego, że podczas każdego takiego kryzysu, jak wyżej opisane, nie traci ona nadziei, że później odbije swoje straty na skórze robotnika.

5. Związki fabrykantów.

8. Niemniejszą klęską dla klasy robotniczej i dla całego społeczeństwa jest coraz bardziej rozwielniona gospodarka związków fabrykantów, głodzących robotników lokautami.

Chcąc zapobiedz do pewnego stopnia złym skutkom, wynikającym stąd, iż każdy fabrykant produkuje, ile tylko może, nie oglądając się ani na innych, ani na to, czy ludność jest w stanie wszystkie jego wyroby zakupić, fabrykanci zaczęli tworzyć związki (zowią je też kartele, albo trusty). Rzeczywiście, taki związek może do pewnego stopnia zapobiedz nieporządnemu, nadmiernemu produkowaniu i zmniejszyć przez to przyczyny kryzysów. Zupełnie znieść on ich nie może, gdyż każda wojna, wielki nieurodzaj itp. klęski odbijają się zaraz na życiu gospodarczem wszystkich krajów. Ale co gorsze, te związki wytwórców zaczęły się zaraz zajmować czem innem i sprowadzają teraz straszne klęski na całą ludzkość.

W jaki sposób bowiem taki związek fabrykantów może uporządkować produkcję? Oto zbierają się najwięksi fabrykanci z jakiejś gałęzi przemysłu, naprzykład z przemysłu włóknistego, i postanawiają, że każdy z nich będzie wytwarzał tylko pewną, określoną ilość towarów, przeznaczonych na sprzedaż w kraju (dla zagranicy zwykle związek pozwala produkować, ile kto chce, bo co to tych panów obchodzi, że tam gdzieś zagranicą z tego powodu może powstać kryzys!) Tu zaraz powstaje wątpliwość, czy się to uda, bo może inni fabrykanci zaczną, korzystając z tego, więcej wytwarzać i wtedy znowu okaże się, iż wyrobów włóknistych jest za dużo. Otóż związek ma na to dwa sposoby: albo stara się wciągnąć wszystkich fabrykantów do swego stowarzyszenia, albo też, gdy zjawi się konkurent, to związek na pewien czas obniża ceny swych wyrobów do tego stopnia, że uniemożliwia wszelką konkurencję, doprowadza współzawodnika do bankructwa i znowu jest panem rynku.

Dotąd wszystko idzie dobrze: produkcja jest uporządkowana, przynajmniej na pewien czas, ale fabrykantom to nie wystarcza: gdy tylko widzą oni, że pozbyli się wszelkiej poważnej konkurencji, wtedy zaczynają natychmiast wyzyskiwać swe położenie; podnoszą mianowicie ceny produktów i zmuszają publiczność do płacenia daleko większych cen, niż poprzednio. Robi się wtedy coś w rodzaju monopolu tych fabrykantów, którzy należą do związku. Choć bowiem prawo pozwala na zakładanie innych fabryk włóknistych, ale ponieważ ich niema,

więc związek jest panem i drze z kupujących ostatnią skórę. Wprawdzie po pewnym czasie zawsze znajdzie się konkurencja; to jeden, to drugi kapitalista, zachęcony olbrzymimi zyskami kartelu, zakłada nową fabrykę włóknistą, zaczyna sprzedawać trochę taniej i zawsze jeszcze ma wielkie dochody, ale zanim to nastąpi, to fabrykanci ze związku już zdążyli zagrabić miliony.

Groźniejszymi przeciwnikami są fabrykanci zagraniczni, którzy może też zdążyli złączyć się w związek, ciągną z własnego kraju ogromne zyski i mogą zagranicą sprzedawać towary daleko taniej, niż u siebie. Ale i na to jest sposób: nasi fabrykanci wszczynają wtedy wielki krzyk o „potrzebie ochrony przemysłu“ i uzyskują od rządu wysokie cła, nakładane na wyroby zagraniczne. Wtedy każdy fabrykant zagraniczny musi wprzód zapłacić cło, nim wwiezie swe wyroby do kraju; przez to nie może on sprzedawać tanio, bo musi przecież odbić sobie cło na kupujących.

Związki fabrykantów otrzymują zatem, przy pomocy ceł na obce produkty, **zyski zupełnie nieprawne** (a raczej jeszcze bardziej nieprawne od zwykłych) i obdzierają publiczność.

Do tego przyłącza się jeszcze jedna okoliczność. Fabrykanci, korzystając z tego, że są złączeni, powiększają swe zyski w ten sposób, iż obniżają płacę roboczą. Robotnik, któryby protestował, lub prowadził agitację za strejkami, zostaje wydalony i nigdzie miejsca nie dostanie, bo żaden fabrykant związkowy go nie przyjmie, a innych niema. Nie pozostaje mu zatem nic innego, jak umrzeć z głodu, jeżeli nie potrafi nauczyć się innego fachu lub nie zdoła wyemigrować zagranicę. A gdy wszyscy robotnicy w jakiej fabryce zastrejkują, to fabrykanci odpowiadają na to lokautem, jak to zrobili w Łodzi. Mając ogromne kapitały, związki fabrykantów mogą daleko skuteczniej walczyć z robotnikami, niż pojedynczy wytwórcy.

W ten sposób związki fabrykantów stają się czemś w rodzaju dawnych panów feudalnych. Jak tamci darli skórę z włóścianina, a przytem ze swych zamków obronnych napadali na kupców, podróżnych itp. i grabili ich mienie, tak samo teraz ci nowożytni rycerze **obdzierają cały świat**. Walka z nimi jest daleko trudniejsza, niż z pojedynczymi kapitalistami, ale tak oni zaleźli za skórę wszystkim, że wszędzie do socyalistów przyłącza się mnóstwo innych ludzi, aby znieść ten nowy rodzaj wyzysku. I jest to właśnie jedną z najwspanialszych stron socyalizmu, że on jedyny może uwolnić ludzkość od wszelkiego zła!

II. Dążenia socjalistyczne.

6. Konieczność zniesienia kapitalizmu.

9. Ale w społeczeństwie rosną coraz bardziej siły, niosące wyzwolenie. Klasa robotnicza, coraz liczniejsza i świadomsza, staje na czele warstw upośledzonych. Z warunków jej życia i pracy wypływa to poczucie siły zbiorowej, którem proletaryat przejmując się coraz bardziej. Jednocześnie proletaryat uświadamia sobie sprzeczność między swoją formalną, prawną wolnością w stosunku do kapitalistów, a rzeczywistą zależnością od nich, między nędzą swego życia a wysoką wydajnością swej pracy, między swoją żądzą wiedzy i rozwoju duchowego, a tem, co mu pod tym względem daje społeczeństwo kapitalistyczne.

Klasa robotnicza występuje do walki z kapitalizmem. Walka ta wzmacnia się coraz bardziej. Drogą walki zorganizowanej i świadomej proletaryat zdąża do swego celu: zniesienia kapitalizmu, zaprowadzenia własności społecznej.

Spółczeństwo kapitalistyczne ma to do siebie, iż ono samo stwarza owe siły, które mają je z czasem zmienić do gruntu. Właśnie ten fakt, iż nawet bez naszego przyczynienia się rosną bez ustanku potęgi, któremi możemy rozporządzać, daje nam to dumne przeczucie blizkiego zwycięstwa, tę niezłomną wiarę w lepszą przyszłość, bez której nie moglibyśmy walczyć w okropnych warunkach, wśród których żyjemy. Kapitalizm bowiem, jak to już wiemy, zwiększa coraz bardziej ilość proletaryuszy. Nie dość tego, robi on jeszcze więcej, gdyż skupia ich, ułatwia w ten sposób ich wzajemne porozumiewanie się, wreszcie sam naprowadza ich na drogę, którą kroczyć powinni. Życie proletaryusza jest ciągłą szkołą, w której kształci się on, poznaje stosunki społeczne i swój interes. Stosunek, który istnieje między kapitalistą a robotnikiem, doprowadza do ciągłych między nimi zatargów, o płacę, o dzień roboczy, o uciążliwy regulamin fabryczny, o tysiączne szykany, na które robotnik jest wystawiony. W ten sposób on pomimo woli musi się z cza-

sem przekonać, że jego interes, a interes przedsiębiorcy, — to dwie rzeczy zupełnie sprzeczne. A jednocześnie życie uczy go, że sam on jest bezsilny, że tylko w braterskiej łączności z innymi proletaryuszami może on polepszyć swój byt, bronić się przed zamachami kapitału, czyhającego ciągle na zwiększenie zysków jego kosztem. W ten sposób budzi się najprzód, później rozwija się w robotniku **świadomość klasowa** i zrozumienie potrzeby **solidarności robotniczej**, potrzeby łączenia się, organizowania.

Inne jeszcze skutki pociąga za sobą rozwój kapitalizmu. Już dziś wszędzie w większym lub mniejszym stopniu ludzie są przed prawem równi. Niema już panów i poddanych, jeden człowiek nie ma prawa rozporządzać się osobą drugiego, a poczucie równości szerzy się z tego powodu wśród ludzi coraz bardziej. Jednocześnie zaś robotnik widzi, że na progu fabryki ta równość ustaje; tam fabrykant jest, a przynajmniej chciałby być samowładnym panem, którego rozkazom, nawet wybrykom wszyscy ulegać powinni. Za sprzeciwienie się kapryswi pana fabrycznego prawo nie przewiduje kary, ale rzeczywistość kłam temu zadaje, gdyż krnąbrnego robotnika lub robotnicę śmierć głodowa czeka. I tu więc znowu musi powstawać w masach proletariatu pałaca **chęć wyjścia z tego haniebnego stosunku zależności**, zdobycia takiego ustroju, w którymby oni mogli być ludźmi, jak wszyscy inni, którzy po wypełnieniu swych obowiązków mogą żyć tak, jak im się spodoba.

Co zaś najbardziej zaostrza te przeciwieństwa klasowe, oraz roznieca pożar buntu w duszy robotnika, to widok tych niezmierzonych i z dniem każdym rosnących skarbów, do których on przystępu nie ma, chociaż jest ich stwórcą. Różnice między zamożnością poszczególnych ludzi nigdy nie były tak wielkie jak dzisiaj, nigdy zbytek nie przybierał tak potwornych rozmiarów. Podczas kryzysów w wielkich miastach nieraz setki tysięcy robotników sumiennych, znających doskonale swój fach i żadnych pracy, snują się po ulicach bez dachu i kawałka chleba, a jednocześnie życie klas posiadających płynie jak dawniej: restauracye, teatry, sale balowe pełne są publiczności rozbawionej, szczęśliwej i nie potrzebującej myśleć o jutrze. A robotnik dzisiejszy nie jest już tym zgnębionym, ciemnym i niezdolnym do wyższych pożądań niewolnikiem lub chłopem pańszczyźnianym. Pożąda on i dobrego bytu materialnego, i oświaty i rozrywki, wie on, a jeżeli nie wie, to życie pokazuje mu, iż dość jest wszystkiego na świecie, że nie zabrakłoby

mu ani jadła, schronienia i odzieży, ani zabawy, książki, która oświeca i bawi, ani innych rzeczy, do których ma prawo każdy obywatel, które mógłby mieć, przy olbrzymiej wydajności pracy dzisiejszej. Tymczasem to życie nie daje mu nic, jeno głód, chłód i upokorzenie.

Nic więc dziwnego, iż wszędzie, w całym świecie cywilizowanym, wre walka proletariatu z dzisiejszym ustrojem, ze społeczeństwem kapitalistycznym.

A walka ta musiała stać się walką nie o poprawę, ale o zniesienie tego kapitalizmu, walką o zaprowadzenie porządku socjalistycznego. Od chwili, gdy szereg głębokich myślicieli, po długoletnich badaniach nad stanem społeczeństwa kapitalistycznego, przyszedł do wniosku, że ustrój dzisiejszy musi się przetrwać w socjalistyczny, że od chwili, gdy najgenialniejszy z tych myślicieli, **Karol Marks**, zrobił z socjalizmu system naukowy, nowa ta „dobra nowina“ stała się ewangelią ludu pracującego.

Cóż mówi socjalizm? W jaki sposób chce on wyzwolić ludzkość od wszystkich nieszczęść, które przynosi jej ustrój dzisiejszy? Oto mówi on, że jedynym środkiem zaradzenia złemu jest **wywłaszczenie wszystkich dzisiejszych posiadaczy środków wytwarzania**, wywłaszczenie tych wszystkich urządzeń, za pomocą których ludzie dziś wytwarzają, więc fabryk i warsztatów, kopalń i hut, środków komunikacji (kolei, towarzystw transportowych, kanałów, okrętów itd.), wreszcie gruntu, z którego czerpiemy pożywienie i materiały surowe. Wszystko to powinno przejść na własność całego społeczeństwa, które **organizuje wtedy produkcję** nie dla dobra pojedynczych jednostek, ale dla całego narodu, zapewni, dzięki zdobyczom nauki, które uczyniły pracę w tak wysokim stopniu wydajną — szczęście i dobrobyt każdemu, pozwoli i ludziom żyć wygodnie i duchowi ludzkiemu wzniesić się na wyżyny, o jakich dziś nawet pojęcia nie mamy.

Proletariat nie mógł przyjąć innej nauki, jak tylko socjalistyczną. Wszelkie inne próby zaradzenia złemu po krótkim czasie okazywały się zawsze zwodniczymi i jeżeli są dziś jeszcze nawet wśród robotników jednostki, które im wierzą, to możemy być pewni, że prędzej czy później przyjdą one pomnożyć nasze szeregi, gdyż zmusi je do tego gorzka rzeczywistość, która zada kłam zwodniczym obietnicom.

Mówiono naprzykład nieraz robotnikom, a i dzisiaj powtarzają to księża z ambony oraz pismaki burżuazyjne w ku-

ryerkach, że robotnika może z nędzy wyprowadzić oszczędność, że dosyć będzie, by on odkładał każdy „zbywający“ grosz, a po pewnym czasie zbiorą się z tego takie kapitały, iż robotnicy będą mogli stać się sami kapitalistami. Takie gawędy dobre były wtedy, kiedy nie istniał wielki przemysł, tylko drobne warsztaciki, ale dzisiaj śmiech po prostu bierze, gdy się słyszy coś podobnego. Weźmy np. tkaczy łódzkich, którzy pracują w fabrykach, objętych kartelem. Jest ich razem 27.000, zaś wartość fabryk oceniona jest na 100 milionów rubli. Co z tego wynika? Oto, że każdy z tych robotników, wliczając kobiety, dziewczęta i wyrostków, musiałby zaoszczędzić po 3.700 rubli, żeby oni wszyscy razem mogli złożyć się na kapitał, wystarczający na założenie fabryk, podobnych tym, w których teraz praca się odbywa. A żeby to dokonać, musieliby oni wszyscy przez 15 lat nie wydawać ani grosza, czyli nie jeść, nie odziewać się i nie mieszkać! Oczywiście, że to jest niepodobieństwem.

Za pomocą kooperacyi robotnicy mogą do pewnego stopnia zmniejszyć swe wydatki, zebrać małe sumy pieniędzy, które bez wątpienia przydadzą im się, ale kapitału oni w ten sposób nie zniosą. A póki kapitał istnieje, nie zniknie nędza i wyzysk.

Inni politycy burżuazyjni usiłują odwrócić uwagę robotnika, szczując go przeciwko żydom, utrzymując, iż ci są przyczyną nędzy. I niejeden ciemny człowiek daje dotąd wiarę takim podszeptom. Tymczasem cóżby było, gdyby żydzi znikli z naszego kraju i pozostali sami chrześcijanie? Wyzysk panowałby wtedy taki sam, jak dzisiaj i jaki panuje w Rosyi, gdzie prawo zabrania żydom mieszkać, jak w Anglii, gdzie jest ich zaledwo paręset tysięcy, itd.

Nic zatem nie wybawi robotnika z nędzy, jak tylko **zniesienie prywatnej własności środków produkcji**, co właśnie jest celem socjalizmu. Wskazuje nam to i życie i nauka, która z życia czerpie doświadczenie.

7. Wspólność interesów proletaryatu miejskiego i ludu wiejskiego.

10. W tym pochodzie klasa robotnicza i miejska spotkać się musi z ludem pracującym i wyzyskiwanym na wsi.

Ale nietylko robotnik miejski cierpi wskutek kapitalizmu i dąży do lepszego jutra. Znaczna, a jak w naszym kraju, większa część ludności zamieszkuje wieś. I tam istnieje wyzysk,

panuje nędza, a jedynym lekarstwem na niedomagania społeczne jest socjalizm. Ale na wsi stosunki społeczne inaczej wyglądają niż w mieście i w tem się teraz musimy rozpatrzyć.

11. Do stosunków wiejskich kapitalizm wtargnął z nieminiejszą siłą, jak do przemysłu, aczkolwiek w odmiennych pod wielu względami formach. Wielka własność wyzyskuje do ostatnich granic pracę włościaństwa bezrolnego — ekonomicznie i społecznie w stokroć gorszym będącego położeniu od proletaryatu miejskiego. Rośnie rzesza chłopów małorolnych, którym podatki i procenty lichwiarskie odbierają większą część plonów pracy, a brak wiedzy i środków technicznych, potrzebnych do racjonalnego prowadzenia gospodarstwa, nie pozwala na powiększenie wydajności gruntu. Zarówno więc bezrolni, jak i małorolni włościanie — a oni razem stanowią większość ludności wiejskiej — mają jak najżywotniejszy interes w tem, żeby ziemia z rąk obszarników przeszła do rąk ludu pracującego. Przejście to może zapewnić trwały dobrobyt ludności wiejskiej i zabezpieczyć interesy ogółu tylko pod postacią uspołecznienia ziemi.

Na wsi praca wyzyskiwana jest przez kapitał w tym samym stopniu, co i w mieście, a nawet zwykle jeszcze bardziej, jakkolwiek przyczyny tu są odmiennie. W przemyśle wielki kapitał zwyciężył nad drobnym dzięki swej własnej sile; fabryka pobiła rzemiosło, wielki handel drobnego sklepikarza, setki tysięcy ludzi, którzy dawniej byli samodzielnymi wytwórcami, zostało zamienionych w proletaryuszy, a i dziś ciągle w naszych oczach wielkie kapitały rosną kosztem średnich i drobnych. Na wsi rozwój poszedł inną drogą. Własność odebrana została włościanom nie dlatego, że wielki majątek lepiej jest zagospodarowany i że włościanin nie może tak tanio produkować, jak obszarnik; bo chociaż włościańskie żytko mniej plonu daje od szlacheckiego, ale też i jego właściciel mniejszem się zadawalnia, nadrabia pracą brak kapitału, zresztą sam po większej części spożywa to, co wyprodukował i daje sobie radę. I jeżeli włościanin ma mało ziemi i wskutek tego cierpi głód, to stracił on ją w zupełnie inny sposób. **Ziemia została włościaninowi wprost siłą brutalną odebrana.**

Były w Polsce czasy, kiedy włościanie posiadali na własność dosyć ziemi i cieszyli się dobrobytem. Działo się to w wieku trzynastym i czternastym, kiedy, po napadach tatarskich, ludność była wytępiona i panowie musieli sprowadzać kolonistów, obdarzać włościan gruntem i dawać im wszelkie prawa, byleby tylko znaleźć ręce, chętne do uprawiania pól zdziczałych, zarosłych lasem. Ale gdy tylko ludność się trochę pomnożyła, w kraju zapanował spokój i dobrobyt zaczął się rozwijać, zaraz zbudziły się apetyty magnatów, biskupów i opa-

tów, posiadających olbrzymie dobra, i zwykłej szlachty. A zwłaszcza, gdy Polska odwojowała ziemię, dawniej zagarniętą przez Krzyżaków, chciwy zakon niemiecki, który usadowił się nad ujściem Wisły do morza Bałtyckiego, gdy ta główna rzeka nasza dostała się znowu do rąk polskich i łodzie, naładowane pszenicą, zaczęły płynąć do Gdańska, żeby tam być wymienionymi na bręczące dukaty holenderskie, — wtedy chciwość panów nie знаła granic. Od końca wieku piętnastego (przed 400 laty) szlachta zaczęła uchylać jedno prawo po drugim, żeby z początku uniemożliwić włościanom wydalenie się ze wsi, przeniesienie się na inne grunta, a potem powoli zamienić wolnych chłopów na poddanych, odrabiających pańszczyznę. I nie upłynęło stu lat, a z wolnych kmieci nie zostało ani śladu, po całej Polsce rozlegał się świst kańczuga ekonomicznego, zmuszającego chłopą do pracy, a grunta jego uznane zostały za własność pańską!

Dużo czasu potem potrzeba było, żeby odrobić tę krzywdę chłopską. Gdy na Polskę rzuciły się z trzech stron mocarstwa ościennie, aby ją rozzarpać i pozbawić wolnego bytu, wtedy wielu patryotów polskich zrozumiało, że chłopu trzeba dać ziemię i wolność, gdyż wtedy tylko odeprze on najazd, będzie wiedział, za co ma się bić. Ale **chciwość szlachecka** przemogła i **udaremniła te szlachetne pomysły**. A gdy Polska upadła, to przy każdym powstaniu byli rewolucyoniści, którzy głosili, że trzeba walczyć nietylko o niezależność kraju, ale i o nadanie włościanom gruntu, o zniesienie pańszczyzny. Ale tu stawiał im w drodze carat, który dobrze rozumiał, że w jego interesie leży, żeby włościanin był jak najciemniejszy i zgębiony, bo wtedy najłatwiej mu krajem rządzić. Doszło do tego, że gdy Rosya, pobita w wojnie krymskiej przez Anglików i Francuzów, zrozumiała, że pańszczyzna dłużej istnieć nie może, i u siebie, w 1861 roku, postanowiła znieść poddaństwo, dać włościanom (za drogie pieniądze) część ziemi, którą oni uprawiali, to w Polsce rząd rosyjski sprzeciwiał się temu, a panowie przyklasnęli mu i chcieli tylko **oczynszować** chłopów, to jest zamienić odrabianie pańszczyzny na zapłatę czynszu. Wtedy wybuchło ostatnie powstanie polskie, a rząd rewolucyjny na tyle miał rozumu, że zaczął od ogłoszenia, iż wszelkie grunta, uprawiane przez włościan, przechodzą bezpłatnie na ich własność. Odtąd w całym kraju włościanie przestali odrabiać pańszczyznę i choć powstanie zostało zwyciężone, jednak rząd carski obawiał się wrócić do dawnego stanu rzeczy, zatwierdził tylko to, co

przez powstańców już było dokonane, i ukazem z roku 1864 nadał ziemię włościanom, obowiązując ich za to do wypłacenia obszarnikom wartości tego samego gruntu, za który oni w ciągu 4 wieków pracą swą krwawą już dawno się wypłacili.

Ale włościanie dostali tylko część gruntów, przytem od czasu uwłaszczenia ilość ich podwoiła się przeszło i wskutek tego dziś cierpią oni nędzę. Większość włościan albo nie ma gruntu wcale, albo ma go za mało, nie może żyć z produktu roli, musi iść „na pańskie“ i tam jest wyzyskiwaną w haniebny sposób. Wiemy wszyscy, czem są płace za robotę w polu: dorosły mężczyzna dostaje podczas żniw 30 albo 35 kopiejek, kobieta lub wyrostek jeszcze mniej. A jeszcze gorszy jest los parobków: ci, oprócz ordynaryi, która zwykle nie wystarcza na przekarmienie rodziny, biorą po 24 albo i 20 rubli **na rok** (w Kieleckiem płaca ta spada gdzieśniedzie nawet do 12 rubli!).

To samo, co u nas, dzieje się wszędzie. We wszystkich krajach szlachta siłą wyzuła włościan z gruntu i tylko szereg rewolucyj doprowadził do tego, że włościanie zostali uwłaszczeni i dostali część tego, co im się należało. A z jaką srogością tłumione były zawsze bunty chłopskie: w Niemczech włościanom zbuntowanym wyrrywano kiszki z brzucha, okręcano je koło drzewa i przybijano gwoździem, pozostawiając potem tych nieszczęśliwych w polu, na pastwę powolnej, męczeńskiej śmierci; w Polsce przewodcę zbuntowanych chłopów, Kostkę Napierskiego, tak długo męczono podczas śledztwa, że aż powstało z tego przysłowie: „pal go kat!“

Początek nędzy chłopskiej pochodzi zatem stąd, że grunta zostały im przemocą odebrane. A dziś kapitalizm znęca się nad chłopem wszelkimi sposobami. Ponieważ włościanin nie posiada kapitału, więc nie jest on przygotowany na żaden wydatek nadzwyczajny. Tymczasem te wydatki spadają nań ciągle: rok zbyt mokry albo suchy pozbawia go plonu, pomór zabiera mu trzodę, dzieci dorastają i trzeba je obdarzyć gruntem, albo go-tówką, wszystko to pociąga za sobą wydatki; żeby je ponieść, chłop zaciąga pożyczkę, od której płaci lichwiarskie procenty i wkrótce zachowuje tylko tytuł własności, a w istocie pracuje na swego wierzyciela. Przytem, dzięki powstaniu w Ameryce Północnej i innych krajach o żyznym gruncie i taniej ziemi wielkich, postępowych gospodarstw, ceny produktów rolnych spadły silnie w ostatnich czasach, spadły też dochody włościan. Zagranicą, w krajach bardziej wolnych, włościanie zarzucają dawną gospodarkę, biorą się do gospodarstwa mlecznego, do

hodowli bydła, do ogrodnictwa; u nas włościanin nie ma na to ani wiedzy, ani kapitału.

Przytem włościanin nie sprzedaje swego produktu wprost temu, który ma go spożyć, ale pośrednikowi, handlarzowi, a ten ostatni korzysta z tego i płaci cenę daleko niższą od ceny targowej. Żeby sprzedać produkt korzystnie, włościanie musieliby złączyć się w spółki, posiadać duże składy, ludzi znających się na handlu itp., a na to wszystko ich nie stać.

Wreszcie, cała polityka państw dzisiejszych kierowana jest przez wielki kapitał, przez przemysłowców, bankierów, obszarników, a ci dbają już o to, żeby państwo jak najmniej chłopu dawało, a zato brało zeń większe stosunkowo podatki, niż z kapitalistów. I to oczywiście przyczynia się do nędzy włościaństwa.

Pod wpływem tych wszystkich przyczyn włościanie biednieją coraz bardziej i choć wybijają się z sił na swych nędznych kawałkach gruntu, choć sztukują swe dochody pracą u wielkich właścicieli, emigracją, chwilowymi zarobkami po miastach, ale nie mogą wyjść z nędzy, owszem, coraz głębiej w niej toną.

Jaka na to rada? Odebrać ziemię obszarnikom i rozdać ją włościaństwu? Toby na pewien czas ulżyło nędzy, ale nie na długo, przytem to jest możliwe tylko w tym wypadku, gdy nastąpi rewolucya socyalna i panowanie kapitału zostanie zupełnie złamane. Inaczej niepodobna przypuścić, by i kapitaliści i rządy zgodziły się na podobne odebranie własności od jednych, a oddanie jej drugim. A gdy nastąpi tryumf socjalizmu, to nie będzie rozumnem zadowolnić się taką reformą, która nie obiecuje znieść nędzy na stałe, nie znosząc możności wyzyskiwania człowieka przez człowieka na wsi. Otóż tak samo, jak my nie chcemy przecież zabrać fabryki przemysłowcowi i oddać jej robotnikom z tem, żeby z nią robili co zechcą, tak samo nie możemy dawać włościaninowi ziemi, którą on może sprzeda później drugiemu i pozwoli temu drugiemu stać się obszarnikiem. Trzeba, by własność prywatna gruntu została zupełnie zniesiona, żeby grunt należał do całego narodu, który go będzie dawał rodzinom włościańskim w używalność, na pewnych określonych warunkach. Wtedy dopiero będziemy mieli na wsi ład i dobrobyt taki sam, jaki może nastąpić przy socjalizmie w miastach. Socjalizm nie będzie się oczywiście zajmował wywłaszczaniem gospodarzy, którzy pracują na swoim i nie żyją z wyzysku cudzej pracy, ale obejmie wszelkie wielkie gospodarstwa i odda je

rodzinom włościańskim w używalność, przyczem będzie im udzielał wszelkiej pomocy dla zakładania spółek, będzie im dostarczał nawozów sztucznych, maszyn rolniczych itp. Wtenczas też daleko więcej, niż dziś, ludzi będzie mogło utrzymać się na roli, gdyż im lepsza będzie gospodarka, tem mniej gruntu będzie potrzebowała każda rodzina dla wygodnego bytu.

12. Obronę od wszelkiego rodzaju wyzysku włościanin znajdzie tylko w partyi socjalistycznej. Jedynie współ z klasą robotniczą miejską obali panowanie kapitału i wielkiej własności ziemskiej.

Jak już wyżej wypowiedzieliśmy, tylko zwycięstwo socjalizmu zapewni włościanstwu trwałą dobrobyt. A takie zwycięstwo będzie mogło nastąpić tylko wtedy, gdy proletaryat zwycięży nad swymi wrogami. W interesie włościanina leży zatem współdziałanie z robotnikiem miejskim i dążenie wraz z nim do jednego celu. Ale na tem nie koniec. Będziemy dalej mówili, jak sobie partya socjalistyczna wystawia te reformy, które już dziś należy zaprowadzić na roli i których wykonanie dałoby włościanom prawdziwy raj w porównaniu z ich bytem dzisiejszym. Tu ograniczymy się do powiedzenia, że pod każdym względem interesy robotnika i włościanina są jednakowe. Gdy płace są lepsze w fabrykach, to i wielcy właściciele, obawiając się, że wszyscy włościanie wyemigrują do miast, muszą więcej płacić na wsi. Każda zmiana, **każde polepszenie bytu robotnika odbija się korzystnie na położeniu włościanina**. Są oni zatem z natury przeznaczeni, by iść razem.

Jeszcze jedna okoliczność przyczynia się do tego. Oto włościanie sami nie są w stanie wytworzyć silnej partyi socjalistycznej. Warunki, wśród których oni pracują, niższy poziom oświaty na wsi, odosobnienie, w którym włościanin znajduje się przy pracy, sprawia, że większość rolników nie może tak dobrze poznać stosunków społecznych, jak proletaryusze miejscy. Jest więc naturalnem, by robotnik niósł na wieś socjalizm. Przytem robotnik, zamieszkując miasta, walczy tam z przedstawicielami rządu i może im dać się daleko silniej we znaki, niż włościanie, rozproszeni po wsiach. Ale i sami robotnicy, bez włościan, będą bezsilni, więc w ich interesie jest jak najszerze rozpowszechnienie myśli socjalistycznych na wsi.

U nas jeszcze jeden wzgląd za tem przemawia. Walka rewolucyjna w państwie rosyjskiem musi pokonywać wielkie trudności. Wszak nie możemy ani drukować jawnie naszych wydawnictw, ani zgromadzać się, ani tworzyć partyj jawnych. Wszystko trzeba robić pokryjomu, a to wymaga wielkich wy-

datków i znajomości rzeczy. I na jedno i na drugie włościom trudno się zdobyć, robotnikom zaś łatwiej. Stąd prosty wniosek, że socjalizm zwycięży tylko wtedy, gdy między proletaryatem miejskim a ludem wiejskim będzie braterska łączność i współdziałanie.

8. Socjalizm, jako wynik potrzeb całej ludzkości.

13. Polska Partya Socyalistyczna, organizując walkę klasy robotniczej i nadając walce tej świadomy, jednolity i celowy kierunek, walczy nie o przywileje klasowe, lecz o zniesienie panowania klasowego. Walczy o równe prawa i obowiązki dla wszystkich bez różnicy płci i pochodzenia. Zwycięstwo socjalizmu oznacza wyzwolenie nie tylko proletariatu, ale całej ludzkości, cierpiącej z winy dzisiejszych stosunków społecznych.

Rewolucya socjalna, do której partya nasza dąży, różni się zasadniczo od wszystkich rewolucyj, dokonanych lub rozpoczynanych dawniej przez różne klasy. Wiadomo bowiem, że od pierwszych początków historii ludzkiej odbywały się rewolucye: buntowali się niewolnicy przeciwko swym panom, chłopci pańszczyźniani walczyli ze szlachtą, szlachta porywała się w wielu krajach na magnatów, mieszczenie usiłowało z bronią w ręku wyzwolić się od tyranii szlacheckiej, burżuazya przelała morze krwi, zanim uwolniła się od krępującego ją porządku szlachecko-cechowego, — ale wszystkie te walki miały pewne wspólne cechy. Były to mianowicie walki ludzi, którzy chcieli albo zdobyć dla siebie przywileje, posiadane przez innych, albo stworzyć nowe przywileje, nie istniejące dotąd. Mieszczanin francuski z przed kilkuset lat, któremu szlachta chciała narzucić swą władzę, którego zmuszała do różnych opłat, nie pozwalała przewozić towarów do innego miasta bez zapłacenia ciężkich ceł i danin — porywał za broń, aby tę szlachtę poskromić, ale nie myślał bynajmniej o wyrzeczeniu się zysków, które on sam ciągnął z pracy czeladnika albo subiekta. Burżuazya od końca wieku osiemnastego do połowy dziewiętnastego robiła jedną rewolucję po drugiej, ale szło jej przedewszystkiem o to, by kapitał mógł swobodnie się rozwijać, by zakładaniu fabryk nie stały na przeszkodzie przepisy cechowe, by ludzie mogli swobodnie przenosić się z jednej miejscowości do drugiej, bez czego fabryki nie mogły dostawać robotnika itp. Nawet niewolnicy, gdy się buntowali, dążyli tylko do wolności dla siebie, ale nie chcieli bynajmniej znieść wogóle niewolnictwa, a w żadnym razie nie wystawiali sobie, by ludzkość mogła istnieć bez własności prywatnej. Dzisiejszemu proletaryatowi idzie zupełnie o co innego.

Położenie klasy robotniczej, proletaryatu, różni się tem od położenia wszystkich klas, które w czasach dawniejszych robiły rewolucye, że robotnik nie tylko nikogo nie wyzyskuje, nie potrzebuje zatem myśleć o zachowaniu tego przywileju na przyszłość, ale w dodatku nie może on poprawić swego bytu w ten sposób, by zacząć kogo wyzyskiwać. Weźmy dzisiejszego majstra rzemieślniczego, któremu źle idzie. Otóż takiemu człowiekowi zawsze może się wydawać, że, gdyby usunąć konkurencyę fabryczną, gdyby obostrzyć przepisy cechowe, toby znowu rzemiosło zakwitło, i wróciłyby dawne dobre czasy. Tymczasem na czemże ta pomyślność polegałaby? Na bogaceniu się kosztem pracy czeladnika i ucznia. Proletaryatowi o to iść nie może. Niepodobieństwem jest przecie zrobić każdego poszczególnego proletaryusza właścicielem fabryki. I dlatego wyzwolenie klasy robotniczej od wyzysku może nastąpić tylko wtedy, gdy wogóle zniesiona zostanie własność prywatna fabryk, ziemi i innych narzędzi produkcji.

A gdy to zostanie dokonane, wtenczas ludzkość przemieni się w jedno wielkie stowarzyszenie wolnych obywateli, z których żaden nie będzie właścicielem takich rzeczy, za pomocą których mógłby wyzyskiwać swych współbraci. Znikną różnice klasowe, znikną zatem wszelkie przywileje. Każdy tylko swej pracy, swym zdolnościom będzie zawdzięczał dobrobyt i szczęście. A ze zniknięciem klas ustanie i panowanie jednej klasy nad drugą.

Dążąc do wyzwolenia całej ludzkości, proletaryat nie może pominąć żadnej jej części, żąda równych praw dla każdego, czy on jest Polakiem, czy Rosjaninem, Niemcem lub żydem. Sam ustroj socjalistyczny, do którego dążymy, nie dopuszcza wyzyskiwania człowieka przez człowieka, nie byłby możliwy, gdyby jedne części ludności miały posiadać jakieś wyłączne prawa, których inne byłyby pozbawione. Poszanowanie każdej narodowości, wolny rozwój wszystkich jest naszym ideałem i nastąpić będzie musiał wtenczas, gdy każdy będzie naprawdę wolnym człowiekiem, gdy będzie miał byt zapewniony.

Przytem musimy też zawsze pamiętać, że równość nie istniałaby, gdyby z niej korzystała tylko połowa ludności — mężczyźni. Kobieta w przyszłym ustroju będzie takim samym pracownikiem, jak i mężczyzna. Będzie się od mężczyzny wyróżniała tem, iż w niektórych wypadkach inne zajęcia staną się jej udziałem, ale różnica ta nie będzie mogła wpływać na jej stanowisko społeczne, gdyż mężczyźni również różnić się będą

według fachów. A co ważniejsze, to, iż kobieta dopiero wtenczas naprawdę zostanie z mężczyzną zrównana, gdy zapanuje socjalizm. Co bowiem dzisiaj czyni wiele kobiet zależnemi od mężczyzn, to brak możności samodzielnego bytu. W przyszłym społeczeństwie, gdzie każdy dorosły człowiek znajdzie z łatwością wygodny byt, prędko wytworzy się pojęcie, że wszyscy ludzie są równi, znikną też rozpowszechnione jeszcze dzisiaj poglądy, iż kobieta jest istotą, z natury przeznaczoną do poddawania się woli mężczyzny.

Jeszcze na jedno należy zwrócić uwagę. Partya socjalistyczna jest partyą proletaryatu; ale z tego nie wynika bynajmniej, by zwycięstwo socjalizmu miało przynieść korzyść tylko klasie robotniczej. Przeciwnie, rewolucya socjalna zniesie wszystkie zła dzisiejsze, usunie raz na zawsze przyczyny, które dziś wywołują całe morze łez i nieszczęść ludzkich. Już nieraz na to wskazywaliśmy, jak kapitalizm daje się we znaki jednostkom z po za klasy robotniczej. I chłop i majster i kupiec jest dziś wyzyskiwany przez wielki kapitał, i wielu kapitalistów traci fortuny w chwilach kryzysów i cała tak zwana inteligencya jest na usługach kapitału, zależy całkowicie od jego upodobań i kaprysów. Wszyscy ci ludzie zażyją spokoju i szczęścia dopiero wtedy, gdy zmieniony zostanie ustrój społeczny, oparty na własności prywatnej.

Na tem nie koniec. Skąd pochodzą wojny, jak nie z pożądliwości burżuazji dzisiejszej, która pragnie zdobyć zbyt dla swych towarów, miejsca urzędnicze dla swych synów, mieć sposobność obłowienia się, choćby kosztem wymordowania setek tysięcy ludzi, unieszcześliwienia milionów. Armie stałe, ta plaga ludzkości, która i kosztuje ją miliardy i doprowadza do przytępienia wszystkich uczuć ludzkich, nie będą potrzebne po zniesieniu prywatnej własności narzędzi produkcji. Ustaną walki między narodami, znikną nienawiści religijne, gdy wszyscy będą wolni i równi.

I w dziedzinie nauki oraz sztuki odbędzie się zupełna rewolucya. Ileż to dziś talentów ginie z nędzy, z powodu braku możności przejawienia się. I czy dziś większość ludzi może zajmować się kształceniem swego ducha, gdy troska o chleb powszedni wypełnia im wszystkie chwile! Wtedy zaś, gdy będziemy materyalnie zabezpieczeni, znajdziemy też czas na kształcenie się, rozbudzi się w nas popęd do piękna. Miejsca pracy, które dziś katorgą są dla nas i jak katorgi wyglądają, z zazdrosną troską będą wtedy przyozdabiane, znikną szpetne i po-

nuredzielnice robotnicze, a sztuki piękne, któremi dziś rozkoszować się może tylko garstka szczęśliwców, staną się udziałem całej ludzkości.

Ale, powie nam kto, jeżeli my mówimy, iż socjalizm przyniesie szczęście całej ludzkości, to dlaczegoż partya socjalistyczna nazywa siebie **partyą proletaryatu**, mówi o **zwycięstwie klasy robotniczej**, nie wspominając o innych klasach? Przyczyna tego jest bardzo prosta. W społeczeństwie dzisiejszem klasy **nie-robotnicze, nieproletaryackie** nie są w stanie tak rozumieć socjalizmu, jak robotnicy. Robotników same warunki życiowe pchają do socjalizmu, stwarzając walkę klas i dowodząc na każdym kroku, że ich interesy sprzeczne są z interesami kapitałistów; a przytem całe życie społeczne wykazuje im, że nic nie zdoła wyzwolić ich z nędzy, poprawić gruntownie ich położenia, jak tylko socjalizm. U innych klas tak nie jest: i rzemieślnik i drobny kupiec i włościanin wyobrażają sobie, że mogliby zapobiedz nędzy innymi sposobami, marzą o rozszerzeniu warsztatu, sklepu, o dokupieniu kawałeczka ziemi i w tym kierunku wyężdżają swą energię. Co prawda, warunki życiowe przekonywują wielu z pomiędzy nich, że jest to marzenie, któremu nie sądono nigdy być ziszczonem, ci szukają prawdy gdzieindziej i stają się z czasem socjalistami, ale jeżeli wziąć masy robotnicze i drobnomieszczańskie, to pierwsze daleko łatwiej przejmują się socjalizmem. W dodatku masy robotnicze dla tych samych przyczyn daleko wytrwalej obstają przy sztandarze socjalistycznym. To też, chociaż partya nasza liczy wielką ilość jednostek, należących do innych klas, zwłaszcza włościan, ale główny korpus stanowi w niej zawsze proletaryat. Oczywiście, że tu należy też zaliczyć proletaryat rolny, oraz tych włościan, których brak dostatecznej ilości roli uczynił nawpół proletaryuszami, zmuszając ich do szukania źródeł dochodu w pracy najemnej. Warunki, w których nasz kraj się znajduje, ten straszny ucisk, na jaki jesteśmy wystawieni, otwiera oczy u nas również znacznej ilości ludzi, zaliczanych zwykle do tak zwanej inteligencji, ale to nie zmienia bynajmniej istoty rzeczy, gdyż w stosunku do ilości robotników-socjalistów stanowią oni drobny procent. W tem tylko znaczeniu partyę naszą nazywamy partyą robotniczą.

9. Łączność walki ekonomicznej z walką polityczną.

14. Walka społeczna klasy robotniczej ściśle się łączy z walką polityczną. Zarówno codzienna walka klasy robotniczej, jak i dążenie do ogólnych celów socjalistycznych, wymagają nieustannej, niezmordowanej akcji politycznej. Klasa robotnicza nie może z pełnym skutkiem i w szerokich rozmiarach prowadzić walki ekonomicznej, ani rozwijać swej organizacyi bez praw i wolności politycznych. Nie może oddać środków wytwarzania na własność społeczną, zanim nie obejmie władzy politycznej.

Mówiliśmy dotąd o **celach społecznych** partii socjalistycznej, czyli o tem, jak sobie socjaliści wystawiają zmiany, które powinny być zaprowadzone w ustroju społeczeństwa. A teraz zastanówmy się nad tem, **jak** te zmiany mają być dokonane? Nie będziemy bowiem na tyle naiwni, by przypuszczać, że burżuazya sama zniesie własność prywatną narzędzi produkcyi i pozbawi się wszystkich korzyści, które ciągnie z ich posiadania. Oczywiście rzecz, że trzeba ją będzie do tego zmusić. Ale w jaki sposób to zrobić?

Tu nie wystarczy gołosłowna odpowiedź, że klasa robotnicza powinna dokonać rewolucyi socyalnej. Trzeba sobie dokładnie z tego zdawać sprawę, na czem ta rewolucya socyalna ma polegać? Nieraz już bowiem odbywały się ruchy rewolucyjne proletaryatu, które kończyły się tylko strasznym upustem krwi, wymordowaniem tysięcy robotników, a to między innymi z tej przyczyny, że nie wiedzieli oni jeszcze jasno, do czego powinni dążyć.

Celem socjalizmu jest wywłaszczenie dzisiejszych posiadaczy narzędzi produkcyi (właścicieli fabryk, warsztatów, kopalń, kolei i innych środków komunikacyi, wreszcie większych ziemskich posiadłości) i zorganizowanie produkcyi na zasadach socjalistycznych. Otóż pierwsza rzecz, która uderza w oczy, gdy się nad środkami wykonania tego celu zastanowimy, to, że może on być dopięty tylko przez rząd. Nie można przecież myśleć, że zrobią to sami robotnicy w każdej poszczególniej fabryce, kopalni lub majątku. Nie dość bowiem odebrać posiadłości od ich dzisiejszych właścicieli, ale trzeba później poprowadzić produkcję w całym kraju, trzeba przystosować ją do potrzeb ludności, określić, jak produkty mają być między ludność dzielone i tak dalej. A ponieważ i samo wywłaszczenie kapitalistów nie może nastąpić, dopóki istnieje rząd burżuazyjny, który opierać się temu będzie ze wszech sił, więc jednym słowem rewolucya socyalna musi mieć jako pierwszy cel

ustanowienie rządu socjalistycznego, czyli **zdobycie władzy politycznej**.

Oczywiście, że nie dość tę władzę zdobyć, ale trzeba ją umieć też utrzymać. Zadanie, które rząd socjalistyczny będzie miał, nie będzie wcale łatwe. Będzie on musiał wywłaszczać jedną gałąź produkcyi, jeden fach po drugim. Zacznie oczywiście od tych fachów, gdzie już dzisiaj panuje wielki kapitał, i które najbardziej są skoncentrowane. Tam zadanie będzie najłatwiejsze, bo i tam dzisiaj właścicielami są po większej części akcyonariusze, którzy z samą produkcją nic wspólnego nie mają. Czy zatem właścicielem będzie jakiś akcyonaryusz, który może mieszka w Berlinie lub Londynie, czy rząd socjalistyczny, to nie wiele zmieni. Ale to dopiero początek. Trzeba bowiem tę produkcję przystosować do potrzeb ludności, zatem zebrać dokładne wiadomości, ile trzeba każdego produktu wytwarzać, dokąd go rozsyłać itd. A im dalej pójdzie wywłaszczenie, tem trudności będą większe, bo w wielu fachach dotąd produkcya nie jest skoncentrowana i rząd będzie miał do czynienia z mnóstwem średnich i drobnych fabryk, warsztatów itp.

Żeby to wszystko mogło być dokonane, trzeba i wielkiej umiejętności i poparcia całego ludu, trzeba zatem, żeby myśl socjalistyczna bardzo głęboko przeniknęła w masy. Do tego właśnie służy cała nasza praca uświadamiająca, by stworzyć tę olbrzymią armię socjalistyczną, bez której zwycięstwo nie jest możliwe.

Zdobycie władzy politycznej jest zatem ostatecznym celem walki prowadzonej przez proletaryat. Ale zanim to ostateczne zwycięstwo nastąpi, mamy tysiące innych, drobniejszych, ale na razie niezmiernie doniosłych celów. Mianowicie dążeniem naszym powinno być zdobycie jak największej swobody politycznej, zrobienie państwa jak najbardziej demokratycznym (zdemokratyzowanie go). Swoboda polityczna jest bowiem robotnikowi tak potrzebna, jak rybie woda. Bez swobody nie mogą powstać wielkie organizacje robotnicze, bez niej nie może on agitować za swemi zasadami, nie może drukiem i żywym słowem objaśniać swym towarzyszom pracy, do czego dążyć należy, wreszcie nie może porządnie prowadzić walki z wyzyskaczami, walki ekonomicznej. Jak bowiem skutecznie organizować strejk, gromadzić pieniądze w kasach oporu, jeżeli prawo tego zabrania? Można co prawda robić to potajemnie, ale tajna organizacja nigdy nie będzie liczyła tylu członków, nie zgromadzi takich środków, jak organizacja jawna.

Na tem nie koniec. W interesie ludu pracującego leży, żeby państwem nie rządził monarcha, który zawsze trzymać będzie stronę klas posiadających, ale żeby była zaprowadzona republika, rządził zaś parlament i to taki, któryby był wybrany przez cały naród, czyli za pomocą głosowania powszechnego. W parlamencie są uchwalane prawa, od których los całej ludności zależy, trzeba zatem mieć możność wywierania nań jak największego wpływu, posyłania tam jak największej ilości posłów socjalistycznych. A i rady miejskie, gminne, prowincjonalne tylko wtedy będą pobierały uchwały, korzystne dla ludu pracującego, jeżeli głosowanie przy wyborze członków tych instytucyj będzie powszechne. Dalej powinniśmy starać się, żeby i wybór urzędników od nas zależał, żeby lud miał skuteczną kontrolę nad parlamentem itd. itd. Jednem słowem, w interesie naszym leży, żeby państwo było jak najbardziej **demokratyczne** (ludowe) i o to powinniśmy ciągle, niezmordowanie walczyć.

Jeżeli do tego dodamy, że i ostateczny cel nasz — objęcie władzy politycznej — może być osiągnięty tylko wtedy, gdy zdobędziemy ustrój prawdziwie demokratyczny, to będziemy mieli obraz tego, do czego dążyć powinniśmy na polu politycznem. Celem tym powinno być uzyskanie **republiki demokratycznej**.

10. Potrzeba demokratyzacyi.

15. W tym samym kierunku — walki o prawa i wolności polityczne, o republikę demokratyczną — popycha klasę robotniczą rosnące w niej coraz bardziej poczucie godności ludzkiej i obywatelskiej, głód wiedzy, pragnienie dostępu do skarbów kultury, co z demokratyzacją życia politycznego ściśle się wiąże.

Oprócz powyższych względów istnieją jeszcze inne, które nakazują nam iść w kierunku powyżej wskazanym. Lud pracujący nie tylko jest dzisiaj wyzyskiwany i uciskany, ale w dodatku cierpi on ciągle poniżenie. Każdy kapitalista uważa siebie za coś lepszego od robotnika i włościanina, a przytem w większej części krajów istnieje dotąd szlachta i magnateria, która, jeżeli nawet straciła przywileje prawne, to zawsze uważa się za ulepioną z innej gliny od reszty ludności, odnosi się do niej z lekceważeniem i pogardą. I jeżeli za dawnych czasów lud znosił to pokornie, to dzisiaj z dniem każdym to się zmienia. Robotnicy coraz lepiej rozumieją, że są takimi samymi ludźmi, jak reszta narodu i żądają, by się z nimi odpowiednio obchodzono. I tu znowu ogromne znaczenie ma zdemokratyzowanie całego

życia państwowego. Zupełnie inny będzie stosunek do ludu pracującego w państwie, gdzie urzędnicy pobierają ogromne pensye, gdzie oni są niezależni od mas ludowych, gdzie szlachta zajmuje wszystkie wyższe stanowiska państwowe, gdzie istnieje wielka armia z chmarą oficerów, traktujących całą ludność jak swoich podwładnych, gdzie jest monarcha otoczony magnatami, którzy wielki wpływ wywierają na sprawy publiczne, — a co innego w republice, mającej urzędników wybieralnych, którzy każdej chwili pozbawieni być mogą władzy, opłacanych skromnie i z ludu wyrosłych, gdzie armii stałej nie ma, a każdy obywatel posiada w domu broń i umie się z nią obchodzić (jak w Szwajcaryi).

Dopiero w kraju demokratycznym wśród szerokich mas ludowych wyrabia się poczucie godności ludzkiej, robotnik staje się śmielszy, zdaje sobie sprawę, iż i on ma prawo do szczęśliwego życia, że zatem powinien je zdobyć. Rozumie on wtedy, jak ważnem jest dla niego uzyskanie wykształcenia, więc i zakłada stowarzyszenia, któreby mu je dostarczały, i zmusza państwo do ulepszania szkół, do zakładania bibliotek, muzeów, urządzania wszelkiego rodzaju wykładów, dających mu i wiadomości techniczne i ogólne wykształcenie. A to wszystko ze swej strony znowu wpływa na niego dodatnio, ułatwia mu dalszą walkę. Wtedy też kraj cały pokrywa się siecią stowarzyszeń oświatowych, kooperatyw spożywczych i wytwórczych, związków gimnastycznych, zabawowych i przeróżnych innych, które razem stanowią olbrzymią siłę i uniemożliwiają klasom posiadającym zaprowadzenie reakcyi, to jest powrotu do dawnego ucisku. Jednem słowem demokracja daje ludowi pracującemu nie tylko możliwość dojścia do ostatecznego celu, ale i środki potemu; stanowi ona olbrzymią szkołę życia społecznego, w której proletaryat dojrzewa i przygotowuje się do zwycięstwa nad starym porządkiem.

11. Potrzeba niepodległości.

16. Rzeczywista, wszechstronna demokratyzacja niemożliwa jest przy zależności od obcego państwa. Podległość obcemu państwu tamuje prawidłowy rozwój społeczny, szkodzi interesom kultury narodowej, naraża kraj i lud na spotęgowany wyzysk i ucisk ze strony tego państwa. Tylko w wolnym, niepodległym kraju klasa robotnicza może się rozwinać swobodnie, objawić całą swą potęgę, urzeczywistnić w pełni demokratyzację urządzeń państwowych i przeprowadzić swoje cele socjalistyczne.

Powiedzieliśmy wyżej, że w interesie ludu pracującego leży uzyskanie jak największej swobody politycznej i zdemokratyzo-

wanie państwa, a jedynym ustrojem politycznym, który odpowiada tym dwóm potrzebom, jest republika demokratyczna. Ale lud nasz ma jeszcze jedną bolączkę, do usunięcia której powinien dążyć wszelkimi środkami, mianowicie znajduje się w państwie obcym, rządzi nim władza nietylko despotyczna i burżuazyjna, ale w dodatku niepolska. I w sprawie tej, zbyt ważnej, żeby mogła być pominięta, proletaryat powinien zająć bardzo wyraźne, niedwuznaczne stanowisko.

Bardzo bowiem łatwo powiedzieć: jesteśmy w niewoli, powinniśmy zatem ją usunąć! — ale takie powiedzenie wcale kwestyi nie rozstrzyga, gdyż zaraz nasuwa się cały szereg pytań, na które powyższa zasada nie daje odpowiedzi. Oto na przykład są ludzie, którzy utrzymują, że w celu zrzucenia panowania obcego wszyscy Polacy powinni by złączyć się w jedną partję, zapomnieć o różnicach, które ich dzielą, i wspólnymi siłami napaść na wroga. Tymczasem takie postępowanie byłoby w najwyższym stopniu szkodliwe dla ludu pracującego, który nie może przecie myśleć tylko o zniesieniu obcego panowania, ale powinien jednocześnie ciągle walczyć przeciwko wyzyskowi i dbać o to, żeby miał jak najwięcej swobody, a tego nie uzyska się bez walki. Tysiączne przykłady pokazują nam, że **pod hasłem „jedności narodowej“ kryje się bardzo „nienarodowy“ i brudny interes klas posiadających.** To też należy dobrze sobie zdawać sprawę, dlaczego to właśnie lud pracujący potrzebuje zniesienia ucisku narodowego i czego się pod tym względem spodziewać może?

Otóż przedewszystkiem stwierdzić należy, że ta demokratyzacja, która tak leży nam na sercu, wymaga koniecznie niezależności politycznej. Dopóki kraj jakiś stanowi tylko prowincję obcego państwa, dopóty trudno mówić o prawdziwej swobodzie, o prawdziwym demokratyzmie. Na czem bowiem polega i konstytucja i wolność polityczna i wszelkie wogóle urządzenia polityczne? Przecież nie na tym kawałku papieru, na którym pewne prawa są spisane i który leży gdzieś na półce archiwum państwowego, ale na realnym, prawdziwym stosunku sił, walczących o swobodę, do sił reakcyjnych. Otóż przy zależności stosunek ten nie może być korzystny dla proletaryatu. Weźmy dla przykładu nasz kraj. Czem może być przedstawicielstwo socjalistyczne polskie w parlamencie państwa tak ogromnego, jak Rosya? Czy może ono tam wywierać poważny wpływ? Przecież o tem mowy być nie może, choćby nasz wpływ w kraju, u siebie, był nawet daleko większy od tego, jaki dziś już po-

siadamy. W parlamencie wszechrosyjskim posłowie nasi są skazani na bezsilność i burżuazja rosyjska nie potrzebowałaby się z nimi wcale liczyć. Mielibyśmy tam, co prawda, pomoc towarzyszy rosyjskich i innych, pomoc ta zawsze będzie bardzo cenną, ale zmniejsza ona tylko zło, nie usuwając go bynajmniej. Bo ileż to razy może się zdarzyć, że w kraju naszym jakaś sprawa bardzo żywo będzie zaprzętała umysły, nastrój stanie się ogromnie rewolucyjny, gdy proletaryat rosyjski dla jakichkolwiek względów (chwilowe wyczerpanie, niedokładne zrozumienie sprawy itp.) nie poruszy się w takim samym stopniu. I wtedy oczywiście te same siły, któreby w parlamencie polskim wielką rolę odegrały, w rosyjskim nie potrafią niczego dopiąć.

Na tem nie koniec. Właściwa walka polityczna toczy się przecież nie w ścianach parlamentu, ale po za niemi. I tu zupełnie innem jest nasze położenie, gdy mamy parlament i rząd polski, w Warszawie, a innem, gdy te władze zasiadają w Petersburgu. Wolę ludu można bardzo dobitnie wykazać rządowi, który znajduje się tuż pod ręką i on się z nią będzie liczył zupełnie inaczej, niż z samemi żadaniami posłów socjalistycznych. Gdy w Paryżu przed 20 laty (w r. 1887) trzysta tysięcy robotników obiegło gmach parlamentu i z tyłuż gardzieli wyrwał się okrzyk: precz z prezydentem! (szło o prezydenta Grevy, który popełnił różne łajdactwa), to panowie posłowie odrazu zrozumieli, że to nie przelewki, gdyż grozi to rewolucją i woleli usunąć niedawno jeszcze bardzo im miłego prezydenta, niż ryzykować wojnę domową, która niewiadomo, jak się skończy, a zawsze, nawet w razie zwycięstwa burżuazji, jest rzeczą bardzo niemiłą. Tymczasem dla władz rosyjskich największa nawet demonstracja w Polsce będzie zawsze tylko prowincjonalnym buntem, na który odpowiada się wysłaniem wojska i kwita.

Dla nas niebezpieczeństwo tem jest większe, że Rosya jest państwem ogromnem, wyrosłem na podboju obcych krajów i z tego powodu przywykłem do nieliczenia się z ich potrzebami. I rząd rosyjski i biurokracja (urzędnicy) i znaczna część burżuazji nie mogą sobie wystawić innego stosunku do narodowości nierosyjskich, jak tylko ucisk, narzucanie im swojej woli. Są to przyzwyczajenia, które nie tak łatwo znikają, szczególnie, gdy podtrzymywane są przez potężny interes państwowy i osobisty, przez ogromną armię, przez rosnący coraz bardziej apetyt burżuazji rosyjskiej na posady rządowe itp. Wogóle zaś

zdemokratyzować daleko łatwiej można państwo małe lub słabe, niż wielkie i silne.

I tu przychodzimy do nowej kwestyi. **Rozbicie państwa najezdniczego, jakim jest Rosya, leży nietylko w interesie proletaryatu narodu uciskanego, ale i narodu rządzącego**, w interesie postępu i demokratyzacyi całego państwa. Dopóki Rosya rządzi w Polsce, dopóty w samej Rosyi nie może zapanować prawdziwa swoboda. Burżuazya każda jest jednakowa, i burżuazya rosyjska zatem zawsze będzie dążyła do wynaradawiania narodów podbitych, a te będą się opierały. Opór ten trzeba będzie tłumić gwałtem, popełniać przytem bezprawia, a jeżeli w jednej prowincyi państwa istnieje ucisk, to odbija się to i na innych. Horda wyuzdanych katów, zaprawionych na krwi polskiej, to wieczna groźba dla swobody rosyjskiej. Żołnierz rosyjski nigdy nie potrafi w zupełności odczuwać potrzeb ludu polskiego, daleko łatwiej będzie rządowi użyć go dla tłumienia ruchu rewolucyjnego w Polsce, niż w Rosyi, a naodwrot nasze Bartki i Maćki, ubrane w mundur rosyjski, używane będą przeciwko socjalistycznym powstańcom w Moskwie, Odesie, na Kaukazie! Socjalistyczna propaganda może to zło do pewnego stopnia zmniejszyć, ale znieść go nigdy nie potrafi.

Wszyscy despoty o tem wiedzieli, a i partye socjalistyczne innych krajów dobrze zdają sobie z tego sprawę. Dlatego to Napoleon III, gdy robił zamach stanu we Francyi i gotował się do zdławienia republiki i ogłoszenia się cesarzem (w r. 1851), to sprowadził z Algieru żołnierzy, którzy byli zaprawieni na mordowaniu Arabów. I rzeczywiście, dzielni ci „obrońcy ojczyzny“ wyrzynali rewolucyjnych Paryżan z całą zaciekłością, której nabyli, mordując dawniej bezkarnie dzikusów algierskich. Dlatego też socjalna demokracja niemiecka zwalcza z taką namiętnością zdobywanie nowych kolonii przez państwo niemieckie, oburza się na germanizację Poznańskiego i Górnego Śląska, angielska protestuje przeciwko gwałtom angielskim w Indjach, sprzeciwiała się wojnie z Boerami itd. itd. Charakterystyczny jest też pod tym względem przykład Norwegii i Szwecyi. Dwa te państwa złączone były dawniej ze sobą, przyczem burżuazya szwedzka, korzystając z przewagi, jaką jej dawała większa ilość ludności i szwedzkie pochodzenie panującego, starała się nałożyć swoją łapę na Norwamię. Przyszło do tego, że Norwegia oddzieliła się, ryzykując nawet wojnę, która mogła się być dla niej fatalnie zakończyć i któraby może nastąpiła, gdyby nie nadzwyczaj energiczne wystąpienie **szwedzkiej socjal-**

nej demokracji w obronie prawa Norwegii do samodzielnego bytu. Socjaliści obu tych krajów rozumieli bowiem dobrze, że zerwanie sztucznego związku między Szwecją a Norwegią musi w najwyższym stopniu ułatwić demokratyzację każdego państwa.

To jest jeden wzgląd, przemawiający za uznaniem przez proletaryat potrzeby samodzielności politycznej. Drugim jest interes kultury narodowej. Chyba nie potrzebujemy dowodzić, jak ważnem jest dla każdego robotnika i włościanina, by dzieci jego uczyły się w języku ojczystym, w szkole, wolnej od wpływów obcych, by język jego był używany przez urzędników, sędziów, by nie spotykał się on z przeszkodami przy używaniu tego języka w stowarzyszeniu, na zebraniu publicznem, w prasie. To są rzeczy tak proste i jasne, że tylko człowiek zaślepiony i to chyba na krótko mógłby im się sprzeciwić. I właśnie, im bardziej rozwija się poczucie godności osobistej u robotnika, im ważniejszymi stają się dla niego potrzeby duchowe, tem silniej będzie on odczuwał ucisk narodowy. Dodajmy wreszcie, że cały rozwój materialny społeczeństwa kapitalistycznego dąży w tym kierunku. Dawny kmiotek, zagrzebany w swej wiosce, nie wysuwający po za nią nosa, mógł nie odczuwać rusyfikacyi, z którą się nie stykał. Nie miał on szkoły, ale też nie odczuwał jej potrzeby, a z władzami rosyjskimi nie stykał się prawie wcale. Dzisiejszy proletaryusz potrzebuje wykształcenia, bo rozwój przemysłu zmusza go do tego, a i wieś coraz silniej wciągana jest w wir życia społecznego, wychodzi ze swego odosobnienia, użykuje nowe potrzeby.

Jednem słowem, im bardziej w kraju naszym rozwijać się będzie kapitalizm, tem silniejszą stanie się potrzeba wolnego rozwoju narodowego, tem większa ilość ludzi będzie zatem do tego celu dążyła.

Cóż zaś może dać pewność zniesienia ucisku narodowego, jak nie niepodległość? Tu znowu wracamy do tej prawdy, stwierdzonej przez historię wszystkich narodów, że **nowożytna burżuazya dąży zawsze do wynaradawiania narodów podbitych**. Czyni ona to w tym celu, aby zdobyć dla siebie dochody, płynące z urzędów publicznych, z dostaw rządowych, robót publicznych itp., często, aby pozbyć się niewygodnej konkurencyi na polu produkcyi czy to przemysłowej, czy rolnej, a zawsze, aby wzmocnić siły państwa, które jest na jej usługach. Większa część państw świata kapitalistycznego, to są państwa narodowe, gdzie zaś ich niema, tam burżuazya stara się gwałtem je wytworzyć. Niemcy germanizują Polaków, Duńczyków i Francuzów,

Węgrzy — Słowaków, Serbów, Chorwatów, Rumunów i Rusinów (korzystając z tego, że wszystkie te narodki są drobne), w Austrii Niemcy stracili nadzieję, iż potrafią całe państwo poddać swej władzy, ale tam, gdzie są w przewadze, tam wszelkimi siłami usiłują pozbyć się innych narodowości, i dlatego, jeżeli w Galicyi już dziś język polski zdobył sobie poważne stanowisko, to na Bukowinie, prowincyi rusińsko-rumuńskiej, którą większa przestrzeń oddziela od krajów niemieckich, niż Galicyę, istnieje jeszcze uniwersytet niemiecki, germanizacja kwitnie. Nawet Anglia, i ta wynaradawia Irlandczyków, nie daje praw narodowych Indusom.

I dlatego to my socjaliści twierdzimy zawsze, że jedynem poważnem zapewnieniem zniesienia ucisku narodowego jest niepodległość. Dlatego też dążenie do niepodległości musi znajdować się w programie partyi socjalistycznej, działającej w kraju naszym, a jeżeli są jeszcze u nas stronnictwa socjalistyczne, które tego nie uznają, to pochodzi to tylko stąd, że długoletnia niewola przytępiła pod tym względem uczucia wielu ludzi. Ale, jak widzieliśmy, sam rozwój materyalny społeczeństwa kapitalistycznego pcha lud pracujący w tym kierunku, który wskazujemy, nasz robotnik i włościanin coraz bardziej rozumie potrzebę porwania więzów, które krępują jego ducha, a przyszłość wszak tylko do niego należy!

Ucisk narodowy ma jeszcze to do siebie, że **powstrzymuje on rozwój socjalizmu**. Ułatwia bowiem partynom burżuazyjnym obłudne występowanie z propagandą „jedności narodowej“, pod którą kryje się reakcja, odciąganie robotników i włościan od bronięcia swych interesów. Zniknie to wszystko, gdy staniemy oko w oko z naszymi klasami posiadającymi, gdy cały lud przekona się, czem one są w rzeczywistości. Zniesienie ucisku narodowego i wogóle panowania obcego będzie olbrzymim krokiem naprzód na drodze klasowego uświadomienia.

Możeby jednak dało się znieść ucisk narodowy, nawet zależąc od obcego państwa, jeżeli to państwo zdemokratyzuje się należycie? Otóż w tem właśnie sęk, że państwo zaborcze nie może się należycie zdemokratyzować, jak to powyżej wykazaliśmy. Szczególniej tyczy się to naszych stosunków. Gdyby Polaków w państwie rosyjskiem było parę razy więcej, to widoki byłyby lepsze, ale nie zapominajmy, iż stanowimy tylko jedną dziesiątą część ludności całego państwa, że zatem burżuazya rosyjska zawsze będzie liczyła na możność zgniecenia naszego oporu, przyczem będzie oczywiście używała ku temu

celowi uciskanych, tak jak i my, Litwinów, Łotyszów, Ukraińców, Gruzinów, Ormian i t. d.

Jest jedno państwo, w którem ucisk narodowy nie istnieje i trzy narodowości współżyją w zgodzie — Szwajcarya. Ale tam są wyjątkowe warunki. Przedewszystkiem Szwajcarów niemieckiego, francuskiego i włoskiego pochodzenia zjednoczyła długoletnia walka wspólna przeciwko uciskowi cesarzów niemieckich, książąt różnych i królów. Powtóre, owe trzy narodowości stoją prawie na jednakowym stopniu kultury, a różnica liczebna też nie jest zbyt wielką, przynajmniej między Francuzami a Niemcami. Żadna z narodowości szwajcarskich nie może marzyć o tem, by zapanować nad drugą. A ponieważ jednocześnie łączy je ogromna swoboda, która panuje w tym kraiku, więc łatwo zrozumieć, że nie istnieją tam dążności do zerwania spójni państwowej, co w przeciwnym razie napewnoby się zjawilo.

Mówiliśmy dotąd o ucisku narodowym i jego szkodliwości dla ludu pracującego. Druga strona kwestyi narodowej jest **potrzeba jedności całego kraju**, zamieszkałego przez daną narodowość. Jakie ona ma znaczenie, to pokazuje nam historia wszystkich narodów. Od chwili, gdy Niemcy zostały zjednoczone, rozwinął się tam w olbrzymim stopniu przemysł i handel, powstał ruch umysłowy większy, niż kiedykolwiek, i oczywiście, że odbiło się to na rozwoju ruchu socyalistycznego, potęgując go w sposób niesłychany. Właściwy rozwój tej dzisiejszej potężnej niemieckiej socyalnej demokracji datuje od roku 1871, gdy zniknęły przegródki, które dawniej dzieliły ojczyznę niemiecką na dwadzieścia kilka państwewek. Wtedy to socyalizm zaczął szerzyć się z błyskawiczną szybkością, wkrótce też potem złączyły się dwie, dawniej wrogie sobie i zwalczające się zaciekle partye socyalistyczne — lasalowców i eisenachowców. To samo widzimy we Włoszech, które przed zjednoczeniem były obrazem pustki i upadku zarówno materyalnego, jak duchowego. Gdy zaś powstało państwo włoskie, zaczęły się rozwijać skrępowane dawniej siły narodu całego i wtedy też zjawil się socyalizm włoski, który teraz jest tam kierunkiem niezmiernie wpływowym.

Jest to rzeczą zupełnie naturalną. Kraj, rozdzielony na części, nie może rozwijać się normalnie pod żadnym względem. Przemysł jego i handel skrępowany jest przez burżuazyę narodów panujących i albo rozwija się sztucznie, wskutek czego ciągle jest zagrożony, albo upada zupełnie. U nas naprzykład w zaborze rosyjskim powstały liczne fabryki, wywożące swe produkty do Azji środkowej, Syberyi itp., ale jeden ukaz, je-

dno pociągnięcie pióra ministra rosyjskiego i cały ten przemysł znajdzie się nad brzegiem przepaści. Widzimy przecie, że cały szereg gałęzi produkcyi nie istnieje w kraju, wskutek czego napływają do nas wyroby niemieckie i rosyjskie, że niema szkół przemysłowych, handlowych, politechnik, w takiej ilości, która by odpowiadała potrzebom, a w przemyśle żelaznym w chwili, gdy to piszemy, zapanował kryzys, odbierający chleb tysiącom robotników, wskutek tego, że państwo cofnęło swe zamówienia. A w dwóch innych zaborach — pruskim i austriackim, przemysł nie może się rozwinąć, gdyż burżuazya niemiecka postarała się o to, by prowincye polskie zmuszone były kupować przez nią wytwarzane produkty.

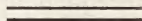
Jeszcze gorzej odbija się rozdzielenie kraju na jego rozwoju duchowym. W trzech częściach Polski mamy trzy różne gatunki szkół, z których w dodatku żadna nie odpowiada naszym potrzebom. Nie posiadamy uniwersytetów, akademij, stowarzyszeń naukowych, któreby, otrzymując środki od całego kraju, przyczyniały się do rozwoju nauki. Ba, nawet książka polska, wydana w jednym zaborze, zakazywana bywa w dwóch drugich i nie ma tam dostępu. Nasze gazety mogą znajdować abonentów tylko w jednej części kraju, uczeni z jednego zaboru nie mogą działać w drugim, często dlatego tylko, że im brak dyplomu uniwersyteckiego danego państwa! Co zaś może najgorsze, to, że działalność polityczna musi płynąć trzema wązkiemi korytami, zamiast zlać się w jedną potężną rzekę. Wystawmy sobie, coby to było, gdyby kraj nasz był zjednoczony i siły socjalistyczne trzech zaborów złączone w jedną partję! Klasa robotnicza stanowiłaby wtedy kolosalną potęgę w porównaniu z tem, czem jesteśmy dzisiaj.

Dlatego też **socyaliści wszystkich krajów zawsze pracowali z całą energią nad zjednoczeniem swej ojczyzny.** Engels walczył, jako prosty ochotnik, w szeregach armii rewolucyjnej, mającej na celu zjednoczenie Niemiec, i on i Marks we wszystkich swych pismach wykazywali, jakie ta sprawa ma znaczenie dla proletaryatu niemieckiego, a Lasal posunął się nawet tak daleko, że nawiązał stosunki z Bismarkiem i usiłował go zdobyć dla tej myśli, jak to zostało niedawno stwierdzone przez jednego z najwybitniejszych towarzyszy niemieckich, Bebla, w parlamencie. I dzisiaj socjaliści francuscy, niemieccy i inni zupełnie stanowczo i wyraźnie oświadczają przy każdej sposobności, że nie pozwolą na uszczuplenie ojczyzny i, gdyby ona była zaczepiona, będą jej bronić do ostatniej kropli krwi.

Powiedzieliśmy wyżej, jakie znaczenie ma niepodległość dla ludu pracującego pod względem politycznym i narodowym, teraz zaś zwrócimy uwagę na jeszcze jedną stronę tej sprawy, mianowicie, że bez niepodległości nie możemy sobie wystawić zwycięstwa socjalizmu. Wiemy już bowiem, że nieodzownym warunkiem takiego zwycięstwa jest zdobycie władzy w państwie przez klasę robotniczą. Otóż, jak może proletaryat zdobyć władzę, póki nie ma państwa, póki kraj, w którym on zamieszkuje, stanowi tylko część innego państwa, jest jego prowincją? Jest to oczywiście niepodobieństwo, dlatego też, dążąc do zaprowadzenia ustroju socjalistycznego, musimy stawić sobie jako cel — zniesienie obcej przemocy. Dopiero w niepodległej, zjednoczonej, demokratycznej republice polskiej klasa robotnicza kraju naszego będzie mogła rozwinąć wszechstronnie swe siły i sięgnąć po to, co stanowi cel jej dzisiejszych wysiłków.

17. Dlatego też Polska Partya Socjalistyczna, stawiając sobie za cel republikę demokratyczną, łączy ten cel z niepodległością, walczy o Niepodległą Republikę Demokratyczną.

Powyższe zdanie jest streszczeniem celów politycznych, które stawia sobie P. P. S. Dąży ona do republiki, czyli państwa, w którym nie byłoby żadnego monarchy. Republika ta ma być demokratyczną, czyli rządzoną przez lud, oraz niepodległą. Po wszyskiem, cośmy powiedzieli, zdanie powyższe nie wymaga bliższego objaśnienia.



III. Zadania P. P. S.

12. Ogólne zadania partii.

Przejdziemy teraz do tej części programu, w której cele nasze streszczone są w najogólniejszych zarysach. Ustęp, który będziemy omawiali, pomieszczony jest w programie na pierwszym miejscu, a to dlatego, aby odrazu zwrócić uwagę czytelnika na nasze dążenia. Taki układ programu był konieczny, gdyż program socjalistyczny nie służy tylko dla członków partii, którzy są zupełnie uświadomieni co do jej celów i dążeń, ale powinien znaleźć jak najszerze rozpowszechnienie wśród mas ludowych. A człowiek, który jeszcze nie zna socjalizmu, pragnie odrazu, z samego początku, dowiedzieć się, do czego partia socjalistyczna dąży, potem zaś dopiero zacznie się pytać o uzasadnienie tego, co przeczytał.

Przy szczegółowym omawianiu wszystkich ustępów programu, co stanowi zadanie niniejszej broszury, praktyczniejsem było z początku bardziej szczegółowo wyłożyć, dlaczego jesteśmy socjalistami i w jaki sposób chcemy urzeczywistnić nasze zamiary, potem zaś przejść dopiero do wykładu o celach partii. Ponieważ to już jest dokonane, więc objaśnienie pierwszej części programu nie będzie wymagało wielkiego trudu. Oto jej brzmienie:

1. Polska Partia Socjalistyczna jest wyrazicielką potrzeb i ideałów klasy robotniczej w Polsce i organizacją polityczną tej klasy. Polska Partia Socjalistyczna dąży do wyzwolenia całego ludu z więzów niewoli ekonomicznej, politycznej i narodowej.

W imię tego wyzwolenia Polska Partia Socjalistyczna stawia sobie za cel: zasadnicze przekształcenie ustroju społecznego, oparcie społeczeństwa na nowych, **socjalistycznych** podstawach. W dziedzinie ekonomicznej cel ten oznacza: przejście środków wytwarzania i komunikacji (ziemi, kopalń, fabryk, kolei i t. p.) na własność wspólną, społeczną; celową i świadomą kontrolę ogółu pracującego nad całym życiem gospodarczym dla powszechnego

dobra: zniesienie pracy najemnej i wszelkiego wyzysku. W dziedzinie politycznej: zaprowadzenie niepodległej republiki polskiej, całkowicie i wszechstronnie demokratycznej; przekształcenie państwa z narzędzia ucisku w rzeczywisty organ woli zbiorowej; zdobycie przez klasę robotniczą władzy w państwie. Wreszcie w dziedzinie narodowej: zniesienie wszelkiego ucisku narodowego, zjednoczenie Polski.

Wszystkie te cele wynikają z samej istoty socjalizmu i są tylko różnymi przejawami materialnych i duchowych interesów klasy robotniczej w Polsce w ścisłym ich związku z ogólnym rozwojem ekonomiczno-społecznym.

Ustęp ten mówi sam za siebie. Powiedzieliśmy już wyżej, że w społeczeństwie dzisiejszem, kapitalistycznym, każda klasa organizuje się, tworzy partję polityczną, dla obrony swych interesów i zdobycia tego, co uważa za swój ideał. Taką organizacją klasy robotniczej i całego ludu pracującego jest część, świadoma jego potrzeb, **partya socyalistyczna**. Nie oznacza to oczywiście, że w innych partiach niema wcale robotników lub włóścian. Owszem, zarówno u nas, jak i u innych narodów spotykamy w partiach burżuazyjnych ludność pracującą. Ale jest to ta jej część, która nie zrozumiała jeszcze, nie uświadomiła sobie, w jaki sposób lud może wyzwolić się z dzisiejszego swego nędznego położenia.

Otóż przedewszystkiem mowa jest o tem, że P. P. S. znieść chce wszelką niewolę, zarówno ekonomiczną, jak i polityczną, oraz narodową. A inne niewole, inne uciski? — zapyta kto. Czy socjaliści nie chcą, aby ludzie wyzwolili się od przesądów i zabobonów, aby zniesiony został ucisk kobiety przez mężczyznę, dziecka przez nierozumnych rodziców itp.? Owszem, wszystko to leży nam na sercu; w programie szczegółowym wskazujemy nawet, że żądamy zrównania w prawach kobiety i mężczyzny, chcemy zakazu pracy fabrycznej dzieci do lat 15, zapewnienia dzieciom dobrego wykształcenia, a w dziedzinie duchowej — chcemy oddzielenia kościoła od państwa, co wszystko wpłynie znacznie na różne strony życia społecznego, pozostawiające dziś wiele do życzenia. Ale nie stawiamy w programie ogólnym, oprócz powyższych trzech celów, żadnych innych, gdyż wiemy dobrze, że zabobony, upośledzenie kobiety i dziecka — to są skutki dzisiejszych stosunków społecznych i że **zasadniczo**, gruntownie znieść tego nie potrafimy, dopóki nie zniemiemy nędzy i ucisku. W tym zatem kierunku wyteżyć nasze usiłowania powinniśmy. Gdy wszyscy ludzie będą wolni, gdy będą mieli zapewniony byt materialny, wtedy kobieta nie będzie zależną od mężczyzny, a i rodzice, uwolnieni od nędzy,

wykształceni i uszlachetnieni duchowo, inaczej będą się z dziećmi obchodzili. Wtedy też stosunek nasz do kościoła inaczej będzie wyglądał, gdyż każdy będzie miał dość oświaty, by rozstrzygnąć tę sprawę według swego sumienia, wszelkie zaś gusła, zabobony, wynikające z ciemnoty, znikną bardzo prędko.

Będąc zatem organizacją świadomej części ludu pracującego Polski, P. P. S. dąży do tego, aby na własność ogółu przeszły **środki wytwarzania** (produkcyi), czyli to, za pomocą czego dziś wytwarzamy: więc fabryki, warsztaty, kopalnie, ziemia. Nie oznacza to zatem, że zniesiona zostanie **własność wszelka**, nawet chustki do nosa, jak to mówią niektórzy, mało rozumni nasi przeciwnicy. Owszem, wtedy właśnie każdy człowiek będzie miał zapewnioną dostateczną ilość jadła, odzieży, dobre mieszkanie i wszelkie wygody życiowe; tylko nie będzie on w stanie utrzymać w swem ręku tego, za pomocą czego mógłby wyzyskiwać pracę innych, to jest właśnie środków wytwarzania. Również przez ogół zagarnięte zostaną **środki komunikacyi**, czyli koleje, kanały, okręty transportowe itp.

Któż ma być tym przedstawicielem ogółu, na rzecz którego mają przejść środki wytwarzania i komunikacyi? — Oczywiście państwo, ale państwo demokratyczne, będące prawdziwym przedstawicielem woli całego ogółu. To państwo **wywłaszczy** fabryki, kopalnie itp., poczem poprowadzi ono produkcję w interesach ogółu. W ten sposób dopiero zaprowadzona zostanie kontrola ogółu nad całym życiem gospodarczym, które dziś znajduje się w rękach jednostek, kapitalistów. I wtedy zniknie zarówno praca najemna, jak i wszelki wyzysk. Choćby bowiem ktoś nagromadzał to, co będzie od państwa otrzymywał, choćby oszczędzał kosztem swego żołądka i wygody i nabierał sobie najwięcej mebli, ubrań, porcelany i innych rzeczy, to nie będzie jednak w stanie wyzyskiwać innych, bo nie będzie mógł zaprzędz ich do pracy dla siebie.

Tu zaznaczmy, że program rozróżnia **zniesienie pracy najemnej** od **zniesienia wszelkiego wyzysku**, gdyż dzisiaj oprócz najmitów wielu ludzi wyzyskiwanych jest różnymi sposobami: sklepikarz przez hurtownika, który mu daje towar, włościanin przez lichwiarza itd. Wszystko to zniknie, gdy całe wytwarzanie objęte zostanie przez państwo.

Powiedzieliśmy wyżej, że przedstawicielem całej ludności będzie państwo demokratyczne — i właśnie zdobycie takiego państwa stanowi nasz cel polityczny. Ale nie dość znieść ucisk polityczny i zaprowadzić republikę demokratyczną, bo i w niej

może panować burżuazya, jeżeli lud nie jest jeszcze dość uświadomiony. Trzeba zatem, aby lud w republice zdobył władzę, żeby rząd został ujęty przez partję socjalistyczną. Czy zaś to ma nastąpić za pomocą rewolucyi krwawej, czy też wystarczy, po zaprowadzeniu republiki demokratycznej, żeby socjaliści uzyskali większość w parlamencie, w radach miejskich itp. — tego dziś przesądzać nie możemy. Zależć to będzie od tego, z jakim oporem spotkamy się ze strony burżuazji.

Wreszcie, i to stanowi trzecią stronę naszego ideału, chcemy takiego ustroju, w którymby nie było ucisku narodowego, a naród cały był zjednoczony. To wynika z naszego dzisiejszego położenia i do tego celu dążyć będziemy, aż go wcielimy w życie. Tu zaznaczymy, że podczas gdy pozostałe punkty programu uznane są przez inne partje socjalistyczne, które istnieją w naszym kraju, to tym punktem P. P. S. różni się od nich. Ale powinniśmy być przekonani, że i inni socjaliści z czasem zrozumieją, na czym polega prawdziwy interes ludu, a wtedy zgoda się oni z nami i pod tym względem.

A teraz, gdyśmy omówili cele ogólne partji socjalistycznej, wrócimy do tego miejsca programu, na którym zatrzymaliśmy się. Mowa tam była o tem, że już dziś, zanim potrafiemy zaprowadzić socjalizm, i jako środek dla urzeczywistnienia socjalizmu, powinna być zdobyta niezależna polska republika demokratyczna. Otóż tu zaraz wysuwa się pytanie, co mamy robić wtedy, gdy nie możemy jeszcze dojść nawet do tego celu? Bo partja socjalistyczna nie może nigdy być bezczynną; jej życie jest ciągłą walką i nawet wtedy, gdy ona wie, że czegoś uzyskać w danej chwili nie potrafi, to nie powinna zaprzestawać swej działalności. I właśnie dlatego należy zdawać sobie sprawę, co robić, do czego dążyć w takich chwilach. Odpowiedź na to dają nam następujące słowa programu:

13. Zadania partji w epoce, poprzedzającej uzyskanie niepodległości.

18. Dopóki stan sił klasy robotniczej oraz ogólna sytuacja polityczna nie pozwalają w danym czasie na pełne urzeczywistnienie niepodległości, czy to całej Polski, czy też ziem polskich zaboru rosyjskiego — Polska Partja Socjalistyczna walczy o ustrój, jak najbardziej do niepodległości zbliżony. Gdy chodzi o wewnętrzne jeno przekształcenie państwa rosyjskiego, Polska Partja Socjalistyczna dąży do zdobycia dla kraju naszego jak największych wolności i praw politycznych na następujących zasadach: 1) ustrój wewnętrzny kraju określi odrębna Konstytuanta w Warszawie; 2) kraj nasz mieć

będzie własny parlament z pełnią władzy prawodawczej i własną władzę wykonawczą (ministryum), od parlamentu tego zależną i przed nim odpowiedzialną. W stosunku do państwa rosyjskiego Polska Partya Socjalistyczna czynnie popiera jego demokratyzację, specyalnie zaś w stosunku do narodów i krajów przez carat uciemionych (Litwy, Rusi, Łotwy, Kaukazu i t. d.) jak najdalej idącą decentralizację.

Dopięcie każdego celu, który stawia sobie partya socjalistyczna, zależy od dwóch rzeczy: od stanu jej własnych sił i od okoliczności, wśród których ona walczy. W tym wypadku, o który nam idzie, powinniśmy wiedzieć, o co walczyć należy, dopóki nie nadeszła odpowiednia chwila dla uzyskania niepodległości. Rozpatrzmy to szczegółowiej.

Codzienna praktyka życiowa pokazuje nam, że możemy walczyć z rządem rosyjskim, że on, przy wszystkich swych usiłowaniach, nie jest w stanie zniszczyć organizacyi ludu pracującego w Polsce i tak rządzić się, jakby mu się chciało. Ale żeby móżdż stoczyć z rządem taki bój, któryby dał nam niepodległość, na to trzeba czegoś więcej: organizacya nasza powinna stać się daleko potężniejszą, niż dzisiaj, powinna ona objąć daleko większy procent robotników miejskich, przeniknąć do włościan, zdobyć ich masowo dla socjalizmu, związać to wszystko węzłami organizacyjnymi, cieszyć się sympatją i poparciem wszystkich tych, którzy cierpią, są wyzyskiwani i uciskani i, jeżeli jeszcze nie stali się socyalistami, rozumieją przynajmniej, że my jesteśmy ich obrońcami, przygotować lud do walki zarówno za pomocą nagromadzenia odpowiednich zapasów oręża, jak i wyszkolenia mas w umiejętności obchodzenia się z nowożytną bronią, zaprawić go do tej walki, stworzyć cały szereg organizacyj pomocniczych, bez których walka dziś nie jest możebna, wreszcie wyzyskać wszystkie słabe strony przeciwnika — przeciągnąć na naszą stronę tych jego obrońców, którzy dziś tylko przez brak zrozumienia swego interesu wykonują rozkazy rządu, więc jak największą część armii rosyjskiej, itd. Do takiego stanu jeszcze nie doszliśmy, ale zmierzamy doń przez całą naszą działalność.

Z drugiej strony zwycięstwo nasze zależy nietylko od nas, ale i od ogólnej sytuacji politycznej. Tu w pierwszym rządzie należy postawić stan sił bratnich partyj w państwie, więc socyalistów rosyjskich, litewskich, Łotwy, Kaukazu itp., oraz wszelkich stronnictw rewolucyjnych, które zwalczają carat. A w związku z tem jest cały szereg czynników, które mogą nam być korzystne: bankructwo finansowe caratu, postępujące z dniem ka-

żdym, bankructwo, które już dziś nie pozwala mu odgrywać roli wielkiego mocarstwa, strach caratu przed rewolucją i poczucie bezsilności, które zjawi się u rządu w chwili rozstrzygającej, jakaś nowa wojna nieszczęsna, która nastąpić może, gdy się tylko sąsiedzi przekonają, że carat stanowi łup, nadający się do rozszarpania, itp.

Dopiero zatem wtedy, gdy nasze siły spotężnią dostatecznie, a te lub inne okoliczności osłabią carat, będziemy mogli wystąpić do boju. Dopóki zaś to nie nastąpiło, będziemy musieli zadowolnić się mniejszem, nie tracąc nigdy z oka całości.

Tu zwrócimy uwagę, że ustęp programu, omawiany przez nas, odnosi się do takich chwil, gdy nie jest jeszcze możliwą niepodległość zarówno całej Polski, jak i samego zaboru rosyjskiego. Rzeczywiście, chociaż celem naszym powinno zawsze być wyzwolenie i zjednoczenie **całej** Polski, ale pamiętać należy, że mało szans posiadamy uzyskania tego odrazu. Na to potrzebaby zawiązania politycznego, któreby objęło naraz trzy wielkie mocarstwa: Rosyę, Austryę i Niemcy, oraz wyłączenia wszystkich sił całego proletariatu tych państw. Dlatego też praktycznem zadaniem może być tylko walka w jednym zaborze — rosyjskim, a dopiero po zwycięstwie w tej dziedzinie, możnaby postawić na porządku dziennym sprawę zjednoczenia całego kraju. Ale i niepodległość jednego zaboru jest, jak widzimy, zadaniem olbrzymiem, dlatego też rozpatrujemy teraz nasze cele podczas tego okresu, gdy i to nie jest jeszcze możliwe.

Do czegoż mamy wtenczas dążyć, gdy możemy myśleć tylko o **wewnętrznem** przekształceniu państwa rosyjskiego, o takim jego urządzeniu, żeby nam w niem było żyć jak najwygodniej, bez zerwania z niem jednakże łączności? Oczywiście, że powinniśmy starać się zdobyć taki ustrój polityczny, któryby nas jak najbardziej zbliżał do niepodległości, czyniąc zadość, o ile to możliwe, tym potrzebom ludu pracującego, o których mówiliśmy.

Przyjrzyjmyż się, w jaki sposób program P. P. S. określa ten ustrój. Otóż przedewszystkiem mowa jest o tem, jak ma powstać ustrój polityczny kraju naszego? Czy ma to być konstytucya, najmiłościwiej nadana „Królestwu Polskiemu“ przez cara rosyjskiego? Oczywiście, że nie. Nie potrzeba chyba dowodzić, że taka konstytucya nigdy nie będzie odpowiadała potrzebom robotnika polskiego. Czy zatem może powinniśmy domagać się, by nasza konstytucya ułożoną została przez wszech-

rosyjską konstytuante, wybraną przez ludność całego państwa? I to nie może nas zadowolnić, bo w konstytuancie tej będzie tylko garść (w najlepszym razie) polskich posłów socjalistycznych, nie będziemy na nią mieli wpływu, nie będzie ona znała naszych potrzeb, a co gorsze, w większości będzie się prawdopodobnie do nas wrogo odnosiła, gdyż nie możemy się przecie spodziewać od burżuazji rosyjskiej, by ta zmieniła nagle swą skórę, z wilków zamieniła się w baranów i zechciała dobro nam świadczyć. Więc jedyne „ciało prawodawcze“, którego możemy się domagać, to jest **Konstytuanta Polska w Warszawie**.

Konstytuantą nazywa się **pierwszy parlament** (sejm) w jakimś kraju, który układa ustawy dla tego kraju, nadaje mu konstytucję. Dzieje się to zwykle podczas rewolucyi, gdy lud zwycięży na tyle, że zmusi dawny rząd do ustępstw, albo też nawet usunie go zupełnie i sam zacznie się rządzić. Taka Konstytuanta ma za zadanie postanowić, jak w przyszłości mają być wybierane parlamenty, kto ma prawo głosować przy wyborze posłów, jakie prawa ma mieć ten parlament, to jest, co ma od niego zależeć, jaka władza może być pozostawiona radom miejskim i wiejskim (gminnym), na ile lat są wybierane parlamenty i rady gminne, kto ma mianować ministrów, jakie będą podatki, na co zostaną użyte pieniądze, jaka będzie organizacja szkół, czy ma być wojsko i jakie i mnóstwo innych rzeczy. Widzimy więc, jak olbrzymie zadanie ma Konstytuanta i bylibyśmy zaślepionemi dziećmi, gdybyśmy mieli zawczasu wyrzec się myśli, żeby to wszystko znajdowało się pod największym naszym wpływem. Ustrój polityczny kraju naszego powinien być określony przez samą ludność, a nie kogo innego, i żeby tego dopiąć, powinniśmy zdobyć własną Konstytuante, która zbierze się oczywiście tam, gdzie jest serce kraju, gdzie lud ma największą władzę. — w Warszawie.

Tyle co do sposobu określenia ustroju politycznego Polski. Ale nie dosyć jest powiedzieć, że chcemy Konstytuanty Warszawskiej; trzeba też zdawać sobie sprawę, **co ta Konstytuanta powinna uchwalić**, jeżeli jej uchwały mają odpowiadać naszym, proletaryackim potrzebom. Otóż najprostsze byłoby powiedzieć, że Konstytuanta Warszawska ma orzec, że zostaje zaprowadzony ustrój socjalistyczny, albo, o ile to nie jest jeszcze możliwe, uchwalić niepodległość Polski i określić wewnętrzny ustrój demokratycznej republiki polskiej. Ale przecież mowa jest o tych czasach, „dopóki urzeczywistnienie niepodległości nie jest możliwe“, bo co mamy robić, gdy będziemy w stanie oddzielić się

od państwa rosyjskiego, o tem dobrze wiemy i nad tem nie potrzeba już zastanawiać się. Dopóki zaś nie jest to możliwe, to nie wyobrażajmy sobie, że jakaś uchwała Konstytuanty Warszawskiej to zmieni. Niepodległość zdobywa się na polu bitwy, a nie w sali sejmowej, można ją tylko wywalczyć, nigdy — wygadać.

W takiej zaś chwili, gdy nie możemy jeszcze zdobyć niepodległości, gdy państwo rosyjskie zbyt jeszcze jest silne i nie chce nas wypuścić ze swych szponów, ale już przekształca się, demokratyzuje i my możemy, działając **wewnątrz** tego państwa, urządzić sobie byt jako tako, otóż wtedy dwie rzeczy powinniśmy mieć na widoku: 1) **własną władzę prawodawczą**, 2) takąż **własną władzę wykonawczą**. Władza prawodawcza jest to ta, która daje prawa ludności; taką władzą jest parlament. Trzeba zatem dobrze rozumieć, że dążeniem naszym powinno być, by w Polsce był własny parlament i żeby ten parlament nie podlegał władzy parlamentu rosyjskiego (petersburskiego). Gdyby bowiem parlament petersburski miał prawo znosić uchwały parlamentu warszawskiego, to prędko doszłoby do tego, że wszystko zaczęłoby zależeć od Petersburga i **mielibyśmy znowu rządy rosyjskie z wszystkimi ich rozkoszami**.

Druga rzecz, to władza wykonawcza, czyli ministrowie. Zadaniem ministrów jest wykonywanie praw, uchwalonych przez parlament. Jak praktyka pokazuje, mogą oni przytem popełniać rozmaite nadużycia i często unicestwić zupełnie najlepsze prawo. Trzeba zatem, żeby kontrola nad tymi ministrami należała nie do kogo innego, jak tylko do parlamentu polskiego, od którego oni powinni być zupełnie zależni i który mógłby ich każdej chwili usunąć i zastąpić przez innych. Gdyby miało tak być, że w Polsce będą rządzić ministrowie rosyjscy, albo, że ministrowie polscy będą mianowani przez rząd rosyjski, chociażby republikański, to postradalibyśmy wszelką nad nimi władzę.

Jest jeden taki kraj w Europie, który posiada tylko władzę prawodawczą, ale nie wykonawczą, nazywa się on Kroacją. Tam istnieje kroacki parlament, ale namiestnik kroacki, i ci, którzy grają rolę ministrów, są mianowani przez rząd węgierski. I oto widzimy, że burżuazya węgierska ma, dzięki temu, możliwość rządzenia w Kroacji, jak szara gęś, fałszuje tam wybory, madyaryzuje Kroatów (usiłuje z nich zrobić Węgrów), sprzeciwia się zdemokratyzowaniu kraju itd. I my, nauczeni doświadczeniem, powinniśmy opierać się temu z wszech sił.

Nasza polityka musi zatem zmierzać w tym kierunku, że-

byśmy uzyskali własny parlament (sejm), niezależny zupełnie od rosyjskiego, własnych ministrów, zależnych tylko od parlamentu polskiego, i żeby konstytucja kraju naszego została ułożona przez naszą Konstytuante. Tylko wtedy lud pracujący będzie miał niejaką pewność, że prawa jego będą szanowane. O innych rzeczach program nie wspomina, gdyż od tych trzech warunków cała reszta zależy. Zresztą, czego się w tym parlamencie polskim domagać należy, o tem mówi nasz program szczegółowo w swej drugiej części.

Jaki byłby wtenczas nasz stosunek do państwa rosyjskiego? Oczywiście stosunek zależności, pozostałyby bowiem pewne sprawy wspólne, które musiałyby być uregulowane za pomocą porozumienia się najprzód Konstytuanty Warszawskiej z Petersburską, później zaś parlamentów — polskiego i rosyjskiego. Do parlamentu rosyjskiego nie potrzebowalibyśmy zatem posłów wysyłać, bo nie mielibyśmy tam nic do powiedzenia, jak nie życzymy sobie, żeby się kto do naszych spraw mieszał. W jaki zaś sposób te dwa parlamenty mają się porozumiewać, to rzecz drugorzędna i o tem w programie nie potrzebuje być mowy. To się rozstrzygnie wtedy, gdy już te parlamenty zdobyte zostaną. Może będzie to jak w Austrii, gdzie istnieją dwa parlamenty (austriacki i węgierski) równorzędne, ale każdy z nich wybiera tak zwaną Delegacyę i te dwie Delegacye razem obradują nad sprawami wspólnymi, to jest nad cłami, wydatkami na politykę zagraniczną i na tę część armii, która jest wspólna (oprócz tego każdy kraj ma swoją armię własną). Takie załatwienie sprawy byłoby dopuszczalnem, pod warunkiem, by Delegacye były wybierane nie przez parlamenty, ale przez całą ludność. Możliwe są jednakże i inne kombinacye, nad którymi nie będziemy się rozwodzili.

Tu musimy zwrócić uwagę na jedną rzecz. Oto przy układaniu tej części programu nie bierzemy wcale pod uwagę, czy **dziś** już można to wszystko uzyskać? Idzie bynajmniej nie o to, ale o nakreślenie **kierunku**, w którym dążyć powinien lud pracujący. Gdy będziemy dokładnie wiedzieli, czego nam potrzeba, to potrafimy to uzyskać kiedyś. Mówimy to dlatego, że wielu ludzi zdaje się, jakoby można tylko takie żądania wystawiać, które już dziś możliwe są do urzeczywistnienia. Jest to polityka ludzi ślepych, którzy nie wiedzą, że **nic** się bez walki nie zdoła; jeżeli w tej walce my z góry będziemy wyrzekali się różnych rzeczy, myśląc, że tem wroga prześlągamy, to nic nie dostaniemy. Polityka klasy robotniczej powinna być zupełnie

inna. My musimy wiedzieć, co jest dla nas potrzebne, i do tego dążyć niezłomnie. A gdy przyjdą naprawdę takie czasy, kiedy będzie można coś uzyskać, to weźmiemy co się da, ale nie wyrzekniemy się nigdy naszych dalszych celów.

Cóż dalej mówi program? Oto, że powinniśmy dążyć do jak największego zdemokratyzowania całego państwa rosyjskiego. To jest rzecz, która się rozumie sama przez się. Naiwnymi bylibyśmy, wyobrażając sobie, że kraj nasz może zyskać ustrój konstytucyjny, gdy reszta Rosji rządzona będzie despotycznie. Tak było kiedyś co prawda (za tak zwanego Królestwa Kongresowego, od r. 1815 do 1830), ale też despotyczny carat łamał tę naszą konstytucję na każdym kroku i gotował się do jej zniesienia, co wywołało u nas powstanie z r. 1830—1831. Więc i we własnym interesie i jako bracia i towarzysze walczącego proletariatu Rosji i wszystkich narodów, podbitych przez carat, powinniśmy dążyć do tego, żeby państwo rosyjskie stało się jak najswobodniejszym, jak najbardziej demokratycznym.

Co się zaś tyczy specjalnie tych narodów nierosyjskich, które w podobnym do nas znajdują się położeniu, to obowiązkiem naszym popierać wszelkie ich dążenia polityczne. Im mniejszą będzie władza państwa rosyjskiego nad Litwą, Białorusią, Ukrainą, Łotwą, Kaukazem, Finlandyą — tem trudniej mu będzie nas ciemnić. Jak już wyżej powiedzieliśmy, leży to w interesie sprawy wolności, sprawy ludowej i tych wszystkich krajów i samego robotnika rosyjskiego. Dążeniem naszym powinna być **decentralizacja** kresów (prowincyj, zamieszkałych przez narodowości nierosyjskie); nie mają one być rządzone z jednego centrum, z Petersburga, ale każda powinna rządzić się sama. Jak się ma rządzić, tego my im narzucać nie potrzebujemy, to zostanie określone przez partie socjalistyczne i rewolucyjne tych krajów.

14. Solidarność z proletariatem całego państwa.

19. W walce z caratem Polska Partya Socjalistyczna, jako przedstawicielka świadomego ludu pracującego Polski, łączy swoje wysiłki z akcją rewolucyjną socjalistycznego proletariatu w całym państwie. Łączność tę Polska Partya Socjalistyczna uznaje za niezbędny warunek zwycięstwa rewolucyi.

Myśli, zawarte w tym ustępie, wypływają same przez się z wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli. Minęły te smutne czasy, kiedy po za P. P. S. nie było w państwie rosyjskim żadnej

poważnej siły rewolucyjnej. Dziś wszędzie już tam proletaryat walczy, organizuje się, gotuje siły do ostatecznej rozprawy z wrogiem, a tymczasem osłabia go coraz bardziej. Częścią tej olbrzymiej armii rewolucyjnej my jesteśmy, a ambycją naszą powinno być jak najszerze przyczynienie się do ogólnego dobra. Im więcej zdziałamy u siebie, im okrutniejsze ciosy zadamy caratowi, tem większą usługę oddamy towarzyszom innych narodowości w państwie. A w każdym wypadku, gdy oni występują do ataku przeciwko despotyzmowi, my powinniśmy być w liczbie pierwszych, którzy się na szanach zjawiają. Nie wynika z tego oczywiście, żebyśmy ślepo naśladowali taktykę innych partij socjalistycznych państwa (naprzykład w sprawie wyborów do Dumy nasza partya poszła inną drogą, one inną), ale najlepsza taktyka jest zawsze ta, która pozwala rozwinąć najlepiej siły proletaryatu. Ważna nie jest jednostajność taktyki (jak w armii widzimy różne rodzaje wojska), ale odczuwanie solidarności i wspólności celów. Pod tym względem nic chyba zarzucić nie można ani proletaryatowi Polski, ani P. P. S., która zawsze, nawet w najcięższych chwilach, potrafiła rozwinąć energiczną akcję, gdy szło o atakowanie starego, wrogiego nam porządku. W przyszłości, miejmy nadzieję, będzie to samo.

20. Do rewolucyi tej Polska Partya Socjalistyczna stara się wnieść ze swej strony energię, płynącą z poczucia, że toczy się bój z caratem — jako z despotyzmem i jako z zaborczą, najeźdźczą potęgą, ciężącą jak klątwa nad dążącymi do wyzwolenia ludami.

Co olbrzymią siłę nadaje partyom proletaryatu na całym świecie, to owo dumne przeświadczenie, że one są jedynymi właściwymi nosicielami postępu, że walcząc w obronie własnego interesu, jednocześnie zdążają do szczęścia całej ludzkości, bronią wszystkich, komu się krzywda dzieje. Dawniej, gdy jeszcze nie było właściwych partij socjalistycznych, albo gdy one dopiero pierwsze kroki stawiały, obok socjalistów istniały różne kierunki postępowe, a ich wyznawcy mieli jeszcze w sobie dosyć życia, żeby porwać się do boju, nawet orężnego, ze złowrogiem bractwem zacofania i wyzysku. Dziś my wszędzie stoimy na czele ruchu, zmierzającego naprzód. I jeżeli w jakim kraju istnieją jeszcze różni demokraci, postępowcy, radykali, czy jak się tam nazywają, to po większej części albo wyrzekli się oni swych haseł, albo czują, że sami nic zrobić nie mogą, gdyż nie mają za sobą rewolucyjnego ludu, boją się tego ludu.

Wszędzie, gdzie okiem sięgnąć, widzimy, że postęp społec-

czeństw zawdzięczać można tylko socyalistom. We Francyi, na przykład, w programach wielu partyj oddawna był punkt, żądający oddzielenia kościoła od państwa i skrócenia służby wojskowej. Ale nikt tego na seryo nie brał, gdyż klasy posiadające zawsze lubią otaczać się „mieczem i kropidłem“ — księżmi i żołdakami. Dopiero pod naciskiem partyi socyalistycznej dokonana została reforma, znosząca rządowe stanowisko kościoła i skracająca służbę wojskową do 2 lat. W Austrii, w Belgii powszechne głosowanie nigdyby do skutku nie przyszło, gdyby nie energiczna postawa proletaryatu. We Włoszech socjaliści złamali potęgę kliki wyzyskiwaczy, którzy przed 10 laty doprowadzili kraj cały do brzegu przepaści. Wszędzie partya socyalistyczna jest tą siłą, która już dzisiaj znosi jedną po drugiej niesprawiedliwości społeczne, toruje społeczeństwu drogę do lepszej przyszłości.

I u nas socyalizm dumnym być może z tego, że on jeden trzyma wysoko sztandar wyzwolenia kraju nie tylko od rodzimych i obcych wyzyskiwaczy, nie tylko od dokuczającej wszystkim niewoli politycznej, ale i od niewoli narodowej. Podczas gdy nasze klasy posiadające zapomniały już doszczętnie o dawnych tradycjach powstańczych, gdy one teraz w zgodzie z losem szukają zbawienia, albo chcą szacherkami uzyskać zwolnienie kajdan, robotnik polski pochwycił w swą krzepką dłoń hasła zapomniane i nie wypuści ich, póki się one nie ziszczą. Dzisiejsza rola dziejowa proletaryatu kraju naszego polega na zdobyciu, choćby kosztem największych ofiar, warunków bytu, odpowiadających wymaganiom cywilizacji nowoczesnej, na postawieniu gmachu, w którymby demokracja swobodnie rozwijać się mogła. Dążąc do tego, wiemy, iż pracujemy i w interesie własnym, i dla dobra kraju całego, i dojdziemy do tego nawet wbrew tym, którzy powinni by z nami współdziałać, ale nie czynią tego pod wpływem egoizmu klasowego.

15. Trójjaborowa solidarność proletaryatu polskiego.

21. Polska Partya Socyalistyczna, działająca w zaborze rosyjskim, współnością zasad, poczuciem narodowej jedności proletaryatu polskiego, stałem współdziałaniem łączy się z bratnią partyą zaboru austriackiego i pruskiego.

Wiadomo, że ruch socyalistyczny istnieje nie tylko u nas, w ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskim, ale również i w zaborach austriackim oraz pruskim. Oczywiście, że sztu-

czne przegrody, postawione przez rządy zaborcze, nie mogły nigdy powstrzymać socjalistów polskich od dążenia do braterskiej łączności ruchu we wszystkich trzech zaborach. Owszem, zaledwo proletaryat nasz zaczął przychodzić do zrozumienia swych potrzeb, natychmiast spotykamy się z usiłowaniami współdziałania Warszawy z Poznaniem, Krakowa i Lwowa z Warszawą. Już w r. 1881 udało się troje towarzyszy z Królestwa w Poznańskie, aby tam zasiać ziarna socjalizmu. Po kilkumiesięcznej robocie dostali się oni do więzienia, ale stworzyli organizację, której wszystkie usiłowania rządu niemieckiego oraz burżuazji polskiej nie zdołały później zniszczyć. Potem przez cały czas istnienia tak zwanych „praw wyjątkowych“ w Niemczech (były to bardzo ostre przepisy, skierowane przeciwko socjalistom i uniemożliwiające wszelką jawną agitację, między rokiem 1878 a 1890), zagraniczna organizacja „Walki klas“, obsługująca wszystkie trzy zabory, wciąż posyłała do zaboru pruskiego emisaryuszy, którzy dzielnie tam pracowali i zwykle też padali ofiarą policyi niemieckiej, później zaś bywali wydawani siepaczom rosyjskim. Od czasu zaś, gdy, po upadku „praw wyjątkowych“, w zaborze pruskim została stworzona jawna organizacja, partya nasza wspomagała swych braci z za kordonu materyalnie, ludźmi, posyłaniem wydawnictw. Ze swej strony, P. P. S. zaboru pruskiego starała się nam w miarę sił odwdzięczyć, otaczając opieką tych naszych towarzyszy, którzy dostawali się w ręce policyi pruskiej, w szeregach naszych mieliśmy zawsze i mamy niejednego Poznańczyka lub Ślązaka, którzy dzielnie nam pomagają, a związek duchowy organizacji obu zaborów, przejawiający się w prasie i innych wydawnictwach, rośnie też z każdym rokiem.

To samo dzieje się w Galicyi i Śląsku austriackim. Już w r. 1879 cały szereg towarzyszy z zaboru rosyjskiego dostaje się w Krakowie do więzienia za agitację socjalistyczną, co prowadzi później do głośnego procesu (t. zw. proces Waryńskiego i towarzyszy), zakończonego uniewinnieniem wszystkich pod sądnych. I później emigranci z Królestwa wciąż dostarczają zajęcia prokuratorom galicyjskim, a z drugiej strony Galicyanie zaznajamiają się z kaźniami rosyjskimi. Najwybitniejszy przedstawiciel Polskiej Partyi Socjalno-Demokratycznej zaboru austriackiego, Ignacy Daszyński, więziony był w Królestwie za agitację; w wielkim procesie Waryńskiego, Kunickiego i towarzyszy, zakończonym w 1886 r. czterema wyrokami śmierci, znajdowali się Galicyanie, którzy razem z Królewiami poszli na długo-

letnią katorgę; za redagowanie „Gazety Robotniczej“, organu P. P. S. zaboru pruskiego, dostał się do więzienia nieodżałowany towarzysz Kazimierz Mokłowski (zmarły przed kilku laty) ze Lwowa, a podczas ruchu rewolucyjnego 1905 i 1906 r. towarzysze galicyjscy oddali zaborowi rosyjskiemu wprost nieocenione usługi.

Jednem słowem, współdziałanie socjalistów polskich trzech zaborów jest już faktem, a w przyszłości, ze wzrostem sił socjalistycznych, na pewno stale będzie się ono potęgowało. Przejdźmy teraz do łączni duchowej.

Jednej, wspólnej organizacyi, któraby obejmowała wszystkie trzy zabory, P. P. S. nie posiada. Stoją temu na przeszkodzie względy prawne, z którymi nasz ruch co prawda nie bardzo się liczy, ale które w zaborach austriackim i pruskim, posiadających jawne organizacje socjalistyczne, muszą być brane w rachubę. Ale nie ma to najmniejszego znaczenia, gdyż w każdym wypadku, gdy zachodzi potrzeba, poszczególne jednostki z każdej organizacyi mogą się z łatwością porozumieć, a przy braterskim stosunku, łączącym ogół towarzyszy, nie trudno zapobiedz wszelkim starciom, które też w praktyce nie zdarzają się wcale.

P. P. S., jak wiadomo, jest partją samodzielną, nie należy do organizacyj socjalistycznych, obejmujących całe państwo rosyjskie, ale nie czyni tego z powodu jakiejś zasadniczej niechęci, tylko dlatego, że nie wszyscy towarzysze rosyjscy sprawiedliwie odnoszą się do naszych potrzeb i wymagań. Co się tyczy P. P. S. D. (Polska Partya Socyalno-Demokratyczna) zaboru austriackiego, to należy ona do „Partyi Socyalno-Demokratycznej Austrii“, ale przy jej zakładaniu złożyła następujące charakterystyczne zastrzeżenie:

Tow. Daszyński imieniem Delegacyi polskiej:

„Delegaci polscy uznają potrzebę organizacyi austriackiej socyalnej demokracji w myśl wniosku towarzyszy wiedeńskich i uważają ją za niezbędną do dalszego rozwoju partyi; ze względu jednakże na szczególne stanowisko naszego kraju, którego polityczne rozgraniczenie faktycznym i językowym okolicznościom nie odpowiada, dalej ze względu na rodaków, żyjących po za granicami państwa, a oczekujących naszej pomocy, oświadczają, że pomimo obustronnych życzeń, nie mogą się w zupełności przyłączyć do organizacyi austriackiej, jak to uczynić mogą i powinny inne narodowości. O ile jednakże stosunki nasze na to pozwalają, walczyć będziemy w ramach programu i organi-

zacyi z austriacką socyalną demokracją w interesie międzynarodowej socyalnej demokracji“.

Działo się to na kongresie ogólnej austriackiej Socyalnej Demokracji w Wiedniu r. 1892. Jak wiadomo, pomimo tego zastrzeżenia, nigdy w żadnym wypadku, między socyalistami polskimi, a niemieckimi, czeskimi, rusińskimi itd. w Austrii nie doszło do najmniejszego starcia, co stanowi najlepszy dowód, że można doskonale pogodzić łączność narodową socyalizmu polskiego z potrzebami solidarności międzynarodowej.

W zaborze pruskim P. P. S. stanowiła przez pewien czas samodzielną organizację, nie wchodziła w skład partii Socyalno-Demokratycznej Niemiec. Miało to jednak różne złe strony, przedewszystkiem dlatego, że polski ruch socyalistyczny jest tam jeszcze stosunkowo słaby. To też przed paru laty, po szeregu konferencyj z towarzyszami niemieckimi, w których szło przedewszystkiem o zachowanie wewnętrznej samoistności organizacji polskiej, która by pozwoliła jej rozwijać się normalnie, nastąpiło połączenie P. P. S. z P. S. D. Niemiec, przyczem P. P. S. zachowała swą organizację, zjazdy i Zarząd, na nich wybierany.

Wreszcie, co się programu tyczy, to P. P. S. zaboru pruskiego uznaje program t. zw. Erfurcki, zaś w zaborze austriackim przyjęty został program Hainfeldzki. Ale zarówno „Gazeta Robotnicza“, wychodząca w Katowicach, jak „Naprzód“ krakowski, „Głos“ lwowski i inne różne organy socyalistyczne, oraz przemówienia towarzyszy na wiecach, zjazdach itp. stwierdzają, że w obu pozostałych zaborach towarzysze nasi wyznają te same zasady, co P. P. S. zaboru rosyjskiego, w sprawie potrzeby dla proletaryatu kraju naszego wolnej i zjednoczonej ojczyzny. Towarzysze z zaboru austriackiego uznali przytem za stosowne złożyć przed resztą proletaryatu austriackiego następujące w tej sprawie oświadczenie:

Kongres ogólny Socyalnej Demokracji w Austrii, Berno 1899 roku.

Tow. Reger składa imieniem delegacyi **polskiej** następujące oświadczenie:

„Proletaryat polski, zorganizowany w partii socyalno-demokratycznej, działa i pracuje solidarnie z organizacjami proletaryatu całej Europy. Położenie jego jest jednak o tyle cięższem i wyjątkowem, że naród polski rozdzielono gwałtem na trzy części kordonami granicznymi, że wspólna praca całego proletaryatu polskiego jest nadzwyczajnie utrudnioną, a srogi ucisk narodowościowy w zaborze rosyjskim i pruskim stoi na

przeszkodzi zarazem samej organizacji proletaryatu polskiego. Dlatego socjaliści polscy wszystkich trzech zaborów pracują wytrwale nad usunięciem tej strasznej krzywdy narodu polskiego i dążą do zjednoczenia w przyszłości wszystkich trzech zaborów w jedną politycznie i narodowo niezależną całość, do wolnej i zjednoczonej ojczyzny“.

I to oświadczenie, zarówno jak i pierwsze, nie spotkało się z żadnym protestem ze strony towarzyszy innych narodowości, należących do austriackiej socjalnej demokracji. Owszem, przyczyniło się ono jeszcze bardziej do zacieśnienia więzów, istniejących między proletaryatem całego państwa, który stwierdza tem, że zasada: „wolni z wolnymi, równi z równymi“ — nie jest dla niego czczem słowem. Aby umożliwić lepszą ocenę zapatrywań innych towarzyszy na tę sprawę, przytoczymy tu jeszcze oświadczenie, złożone na tymże kongresie (Bern 1899) przez rusińską socjalną demokrację:

Tow. Hankiewicz imieniem Rusińskiej Partii Socjalno-Demokratycznej składa następujące oświadczenie:

„My, rusińscy socjalni demokraci, stoimy na stanowisku międzynarodowej solidarności proletaryatu wszystkich narodów w Austrii i wiemy, że tylko w tem braterskiem przymierzu także i nasz naród, który w jednej z swych części należy do tego państwa, może zdobyć narodową niepodległość. Nie chcemy jednak z oka spuszczać faktu, że wśród słupów granicznych tego państwa żyje tylko część naszego ludu, a że za kordonem olbrzymia większość narodu ukraińskiego pod jarzmem carskiego absolutyzmu musi znosić zupełne wyzucie z praw narodowych, które ma prowadzić do jej narodowej śmierci. Jesteśmy przekonani, że międzynarodowa potęga proletaryatu tylko wtedy się rozwinie, gdy każdy naród będzie rozstrzygać o swej historii. Wiemy, że społeczne i polityczne oswobodzenie warunkuje także narodową emancypację. Rusińscy socjalni demokraci dążą dlatego do narodowej wolności całego narodu, aby zjednoczony i oswobodzony lud rusiński stanął jako równowartościowy członek w rządzie narodów“.

Towarzysze innych zaborów nie zaniedbali też wypowiedzieć się wyraźnie i uroczyście ze swemi sympatjami dla socjalistów z zaboru rosyjskiego i to właśnie dla tej partii, która najwszechstronniej pojmuje potrzeby ludu pracującego — dla P. P. S. Zdając sobie dobrze z tego sprawę, jak pożądanem byłoby zjednoczenie wszystkich socjalistów naszego uciemnionego kraju pod jednym sztandarem, zlanie się ich w jedną

partyę, towarzysze z Galicji i Śląska w następujący sposób określili swój stosunek do P. P. S. na zjeździe krakowskim roku 1904:

„Stosownie do uchwał delegacji polskiej, na kongresach od r. 1894 występującej, jako przedstawicielki organizacji socjalno-demokratycznej całego narodu polskiego, mając na uwadze jednakże wielkie cele proletariatu polskiego, bez względu na wszystkie stosunki przemocy, usiłującej ten proletaryat podzielić i odosobnić części podzielone, związany braterstwem broni z Polską Partją Socjalistyczną w granicach państwa rosyjskiego, pruskiego i na wychodźstwie, oświadcza kongres:

Polska Partja Socjalno-Demokratyczna w Austrii pozostaje w ścisłym braterstwie i moralnym sojuszu z P. P. S., w granicach Rosji, Prus i zagranicą działająca.

Równocześnie w myśl wezwania Międzynarodowego Kongresu w Amsterdamie i w myśl wspólnych najważniejszych interesów proletariatu polskiego odzywamy się do wszystkich innych organizacji robotniczych i socjalistycznych w Polsce, aby nie stawiały tamy zjednoczeniu się w jeden związek partyjny wszystkich organizacji socjalistycznych, opartych na zasadzie walki klasowej i dążących do jednych i tych samych socjalistycznych celów.

Kongres uważa obecne rozbitcie sił w poszczególnych partiach, pracujących w tych samych warunkach politycznych i społecznych, za szkodliwe dla proletariatu i wzywa Zarząd partyi, aby podjął się obowiązku pośredniczenia, w celu ostatecznego pojednania i zjednoczenia wszystkich tych organizacji w jedną, zgodną i silną całość partyjną.

Kraków, 1 listopada 1904 r.“

Oczywiście, że tem, cośmy dotąd wymienili, nie wyczerpuje się współdziałanie socjalistów trzech zaborów. Zadania, które sobie stawiamy, tak są wielkie, że będą one wymagały daleko znacznieszego, niż dotąd, wyłożenia energii. Jednocześnie zaś organizacje socjalistyczne polskie czy w jednym, czy w drugim państwie będą zdobywały dla swego kraju takie stanowisko, przy którym możliwem się stanie dla nich bardziej czynne wtrącanie się do spraw innych zaborów. Każdy krok w tym kierunku będzie dla nas cenną zdobyczą, aż przyjdzie chwila, gdy pod naciskiem powstającego proletariatu runą zapory, oddzielające nas dzisiaj jednych od drugich, i zjednoczony kraj nasz oddany zostanie nareszcie ludowi.

16. Solidarność Międzynarodowa.

22. Polska Partya Socjalistyczna stoi na stanowisku międzynarodowej solidarności klasy robotniczej. Kapitalistyczna produkcja i wymiana zadzierżgnęła jak najściślej węzły między wszystkimi krajami. Położenie robotników jednego kraju coraz bardziej zawisłem się staje od położenia robotników w innych krajach. Interesy klasy robotniczej wszystkich narodów są zgodne. Pomoc braterska w walce z wyzyskiem i uciskiem, teoretyczne i praktyczne współdziałanie świadomego proletariatu bez różnicy narodowości — oto co mieści się w wielkiem hasle: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!”

Każdy ruch rewolucyjny jest z natury rzeczy ruchem międzynarodowym; obejmuje on wszystkie kraje, w których istnieją podobne warunki społeczne, i wytwarza solidarność między uciskionymi z jednej, a panami położenia z drugiej strony, bez różnicy rasy i narodowości. Już średniowieczne ruchy chłopskie przechodziły z jednego kraju do drugiego, Wielka Rewolucja Francuska wstrząsnęła całą Europą, ku niej zwrócone były oczy wszystkich niezadowolonych, przeciwko niej łączyły się wszystkie rządy, cała szlachta, arystokracja, duchowieństwo. I ruch proletariatu musi zatem opierać się na solidarności międzynarodowej. Ale socjalistyczna solidarność międzynarodowa głębsza jest i trwalsza od wszystkiego, co nam dotąd pod tym względem historia pokazywała: podczas gdy dawniej rewolucyoniści zamieniali się po pewnym czasie w ludzi zadowolonych i, dopiąwszy celu swych usiłowań, oddawali się wyzyskiwaniu innych klas, biedniejszych, zasklepiali się w swym egoizmie i zapominali o wszelkich ideałach, to proletaryat, który nie przestanie cierpieć aż do zupełnego zwycięstwa rewolucyi socjalnej — będzie miał zawsze dość powodów, by nie wyrzec się swych zasad w stosunku do wyzyskiwanych, mówiących innym językiem.

Od chwili, gdy powstała w różnych krajach kwestya robotnicza, zjawiała się wspólność interesów klasy robotniczej, i im bardziej wzrasta kapitalizm, tem potężniejszymi stają się więzy, łączące proletaryat całego świata. Dzisiejsze stosunki są tego rodzaju, że to, co się dzieje u jednego narodu, natychmiast odbija się na położeniu wszystkich innych. Robotnik amerykański np. cieszy się stosunkowo dość wysoką płacą, krótkim dniem roboczym, znacznym stopniem swobód politycznych. Ale każdego roku do Stanów Zjednoczonych Europa wlewa kilkaset tysięcy robotników Polaków, Niemców, Włochów, którzy mają daleko mniejsze potrzeby i ekonomiczne i polityczne. Łatwo zrozumieć, jakie znaczenie dla organizacyj amerykańskich ma

wzrost ruchu robotniczego u nas i gdzieindziej, jak ważnem jest dla nich, by ci przybysze nie byli zgrają ciemnych łamistrejków, ale towarzyszymi, umiejącymi bronić swych interesów. A to, co się dzieje w Ameryce, powtarza się wszędzie. Do Francyi emigruje robotnik z Włoch, Hiszpanii, Belgii, niemieccy proletaryusze udają się do Francyi, Szwajcaryi, Anglii, Polacy — do Niemiec i Danii. A z tej nowoczesnej wędrówki narodów korzysta kapitał, usiłujący wszędzie zastąpić miejscowego, dobrze płatnego i pewnego siebie najmitę przez potulnego i zbiedzonego obcokrajowca. Przecież szlagoni pruscy już marzą o sprowadzeniu Chińczyków, którychby mogli utrzymywać kwaterką ryżu i kubłem wody!

Ale i bez tego polepszenie warunków pracy w jednym kraju odbija się na innych. Skrócenie gdziekolwiek dnia roboczego pociąga zwykle za sobą wprowadzenie przez fabrykantów bardziej udoskonalonych maszyn, a to zmusza kapitalistów innych krajów do naśladownictwa, z obawy konkurencyi. Wysoka płaca ściąga najmitów zewsząd; z tych później znaczna ilość wraca do kraju rodzinnego i, przynosząc tam przyzwyczajenie do wyższej stopy życiowej, lepszego obejścia, wpływa ze swej strony na towarzyszy pracy. A naodwrót, powstawanie fabryk w krajach, gdzie robotnik za byle jaką płacę sprzedaje swój trud, pozwala produkować towary może gorsze, ale tanie, które konkurują z wyrobami proletaryatu lepiej płatnego i utrudniają ich zbyt.

Dlatego to polepszenie stosunków ekonomicznych, bytu materialnego pracowników w najmniejszym zakątku świata leży na sercu całego proletaryatu. Dlatego też widzimy, że dzisiaj przy większych, zwracających powszechną uwagę strejkach sypią się składki z obu półkuli, że związki robotnicze różnych krajów starają się zawrzeć z sobą jak najściślejsze stosunki, że tworzą się już nawet międzynarodowe związki, obejmujące wszystkich pracowników danego zawodu, a myśl solidarności robotniczej rośnie coraz bardziej.

To, cośmy powiedzieli o stosunkach materialnych, da się w jeszcze wyższym stopniu zastosować do polityki. Przedewszystkiem, ostatecznego zwycięstwa socjalizmu nie możemy sobie wystawić bez współdziałania proletaryatu przynajmniej ważniejszych narodów cywilizowanych. Nie oznacza to bynajmniej, że rewolucja socjalna musi wybuchnąć na całym świecie jednego dnia i na dany znak. Ale jeżeli proletaryat dojdzie w jednym państwie do władzy, czy to drogą legalną, czy po

krwawem, a zwycięskim starciu, to napewno burżuazya innych państw wyteży wszystkie siły, aby mu wydrzeć owoce zwycięstwa. Współdziałanie proletariatu będzie zatem konieczne. Ale, nie sięgając nawet tak daleko, już dziś można powiedzieć, że w tysiącu wypadków lud pracujący różnych krajów ma potrzebę i obowiązek pomagania sobie, że zatem jak największe rozwinięcie uczuć solidarności jest wskazaniem.

Każdy postęp, każda zdobycz robotnicza w jakimś państwie odbija się na innych. Już sam fakt, że powiększenie swobód politycznych, rozszerzenie prawa głosowania, polepszenie ochrony pracy w jednym państwie korzystnie wpływa na stosunki w całym narodzie, czyni go silniejszym, rozumniejszym i lepszym — już to stanowi przykład, który oddziałuje na innych, ułatwia walkę o reformy wszędzie. Gdy w Niemczech zniesiono w 1890 r. prawa wyjątkowe przeciwko socyalistom, zaraz w Austrii poprawiły się stosunki polityczne, życie stało się lżejszem. Wymuszenie na caracie ogłoszenia konstytucyi w jesieni 1905 r. tak spotęgowało w Austrii ruch za powszechnem głosowaniem, że po upływie 1½ roku zostało ono zdobyte. I naodwrot, po zdławieniu Komuny paryskiej wszędzie zapanała na pewien czas reakcja, dzisiaj zaś wiele państw w Europie miałoby napewno daleko bardziej wolnościowe konstytucye, gdyby się nie znajdowały pod wpływem dwóch największych ośrodków despotyzmu — Niemiec i Rosyi.

A wogóle, przy rozpatrywaniu stosunków międzynarodowych rzuca się w oczy, że lud pracujący jednego kraju nie ma żadnego interesu w gnębieniu innego jakiego narodu, że zatem wszelka polityka, skierowana przeciwko innym narodowościom, powinna mu być wrogą. Burżuazye wszystkich narodów nienawidzą się wzajemnie, wyteżają swe siły, aby jak największą ilość ludzi poddać swemu wpływowi, ujarzmić oraz wynarodowić, ale cóż nam z tego przyjdzie? Nie robotnik niemiecki lub rosyjski korzysta z germanizacji i rusyfikacji Polaków, ale burżuazya, urzędnicy, szlachta tych narodów. I namby też nic z tego nie przyszło, gdyby Polska zaczęła wynaradawiać Litwinów lub Ukraińców, jak nic z tego nie mamy, że szlachta galicyjska gnębi Rusinów.

Dlatego też międzynarodowe stosunki polityczne coraz większe mają znaczenie dla ludu pracującego i jeżeli dawniej mniejszą na nie uwagę zwracano, to tylko dlatego, że partye socyalistyczne były jeszcze słabe i nie mogły wywierać żadnego wpływu na politykę zewnętrzną. Ale i wtedy już rozumiano znaczenie tej polityki, a nasz niezapomniany mistrz, Karol Marks,

jeszcze przy zakładaniu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego (w 1866 r.) zwracał na to uwagę w „Adresie Inauguracyjnym“ tego stowarzyszenia. Dziś, kiedy większość krajów cywilizowanych liczy w parlamencie potężne i wpływowe frakcje socjalistyczne, sprawa ta coraz bardziej zajmuje umysł świadomego ludu.

To poczucie solidarności proletariatu różnych narodów zaczyna też coraz bardziej przejawiać się w praktycznej polityce. Gdy Norwegia zapagnęła oddzielić się od Szwecyi, a szwedzcy narodowcy zaczęli grozić jej wojną, cała szwedzka partya socjalno-demokratyczna powstała, jak jeden mąż, i rozwinęła szaloną agitację, która też przyczyniła się do pokojowego załatwienia sprawy. Gdy przeciwko Anglii powstał Boerzy, wtedy socjaliści angielscy wzięli też ich stronę. Nie potrafili tem zapobiedz zwycięstwu wojsk angielskich nad tym małym, ale bitnym narodem, ale też dziś Boerzy, chociaż są pobici, dostali jednak od Anglii taką konstytucję i taki samorząd, jakiego my bez przelania całego morza krwi nie uzyskamy, a na pewno do tego przyczynił się ten fakt, że w Anglii istnieje znaczna ilość ludzi, którzy chcą oddawać sprawiedliwość każdemu narodowi, nawet podbitemu. Francya i Włochy do niedawna były z sobą zupełnie w złych stosunkach, dzięki polityce rządu włoskiego i burżuazji, tymczasem proletariatu obu tych krajów stale wypowiadały się za zaprzestaniem tego ciągłego szczucia i sporów, aż nareszcie siła reakcyi została przełamana, i dziś, ku korzyści obu tych narodów, weszły one z sobą w przyjazne porozumienie. Przykładów takich więcejby można znaleźć, a liczba ich rośnie bez ustanku.

Z wszystkiego, cośmy powiedzieli, widać, że międzynarodowa solidarność robotnicza nie polega bynajmniej na wyrzekaniu się swej narodowości, ani na utrzymywaniu, że robotnika nic nie obchodzi, co się z jego ojczyzną dzieje. Socjaliści francuskiemu lub niemieckiemu leży na sercu pomyślność i rozwój francuskiej lub niemieckiej kultury narodowej, gotów on ostatnią kroplę swej krwi wylać w obronie niezależności kraju i wypowiada to bardzo stanowczo ustami swych przedstawicieli w parlamencie, ale daleką mu jest myśl gnębienia jakiegokolwiek innej narodowości. A jednocześnie każdy socjalista powinien jak najsilniej przejąć się zasadą, że powodzenie proletariatu innych narodowości jest też jego sprawą i że ma on obowiązek w miarę sił przyczyniać się do tego. Tylko ten, kto to rozumie, zasługuje na miano prawdziwego, świadomego socjalisty.

IV. Program minimum P. P. S.

17. Użyteczność reform, wymienionych w programie minimum.

23. Klasa robotnicza może osiągnąć pełne zwycięstwo, przemienić ustroj kapitalistyczny na socjalistyczny tylko w drodze niezmordowanej walki. Musi w tym celu stworzyć masowe organizacje ekonomiczne i polityczne, przejść przez szkołę wolnych i demokratycznych urządzeń państwowych, zdobywać ustępstwa i reformy.

Dlatego też Polska Partya Socjalistyczna walczy w obrębie ustroju kapitalistycznego o wszelkie reformy polityczne i społeczne, korzystne dla klasy robotniczej, widząc w nich szczeble, wiodące do całkowitego zwycięstwa, albo urzeczywistnienie częściowe pewnych stron socjalistycznego ideału.

Zarówno w parlamencie niepodległej Republiki Demokratycznej Polskiej, jak we wszystkich ciałach prawodawczych, w których Polska Partya Socjalistyczna będzie reprezentowaną, dążyć ona będzie do wprowadzenia w życie następujących reform:

Życie w społeczeństwie kapitalistycznym jest ciągłą walką, a klasa, która stawia sobie za zadanie dopięcie tak olbrzymiego celu, jakim jest zaprowadzenie ustroju socjalistycznego, nie może tego dokonać bez wyczerpania wszystkich swych sił, nie zwycięży bez długiej, na najróżniejszych polach prowadzonej walki. Nie wyobrażajmy sobie, że zniesienie ustroju kapitalistycznego polegać będzie tylko na jednej bohaterskiej rozprawie orężnej z wyzyskiwaczami i broniącym ich rządem. Kto tak myśli i kto nie widzi innych obowiązków socjalisty, oprócz wyczekiwania chwili tego ostatecznego starcia, ten grubo się myli.

Walkę prowadzić musimy już dziś i we wszelki sposób. Przedewszystkiem powinniśmy starać się zdobyć dla całego ludu pracującego jak najlepsze warunki pracy i bytu. Im zdrowszy jest robotnik, im krótszy ma dzień roboczy, im lepiej jest płatny, im wygodniejsze są warunki, przy których praca się odbywa, z tem większą łatwością może on pracować dla celu ostate-

cznego. Bylibyśmy w zupełnym błędzie, gdybyśmy przypuszczali, że „im gorzej, tem lepiej“, że najgorzej płatny, najbardziej wykonywany robotnik stanowi najlepszy materiał dla ruchu rewolucyjnego. Przeciwnie i praktyka codzienna i rozum mówią nam, że proletaryat, zgębiony zupełnie nędzą, z trudem znajduje w sobie siły dla walki z dzisiejszym ustrojem. Kto wstaje do roboty i kładzie się spać w ciemnościach, je tylko tyle, ile potrzeba, aby z głodu nie umrzeć, nie ma czasu ani środków na zdobycie choćby najelementarniejszego wykształcenia, ten zwykle nie posiada ani energii, potrzebnej do codziennej walki, ani nie potrafi nią pokierować. A przeciwnie, każde zwycięstwo, choćby częściowe, każda godzina spoczynku i nowy rubel dochodu zdobyty, to jest zachęta, to zarazem uzyskanie większej ilości czasu dla kształcenia i siebie i innych.

Są, co prawda, robotnicy, których lepsze warunki życiowe godzą z dzisiejszym ustrojem, usposabiają do bierności, ale to są wyjątki, albo też dzieje się to wtedy, gdy te zdobycze zbyt łatwo się dostało, gdy je zawdzięczać można pobocznym okolicznościom, nie zaś wytężonej działalności samego proletaryatu. Dlatego też nie trzeba wielkiej wagi przywiązywać do ustępstw, robionych przez fabrykantów pod wpływem strachu, albo innych okoliczności, chwilowo sprzyjających robotnikom. Te zaś zdobycze, które są wynikiem uporczywej walki, prowadzonej przez masy robotnicze z całą świadomością, są najpewniejsze. Takich ustępstw robotnik łatwo nie da sobie wydrzeć, one też nie zniechęcą go do dalszej pracy.

Do zdobycia lepszych warunków bytu służą **organizacje ekonomiczne**, zawodowe. W nich masy robotnicze przyuczają się do solidarnego występowania, nagromadzają środki, potrzebne dla przetrzymania chwil strejku lub lokautu. Jednocześnie zaś te organizacje powinny zaspakajać różne codzienne potrzeby klasy robotniczej, przez udzielanie zapomóg w razie podróży, śmierci członków rodziny, chwilowej utraty pracy itp. Tam gdzie państwo się tem nie zajmuje, związki zawodowe udzielają wsparć starcom, inwalidom pracy (kalekom itp.), chorym. Ich zadaniem jest też badanie stanu przemysłu w danej gałęzi pracy, wyszukiwanie chwili, odpowiedniej dla postawienia kapitałiście żądań lub rozpoczęcia strejku. Wykonywanie czynności członków zarządu takich stowarzyszeń, sekretarzy, przewodniczących, kasyerów, kontrolerów, — to doskonała szkoła, w której robotnicy nabierają pewności siebie, umiejętności dawania sobie rady w trudnem położeniu, poznają stan przemysłu itp.

Obok walki ekonomicznej toczy się **polityczna**, czyli walka z rządem, prowadzona przez partię polityczną. Ta ma na celu zdobycie jak największych swobód politycznych, demokratyzację państwa, u nas — zniesienie obcego panowania, a w ostatecznym wyniku — zdobycie rządów w państwie, zaprowadzenie ustroju socjalistycznego. I tu konieczne jest działanie całej masy ludu pracującego. Największe poświęcenia oddzielnych bohaterów nie trwałego nie zdobędą, jeżeli masy będą ciemne i obojętne. Tylko we wspólnym, solidarnym postępowaniu kryje się rękojmia zwycięstwa, to też obowiązkiem każdego jest czynić wszystko, na co mu tylko siły pozwalają.

Walka ekonomiczna i polityczna dopełniają się wzajemnie. Stowarzyszenia zawodowe mogą działać skutecznie i rozwijać się tylko tam, gdzie partya polityczna zdobyła już pewne swobody polityczne, a im większe one są, tem działalność ekonomiczna jest łatwiejszą. Nawet w krajach bardzo demokratycznych, jak Anglia, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Szwajcarya, kapitaliści starają się wykonywać prawa na niekorzyść klasy robotniczej, i tam trzeba więc odpierać ciągle ich ataki, zdobywać nowe pozycye. Z drugiej strony do tego samego celu czasem lepszą jest droga walki ekonomicznej, czasem — politycznej. Naprzykład skrócenia dnia roboczego można dobić się za pomocą szeregu strejków, albo — wymuszając na rządzie wydanie prawa, ograniczającego ilość godzin pracy.

A po za temi organizacyami istnieje mnóstwo innych, w których ludność pracująca mężnieje i rozwija się. Jeżeli weźmiemy które z demokratycznych państw Europy zachodniej, to zobaczymy, że tam wszystkim przejawom życia społecznego odpowiadają przeróżne organizacje. Dziecko, zaledwo chodzić zaczyna, idzie do ochronki, założonej przez organizację, wyrostek należy do organizacyi małoletnich, która dba i o zabawę i o wykształcenie go i o zrobienie zeń socjalisty. Przed pójściem do wojska wstępuje on do „młodej gwardyi socjalistycznej“, uczy się tam, jak się ma zachowywać w koszarach i czym jest armia w stosunku do ludu. Wróciwszy z wojska do warsztatu, robotnik wstępuje do organizacyi zawodowej, do stowarzyszenia politycznego, jednocześnie zaś jest członkiem klubów zabawowych, sportowych, uczęszcza wieczorem do Wolnego Teatru Ludowego, w którym poznaje rewolucyjne sztuki dramatyczne, słucha kursów wieczornych Uniwersytetu Ludowego. Jego potrzeby materyalne są zaspakajane przez olbrzymie magazyny kooperatyw robotniczych, w których dostaje produkt w dosko-

nałym gatunku, a zarazem nagromadza mu się tam kapitał, mogący być użytym w razie strejku. Książki dostarczane mu są przez księgarnię partyjną lub przez bibliotekę, utrzymywaną przez związek stowarzyszeń zawodowych. I cała ta sieć stowarzyszeń, wzajemnie sobie dopomagających, stanowi olbrzymią siłę, której reakcyja nie próbuje nawet zdławić.

Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego świadomy proletaryat ceni tak wysoko urządzenia republikańskie i demokratyczne w państwie, bez których wszystko, cośmy wymienili, nie mogłoby istnieć, albo też z trudem i powoliby się rozwijało, będąc ciągle wystawione na prześladowania rządowe. Dlatego to program nasz mówi, że wszelkie reformy polityczne i społeczne stanowią szczeble do zwycięstwa i powinny być ciągłym celem naszych dążeń.

Inną stroną zdobyczy, uzyskiwanych przez proletaryat, jest osłabianie już dziś, w teraźniejszym społeczeństwie, panowania kapitalizmu, a jednocześnie zmniejszanie trosk, ciężących na ludzie roboczym. Do tego celu służą ubezpieczenia od wypadków, choroby, niedołęstwa, śmierci i braku pracy, zaprowadzone przez państwo lub gminę, oraz wywłaszczanie przez państwo zdemokratyzowane prywatnych przedsiębiorców i zaprowadzanie produkcyi państwowej, gdyż na przedsiębiorstwa, prowadzone przez rząd lub gminę w państwach demokratycznych, lud ma daleko większy wpływ, niż na przedsiębiorstwa prywatne. Wreszcie wiele urządzeń państwowych znajduje się na Zachodzie w bezpośredniej zależności od organizacyj robotniczych, jak giełdy pracy, sekretaryaty robotnicze itp.

Szczegółowem wyluszczeniem wszystkich reform, stanowiących treść ustroju republikańsko-demokratycznego, do którego dążymy już w dzisiejszym społeczeństwie, zajmuje się druga część programu P. P. S., do której teraz przejdziemy. Stanowi ona spis tych wszystkich żądań, które partya nasza wystawiać i bronić będzie z chwilą, gdy dla kraju naszego zdobyty zostanie ustrój parlamentarny. Naturalnie, że przez to nie jest bynajmniej powiedziane, że P. P. S. ma zamiar brać udział w wyborach do każdego parlamentu, czy będzie nim Duma wszechrosyjska, czy sejm polski. Ta sprawa nie należy wcale do programu; partya będzie ją rozstrzygać każdorazowo, stosownie do potrzeb chwili. A wyliczenie reform, do których dążymy, ma na celu wykazanie, jak chcielibyśmy już dzisiaj urządzić sobie życie, czego domagać się będziemy od państwa.

Przejdźmy teraz do poszczególnych żądań.

18. Żądania polityczne.

24. Pod względem politycznym: Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie dla wszystkich obywateli bez różnicy płci, po ukończeniu 20 lat życia. Przedstawicielstwo proporcjonalne.

W państwie demokratycznym wszelkie prawa są ustanawiane nie przez jedną osobę (króla, cesarza itp.), ale przez parlament, składający się z posłów, wybranych przez całą ludność. I na tem nie koniec, gdyż jeden parlament nie może zastanawiać się nad wszystkimi sprawami, które ludność obchodzą. Są rzeczy, ważne tylko dla mieszkańców jakiejś części kraju, inne obchodzą jedynie poszczególne gminy miejskie lub wiejskie i gdyby parlament miał się nad tem wszystkim zastanawiać, to nigdyby mu czasu nie starczyło. Dla zaradzenia temu tworzone są sejmy prowincjonalne (gubernialne lub powiatowe), rady miejskie lub gminne, które mają radzić wyłącznie nad potrzebami gubernii, powiatu, miasta albo wsi. Parlamenty, sejmy, sejmiki, rady gminne istnieją już dziś we wszystkich krajach konstytucyjnych, ale sposób, w jaki one są wybierane, bywa rozmaity, klasy posiadające postarały się bowiem o to, by wydawanie praw zależało, o ile można, tylko od nich. I oto dlaczego socjaliści wszystkich krajów domagają się, by w głosowaniu do ciał prawodawczych brała udział cała, bez wyjątku, ludność. Jak się zaś to głosowanie ma odbywać, o tem zaraz powiemy, aby zgodnie z naszym programem wskazać, do czego lud pracujący dążyć powinien i przed jakimi zasadzkami, stawianymi przez burżuazję, należy się wystrzegać.

Przedewszystkiem więc głosowanie powinno być **powszechne**, to znaczy, że brać w niem udział powinni **wszyscy mężczyźni i kobiety**, którzy ukończyli 20 lat życia. Z pomiędzy ważniejszych krajów cywilizowanych takie głosowanie istnieje we Francyi, Szwajcaryi, Stanach Zjednoczonych. W wielu innych państwach jest ono zbliżonem do powszechnego, w innych zaś istnieje dotąd mnóstwo ograniczeń. Przyjrzyjmy im się po kolei.

Najzwyczajszem ograniczeniem głosowania bywa tak zwany **cenzus majątkowy**. Polega on na tem, że tylko ci obywatele państwa mają prawo głosu, którzy płacą pewien podatek, często bardzo wysoki. Wszyscy inni, zatem ci, którzy płacą mniejsze podatki, albo nie płacą ich wcale, pozbawieni są prawa głosu, „nie mają cenzusu“. Ponieważ zaś wysokie podatki płacą bogacze, więc w ten sposób parlament bywa wybierany tylko przez nich. Chcąc obronić takie urządzenie, burżuazya mówi,

że rozporządzać się dochodami państwowymi mogą tylko ci, którzy się do nich przyczyniają, dając państwu wysokie podatki. Jak takie rozumowanie jest obłudne, widać choćby z tego, że oprócz tych podatków, które ludność składa państwu bezpośrednio, istnieje mnóstwo innych, opłacanych przez nas w ten sposób, że nie można tego zauważyć. Są to tak zwane „podatki pośrednie“, jako to: podatek od wódki, soli, nafty, zapalek; opłacają je producenci, właściciele gorzelni, fabryk zapalek itp., ale oni odbijają to sobie na ludności, podnosząc o całą wysokość podatków cenę produktu. W rzeczywistości zatem podatek jest płacony przez kupujących. Każdy z nas, pijąc kieliszek wódki, zapalając zapalką naftę, spożywając obiad, niesie państwu ciężko zapracowane grosze. Wszyscy ludzie przyczyniają się zatem do dochodów państwa i wszyscy też powinni mieć prawo głosu. A i po za tem, każdy, nawet najuboższy człowiek zmuszony jest pomagać państwu w jego czynnościach (np. służąc w wojsku), nie mówiąc już o tem, że wszystko, co służy do korzyści i wygody społeczeństwa, wytwarzane jest przez lud pracujący, który w zamian powinien też mieć prawo wpływu na losy tego społeczeństwa, za pomocą wybierania prawodawców. I jeżeli ktoby mógł być pozbawionym prawa głosu, to właśnie ci bogaci trutnie, którzy, nic nie robiąc, ciągną milionowe zyski z cudzej pracy.

Na pozór większe ma podstawy inne ograniczenie — **cen-zus wykształcenia**. Odbiera ono prawo głosu tym, którzy nie mogą wykazać się pewnem wykształceniem, na przykład nie ukończyli gimnazjum, szkoły ludowej, albo choćby tylko nie umieją czytać i pisać. „To są ludzie ciemni!“ — mówi taki polityk burżuazyjny, jakże więc w ręce ciemnej biedoty składać losy narodu! Ci panowie zapominają, że analfabeci (nie umiejący czytać i pisać) są takimi wcale nie z własnej winy, ale dlatego, że społeczeństwo, zamiast zakładać w dostatecznej ilości szkoły, woli wydawać pieniądze na rzeczy, z których lud żadnej nie ma pociechy — armie, pensye wysokich urzędników, zbytek itp. I właśnie, jeśli się chce dać ludowi wykształcenie, to trzeba zrobić wyborcami tych, którzy dotąd są upośledzeni, bo oni już postarają się o wybór takich posłów, którzy zaprowadzą przymus szkolny, upowszechnią wykształcenie. Przytem, nie trzeba zapominać, jak mała ilość ludzi robi użytek z umiejętności czytania. Często chętny wiedzy analfabeta, chodząc na wiece, kształcąc się rozmowami, lepiej pozna stosunki społeczne od takiego, który przeszedł szkołę, ale potem nie zajmuje się ni-

czem, nie chce słyszeć nawet o tem, co go otacza, a myśli tylko o swym interesie.

Czytamy często w pismach burżuazyjnych, że „lud nie dorósł do praw politycznych“ i że wprzód trzeba go wykształcić, potem zaś dopiero dopuścić do używania tych praw. Jest to zwyczajna obłudą, pod którą kryje się interes klasowy. Najlepszym bowiem środkiem wykształcenia ludu są właśnie prawa polityczne, przede wszystkim zaś prawo głosowania. Przyjrzyjmy się miastu francuskiemu lub szwajcarskiemu na kilka dni przed wyborami, a zobaczymy, że są one prawdziwą szkołą wiedzy politycznej. Wszystkie ściany domów oblepione są odezwami, w których różni kandydaci składają swe „wyznanie wiary“, to jest podają swój program. W ciągu dnia na rogach ulic odbywają się zgromadzenia pod gołym niebem, wieczorem — w salach; od domu do domu wędrują agitatorowie (w Anglii zajmują się tem przeważnie kobiety), którzy pouczają wyborców o treści programów różnych partyj; odezwy rozdawane są na ulicach, wrzucane do mieszkań, do warsztatów; gazety pełne są artykułów; mnóstwo broszur sprzedaje się lub rozdaje publicznie, a w domach prywatnych, fabrykach, kawiarniach, knajpach, wre dyskusya o zaletach i wadach tego czy owego kierunku politycznego. I im większe masy ludności biorą udział w głosowaniu, tem bardziej wyteżoną staje się agitacya, tem większem uświadomienie mas. Dawniej w Austrii, gdy trzeba było mieć cenzus przy wyborach, często agitacya ograniczała się do tego, że szlagon kandydat spraszał kilkunastu swych sąsiadów na śniadanko, wygłaszał tam mówkę przy kieliszku szampana i potem zostawał z ich łaski posłem — teraz, przy powszechnem głosowaniu, ministrowie muszą zwoływać zgromadzenia publiczne, gdyż ich wyborcy chcą wiedzieć i ocenić, jak oni zamierzają kierować państwem. Jeżeli zatem kto mówi, że lud trzeba wykształcić, to najlepiej mu odpowiedzieć, że właśnie powszechne głosowanie wykształci lud politycznie i da mu możność zdobycia wykształcenia szkolnego.

Innem ograniczeniem jest warunek **długiej osiadłości**. Tylko ci uznawani bywają za wyborców, którzy mieszkają w danym okręgu wyborczym pół roku, rok, albo i więcej. I ten warunek nie ma innego celu, jak tylko zmniejszenie ilości wyborców robotników. Przy dzisiejszym stanie przemysłu robotnicy są bowiem często zmuszeni do zmiany miejsca pobytu, czy to z powodu utraty zajęcia, kryzysu, bezrobocia, czy też poprostu dlatego, że w zimie pracują przy jednym zawodzie, w lecie — przy innym.

Wszyscy ci ludzie najniesłuszniej w świecie pozbawieni są najważniejszego prawa politycznego. Jediną słuszną zasadą byłoby, żeby każdy miał prawo głosowania, i to w tym okręgu, w którym się w dniu wyborów znajduje, przyczem tak zwane karty wyborcze, to jest poświadczenia, stwierdzające, że ich posiadacz jest wyborcą, powinny być wydawane przed wyborami, żeby każdy, komu takiej karty wyborczej nie doręczono, miał dosyć czasu na zażądanie jej od urzędu wyborczego.

Zasada powyższa powinna być stosowana w całej swej rozciągłości i tyczyć się rzeczywiście **wszystkich** mieszkańców okręgu wyborczego, zatem nie tylko obywateli danego państwa, ale i cudzoziemców. Tymczasem tak nie jest i w żadnym kraju dotąd cudzoziemcy nie są traktowani na równi z krajowcami, pod pozorem, że nie mają oni prawa mieszać się do spraw państwa, do którego nie należą. I to jest dla ludności pracującej wysoce niesprawiedliwe. Nędza, prześladowania polityczne zmuszają masy robotników do emigracji. Większość tych wychodźców nie ma możliwości stać się obywatelami państwa, do którego przyjeżdżają, gdyż to wymaga często długich formalności, wysokich opłat itp.; tymczasem nieraz ludzie ci tak się zżyją ze swą nową ojczyzną, że mogą być uważani za jej obywateli. A jednak odmawiane im są prawa obywatelskie. I to nie jest słuszne, a wynika jak inne ograniczenia z chęci kapitalistów zmniejszenia udziału ludu w wyborach. Wyjątek jedyny stanowią Włochy, gdzie każdy Włoch, choćby był obywatelem państwa ościennego (np. Austrii, Szwajcarii, Francji), może głosować przy wyborach do sejmików prowincjonalnych i rad gminnych, jeżeli mieszka w państwie włoskiem. W ten sposób Włosi pragną przykuć do siebie swych rodaków, nie złączonych jeszcze politycznie z ojczyzną. Ale po za tym jedynym wyjątkiem, wynikającym z chęci utorowania drogi do złączenia z Włochami prowincyj włoskich, będących pod obcym panowaniem, wszędzie widzimy upośledzenie cudzoziemców.

Ale dopiero wtedy można będzie powiedzieć, że wszyscy mają prawo głosowania, gdy udzielone ono zostanie kobietom na równi z mężczyznami. Dopóki tego nie ma, połowa ludności upośledzona jest politycznie. Wszelkie wywody przeciwników równouprawnienia kobiet pozbawione są nawet cienia słuszości i w gruncie rzeczy mają one na celu wyłącznie zmniejszenie ilości osób, które mogą zajmować się polityką.

Jednem słowem, głosowanie powinno być naprawdę powszechne, a jedyne wyjątki dopuszczalne, to pozbawienie praw

wyborczych waryatów, idyotów, wreszcie ludzi, którzy za czyny hańbiące zostali ukarani sądownie. A i tu należy być bardzo ostrożnym, aby zasada ta nie została rozciągnięta na przestępców politycznych, którychby panowie „dobrze się mający“ bardzo chętnie wszelkich praw pozbawili.

Dalej, głosowanie powinno być **równem**, czyli, że głos jednego wyborcy powinien tyleż znaczyć, co głos innego, ma mu być równym. Ale i od tej zasady, jak zaraz zobaczymy, konstytucye wielu państw odstępują.

Są kraje, w których wyborcy podzieleni są na **klasy**, mające bardzo nierówne prawa. Tak jest np. w Prusach, przy wyborach do sejmu pruskiego (o którym sam Bismark, ten zacięty wróg socyalistów, powiedział kiedyś w przystępie szczerości, że jest **najhaniebniejszym** sposobem wybierany). Tam robi się tak: spisuje się wszystkich wyborców, opłacających podatki i to tylko bezpośrednio (od dochodu, od gruntu, mieszkania itp.), poczynawszy od tego, który płaci najwięcej, aż do najniżej opodatkowanego. Potem szereg tych wszystkich podatków dzieli się na trzy równe części; ci, którzy są w pierwszej części, należą do pierwszej klasy, ci co w drugiej — do drugiej klasy, ostatnia część podatkowców stanowi klasę trzecią. Potem każda z tych klas wybiera równą ilość wyborców, na przykład po dwunastu, ci schodzą się i wybierają dopiero posła. Ponieważ zaś w pierwszej klasie są ci, którzy płacą najwyższe podatki, więc ich jest najmniej, w drugiej już więcej, a w trzeciej jest mnóstwo drobnych handlarzy, włościan itp., którzy razem opłacają tylko jedną trzecią część podatku całego okręgu. A jednak każda z tych klas wybiera taką samą ilość wyborców, ma zatem ten sam wpływ na wybór posła! W ten sposób zdarza się, że w jakimś okręgu jeden bogaty fabrykant płaci sam trzecią część sumy podatków, wtedy on jeden stanowi pierwszą klasę i wybiera 12 wyborców, potem idzie kilku mniejszych kapitalistów, którzy wybierają też 12 wyborców, a cała reszta ludności, często kilkadziesiąt tysięcy ludzi, ma też prawo do wybrania tylko 12 wyborców. I gdy tych 24 wyborców, wybranych przez trzech albo czterech bogaczów, zejdzie się i powie, że pan ten a ten ma być posłem, to pozostali 12, będący przedstawicielami całej ludności, nic nie poradzą. Między tymi 36 wyborcami odbywa się głosowanie, kandydat bogaczów dostaje 24 głosy, na kandydata ludu pada 12 głosów i wybranym musi być przedstawiciel kapitału.

Słusznie więc ten sposób musi być nazwany „najhanie-

bniejszym“. A bardzo podobne do niego jest dzielenie przy wyborach ludności na **kurye**.

W tym wypadku pozwala się głosować znacznej ilości ludzi, czasami nawet całej ludności, ale nie głosują oni razem, lecz osobno wybiera posłów każdy zawód. Więc naprzykład w Austrii dawniej było tak, że pewną ilość posłów wybierali wielcy właściciele ziemscy, obszarnicy, innych posłów — włościanie, innych — bogaci mieszczenie, innych wreszcie — biedna ludność miejska. Każda taka grupa wyborców nazywa się kuryą. Do tego dołączono później kuryę powszechnego głosowania, w której głosowała cała ludność, do najbiedniejszego wyrobnika. Zdawałoby się zatem, że wybory były sprawiedliwe, gdyż każdy był wyborcą; otóż cała sztuka polegała na tem, że kurye bogate miały prawo wybierania daleko większej ilości posłów, niż kurye biedniejsze. Wskutek tego kilkudziesięciu właścicieli ziemskich miało takie samo prawo wybrania jednego posła, jak kilkadziesiąt tysięcy robotników i włościan! Dzięki energicznej walce austriackiej partii socjalno-demokratycznej niesprawiedliwość ta została usunięta. Dziś w Austrii kuryj nie ma i cała ludność danego okręgu wybiera jednego posła. Ale i tu jeszcze, przy współudziale magnatów galicyjskich, popełniono pewne nadużycie, o którym zaraz powiemy.

Przypuśćmy, że w jakim państwie głosowanie jest powszechne, każdy wyborca ma prawo do jednego głosu, niema klas ani kuryj. Ale jeden okręg wyborczy jest duży, drugi mały. Co wtedy będzie? Oto w jednym miejscu posła wybiera niewielka ilość wyborców, w drugim ogromna. Tu znowu niema równości wyborów. Tak jest właśnie obecnie w Austrii, gdzie w okolicach o ludności zacofanej 4.000 obywateli wybiera posła, w innych 30.000. I tu znowu panowie galicyjscy postarali się, aby małe zacofane miasteczka miały więcej praw, niż robotnicy lub chłopcy socjaliści. To samo jest w Niemczech: tam dawniej, przy zaprowadzeniu parlamentu, okręgi były równe, ale od tego czasu nie zmieniano ich i dziś miasta, pełne robotników, mają okręgi o wielkiej ilości wyborców, a wiejskie, zacofane okolice — okręgi mało zaludnione. To też mieszkańcy wsi stosunkowo więcej wysyłają posłów w Niemczech, niż postępowe, socjalistyczne miasta. Żeby zaś temu zaradzić, trzeba nietylko odrazu podzielić kraj na okręgi wyborcze, równe co do ilości mieszkańców, ale jeszcze co pewien czas robić kontrolę, jedne okręgi powiększać, drugie zmniejszać, żeby utrzymać między nimi równość. Tak

dzieje się w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie podobna kontrola odbywa się co 10 lat.

Ostatni wreszcie sposób znoszenia równości jest najprostszy. Daje się jednemu wyborcy 1 głos, drugiemu 2 albo 3 głosy, i kwita. Tak jest w Belgii, gdzie ludzie starsi, zamożniejsi, mają po 2 i 3 głosy, co daje im przywilej w stosunku do ogółu, na czym oczywiście dobrze wychodzą partie burżuazyjne. Taki system (sposób) głosowania nazywa się **pluralny**.

Program mówi dalej, że głosowanie powinno być **bezpośrednie**. Oznacza to, że wyborcy z całego okręgu wyborczego powinni głosować od razu na posła, a nie być podzieleni na małe grupki, z których każda wybiera jednego wyborcę, a ci dopiero schodzą się i wybierają z pomiędzy siebie posła (jak to się dzieje przy wyborach do Dumy). Bezpośredniość wyborów ma dla ludu bardzo wielkie znaczenie: po pierwsze przy podziale ludności na prawyborców i właściwych wyborców, tych ostatnich jest mała garstka (zwykle kilkudziesięciu), łatwo ich zatem nastraszyć lub przekupić, powtóre zaś, i to jest najważniejsze, przy wyborach bezpośrednich każda partya doradza wyborcom, by głosowali na jednego jakiegoś człowieka, który jest znany i o którym wiedzą, jaki program on wyznaje. Wybory wtedy mają od razu charakter zasadniczy, każdy wyborca wie, o co idzie, zaś przy wyborach pośrednich partye muszą znajdować po kilkudziesięciu kandydatów w każdym okręgu wyborczym, ludzi mało znanych, z których osobami nie są w takim stopniu związane hasła partyjne.

Tu musimy zwrócić uwagę, że u nas niektóre partye żądają dla Królestwa sejmu, ale chcą, żeby ten sejm wybierał z pośród siebie delegację, któraby udawała się do Dumy wszechrosyjskiej. Ta delegacja byłaby zatem wybierana przez wybory pośrednie. To byłoby dla ludu pracującego wysoce niekorzystne. Gdyby bowiem w sejmie polskim była większość przeciwna ludowi, np. narodowo-demokratyczna, to ona wybrałaby do delegacji samych narodowych demokratów i lud nie miałby tam wcale przedstawicieli. Otóż my nie chcemy żadnej Dumy, żądamy naszego parlamentu, z prawami, równemi Dumie, ale już jeślibyśmy mieli posyłać posłów do Petersburga, to powinni by oni być wybierani nie przez sejm polski, ale przez całą ludność w powszechnem, równem, bezpośrednim i tajnem głosowaniu.

Wreszcie ostatni warunek, to **tajność** głosowania. Rzecz ta sama przez się się rozumie. Przy jawnem głosowaniu policya, fa-

brykanci, obszarnicy, wielcy urzędnicy, dyrektorowie banków itp. mają zawsze możność steroryzowania ludzi od siebie zależnych i zmuszenia ich, by głosowali na kandydatów partyj nie ludowych.

Powinna być zatem tajność wyborów i to tajność, zapewniona prawem. Bo jeżeli np. głosowanie jest tajne, każdy wyborca przynosi kartkę z napisaniem nazwiskiem kandydata zwinętą, i sam ją rzuca do urny (naczynia, używanego przy wyborach dla zbierania kartek wyborczych), ale jeżeli przytem endecy wydrukują swoje kartki na papierze niebieskim, albo wydrukują je tak, że nazwisko będzie przeświecało na drugą stronę, to przy głosowaniu urzędnik wyborczy zawsze może zauważyć i zapisać sobie, kto na kogo głosował. Właściwie więc powinno być tak, żeby każdy wyborca dostawał kopertę, wchodził do osobnego pokoju, tam chował kartkę do koperty i, dopiero wyszedłszy, rzucał ją do urny.

Tylko przy zachowaniu powyższych 4 warunków (powszechność, równość, bezpośredniość i tajność) głosowanie może być nazwane sprawiedliwem. Pamiętajmy jednak, że **i wtedy będzie ono niem dopiero w połowie**, dopóki do głosowania nie zostaną dopuszczone kobiety. Niestety dotąd w niewielu tylko krajach (Australia, niektóre Stany Ameryki Północnej, Finlandya, po części Anglia) nasze towarzyszkę pracy i cierpień zrównane zostały z mężczyznami. Obowiązkiem naszym jest przeto domaganie się przy każdej sposobności, aby kobieta, która jest takim samym członkiem społeczeństwa, jak mężczyzna, miała te same, co i on prawa.

Tu jednak możnaby zarzucić, że w interesie socjalistów nie leży wywalczenie prawa głosowania dla kobiet, gdyż one są konserwatywniejsze od mężczyzn, znajdują się w większym stopniu pod władzą księży, łatwiej dadzą się może zastraszyć. Otóż taki pogląd byłby zupełnie błędny i podobny do tego, powtarzanego przez wsteczników zdania, że lud jest niedojrzały, więc nie można mu dawać praw politycznych. Powszechne głosowanie w takim stopniu ułatwia agitację, tak zainteresowuje ono wielkie masy ludności, że w interesie socjalizmu i wszelkiego postępu musimy go się domagać. I gdybyśmy nawet po dopuszczeniu kobiet do głosowania mieli przez pewien czas więcej posłów klerykalnych, to i tego nie powinniśmy się obawiać. Kobietom robotnicom, włościankom, prędkoby agitacja otworzyła oczy i stanęłyby one, jak ich mężowie i bracia, po naszej stronie. Zresztą, praktyka pokazuje, że tak źle nie jest:

w Finlandyi i Australii bardzo wiele kobiet głosowało socjalistycznie.

Co się wieku tyczy, przy którym człowiek otrzymuje prawo głosowania, to powinien on odpowiadać tym latom, po dojściu do których każdy zaczyna spełniać inne obowiązki społeczne. Do wojska idzie się, mając 20 lat skończonych, i to samo powinno być stosowane przy głosowaniu. W Niemczech wolno głosować tylko po ukończonych 25 latach; przez to mnóstwo młodych robotników, w większej części socjalistów, nie może wpływać na wybory.

Skończyliśmy z żądaniami, wystawionemi w programie. Ale do nich trzeba dodać jeszcze kilka punktów, mniejszej doniosłości, które mogły być w krótkim streszczeniu programem pominięte.

Więc przedewszystkiem wybory powinny odbywać się w niedzielę lub dzień świąteczny, a to dla umożliwienia masom robotniczym brania w nich udziału bez utraty zarobku. Przytem, gdy wybory odbywają się w dzień powszedni, to bywa i tak, że fabrykant, wiedząc, iż „jego“ fabryka będzie głosowała w większości za socjalistą, daje znać robotnikom, że kto tego dnia nie stawia się do roboty, ten zostanie wydalony. Przy solidarności wszystkich robotników taka groźba ich nie zstraszy, ale trzeba zawsze liczyć się z tem, że są też ludzie słabego ducha. Wobec woźnych, zatrudnionych przy urzędach, służby miejskiej, drobnych urzędników itp. taka groźba jeszcze bywa skuteczniejszą. Dlatego też we Francyi głosowanie zawsze jestznaczane na niedzielę.

Dalej, posłowie powinni otrzymywać płacę. Inaczej bowiem z czegoż mógłby się utrzymywać poseł proletaryusz, o ileby partya nie pokryła mu kosztów pobytu w parlamencie? Przy zaprowadzeniu powszechnego głosowania w Niemczech, ówczesny kanclerz państwa (kierownik całej administracji), Bismark, umyślnie nie dał płacy posłom, sądząc, że tem uniemożliwiliby robotnikom dostanie się do parlamentu. Jak wiadomo, nie pomogło to na nic, ale partya niemiecka miała z tego powodu wielkie wydatki.

Okręgi wyborcze powinny być jak najmniejsze, gdyż wtedy najłatwiej przeprowadzić posłów ludowych. Większość mieszkańców jakiegoś miasta może być nastrojona wrogo do socjalizmu, ale podzielmy to miasto na kilka okręgów, z których każdy wybiera po 1 posła, to zawsze znajdziemy parę dzielnic robotniczych, z których wyjdzie po socjaliście. To jest jeden z po-

wodów, dla których parlament polski jest dla ludu pracującego korzystniejszy od Dumy petersburskiej (pomijając inne, wyżej wyłuszczone). W parlamencie polskim moglibyśmy mieć po 1 posła na 25 tysięcy mieszkańców, gdyż dałoby to tylko 480 posłów (na 12 milionów mieszkańców). Gdyby zaś w całym państwie wybierać w ten sposób, to w Dumie zasiadałoby 4.800 posłów (120 milionów mieszkańców), co byłoby uniemożliwiło wszelką poważną dyskusję.

Posłowie powinni być nietykalni, to znaczy, że policja i sądy nie mają prawa ich aresztować, nawet jeżeli sądzą, że który z posłów popełnił przestępstwo. Aresztowanie może nastąpić tylko za zezwoleniem parlamentu. Inaczej policja i prokuratorowie zawsze znajdą jakąś przyczepkę i będą usuwali posłów niebezpiecznych.

Wybory powinny odbywać się jak najczęściej. Jeżeli poseł wybrany jest na długi przeciąg czasu, na 5 albo 6 lat, to nie czuje on swej zależności od wyborców, zapomina, że jest ich przedstawicielem i że obowiązkiem jego jest obrona ich interesów. A nawet, gdyby jego zachowanie się w parlamencie było tego rodzaju, że oburzyłoby wyborców, to może on zawsze w ostatnim roku poprawić sobie opinię za pomocą kilku zręcznych przemówień. Jeżeli zaś czas między jednymi a drugimi wyborami jest krótki, to poseł, obawiając się, że wkrótce stanąć będzie musiał znowu przed wyborcami, zdać sprawę ze swych czynności i prosić ich o ponowny wybór, zmuszony jest dotrzymywać swych obietnic. Przytem im częściej wybory się odbywają, tem większą partya nasza ma sposobność do agitacji, do uświadamiania ludności.

Dlatego to burżuazja stara się, gdzie może, przedłużyć okresy wyborcze, to jest odstęp czasu między wyborami, a najprzyjemniejby jej było, gdyby posłowie wybierani byli na całe życie. W Niemczech udało jej się powiększyć okresy wyborcze z trzech lat na pięć, w innych krajach próbuje ona zrobić to samo. Długie okresy wyborcze są jeszcze korzystne dla klas posiadających z tego względu, że ułatwiają korupcję czyli przekupstwo polityczne. Niejeden poseł, który przed wyborami był bardzo postępowy, potem daje się wciągnąć do różnych szacherek, do których stanowisko posła daje możność, i mówi sobie, że kwituje z ponownego wyboru, gdyż już podczas tych kilku lat zgromadzi odpowiedni kapitał. Jak podobne haniebne postępowanie źle się musi odbijać na życiu politycznem, to łatwo zrozumieć.

Lud pracujący powinien żądać, by wybory odbywały się co roku, najwyżej co dwa lata.

Wreszcie, omówimy jeszcze jeden punkt programu, który tyczy się tylko pewnych specjalnych wypadków. Powiedziane tam jest mianowicie, że **przedstawicielstwo** powinno być **proporcyonalne**. Idzie o to, że wybory mogą być dokonywane dwójakim sposobem: albo cały kraj jest podzielony na tyle okręgów wyborczych, ilu jest posłów, albo okręgi są bardzo duże i każdy z nich wysyła kilku posłów. Odbywa się to tak, że wyborca pisze na kartce wyborczej tyle nazwisk, ilu posłów wybiera okręg. Potem wszyscy ci, którzy dostaną większość, uznani są za wybranych. Otóż ten sposób ma swoją złą stronę. Niech na przykład w okręgu będzie 100 tysięcy wyborców, okręg wysyła 3 posłów i są w nim dwie partye; przy głosowaniu na kandydatów pada 60 tysięcy głosów narodowo-demokratycznych i 40 tysięcy socjalistycznych. Wtedy wszyscy trzej endecy dostaną po 60 tysięcy głosów i zostaną wybrani, a socjaliści, choć za nimi stoi aż 40.000 głosujących, nie wejdą do parlamentu. Żeby temu zapobiedz, zaprowadza się głosowanie proporcjonalne, które polega na tem, że w naszym przykładzie każdy wyborca ma prawo napisać na kartce tylko 2 nazwiska (zawsze o jedno mniej od liczby posłów, którzy mają być wybrani). Co z tego wyniknie? Oto dwóch endeków dostanie po 60 tysięcy, dwóch pepeesowców po 40 tysięcy głosów; wybrani będą wtedy dwaj endecy i jeden pepeesowiec, ten, który dostał choć o kilka głosów więcej od drugiego (co zwykle następuje), albo którego los wyznaczy. W ten sposób mniejszość ma swoje przedstawicielstwo i jest ono proporcjonalne, ustosunkowane do przekonań ludności.

Są i różne inne sposoby zapewnienia przedstawicielstwa proporcjonalnego, ale je pominiemy. Najprostszy jednak sposób przystosowania przedstawicielstwa do zdania ludności jest: jeden poseł na jeden okręg.

25. Parlament, składający się z jednej tylko Izby posłów. Bezpośrednie prawodawstwo ludowe (referendum i inicjatywa).

Klasy posiadające nie zadawalniają się tem, że stawiają one ludowi wszelkiego rodzaju przeszkody, mające nie dopuścić jego przedstawicieli do parlamentu. Nawet w tych krajach, gdzie parlament jest **cenzusowy**, wybierany przez część tylko ludności, starają się one zabezpieczyć przed takimi uchwałami, które nie byłyby im na rękę, i w tym celu ustanawiają po nad parlamentem inne jeszcze zgromadzenie prawodawcze, które ma

go kontrolować. To drugie zgromadzenie, albo, jak się mówi, druga **izba**, nosi różne nazwy: **senatu**, **izby panów**, **izby lordów** (w Anglii) itp.; w Rosji jest niem **Rada państwa**, a zwykle nazywa się je **izbą wyższą**. Członkowie izby wyższej dobierani są w sposób jeszcze mniej demokratyczny, niż parlament. Zwykle mianuje ich panujący (cesarz lub król), a oprócz tego zasiadają tam biskupi, wyżsi urzędnicy i inni ludzie, o których z góry wiadomo, że są oni przeciwnikami wszelkich reform. Rola tej izby polega na tem, że, gdy jakie prawo zostaje uchwalone przez parlament, wtedy musi ono być rozpatrzone przez izbę wyższą, która może je zmienić, lub nawet odrzucić. Bez jej zgody nie może zatem żadne prawo wejść w życie.

Łatwo sobie wystawić, jak korzystnem jest takie urządzenie dla burżuazji. Gdy ludowi, po długich walkach, uda się wreszcie zmusić parlament do uchwalenia jakiego postępowego prawa, wtedy dostaje się ono do zgromadzenia, którego członkowie nie potrzebują obawiać się, że ich ludność później nigdy nie wybierze, jeżeli zawiodą jej zaufanie, do różnych hrabiów, książąt, prałatów i innych magnatów, którzy mianowani są przez króla lub papieża, nic sobie z nikogo nie robią i bronią „świętej własności“, czyli prawa wyzyskiwania ludu z całą bezczelnością. Ci odrzucają prawo i całą agitację trzeba rozpoczynać na nowo. Zwykle dopiero, gdy ci panowie zobaczą, że miara cierpliwości ludowej wkrótce się wyczerpie, wtedy zmieniają zdanie i uchwalają to, co jeszcze niedawno nazywali nieszczęściem dla kraju.

W niektórych państwach senat (izba wyższa) nie jest mianowany, tylko wybierany, ale nie w ten sam sposób, co parlament, lecz inaczej, mniej demokratycznie. Np. we Francji, która jest republiką, senat wybierany jest w głosowaniu również powszechnem, tajnem, ale niezupełnie równem i nie bezpośredniem. To już wystarcza, by senat francuski był daleko wsteczniejszy od parlamentu i nie jedno dobre prawo zostało przez niego odrzucone.

Dlatego też partya socjalistyczna wszędzie dąży wszelkimi siłami do usunięcia izb wyższych, a my, którzy mielibyśmy do czynienia z tworzącą się dopiero konstytucją Polski, musielibyśmy pod żadnym pozorem nie dopuścić do czegoś podobnego.

Ale nie dość jest sprzeciwić się, by uchwały parlamentu mogły być przez inne jakie ciało zawieszone lub zepsute. Trzeba dążyć jeszcze do tego, żeby lud sam miał nad parlamentem władzę, żeby mógł powstrzymać go, gdy chce zrobić coś złego,

lub zmusić go do takiej, a nie innej uchwały. I do tego właśnie służy **bezpośrednie prawodawstwo ludowe**, które polega na tem, że w pewnych wypadkach lud sam, bezpośrednio, bez udziału parlamentu, może uchwalać prawa, lub sprzeciwić się prawu, przez parlament uchwalonemu. Czyni się to za pomocą dwóch urządzeń, które istnieją już w republice szwajcarskiej, a nazywają się **referendum i inicjatywa**.

Przebieg referendum jest następujący. Przypuśćmy, że parlament uchwali jakie prawo, dla ludu niekorzystne i wywołujące w kraju wielkie niezadowolenie. Wtedy zbiera się pewna ilość obywateli i protestuje przeciwko temu prawu, żąda, aby ono zostało poddane pod powszechne głosowanie. I jeżeli ilość tych protestujących odpowiada wymaganiom prawnym (w Szwajcaryi, aby protest był skuteczny, trzeba 30.000 podpisów), to rząd obowiązany jest poddać uchwałę parlamentu pod głosowanie wszystkich wyborców. Przy tem głosowaniu nie wolno wypowiadać się za poprawkami, albo zmianami w prawie, ale tylko głosuje się **tak** lub **nie**. I jeżeli większość dorosłych obywateli w kraju odpowie **nie** (w tajnem głosowaniu), to uchwała parlamentu nie wchodzi w życie, zostaje skasowana.

Łatwo zrozumieć, jak takie urządzenie jest demokratyczne. Pamiętajmy, że w parlamentach nie zasiadają sami socjaliści, a nawet nie oni mają tam większość, ale partie burżuazyjne. I w naszym parlamencie oprócz nas będą napewno różni endecy (narodowi demokraci), pedecy (postępowi demokraci), realiści czyli ugodowcy itp. O tem, żeby tych panów przekonać, mowy nie będzie, będą oni ustępowali tylko w tym wypadku, gdy będą się ludu obawiali, w innych zaś nieraz napewno uchwalą rzeczy, bardzo dla ludu niekorzystne. Tymczasem do mas ludowych łatwiej przemówić i wykazać im, że im się krzywda dzieje, a do tego właśnie będzie służyło referendum. A gdyby się nawet nie udało, gdyby lud obalamucony lub nie rozumiejący swego interesu zatwierdził podobną uchwałę parlamentu, to i wtedy referendum ułatwia w znacznym stopniu robotę, gdyż daje sposobność do agitacyi, zmusza cały ogół ludności do zastanowienia się nad sprawami publicznymi, oddaje ludziom w ich własne ręce rozstrzyganie o swym losie, jednym słowem stwarza prawdziwą demokrację, przyspiesza też chwilę zupełnego oświadczenia ludu.

Co się tyczy prawa inicjatywy, to jest ono dopełnieniem poprzedniego. Inicjatywa odbywa się w ten sposób, że pewna ilość obywateli (w Szwajcaryi powinno ich być 50.000) układa

projekt nowego jakiegoś prawa i przedstawia go rządowi. Wtedy ten ostatni jest obowiązany poddać go pod powszechne głosowanie i projekt może być przyjęty, jeżeli uzyska większość głosów całej ludności, i stać się obowiązującym prawem, nawet bez udziału parlamentu. Cel jest ten sam: idzie o to, żeby ludzie stali się swymi własnymi prawodawcami, żeby ich sprawy publiczne jak najbardziej obchodziły.

I referendum i inicjatywa wielką rolę odegrały w historii Szwajcaryi. Są one tam często używane, bo parlament sam zwykle poddaje swe ważniejsze uchwały pod głosowanie ludności, nie czekając, aż się znajdzie 30.000 ludzi, którzy przeciwko nim zaprotestują. Dodajmy do tego, że i referendum i inicjatywa są stosowane nie tylko do uchwał parlamentu szwajcarskiego, ale mogą być użyte w stosunku do uchwały sejmików kantonalnych (prowincjonalnych), nawet rad miejskich. To też każdy obywatel szwajcarski kilkanaście razy do roku albo bierze udział w wyborach, albo głosuje nad jakimś prawem. Można sobie wystawić, jaką to doskonałą stanowi szkołę polityczną!

W niektórych kantonach (prowincjach) Szwajcaryi demokracja posunięta jest jeszcze dalej. Tam niema wcale parlamentów, ale co pewien okres czasu cała dorosła ludność męska zbiera się w jednym miejscu, tam radzi nad projektami praw, uchwała je lub odrzuca. Oczywiście, że to możebne jest tylko w małych krajach; u nas trochę trudno byłoby coś podobnego zaprowadzić.

26. Szeroki samorząd prowincjonalny i gminny.

Państwo dzisiejsze jest organizacją klas posiadających, a celem jego: utrzymanie panowania kapitalistów nad ludem pracującym, obrona przywileju własności, z którego korzysta drobna część narodu. Ale ta klasa, która stworzyła państwo i korzysta z jego usług, nie rządzi sama, lecz porucza rządzenie pewnym ludziom, mianowicie urzędnikom. Ludzie ci stanowią organizację silnie spójną wewnątrz i już dlatego posiadającą wielką władzę, a oprócz tego burżuazja ciągle przyczynia się do utrwalenia i rozszerzenia tej władzy, wzmacniając rząd na niekorzyść narodu, obdarzając urzędników coraz nowymi przywilejami. W ten sposób w państwach dzisiejszych wybujała, jak chwast, i rośnie wciąż, głuszając wszystko, samolubna, chciwa, nie dbająca o interes ludu biurokracja.

Zasadą rządów biurokracji (urzędnictwa) jest zupełna prze-

waga zwierzchników nad podwładnymi i całą wogóle ludnością, oraz nieliczenie się z potrzebami miejscowemi. Główny kierownik każdego urzędu (minister), oraz wykonawcy jego woli (generał-gubernator i gubernatorowie u nas, namiestnik i starości w Austrii, itp.) są ludźmi wszechwiedzącymi, przynajmniej w swoim mniemaniu, a ich wola, ich widzimi się obowiązujące są dla ludności.

I gdy działy się rewolucye, gdy monarchie dyspotyczne zmieniały się w konstytucyjne, gdy powstawały republiki, to jednak zasada rządzenia całego kraju przez jedną władzę kierowniczą nie zmieniała się: obok monarchów i ministrów powstawały parlamenty, ale rządy zawsze pozostawały w rękę niewielkiej ilości ludzi, którym reszta kraju musiała być posłuszną.

Klasa robotnicza, chcąc złamać potęgę biurokracyi, nie może zadowolnić się żądaniem, by ministrowie byli zależni od parlamentów i przed nimi odpowiedzialni, musi ona rozbić to wielkie cielsko biurokratyczne, **uzależnić jak największą ilość władz od ludności miejscowej.**

Żeby zaś tego dokonać, należy obok parlamentu, choćby najbardziej demokratycznie wybieranego, stworzyć cały szereg innych ciał prawodawczych, miejscowych, któreby zajmowały się sprawami małych części kraju, prowincyj (gubernij, powiatów), gmin miejskich i wiejskich.

Na tem polega samorząd prowincjonalny i gminny, o którym mówi nasz program. Jest to żądanie, aby obok władz centralnych (parlament i ministrowie z urzędnikami, którzy wprost od nich zależą) utworzone zostały w każdej prowincyi sejmiki, w gminie rady (miejskie i wiejskie), oraz administracye, bezpośrednio od ludu zależne, któreby dbały o cały szereg miejscowych potrzeb ludności.

Rozwój kapitalizmu i powstawanie na prowincyi coraz większej ilości miast, miasteczek, całych okolic, w których proletaryat ma przewagę liczebną nad innemi klasami, czyni tę sprawę coraz bardziej palącą dla ludu pracującego. Dawniej stolica kierowała wszystkiem; tam również było najwięcej ludu rewolucyjnego, który nieraz jednym śmiałym napadem na władzę zmieniał formę rządu w całym państwie. Takie miasta, jak Paryż, Berlin, Wiedeń, robiły rewolucye, narzucały swą wolę spokojnym mieszcuchom i wieśniakom z prowincyi. Dziś to się zmieniło. Rząd dzisiejszy jest zbyt silny, by go mogła obalić kilkodniowa barykadowa utarczka ludu stołecznego. Ale zato

wszędzie dziś, w całym kraju powstały ośrodki, w których proletaryat wiejski i miejski ma taką siłę, że może poważny wpływ wywierać na stosunki społeczne.

Stosownie do tego trzeba było zmienić taktykę, przystosować ją do współczesnych warunków. Sprawa samorządu nabrała dziś dla ludu pracującego pierwszorzędnego znaczenia, i w tych krajach, gdzie on jest uzyskany, socjaliści mają możliwość przeprowadzenia całego szeregu reform, o których dawniej nie mogli marzyć. Doskonałym tego przykładem jest Szwajcarya. W parlamencie ogólnoszwajcarskim zasiada niewielu socjalistów, ale w niektórych kantonach przemysłowych, lub w poszczególnych gminach mają oni wielki wpływ i prawodawstwo w tych miejscowościach jest może najbardziej postępowem w Europie. W Anglii, gdzie dopiero przy ostatnich wyborach weszła poważna ilość socjalistów do parlamentu, oddawna istnieje i rozwija się socjalizm gminny. To samo widzimy we Francyi, Włoszech, Belgii i wszystkich krajach demokratycznych.

Życie społeczne rozwija się dziś tak bujnie i szybko, że żadna władza kierownicza nie może zaspokoić wszystkich jego potrzeb. Przytem jest ono niezmiernie różnorodne: inne są potrzeby gęsto zaludnionej okolicy przemysłowej, inne — rolniczej, w której ludność jest rzadko rozsiana, a miasto o kilkuset tysiącach mieszkańców nie może być tak samo rządzone, jak wieś, choćby największa.

Różnorodność ta i wynikająca z niej potrzeba samorządu staje się jeszcze większą, jeżeli dane miejscowości zamieszkane są przez ludność różnoplemienną. Mniejszości narodowe, znajdujące się w państwie, które w swej większości jest zaludnione przez inny naród, są zawsze wystawione na ucisk, jeżeli nie istnieje tam szeroki samorząd prowincjonalny i gminny. Cóż z tego bowiem, że parlament uchwali prawa, czyniące zadość potrzebom narodowym tych mniejszości, jeżeli wykonanie tych praw będzie leżało w ręku urzędników, zależnych od ministrów, którzy zawsze oczywiście będą dbali przede wszystkim o interesy narodowości rządzącej! Dopiero wtenczas, gdy władza tych ministrów daleko sięgać nie będzie, a sprawami miejscowymi będą zarządzali ludzie, wybrani na miejscu, stworzone zostaną warunki, zapewniające sprawiedliwe wykonywanie praw dla wszystkich mieszkańców kraju.

W praktyce samorząd prowincjonalny polega na tem, że każda prowincya posiada swój sejmik, wybrany w ten sam sposób, co i parlament, przez powszechne, równe, bezpośrednie

i tajne głosowanie wszystkich dorosłych obojga płci. W naszym kraju byłyby to sejmiki powiatowe i gubernialne, o ile dawny podział na powiaty i gubernie zostanie utrzymany. Taki sejmik powiatowy miałby prawo rozstrzygania o wszelkich sprawach, dotyczących się ludności powiatu. Przedewszystkiem należałoby do niego zakładanie i utrzymywanie szkół specjalnych, potrzebnych właśnie dla tego powiatu, więc w jednym wypadku rolniczych, w drugim górniczych, tkackich, handlowych i t. p. Dalej — dozór nad całym szkolnictwem powiatu i zakładanie innych instytucyj oświatowych, jako to bibliotek publicznych, muzeów powiatowych itp. Drugiem ważnem zadaniem byłoby dbanie o zdrowie ludności, przez zakładanie szpitali, osuszanie błot szkodliwych, ustanawianie lekarzy rządowych, akuserek, walkę z chorobami miejscowemi. Oprócz tego sejmiki te miałyby dozór nad drogami powiatowemi, bezpieczeństwem publicznem, ochroną lasów i wód, zachowywaniem przepisów budowlanych itp.

Dla wykonywania swych uchwał sejmiki posiadałyby własną administracyę — Zarząd Powiatowy, który powinien być wybierany albo przez sam sejmik, albo przez całą ludność powiatu w powszechnem głosowaniu. Te Zarządy Powiatowe, odpowiedzialne przed sejmikami, mogłyby właśnie w skuteczny sposób opierać się władzy centralnej.

Jeszcze ważniejszy jest samorząd gminny. Każde miasto powinno posiadać swą Radę Miejską, każda wieś — Radę Gminną, oraz władzę wykonawczą — Zarząd Miejski (Magistrat) i Gminny. Zakres działania tych rad jest niezmiernie szeroki i socjaliści na Zachodzie Europy zrobili już bardzo dużo w tych miastach, miasteczkach i wsiach, gdzie uzyskali większość w radzie. Należy do nich: policya miejscowa; budowle publiczne gminne; dozór nad piekarniami, rzeźniami, restauracyami, cukierniami itp.; wodociągi; gaz; tramwaje; piecza nad zdrowiem ludności, więc kasy chorych, apteki, szpitale; szkoły ludowe i średnie; dozorowanie ulic i placów; zakładanie czyteln, bibliotek, muzeów, urządzanie wykładów wieczornych; ogrody publiczne itd. itd.

Nie jesteśmy w stanie tu wyliczyć wszystkiego, co zostało już na tem polu dla ludu pracującego zrobione, lub czego partye socjalistyczne domagają się, ale wskażemy przynajmniej niektóre ważniejsze żądania, zawarte w programach gminnych partyj socjalistycznych, w wielu miejscowościach urzeczywistnione.

Więc przedewszystkiem socjalistyczni radcy miejscy postarali się o to, by robotnicy, zatrudnieni przy robotach publi-

cznych (budowa ratuszów, szkół i innych gmachów, dostarczanie ubrań woźnym, mebli urzędom itp.) mieli się lepiej. Skrócili oni dzień roboczy do 9 albo 8 godzin, płace podnieśli do tej wysokości, jakiej domagały się związki zawodowe, uchwalili urlopy dla robotników, bez potrącenia z płacy, znieśli wydalenie robotników bez uzasadnionej przyczyny. Dalej wybudowali wielką ilość zdrowych, ładnych i tanich domów robotniczych, lub hoteli z mieszkaniami meblowanymi. Wykupili na rzecz miasta tramwaje, gazownie, wodociągi, założyli miejskie pralnie, kąpiele, baseny z wodą letnią, w których i w zimie można za małą opłatą dać czystość i wypoczynek członkom, strudżonym całodzienną pracą. Założyli miejskie piekarnie, rzeźnię, apteki, szpitale, przytułki nocne. Polepszyli byt nauczycieli ludowych, szkoły uczynili bezpłatnymi, dostarczając przytem dzieciom posiłku i przyborów do nauki. Pozakładali czytelnie i biblioteki publiczne i bezpłatne w każdej dzielnicy miejskiej, z których robotnik naprawdę może wiedzę czerpać. Parki zakładali w dzielnicach robotniczych, nie w środku miasta, jak dawniej bywało itd.

W dziedzinie stosunków wiejskich może być też bardzo dużo zdziałane przez rady samorządne, znajdujące się pod wpływem partii socjalistycznej. Ale o tem będziemy mówili w innem miejscu.

Wszystkie te zarządzenia, mające uczynić ogół ludności zdrowszym, bardziej wykształconym i materialnie lepiej się mającym, możliwe są tylko tam, gdzie rozwinięty jest prawdziwy samorząd, gdzie ludność w wysokim stopniu może wpływać na swoje losy. Dodajmy tu, że w takiej Szwajcaryi we wszystkich tych radach — prowincjonalnych i gminnych, istnieje referendum i inicjatywa, o których już mówiliśmy. Przytem w gminach po większej części każdy wydatek, przewyższający pewną sumę, powinien być zatwierdzony przez głosowanie powszechne (referendum), również inne ważniejsze zarządzenia rady gminnej. W ten sposób każdy mieszkaniec wie o wszystkim, co robi miasto lub wieś, będąca miejscem jego zamieszkania, zajmuje się tem i może na to wpływać.

Można sobie wystawić, jakim wartkim potokiem płynie życie społeczne w takich krajach. Mała Szwajcarya, licząca 3 miliony mieszkańców, posiada 7 uniwersytetów, a Królestwo, ze swymi 12 milionami, musi się zadawałniać jednym (i to jakim!). Jeden mały kanton szwajcarski, Fryburg, liczący 125.000 mieszkańców, czyli tyle, co nasz powiat, utrzymuje własny

uniwersytet, w którym nauka w dodatku odbywa się bezpłatnie. Analfabetów niema tam już wcale od wielu lat. To też nic dziwnego, że Szwajcarya zachowała dotąd swoją niepodległość, pomimo, iż jest otoczona olbrzymiami militarnymi państwami — Francją, Włochami, Niemcami i Austryą.

27. Obieralność urzędników administracyjnych i ich odpowiedzialność sądowa.

Powiedzieliśmy wyżej, że wszelkie władze prawodawcze powinny być wybieralne. Ale to samo tyczy się władz wykonawczych, czyli urzędników, którzy obowiązani są wykonywać postanowienia parlamentu, sejmów prowincjonalnych i rad gminnych. W większości państw, nawet konstytucyjnych, tak się dotąd nie dzieje. Na czele całej administracji stoją zwykle ministrowie, mianowani przez panującego, za zgodą parlamentu; ci ministrowie mianują wszystkich urzędników państwowych, zaś urzędników gminnych mianuje zwykle burmistrz miasta, który ze swej strony wybierany jest przez radę miejską. I chociaż ministrowie i burmistrzowie odpowiedzialni są przed parlamentem i radą miejską za czynności swych podwładnych, ale w większości wypadków odpowiedzialność ta jest czysto pozorna. Zresztą rzeczywiście trudno byłoby usuwać ministrów za każde drobne przekroczenie prawa, których tyle przecież popełniają urzędnicy!

Na to jest jedna rada: **wybierać urzędników**. Tak dzieje się już w Szwajcarii i po części w Ameryce, ku wielkiej korzyści ludu. Urzędnik wybierany nie przestaje być oczywiście odpowiedzialny przed swymi kierownikami, którzy ze swej strony zdają sprawę przed parlamentem oraz radami. Ale jeżeli spełnia on swe czynności źle, a zwierzchnicy jego patrzą na to przez palce, to może być pewny, że po upływie okresu wyborczego nie zostanie wybrany i to zmusza go do pilności i pracy. Przytem łatwo sobie wyobrazić, jakie to daje pole do demokratyzowania wszystkich czynności publicznych. W takiej Szwajcarii partya socjalistyczna stawia kandydatów i nieraz ich przeprowadza przy wyborach dyrektorów policyi, prokuratorów, sędziów śledczych. Jaką to daje doskonałą sposobność do krytyki wszystkich dzisiejszych urządzeń społecznych, a potem, w razie zwycięstwa, do znoszenia całej masy przestarzałych, upośledzających lud pracujący zwyczajów dzisiejszej biurokracji!

Wybieranie urzędników mogłoby odbywać się w ten sposób, że kierownicy administracji byłiby wybierani przez odpo-

wiednie ciała prawodawcze, więc ministrowie przez parlament, zarządy prowincjonalne przez rady prowincjonalne, zarządy gminne przez rady gminne. Reszta urzędników byłaby wybierana wprost, przez powszechne głosowanie; przytem jednak na posady sędziowskie należałoby ograniczyć wybór do osób, posiadających wiedzę prawniczą, na posady szkolne — do posiadających odpowiednie wykształcenie. Tylko robotnicy państwowi i gminni byliby naznaczani przez kierowników odnośnych robót.

Drugą ważną i potrzebną dla ludu pracującego reformą jest **uczynienie wszystkich urzędników odpowiedzialnymi sądowo**. Jest to też jeden ze sposobów utrwalania swej władzy, którego używają dziś klasy posiadające, że czynią one urzędników nieodpowiedzialnymi. Idzie im o to, aby ci, którzy mają bronić „świętej własności“, czuli się rzeczywiście panami i, gdy o to idzie, nie przebierali w środkach. Z tego powodu dziś w większości państw ogromnie trudno znaleźć sprawiedliwość na wybryki biurokratów (urzędników). Zwykle poszkodowany ma jedynie prawo skarżenia się przed zwierzchnikiem urzędnika-winowajcy, a ten zwierzchnik w imię „honoru urzędniczego“ stara się zawsze obronić swego podwładnego, i nawet gdy go karze, czyni to pokryjomu, żeby publiczność nie straciła tej czi, jaka zdaniem jego powinna otaczać każdy urząd. Całą tę chińszczyznę proletaryat powinien usunąć tak, aby śladu z niej nie pozostało.

Samo przez się rozumie się, że obowiązkiem partii socjalistycznej jest staranie się o to, by płace urzędnicze były sprawiedliwsze, niż dzisiaj. Podczas bowiem, gdy niżsi urzędnicy nieraz wprost głód cierpią (tam, gdzie nie biorą łapówek, jak w Rosyi), to wyżsi dostają książęce uposażenia. I tu powinna nastąpić stanowcza zmiana. Dobry przykład dała pod tym względem Komuna paryska, ten wspaniały przykład rządów ludowych. Tam względnie wysocy urzędnicy pobierali po 250 franków (100 rubli) pensyi miesięcznie. I dziś w gminach, rządzonych przez socjalistów, pensye burmistrzów, kierowników biur itp., są obniżone, a woźni, pisarze, listonosze, policyjanci dostają ludzkie utrzymanie, nie potrzebują zebrać u ludności albo obdzierać jej.

28. Bezpłatny wymiar sprawiedliwości i bezpłatna pomoc prawna, obieralność sędziów. Odszkodowanie dla niewinnie uwięzionych i zasądzonych. Zniesienie kary śmierci i kar cielesnych. Zastąpienie kary więzienia oraz zesłania środkami wychowawczo-poprawczymi. Ograniczenie więzienia śledczego do wypadków bezwzględnie nieodzownych.

Sądownictwo dzisiejsze stawia sobie dwa zadania: obronę

prywatnej własności, czyli zapewnienie „prawnemu“ właścicielowi kapitału spokojnego użytkowania skarbów, które „w pocie czoła“ potrafił uciulać, oszczędzając na pracy ludu roboczego, oraz obronę osób przed wszelkimi napaściami. I, stosownie do tego, dzielą się kodeksy dzisiejsze na **cywilne** oraz **karne**. Pierwsze mają za zadanie rozstrzyganie sporów, wynikających między posiadaczami własności wszelkiego rodzaju, drugie — określają kary, grożące tym, którzy porządek dzisiejszy zakłócają, odbierają coś komuś w sposób bezprawny, albo zagrażają osobom i życiu współobywateli.

Już z tego widać, że w ustroju socjalistycznym większa część kodeksów dzisiejszych straci wszelką wartość. Kodeks cywilny zniknie prawie doszczętnie; bo na cóż się przydadzą ustawy o hipotekach, wekslach, o różnych tytułach własności nieruchomości tam, gdzie fabryki, warsztaty i grunta należeć będą do państwa i wcale nie będą mogły stanowić przedmiotu własności prywatnej? Najwyżej potrzebne będą jakieś zasady, określające, w jaki sposób mają przechodzić z rąk do rąk przedmioty ruchome, które pozostaną w prywatnej własności, ale potrzeba takich przepisów coraz będzie mniejszą, gdyż, ze wzrastającą zamożnością społeczeństwa, z rosnącą ilością produktów wszelkiego rodzaju, ludzie coraz mniej o te produkty dbać będą, gdyż coraz łatwiej im one będą przychodziły. Jeżeli bowiem będzie można w dowolnej ilości rozdawać wszystkim obywatelom chleb, sól, mięso, to kto tam będzie myślał o „tytule własności“ tych przedmiotów. A takich rzeczy będzie, ze wzrostem produktywności pracy, coraz więcej.

I kodeks karny straci w znacznym stopniu swe znaczenie. Większość dzisiejszych przestępstw, wymierzonych czy przeciwko własności, czy przeciw osobom, ma swe źródło w nędzy, ciemnocie i wynikającym stąd zdziczeniu ludzi. Gdy ustaną przyczyny, zaczną znikać i skutki. Przez pewien czas będą jeszcze w ludziach istniały nałogi zbrodnicze, przeciwko którym społeczeństwo będzie się musiało bronić, ale ze wzrostem kultury, oświaty i dobrobytu potrzeba ta będzie stawała się coraz mniejszą.

Zatem w przyszłym ustroju pojęcia o „sprawiedliwości“ ulegną radykalnej zmianie. Ale czy przynajmniej dziś, przy panowaniu kapitalizmu, „sprawiedliwość“ dopięła swego celu? — Nietylko, że tak nie jest, ale nawet można powiedzieć, że jedną z największych plag ludzkości stanowią sądy, czy to cywilne, czy karne.

Prawodawstwo cywilne ma za zadanie rozstrzyganie kwestyj majątkowych i obronę własności. Tymczasem człowiek, który został w jakikolwiek sposób skrzywdzony przez drugiego, może znaleźć zadośćuczynienie tylko w tym wypadku, gdy posiada pieniądze. Zbiór praw, które stanowią kodeks cywilny, nie jest bowiem wcale rzeczą dostępną dla ogółu. Znajomość ich wymaga długiej pracy i z tego powodu stanowi udział specjalistów-adwokatów, do których należy się udawać, jeżeli się ma jaką sprawę. A ci specjaliści każą sobie drogo za to płacić. I nie tylko im trzeba się opłacać, ale i państwu za to, że ono raczy sprawiedliwość wymierzyć. Opłaty stemplowe, koszty advokackie, notaryalne itp. zrujnowały daleko większą ilość ludzi, niż to uczynili oszuści i złodzieje. **Państwo, broniąc własności, staje się największym wywłaszczycielem.**

Jeszcze gorzej dzieje się ze sprawami karnymi. Jakich środków używa państwo w celu obrony społeczeństwa od awanturników, gwałcicieli, morderców itp.? Tych samych, jakich używano przed 4 tysiącami lat. Zamyka się ich do worków kamiennych, zwanych więzieniami, albo pozbawia się ich życia. Tymczasem wiadomo, że więzienie nie odstrasza od popełnienia zbrodni, ale przeciwnie — stanowi prawdziwą akademię przestępstwa. Człowiek, który odsiedział kilka lat w kaźni, poznaje tam dopiero naprawdę rzemiosło zbrodnicze, a ponieważ wyszedłszy, nie może zwykle znaleźć zarobku, nie jest przyjmowany do pracy, od której w dodatku odwykł, więc nie pozostaje mu nic innego, jak tylko wrócić na dawną drogę i skorzystać przytem z nabytego doświadczenia. W ten sposób **kary** dzisiejsze są w większej części wypadków tylko **zemstą społeczeństwa**, zemstą ślepą i bezcelową.

Ale i ta zemsta w dodatku wykonywana jest w ten sposób, że dotyka mnóstwa ludzi, nawet z dzisiejszego punktu widzenia niewinnych. Państwo dzisiejsze tak bowiem dba o powagę swych urzędników i o swe dochody, że nie udziela żadnego moralnego ani materialnego zadośćuczynienia wszystkim tym, którzy niewinnie zostali uwięzieni lub nawet zasądzeni. A w niektórych wypadkach nie może ono tego dokonać, bo jakże wynagrodzić człowieka, którego przez sądową pomyłkę powieszono?

A do wymienionych wyżej złych stron przybywa jeszcze i ta, że sędziowie są, jak i inni urzędnicy, nieodpowiedzialni przed ludem, ponieważ zaś pochodzą zwykle z klas uprzywilejowanych i wychowani są w ich duchu, więc działają często

pod wpływem ślepej, wrodzonej nienawiści do wszystkiego, co z ludu wychodzi, dobrowolnie obostrzają jeszcze surowe kary, przepisywane przez kodeks, albo są stronni i przekupni, protegują bogaczy lub tych, którzy potrafią zjednać ich sobie.

Jak temu zaradzić? O idealnem jakimś prawodawstwie karnem i cywilnem przy dzisiejszych stosunkach społecznych mowy być nie może. Ale wiele rzeczy dałoby się naprawić i do tego dążą partie socjalistyczne we wszystkich państwach.

Przedewszystkiem powinny być zniesione opłaty, pobierane przez sądy od publiczności. Na utrzymanie sądownictwa idą podatki państwowe, jest ono potrzebą w dzisiejszem społeczeństwie i jak inne potrzeby tak i ta zaspakajana być powinna z dochodów publicznych. Oczywiście, iż czynności prawne, dokonywane przy przechodzeniu z rąk do rąk znacznych sum, powinny pociągać za sobą opłaty, które mogą nawet być bardzo wysokie, ale wszystkie drobne sprawy, w których pokrzywdzony z takim trudem dziś uzyskuje sprawiedliwość, wolne być powinny od wszelkich opłat, a równocześnie uwolnione od tysiącznych formalności, które zwykle zachowywane są tylko ze zwyczaju i dlatego, iż przynoszą państwu dochody. To samo powinno nastąpić z poradą prawną. Dziś jest ona przywilejem, z którego korzysta człowiek zamożny, kupujący sobie pomoc adwokata. Tymczasem czynności adwokackie mogłyby również dobrze być spełniane przez urzędników państwowych, płatnych, którzyby wyjaśniali kwestye prawne wszystkim potrzebującym.

To ostatnie zadanie do pewnego stopnia wykonywują już dzisiaj biura porady prawnej, zakładane przez partie socjalistyczne na Zachodzie. Ale i to jest krzyczącą niesprawiedliwością, że klasa robotnicza w ten sposób z własnej kieszeni musi opłacać instytucję, która może i powinna być utrzymywaną ze środków publicznych.

Drugą ważną reformą jest obieralność sędziów. Istnieje ona już w Szwajcaryi, ku powszechnemu zadowoleniu, i powinaby być zaprowadzoną wszędzie. Dla sądów wyższych możnaby wprowadzić takie ograniczenie, że wybranym mógłby być tylko ten, kto posiada odpowiednie wykształcenie prawnicze. Tak samo wybieralne byłyby urzędy prokuratorów (jak to się dzieje w Szwajcaryi) oraz obrońców urzędowych.

Dalej, powinna nastąpić gruntowna zmiana całego sposobu prowadzenia śledztwa w sprawach karnych. Już dziś w Anglii sędzia śledczy nie przesłuchuje inaczej podsądnego, jak w obecności adwokata. Policjant angielski, aresztując osobę, obwi-

nioną o największą zbrodnię, zwraca jej uwagę, by była ostrożną w wyrażeniach, gdyż może powiedzieć coś takiego, co później mogłoby fałszywie zostać wytłómaczonem i przyczynić się do zasądzenia człowieka, który może być niewinnym. Ale tego wszystkiego nie dość. I w Anglii dzieją się pomyłki sądowe, a ofiary ich wychodzą z więzienia złamane na duchu, często zrujnowane materyalnie, pozbawione dobrej sławy. Ludziom takim należy się odszkodowanie, któreby odpowiadało stratom, jakie ponieśli. Toby uczyniło i policję i sądy daleko ostrożniejszymi.

W związku z tem znajduje się konieczność ograniczenia aresztu śledczego do jak najmniejszej ilości wypadków. Czyż nie jest to zbrodnią, gorszą od tych, które bywają srogo karane, jeżeli się zamyka do kaźni młodego, niezepsutego chłopca lub dziewczynę, często za drobnostkę, i trzyma ich się tam do wyroku całymi tygodniami w towarzystwie ludzi, zupełnie moralnie zepsutych! Taki wyrostek często potem zostaje zasądzony na trzy dni aresztu lub drobną karę pieniężną, ale on już podczas śledztwa zdążył stać się zbrodniarzem. Areszt śledczy powinien być stosowany tylko w tych wypadkach, gdy pozostawienie na wolności podsądnego grozi prawdziwem niebezpieczeństwem.

Przejdźmy do kar. Więzienie wszelkie demoralizuje więźnia. Osłabia go ono fizycznie, rozleniwia, oducza od rzemiosła, które poprzednio sprawował, demoralizuje zarówno w razie obcowania z ludźmi zepsutymi, jak i w wypadku zastosowania więzienia celkowego — przez oddanie więźnia na pastwę samowoli strażników. W dodatku często jest niepotrzebnem i nie-ludzkiem znęcaniem się, gdyż badania naukowe wykazały, że znaczny procent zbrodniarzy, to ludzie chorzy, którzy działają pod wpływem zboczenia umysłowego. W tym ostatnim wypadku powinno ono być stanowczo zniesione i zastąpione przez zakład leczniczy. W innych, przez stosowne obchodzenie się i dostarczanie więźniowi pracy w jego zawodzie, należy umożliwić tym z pomiędzy nich, którzy nie są zupełnie zepsuci, powrót do zwykłego, normalnego życia po odbyciu kary. W ten sposób kara, przynajmniej dla wielu osób, byłaby środkiem poprawczym.

Co się naszych warunków tyczy, to samo się przez się rozumie, że dopóki kraj nasz pozostanie w zależności od państwa rosyjskiego, powinniśmy opierać się ze wszech sił dalszemu barbarzyńskiemu stosowaniu zesłania na Sybir, czy do innych, „bardziej lub mniej oddalonych miejscowości“.

Wreszcie największą zbrodnią, jaką popełnia dzisiejsze są-

downictwo, jest stosowanie kary śmierci. Jest to już choćby z tego względu rzecz niedopuszczalna w społeczeństwie, które się samo rządzi, że uniemożliwia ono naprawienie omyłki sądowej. A te ostatnie istnieć będą zawsze, nawet przy zachowaniu największych ostrożności. Dalej, nieludzkim jest zabijanie waryatów, którzy, jak to wyżej powiedzieliśmy, stanowią znaczną część zbrodniarzy. Wreszcie, w normalnem społeczeństwie życie ludzkie powinno być szanowane i jeżeli się odmawia poszczególnemu człowiekowi prawa godzenia na istnienie drugiego, to tem bardziej tyczyć się to powinno całego społeczeństwa.

Nie potrzebujemy chyba dowodzić, iż z karą śmierci powinny zniknąć również wszelkie kary cielesne. Upokarzają one zarówno karanego, jak i karzącego, a społeczeństwo, które opiera się na kiju, nie daleko jeszcze odeszło od stanu dzikości. Przytem są one z tego względu potępiania godne, że najmniej są odczuwane przez ludzi zdziczałych, a najsrożej przez tych, w których godność ludzka jeszcze istnieje, którzy zatem zasługują właśnie na większy szacunek.

29. Zniesienie armii stałej, zastąpienie jej przez milicję ludową i powszechne uzbrojenie ludu.

Ojcowie nasi modlili się o zachowanie ich od powietrza, głodu i wojny. I dzisiaj wojna jest jedną z największych klęsk, jakie mogą nawiedzić ludzkość. Oddaje ona całą masę ludzi niewinnych i bezbronnych na pastwę żołnierza, który nie krępuje się zwykle niczem, gdy jest w kraju podbitym. Znane są wszystkim okrucieństwa, popełniane nie tylko przez żołnierzy rosyjskich, ale i przez „cywilizowanych“ Niemców w Chinach, ale nie wiele lepsze rzeczy robione były podczas wojny francusko-niemieckiej przez Prusaków, a każda następna wojna da nam napewno przykłady największego zezwierzęcenia. Przytem, co zwłaszcza szkodliwe jest dla robotniczego ruchu, wojna rozbudza w ludzie uczucia nienawiści do innych narodów, sprawia, że proletaryusze dwu narodowości z wściekłością zarzynają się wzajemnie, niepomni, że korzyść z tego mieć będą tylko ich wyzyskiwacze.

Ale o zniesieniu wojen w społeczeństwie kapitalistycznym myśleć może tylko naiwny marzyciel, nie liczący się wcale z istotą dzisiejszego ustroju. Tysiące przyczyn rozmaitych popychają burżuazję do wojny. Raz idzie o kolonie zamorskie, które przynoszą duże dochody, dają utrzymanie urzędnikom, a co najważniejsze, ułatwiają zbyt towarów. Każde państwo

stara się bowiem dzisiaj okładać cudze towary dużemi cłami, a za to zdobyć jak najwięcej kolonij, do którychby jego produkty szły bez cła. Drugi raz jest to kwestya pozbycia się współzawodnika, póki nie urósł on w siły na tyle, by stać się później niebezpiecznym. Albo wreszcie państwo jakieś słabnie, a sąsiedzi jego, jak wilki, czujące padlinę, przez pewien czas kłócą się o to, kto ma rozszarpać konającego, ale potem porozumiewają się i razem rzucają się na swą ofiarę. Tak było kiedyś z Polską, a będzie zapewne wkrótce z Turcyą i Rosyą. Wogóle zaś państwo dzisiejsze daje takie olbrzymie korzyści klasom posiadającym, że starają się one wzmocnić jego potęgę wszelkimi środkami. Ku temu celowi zmierza ich polityka wewnętrzna, dążąca do wynarodowienia narodowości słabszych i podbitych, oraz zewnętrzna — mająca na celu rozszerzenie granic.

Jedynym hamulcem na wojny jest obawa przegranej. Ale i tu nadzieja olbrzymich łupów, które daje zwycięstwo, oraz wszystkich tych korzyści, jakie burżuazya ciągnie z wojny samej (dostawy wojskowe, pożyczki itp.), często zaślepia i nie pozwala widzieć niebezpieczeństwa.

Dlatego też socjaliści nie biorą wcale udziału w szopkach, urządzanych przez apostołów wiecznego pokoju, federacyi wszystkich ludów itp. mrzonek, nie mających nic wspólnego z realnem życiem. Ale są inne rzeczy, do których dążyć można i należy.

Przedewszystkiem armia jest instytucyą, w wysokim stopniu wrogą wszelkim dążeniom proletaryackim. Przez dwa, trzy, a jak w Rosyi, to cztery i pięć lat rekrut jest poddany żelaznej dyscyplinie, która ma za zadanie zabicie w nim wszelkiej samodzielności, przyzwyczajenie go do ślepego posłuszeństwa starszyźnie. A ta starszyzna wojskowa, to we wszystkich krajach najwsteczniejsza, najbardziej wrogo względem ludu usposobiona klasa ludzi. Dotąd wszędzie w armii rej wodzi szlachta; nawet we Francyi republika ciągle ma do czynienia ze spiskami monarchicznymi, knutymi wśród oficerów, w Niemczech oficerowie są główną podporą partyj wrogich wszelkiemu postępowi, w każdym kraju sama natura rzemiosła wojskowego czyni to, iż armia jest konserwatywniejsza od reszty społeczeństwa.

Przytem, starszyzna wojskowa nie tylko stara się znieprawić umysły żołnierzy, ale oprócz tego dręczy ich ciała. Zasadą kierowniczą armii jest ślepe posłuszeństwo. Żeby wdroić do niego żołnierza, nakazuje mu się wykonywać wszelkie rozporządzenie przełożonego, choćby ono wydawało się najbardziej

bezsensownem. Ci zaś, przyzwyczajeni do zupełnej bierności swych podwładnych, mają zwyczaj traktować ich, nie jak wolnych obywateli, ale jak zbydlęconych niewolników. Wymyślanie, nawet bicie jest na porządku dziennym w armii rosyjskiej, a i w innych państwach setki procesów, wytaczanych oficerom, wskazują, do jakiego zezwierżenia może dojść człowiek, posiadający nieograniczoną władzę nad innymi. A iluż to żołnierzy dochodzi do obłądu lub odbiera sobie życie wskutek złego obchodzenia się! Zresztą, nie potrzeba nadużyć; już same kary, z mocy prawa wymierzane żołnierzom, sprzeczne są z najpiętniejszymi zasadami godności ludzkiej. W rosyjskiej armii praktykowana jest kara różeg, w innych — skuwają żołnierzom prawą rękę z lewą nogą, podwieszają ich na słupku tak, iż palce nóg zaledwo dotykają ziemi itp. Człowiek, który przez to przejdzie, wyzuwa się z uczuć ludzkich i staje się czemś w rodzaju wyrodka.

Następnie, armia stała się ciąglą groźbą dla ludu pracującego, gdyż zawsze może przeciwko niemu być użyta. Dyscyplina wojskowa ma za zadanie wytresowanie żołnierza do mordowania wroga nie tylko zewnętrznego, ale i wewnętrznego, a tysiące przykładów pokazują, że burżuazja potrafi użyć umundurowanych synów ludu zarówno przeciwko buntującym się robotnikom, jak i podczas zupełnego spokoju, przeciw strejkującym, manifestantom itd.

Na to jedyna rada znieść armię stałą, zastąpić ją przez milicję. Taka milicya istnieje na przykład w Szwajcaryi. Polega ona na tem, że każdy obywatel, po ukończeniu 20 lat życia, obowiązany jest przejść kurs wojskowości, wystarczający, aby nauczyć go używać nowoczesnej broni i wykonywać wszelkie ćwiczenia wojskowe. Ludziom inteligentnym, jakimi są Szwajcarzy, przy zniesieniu wszelkich posług, oddawanych oficerom (instytucya „dieńszczyków“ w Rosyi), wszelkich parad itp. niepotrzebnych zabawek, wystarczają 3 miesiące dla gruntownego poznania rzemiosła wojennego. Potem zaś każdy wraca do swego zwykłego zajęcia i tylko raz na rok, później co kilka lat powoływany jest na parę dni do ćwiczeń wojskowych. Oprócz tego każdy otrzymuje karabin i kompletne umundurowanie, obowiązany jest utrzymywać je w porządku i w ciągu roku wystrzelić do tarczy pewną ilość naboju. Dla tego celu istnieją towarzystwa strzeleckie, które dozoruja strzelających, dają im nagrody i świadectwa.

W Szwajcaryi niema więc wcale armii stałej. Istnieje tylko

pewna ilość fachowych instruktorów, którzy stanowią kadry korpusów. Jest też stu kilkudziesięciu ludzi, najętych do obrony fortec. A na wypadek wojny cała mobilizacja (uruchomienie wojska) tak jest przygotowana, żeby nieprzyjaciel wszędzie spotkał się z zacięłym oporem.

Milicya daje zatem możność obrony ojczyzny od wroga zewnętrznego. Za to utrudnia ona wojnę zaczepną, co oczywiście leży tylko w naszym interesie.

W związku z milicyą znajduje się powszechne uzbrojenie ludu, które też w Szwajcaryi jest przeprowadzone. Uniemożliwia ono reakcyjne (wrogie ludowi, wsteczne) zakusy burżuazji, a zarazem ułatwia obronę kraju, wymagając oczywiście ludności oświeconej i mogącej dobrze użyć broni.

Zaprowadzenie milicyi i uzbrojenia ludu w przyszłej demokratycznej Polsce będzie dla niej wprost koniecznością życiową. Będąc otoczeni trzema wielkimi militarnymi państwami, nie będziemy mogli myśleć o wystawieniu armii, któraby im dorównywała, a siła nasza polegać będzie na tem, że ludność, uwolniona od ciężarów wojskowych i ciesząca się innemi demokratycznymi urządzeniami, tak będzie do kraju przywiązana, że nie da sobie wydrzeć niepodległości, chyba wraz z życiem. Trzeba, żeby dla zaborczych sąsiadów republika polska była tem osiem gniazdem, do którego niebezpiecznie jest nos wetknąć, a wtedy inne mocarstwa będą nas szanowały tak, jak dziś szanują cztery razy od Królestwa mniej zaludnioną Szwajcaryę¹⁾.

Dopóki zaś nie możemy zdobyć niepodległości, dążeniem naszym powinno być, by w kraju naszym nie znajdował się ani jeden żołnierz rosyjski. I o ileby miała istnieć armia polska, to oczywiście, że nie powinna ona być używana po za granicami kraju naszego, ani dla gnębienia ludu pracującego reszty państwa rosyjskiego, ani dla wojny zaborczej.

Sprawa wojny rozstrzygana dotąd bywa w większości państw, nawet konstytucyjnych, przez panujących. Parlamenta co prawda mogłyby odmówić pieniędzy na prowadzenie wojny, ale gdy ona raz jest rozpoczęta, to znajdują się zawsze frazesy patriotyczne, które pociągną i parlament i większość narodu. Dlatego też jedynym sposobem zmniejszenia ilości wojen i zapobiegania wojnom zaborczym w krajach demokratycznych jest

¹⁾ Dodajmy, iż nieprawdą jest, jakoby Szwajcaryi broniły jej niebotyczne góry, gdyż właśnie najludniejsza część tego kraju wystawiona jest na najazd nieprzyjacielski. Republiki szwajcarskiej broni obywatel szwajcarski i to wystarcza.

oddawanie rozstrzygania o wojnie powszechnemu głosowaniu (referendum). Tylko wtedy, gdy wojna będzie zależała od tych, którzy mają swe życie narażać, stanie się ona mniej częstą.

30. Postępowy podatek od dochodów i spadków, zniesienie wszystkich podatków pośrednich i ceł, obciążających przedmioty pierwszej potrzeby.

Państwo dzisiejsze czerpie swe dochody głównie z dwóch rodzajów podatków: pośrednich i bezpośrednich. Pierwsze tak są nazwane z powodu tego, iż one nie są wprost opłacane przez opodatowanego, ale pośrednio. Weźmy np. podatek od nafty. Opłacają go niby to właściciele kopalń naftianych, ale mają oni łatwy sposób uwolnienia się od tej uciążliwej opłaty, mianowicie podnoszą o całą wysokość podatku cenę sprzedawanej nafty i wracają sobie w ten sposób sumę swych wydatków. Zaś kupujący naftę płaci nie tylko cenę właściwą nafty, ale oprócz tego zwraca wytwórcy podatek, zatem właściwym opodatowanym jest kupujący. W ten sam sposób opłacany jest podatek od wódki, soli, zapalek, tytoniu i mnóstwa innych przedmiotów pierwszej potrzeby.

Odrzućmy, jak podobny podatek jest niesprawiedliwy. Biedak, żyjący z całą swą rodziną za 20 rb. na miesiąc, nie zje o wiele mniej soli od milionera, którego dochody wynoszą setki tysięcy rubli, to samo dzieje się z naftą, a wódki i piwa lud pracujący spożywa stosunkowo więcej od klas zamożniejszych, gdyż te ostatnie raczą się drogiemi winami i likierami. Tymczasem właśnie podatki pośrednie stanowią główną podstawę dochodu państw dzisiejszych, które w ten sposób wyciągają ostatnie grosze z kieszeni robotnika i włościanina. Wiadomo np., ile pieniędzy carat uzyskuje ze sprzedaży wódki, i z chwilą, gdyby lud zaprzestał jej pić, wybiłaby godzina bankructwa państwa rosyjskiego.

Ale lud pić, jeść i palić nie przestaje, a rządy ciągną z tego olbrzymie dochody, które mają w dodatku tę dla nich dobrą stronę, że można je powoli (choć oczywiście tylko do pewnego stopnia) podnosić. Każde ćwierć kopiejki, dodane do podatku od butelki wódki lub funta soli, — to jest nowych kilka lub kilkanaście milionów dla rządu, tymczasem ludność nie poznaje się na tem odrazu,

Podatkami bezpośrednimi są te, które opłacane są wprost do kas rządowych przez ludzi, na których one ciężą. Tu należą podatki od gruntu, domów, dochodów, opłaty, składane przez fabrykantów, kupców, kapitalistów itp. Te podatki są przystosowane do dochodów, bogaci opłacają więcej, ludzie biedni

(włościanie, rzemieślnicy, drobni kupcy) mniej, są one zatem sprawiedliwsze od poprzednich. Ale i tu dzieje się biedakowi krzywda. Te kilka rubli, które włościanin musi zapłacić ze swego kawałka pola, częstokroć stanowią dla niego sumę, niemożliwą do uzyskania; wtedy urząd podatkowy zajmuje mu ten dobytek, jaki istnieje, uniemożliwia mu przez to pracę w polu i rujnuje go doszczętnie. A już samo opłacanie podatku w mieście i tracenie przytem czasu jest dla włościanina ciężarem daleko do-
tkliwszym, niż dla obszarnika.

Cła, czyli opłaty, wnoszone za towary, które przychodzą z zagranicy, też są swojego rodzaju podatkiem pośrednim, gdyż pozwalają one fabrykantom krajowym podnosić cenę swych wyrobów o całą wysokość cła. Bo jeżeli np. na płótno niemieckie nałożone zostanie cło w wysokości dajmy na to 2 kopiejek od łokcia, to fabrykanci niemieccy, nie chcąc tracić, będą musieli w ten sam sposób podnieść cenę swych wyrobów, sprzedawanych u nas, a wtedy i nasi fabrykanci będą mogli sprzedawać swoje produkty drożej, nie obawiając się konkurencyi niemieckiej. O ile cła tyczą się przedmiotów zbytku (drogie wina, likiery, owoce południowe, atłasy itp.), to niechby tam bogata burżuazya i arystokracja je płaciła, ale gdy są nakładane na przedmioty pierwszej potrzeby, a szczególnie na takie, które w kraju nie są wyrabiane lub których ilość nie wystarcza na potrzeby ludności (jak u nas węgiel), to stają się one ciężarem dla ludu pracującego.

Jakie stąd wyjście? Trzeba, by wszelkie podatki pośrednie zostały zniesione, a natomiast zaprowadzony jeden jedyny podatek od dochodu. Wtedy to chleb, mięso, cukier, herbata, węgiel, drzewo itp. byłyby tanie, a państwo czerpałoby swe dochody przede wszystkim z kieszeni kapitalistów. Ale na tem nie koniec: nie należy zbyt obciążać podatkiem drobnych dochodów, a właśnie od wielkich można pobierać znaczne opłaty, bez przyniesienia krzywdy ich posiadaczom. Zatem małe dochody, aż do pewnej wysokości (naprzykład do 900 rubli rocznie), powinny być wolne od wszelkich podatków. Zaś od tych dochodów, które przewyższają 900 rubli, powinien być pobierany podatek **postępowy**. To znaczy, iż im wyższy dochód, tem większy powinien być procent pobierany. Naprzykład: jeżeli przy dochodzie 1000 rb. rocznie pobiera się 3 procent (3%), czyli 30 rb., to od 2000 rb. należy brać 4% , czyli 80 rb., od 3000 — 5% , czyli 150 rb. itd. Od dochodów, wynoszących kilkadziesiąt

tysięcy albo więcej, mogłoby państwo brać połowę w formie podatku, a jeszczeby ich właściciele mieli się bardzo dobrze.

Tu mógłby kto zauważyć, że przecież wszelki dochód od kapitału, czy to z fabryki, posiadłości ziemskiej, czy z pieniędzy, oddanych na procent, pochodzi ostatecznie z pracy robotnika, że zatem dla ludu pracującego powinno być obojętne, czy podatki są brane wprost z jego kieszeni, czy też z kieszeni kapitalistów. Byłby to gruby błąd. Tak samo, jak możemy, walcząc z kapitalistami, zmusić ich do powiększenia płac, tak również za pomocą działalności politycznej jesteśmy w stanie zmusić rząd do zaspakajania swych potrzeb nie z naszej kieszeni, ale z tej części produktu pracy, którą zwykle zabierają kapitaliści. I jeżeli np. rząd podniesie podatek od soli, to zabierze on robotnikom i włościanom kilka milionów rubli rocznie, gdy zaś, zamiast opodatkować sól, nałoży on wyższe opłaty na dochody z kapitału, to robotnicy nie odczują tego, tylko kapitaliści. Ci ostatni będą może starali się wynagrodzić sobie tę stratę za pomocą obcinania płac roboczych, ale wtedy rzeczą robotników będzie nie dopuścić do tego.

Jeszcze na jedną rzecz zwrócimy uwagę. Zupełne zniesienie wszelkich podatków pośrednich i zaprowadzenie jednego, jedyne go podatku od dochodu wymagałoby ogromnego opodatkowania wielkich dochodów. Oczywiście, iż kapitaliści będą się ze wszech sił od tego bronili. To też nie przypuszczamy, że taka reforma jest łatwa do urzeczywistnienia i bliska. Pomimo tego jednak każda partya socjalistyczna umieszcza ją w swym programie, gdyż jest to właśnie cechą programów socjalistycznych, że nie umieszcza się w nich tylko tego, co zaraz dziś możliwe jest do urzeczywistnienia, ale wszystko to, co wynika z interesu ludu pracującego.

31. Państwowa i gminna organizacja służby zdrowia. Bezpłatność pomocy lekarskiej i lekarstw, bezpłatne szpitale.

Dzisiejsza organizacja służby zdrowia pokazuje dobitnie, jak fałszywym jest twierdzenie, jakoby państwo dzisiejsze miało na celu dobro publiczne i istniało po to, aby uczynić zadość najważniejszym potrzebom ogółu. Cóż bowiem może być ważniejszego od zdrowia wielkich mas ludowych, tymczasem jak mało państwo się tem zajmuje! Każdy z nas wie z gorzkiego doświadczenia, jak strasznym jest los robotnika lub włościanina, który utracił zdrowie. Nie ma on pieniędzy ani na lekarza, ani na aptekę, i w takiej chwili, kiedy ciało osłabione wymaga właśnie dobrego pożywienia, traci wszelkie środki utrzymania.

I cóż mu państwo wtedy daje? Nawet w tych krajach, gdzie istnieją kasy chorych, tylko część ludności korzysta z nich, a i tam zasiłki, dawane chorym, dalekie są od tego, żeby zaspakajać potrzeby cierpiących. A cóż mówić o kraju naszym, gdzie z pomocy lekarskiej korzysta zaledwo drobna garstka ludzi, a olbrzymia większość wystawiona jest, w razie choroby, na ostatnią nędzę, gdzie i te nieliczne szpitale, które posiadamy, tak są źle i niedbale urządzone, że ludność wprost boi się ich, woli w domu cierpieć głód i obejść się bez lekarza, niż iść do szpitala!

Każda, najdrobniejsza potrzeba ministerium wojny jest dziś we wszystkich państwach natychmiast zaspakajana. Na fortecę, nowe mundury, udoskonalone karabiny i działa rządu wydają setki milionów, gdy zaś idzie o zdrowie ludności, to skąpią i liczą się z każdym groszem. Tymczasem piecza o zdrowie jest rzeczą tak ważną, że powinnyaby stanowić taką samą zupełnie czynność społeczną, jak dostarczanie ludności wykształcenia, zapewnienie bezpieczeństwa publicznego itp. A to będzie mogło nastąpić tylko wtedy, gdy służba zdrowia będzie upaństwowiona, gdy każdy człowiek będzie miał zapewnioną bezpłatną opiekę lekarską oraz utrzymanie podczas choroby.

W tym celu każda gmina powinna utrzymywać tylu lekarzy, ile dana ilość mieszkańców wymaga. Porada lekarska powinna być zupełnie bezpłatna, lekarstwa bezpłatne, a lekarze i apteki znajdować się na utrzymaniu gminy i państwa. Nikt bowiem dla fantazyi lekarstw brać nie będzie, więc nie należy się obawiać, żeby ludność tego prawa nadużywała.

Ponieważ zaś samemi lekarstwami chory karmić się nie może, więc powinno mu być zabezpieczone z funduszków państwowych utrzymanie równe temu, jakie posiadał przed chorobą. Oczywiście, iż tyczy się to tylko robotników, subjektów, włościan, wogóle ludzi, którzy żyją ze swej pracy. Śmiesznem byłoby żądać, żeby taki Kronenberg podczas choroby otrzymywał od rządu tyle, ile miewa zwykle dochodu. Ale żądanie, by robotnik chory nie miał uszczuplonego dochodu, jest zupełnie słuszne. Koszta opieki lekarskiej powinny być ponoszone przez gminę, utrzymanie chorego — przez państwo.

Oczywiście, iż taka reforma możliwa jest (jak większość tego, czego się domagamy) tylko w państwie demokratycznym. Dzisiejsze państwo rosyjskie dałoby nam zamiast lekarzy — chuliganów, którzyby obchodzili się z publicznością jak z Chińczykami w Syberyi i dbali tylko o zamożnych chorych. Ale obok

innych instytucyj demokratycznych stanąć będzie musiała i demokratyczna służba zdrowia.

Zatem bezpłatna porada lekarska, bezpłatne lekarstwa z aptek, bezpłatne szpitale i zupełne utrzymanie chorego — oto cel, do którego dążyć należy na polu zdrowia publicznego. Wszystko to może być zorganizowane przez gminy, przy zasiłkach rządowych. Państwo zaś powinno zaprowadzić porządną organizację higieny, to jest zapobiegania chorobom. Tu w pierwszym rządzie oczywiście znajduje się urządzenie porządných wodociągów, czystość na ulicach itp. Ale to nie wystarcza. W kraju naszym mnóstwo ludzi ginie od chorób zakaźnych (zaraźliwych) z powodu braku wiadomości odpowiednich wśród ludu. Takie choroby, jak ospa i koklusz, pochłaniają u nas dzieśięć razy więcej ofiar, niż na Zachodzie, gdzie ludność jest bardziej świadoma niebezpieczeństwa. I tu trzeba będzie zdziałać bardzo dużo, dla oświecenia ludności, rozszerzenia wśród niej wiadomości o higienie, wogóle dla zapobiegania chorobom.

Niejedno już zostało w krajach konstytucyjnych pod tym względem zrobione. Gminy, posiadające większości socjalistyczne, zaprowadzają tam nietylko znaczną ilość lekarzy wiejskich, szpitalów, ale szerzą wiadomości o higienie, zakładają sanatoria, w których przychodzą do zdrowia suchotnicy, dla dzieci urządzają kolonie wakacyjne itp. Ale wszystko to przyniesie naprawdę owoce tylko wtedy, gdy każdy człowiek będzie miał **prawo do zdrowia** w tym samym stopniu, w jakim ma dzisiaj w wielu krajach prawo do oświaty, do zgromadzania się itd.

32. Oddzielenie kościoła od państwa i uznanie wszelkich związków kościelnych i religijnych za stowarzyszenia prywatne.

Wrogowie nasi utrzymują, że socjaliści są przeciwnikami religii. Jest to fałsz wierutny. Socjalizm głosi pod tym względem zasadę, że **religia jest sprawą prywatną**, czyli jest tylko, wyłącznie, sprawą sumienia danego człowieka. Dlatego też pozostawiamy wierzenie lub niewierzenie najzupełniej dobrej woli każdej jednostki, a na pytanie, czy socjalista może być na przykład katolikiem, odpowiadamy zawsze: tak, może być doskonale katolikiem, tak jak inny socjalista może być protestantem, żydem lub bezwyznaniowcem.

Nie wynika z tego oczywiście, żeby każdy z nas nie miał prawa wyrabiać sobie poglądów własnych na tę sprawę i szerzyć tych poglądów wśród innych ludzi. Owszem, nie możemy nic mieć przeciwko temu, żeby który z naszych towarzyszy był wierzącym katolikiem, inny zaś bezwyznaniowcem i prze-

konywał współobywateli o słuszności swych poglądów. Ale byłoby to zupełnie sprzecznem z samą istotą socjalizmu, gdyby kto zaczął np. łączyć propagandę socjalistyczną z propagandą bezwyznaniowości. Partya socjalistyczna nie zajmuje się tą sprawą wcale.

Ale należy rozróżniać religię od kościoła, szczególnie od jego sług. Ogromna większość dzisiejszych księży wszystkich wyznań odnosi się wrogo nie tylko do socjalizmu, ale do wszelkiego ruchu robotniczego. I jeżeli są księża, którzy organizują robotników, tworzą związki zawodowe, kooperatywy robotnicze itp., to czynią oni to, ażeby uspić świadomość klasową ludu pracującego i wprowadzić zamęt do umysłów. Nigdy nie wskazują oni robotnikom, że ich interes klasowy spreczny jest z interesem kapitalistów, że interes włościanina i obszarnika — to dwie rzeczy zupełnie różne, ale owszem, przeciwnie, starają się godzić klasy ze sobą. A takie dążenia nie tylko są bezowocne i nie mogą doprowadzić do niczego, bo życie jest silniejsze od wszelkiej podobnej gadaniny, ale oprócz tego mają tę złą stronę, że osłabiają energię ludu, utrwalają panowanie kapitalistów i wyzysk pracowników. A często pomiędzy księżmi spotykają się fanatyczni wrogowie dążeń robotniczych, którzy nie cofają się przed żadnymi środkami dla zwalczania ruchu robotniczego, używają do tego i konfesyonału i kazalnicy i wpływu osobistego, szczególnie na kobiety. Ileż to rodzin zostało pokłóconych przez tych ludzi, którzy się mienią być obrońcami rodziny, a iluż naszych towarzyszy wtrąconych zostało w otchłań nieszczęścia przez swych fanatycznych przeciwników! I przeciwko tym sługom kościoła, którzy zwalczają dążenie ludu do wyzwolenia, oczywiście, że obowiązkiem naszym jest występować.

Na tem nie koniec. Ponieważ chcemy przekształcić państwo dzisiejsze na państwo demokratyczne, któreby było prawdziwym „organem woli ludowej“, jak mówi nasz program, więc dążyć musimy do tego, aby zerwana została dzisiejsza łączność między państwem a kościołem. Większość państw dzisiejszych utrzymuje ze swych dochodów, to znaczy z kieszeni ludu, płacącego podatki, księży i kościoły, a jednocześnie daje księdzu wielki wpływ na szkołę i różne inne instytucje społeczne. Otóż to powinno ustać, kościół powinien stać się wolnym, być prywatną organizacją wierzących, a państwo — organizacją wszystkich obywateli, całego narodu.

Przedewszystkiem jest rzeczą zupełnie niesłuszną, żeby księża utrzymywani byli z podatków, które płaci przecie każdy,

czy jest chrześcijaninem, czy żydem, czy niewierzącym. Kościół ma znaczenie dla tych, którzy odczuwają jego potrzebę, słuszną więc, żeby oniłożyli na jego utrzymanie.

Dla tych samych powodów program socjalistyczny domaga się usunięcia wykładu religii ze szkoły. Ci rodzice, którzy uznają potrzebę nauki religii dla swych dzieci (a jest ich przecie bardzo dużo), mogą doskonale zorganizować tę naukę po za szkołą. W ten sposób szkoła byłaby zakładem, w którym zgodnie obok siebie zasiadałyby dzieci wszystkich obywateli kraju, do jakiegokolwiek wyznania one należą. Ustałyby spory, wynikające z tego, że jedno dziecko jest katolickie, drugie protestanckie, trzecie żydowskie, spory, które zaostrzają się często pod wpływem religijnych kierowników dzieci. Współżycie wszystkich obywateli byłoby daleko bardziej zgodnem i szkoła lepiej odpowiadałaby swemu celowi. Ponieważ zaś w interesie rozwoju klasy robotniczej leży, żeby wszyscy pracownicy, bez różnicy wyznania, łączyli się jak najściślej, ponieważ musimy potępiać jak najostrzej wszelkie waśnie religijne, które dzielą proletaryat i osłabiają jego siły, przeto dążeniem naszym być musi, żeby to braterskie współżycie zaczynało się już od dzieciństwa.

Zatem oddzielenie kościoła od państwa polega na tem, że kościół powinien stanowić organizację, zupełnie od państwa niezależną, nie odbierającą odeń żadnych zasiłków i utrzymującą się z dobrowolnych składek wszystkich wierzących, oraz, żeby księża, popi, rabini pozbawieni byli wszelkiego wpływu na szkoły i inne instytucje publiczne.

Ta reforma przeprowadzona jest już oddawna w Stanach Zjednoczonych Ameryki, niedawno dokonała jej Francya, a i inne państwa zaczynają iść za tym przykładem. I trzeba przyznać, że w Ameryce, gdzie kościół już od bardzo dawna oddzielony jest od państwa, lepiej z tem i wierzącym i całemu ogółowi ludzi. Państwo nie wydaje tam ani grosza na utrzymanie księży i kościołów i zaoszczędza przez to znaczne pieniądze, które mogą być użyte na szkoły i inne instytucje potrzeby publicznej. Szkoła jest zupełnie świecka. Kościół zaś stanowi organizację niezależną, która utrzymuje kościoły, księży, urządza wykłady religii itp.

W związku z tem znajduje się zniesienie charakteru religijnego innych urządzeń publicznych. Tyczy się to przedewszystkiem małżeństwa. Śluby dawane są w Stanach Zjednoczonych, we Francyi, Anglii, Belgii, Włoszech i innych państwach przez urzędników stanu cywilnego i tylko ten ślub jest w oczach

państwa ważny. Kto zaś chce, ten może oprócz tego zawrzeć ślub kościelny. Ma to ogromne znaczenie, gdyż np. kościół katolicki nie uznaje rozwodów i tylko w niektórych wypadkach dopuszcza do tak zwanego „unieważnienia małżeństwa“, co jednak zwykle wymaga ogromnych wydatków i dla ludzi biedniejszych jest prawie zupełnie niemożliwe. Jakie to skutki za sobą pociąga, o tem wiemy dobrze. Ileż to małżeństw niedobrych, ile nieszczęść rodzinnych ustałoby, gdyby ludzie, którzy popełnili błąd, żeniąc się z sobą, mogli się rozejść. W gruncie rzeczy nie jest niemoralnem rozejście się małżonków, ale niemoralnem ich współżycie, jeśli się nienawidzą i jeśli żona trzyma się męża tylko pod przymusem.

W interesie wolności jednostki leży umożliwienie rozwodów, skoro obie strony tego sobie życzą, albo jedna ma poważne powody, zmuszające ją do tego. Obawy, jakoby zaprowadzenie rozwodów miało doprowadzić do zerwania wszystkich małżeństw, są wprost naiwne. Ci, którzy tak twierdzą, muszą mieć ładne wyobrażenie o użyteczności rodziny! Tymczasem praktyka pokazuje, że w tych państwach, w których rozwody są ułatwione, ilość ich bynajmniej znaczną nie jest i nie powiększa się, gdyż wolność pod tym względem doprowadza do daleko bardziej normalnych, rozumnych stosunków między małżonkami.

U nas oddzielenie kościoła od państwa ma jeszcze tę ważną stronę, że księża nasi nie tylko są obrońcami stosunków kapitalistycznych, ale w dodatku zależni są w zupełności od rządu i z tego powodu są przeciwnikami wszelkich dążeń rewolucyjnych. Od chwili, gdy Polska dostała się pod obce panowanie, księża stali się wrogami wszelkich ruchów, skierowanych przeciwko rządowi rosyjskiemu, austriackiemu i pruskiemu. Z nielicznymi wyjątkami kościół stanowił zawsze przeszkodę dla wyzwolenia ojczyzny z pod obcego panowania, a i dzisiaj pamiętamy jeszcze encykliki papieskie, zalecające nam być wiernymi poddanymi cara. Więc pod każdym względem wzajemna zależność kościoła i państwa daje złe owoce i powinna być zniesiona.

33. Bezpłatne, obowiązkowe i świeckie nauczanie, umożliwienie jak najszerszego dostępu do szkół wszystkich stopni przez dostarczanie uczącym się środków utrzymania.

Powiedzieliśmy już wyżej, że szkoła powinna być **świecką**, czyli, że nie powinna ona mieć wcale charakteru wyznaniowego, księża, popi, pastory i rabini nie powinni wywierać na nią żadnego wpływu, a nauka religii powinna być pozostawioną dobrej woli rodziców, którzy będą ją organizowali po za murami

szkoły. Ale tem nie wyczerpują się bynajmniej nasze dążenia w sprawie szkolnictwa.

Przedewszystkiem szkoła powinna być **bezpłatną**, czyli, że na pokrycie kosztów jej utrzymaniałożyć powinno państwo, powiat, gmina, aby rodzice uczniów wolni byli od wszelkich opłat szkolnych. I tu, jak w wielu innych wypadkach, dążeniem naszym powinno być uzyskanie takiego państwa, któreby nie przypominało o sobie obywatelom tylko wtedy, gdy ściągają z nich podatek, bierze rekruta, lub pakuje ich do więzienia, ale państwa, któreby zaspakajało jak najwięcej ich potrzeb. Otóż wykształcenie jest już dziś palącą potrzebą, a ze wzrostem kapitalizmu stawać się nią będzie w stopniu coraz większym. Mamy zatem prawo wymagać od państwa, by dawało nam wykształcenie.

Tylko wtedy, gdy szkoła stanie się bezpłatną, można będzie uczynić ją naprawdę **obowiązkową**, czyli wymagać od wszystkich, bez wyjątku, rodziców, by posyłali swe dzieci do jednej z istniejących szkół, a w razie ich oporu, karać ich. Tylko wtedy dojdziemy do tego, że cały lud nasz będzie posiadał ten tak potrzebny w dzisiejszych walkach społecznych oręż — wykształcenie. Istnieje bowiem mnóstwo biedaków, którzy nietylko nie mają czem płacić za naukę dzieci, ale jeszcze, gnani nędzą, posyłają je od najmłodszego wieku do roboty. Niepodobniestwem jest przekonywać każdego z nich z osobna, że ich własne położenie materialne polepszyłoby się, gdyby wszystkie dzieci przestały chodzić do roboty, gdyż wtedy kapitaliści, pozbawieni możności wyzyskiwania pracy dziecięcej, musieliby zatrudniać dorosłych. Trzeba zatem, jeżeli chcemy, by przyszłe pokolenie ludu pracującego składało się z ludzi sprytnych, inteligentnych i oświeconych — zaprowadzić przymus szkolny, jednocześnie zaś zrobić szkołę bezpłatną.

Ale to nie wystarczy. Trudno uczyć się o głodnym żołądku, tymczasem nawet w naszych szkołach średnich, gdzie uczęszcza dziatwa ludzi zamożniejszych, znaczna ilość uczniów nie ma za co kupić sobie serdelka i paru bułek o godzinie 12, cóż zaś mówić o szkole ludowej! I tu trzeba koniecznie zaradzić złemu, jeżeli się chce, żeby szkoła przyniosła jakąś korzyść. Środkiem na to jest dawanie uczniom ciepłego posiłku w samej szkole. Takie urządzenie istnieje już w mnóstwie szkół we Francji, Szwajcaryi, Belgii, Anglii, gdzie dzieci dostają zdrowy, posilny i smaczny pokarm w szkole. Przytem nie trzeba, żeby ten posiłek był jałmużną, udzielaną tylko dzieciom bie-

dniejszych rodziców, to też w krajach, o których mówiliśmy, śniadanie dostają wszystkie dzieci bezpłatnie, a zamożniejsi rodzice mogą potem za nie płacić zarządowi szkolnemu.

Wszelkie inne przybory szkolne, jako to podręczniki, kajety, ołówki też powinny być darmo wydawane uczniom, tak, aby szkoła nawet w najmniejszym stopniu nie stawiała się ciężarem dla rodziców.

Mówiliśmy dotąd, jakie zmiany powinny być zaprowadzone w szkolnictwie, aby ono stało się dostępnem dla szerokich mas ludowych. Ale oprócz tego powinien być zmieniony cały sposób nauczania, szkoła powinna być z gruntu zreformowana.

Nie potrzebujemy wskazywać na to, iż szkoła, którą dziś daje nam rząd rosyjski, nic nie jest warta. Nietylko w socyalistcie, ale w każdym człowieku szkoła carska jeno wstręt i pogardę wywołać może. Ale i inne szkoły, zarówno polskie, które są teraz zakładane, jak i większość szkół w innych państwach nie odpowiada dziś bynajmniej potrzebom ludu.

Żeby szkoła mogła być dobrą, powinna ona mieć rozumnych, wykształconych i miłujących swój zawód nauczycieli. A to znowu wymaga spełnienia dwóch warunków: żeby ten nauczyciel był dostatecznie wyposażony i żeby kierownicy jego pragnęli postawić szkołę na wysokości jej zadania. Tymczasem większość państw dzisiejszych nie dba o pierwsze, a drugiemu wprost się sprzeciwia. Państwo potrzebuje tyle wydawać na armię, pensye wysokich urzędników itp. rzeczy, że na szkołę brak mu zawsze pieniędzy. Jeszcze gorzej jest z kierownictwem. Od ministra oświaty aż do przełożonego najmniejszej szkółki, wszyscy rozpatrują zwykle swe zadania wyłącznie z punktu widzenia interesu klasowego i starają się za pośrednictwem nauczycieli wyrobić z uczniów ludzi, którzyby byli w najwyższym stopniu przejęci szacunkiem dla porządku burżuazyjnego i dla wszelkiej władzy, a jednocześnie strzegą uczeni od zdobywania tych wiadomości, któreby im mogły otworzyć oczy na to wszystko, co się w świecie dzieje. Zaradzić temu można tylko, uważając nauczyciela ludowego za jednego z najważniejszych urzędników państwowych i wynagradzając go odpowiednio, powtóre zaś, czyniąc szkolnictwo zależnem bezpośrednio od ludności. Dlatego, jeżeli ogólny kierunek szkolnictwa powinien być nadawany przez parlament, to zarząd nad szkołami znajdować się powinien w ręku specjalnych rad szkolnych, gminnych i powiatowych, wybieranych w powszechnem głosowaniu.

Pójdźmy dalej. I dzisiejsza szkoła średnia oraz wyższa nie odpowiada wcale naszym potrzebom. Gimnazya uczą chłopców mnóstwa rzeczy, które im się nigdy na nic nie przydadzą, jak łaciny, greki, zaś pominięte tam są skrętnie wiadomości najpotrzebniejsze. Dawna szlachecka republika polska pod wielu względami nie może nam służyć za wzór, ale trzeba przyznać, że szkoły w niej daleko bardziej odpowiadały potrzebom tej klasy, która do niej swe dzieci posyłała, niż szkoła dzisiejsza, która otwarta jest, a przynajmniej być powinna dla wszystkich. Życie polityczne było wtedy w Polsce bardzo silnie rozwinięte i szlachta wymagała, by szkoła przygotowywała doń jej synów. W tym celu wykładano w szkołach średnich prawo cywilne i karne, ekonomię polityczną, wymowę, prawo państwowe, filozofię, uczono języków tak, aby uczniowie mogli czytać lepszych autorów wszystkich narodów. To też uczeń, po wyjściu ze szkoły, był uzbrojony w mnóstwo wiadomości, które pozwalały mu brać udział w życiu politycznem, świadomie wpływać na losy kraju.

To, co wtenczas robione było dla dzieci jedynej klasy, która rządziła krajem, to obecnie powinno być udziałem wszystkich. Szkoła średnia powinna stać się ogólno-kształcącym zakładem, dostępnym dla każdego i dającym prawdziwe wykształcenie. I tu zatem opłaty powinny być zniesione, a uczniowie niezamożni wychowywani na koszt państwa. To samo tyczy się szkół wyższych, uniwersytetów, politechnik, akademii itp., które dziś są zmonopolizowane przez burżuazję.

Nietylko pod względem przedmiotów wykładanych w szkole powinna nastąpić zmiana, ale i sposób nauczania musiałby być zmieniony, żeby ona odpowiadała potrzebom ludu. Szkoła powinna dawać uczniowi prawdziwą naukę. Tymczasem ludzie zamożni tej właśnie nauki obawiają się. Dlatego to większa część przedmiotów wykładana jest w szkołach w sposób, nie mający nic wspólnego z prawdziwą wiedzą, której nabywa tylko garść ludzi, dostająca się do uniwersytetów. Temu brakowi zapobiedz będzie można tylko wtedy, gdy nauczyciel będzie sam posiadał rzeczywiste wykształcenie, a kierownikami szkoły nie będą zacofańcy, ale sami obywatele.

Wreszcie, ważną i konieczną reformą jest dopuszczanie dziewcząt do szkół wszystkich rodzajów. Tu, jak i pod innymi względami, partya socyalistyczna domaga się zupełnego zrównania praw kobiety z mężczyzną. Jak ważnem jest dla nas wykształcenie kobiet, wyzwolenie ich z pod panowania przesądów,

ciemnoty, uczynienie ich prawdziwymi towarzyszami naszych walk i dążeń, tego chyba nie potrzeba dowodzić.

Dopiero tak zmieniona szkoła będzie mogła spełniać swe wielkie cywilizacyjne zadanie. Z narzędzia ucisku klasowego i ogłupiania zamieni się ona w mistrzynię wyzwolonego ludu, który zamieszkiwać będzie nasz kraj, uwolniony od oków. Wolna i dobra szkoła, to rękojmia dla ludu pracującego, że on będzie mógł posuwać się na drodze postępu, to dla kraju całego lepsza obrona od najkunsztowniejszych fortec.

34. Zniesienie wszelkiego ucisku narodowego. Zabezpieczenie praw mniejszości narodowych w szkole, urzędzie i sądzie.

Powiedzieliśmy już, iż wszystkie żądania, które tu wymieniamy, partya nasza wystawiać będzie nietylko w parlamencie niezależnej republiki polskiej, ale w każdym parlamencie, do którego uzna za stosowne wybierać posłów. Otóż jedną ze spraw, któremi będziemy musieli zajmować się, dopóki ludowi naszemu nie uda się zdobyć niezależności, dopóki zatem będziemy w dalszym ciągu poddanymi państwa rosyjskiego — będzie sprawa ucisku narodowego. Będzie ona istniała nawet wtedy, gdyby państwo rosyjskie zostało przekształcone na republikę, gdyż burżuazya rosyjska, jak każda inna, dążyć zawsze będzie do wynaradawiania wszystkich obcych ras, narodowości, plemion. Otóż w tym wypadku oczywiście, że socjaliści polscy z jak największą energią będą występowali przeciwko wszelkiemu uciskowi narodowemu, zatem wszelkiemu upośledzeniu naszej narodowości, w jakiegokolwiek formie ono nastąpi. Czy parlament rosyjski zechce narzucić nam język rosyjski w urzędach, sądach albo szkołach, czy będzie on starał się utrzymać u nas urzędników Rosyan, choćby tylko najwyższych, czy też ograniczać będzie prawa języków krajowych w życiu publicznem, w stowarzyszeniach, zgromadzeniach i t. p., czy wreszcie spróbuje stworzyć wyłączne jakie przywileje dla Rosyan, przebywających w kraju naszym — zawsze znajdzie on pod tym względem w socyalistach wrogów nieprzejednanych, którzy opierać się będą jego zarządzeniom wszelkimi sposobami.

Dla robotnika i włościanina sprawa narodowa daleko większą ma wagę, niż dla członka klas posiadających, człowieka zamożnego. Bogacz nietylko sam łatwiej uchroni się od wynarodowienia, sprowadzając sobie dla dzieci nauczycieli Polaków, przekupując chciwych pieniędzy urzędników rosyjskich itp., ale

w dodatku jest on daleko bardziej podatny na łumizgi rządowe, łatwiej zawiera z rządem sojusze. Historia pokazuje nam, że klasy posiadające, ci „książęta i prałaci“, o których pieśń mówi, stają po stronie rządu, nawet najezdniczego, jeżeli on tylko trochę im ustąpi. W Austrii szlachta i kapitaliści polscy są najwierniejszymi sługami rządu, w Niemczech robią do niego słodkie oczy, a i u nas istnieje przecież partya (zwana ugodowcami albo realistami), która czeka tylko na jedno skinienie rządu carskiego, by rzucić mu się w objęcia. Jedynie partya proletaryatu niezłomnie stać będzie przy swych zasadach, nie odstąpi od nich, dopóki nie zostaną w życie wcielone.

Ale jeżeli chcemy siebie bronić od ucisku narodowego, to ze swej strony nie możemy też dopuścić, by jakikolwiek naród był przez Polaków gnębiony. Ponieważ zaś i nasza burżuazya ma na to apetyt i czyniłaby to bez wątpienia, gdyby tylko miała siły potemu, więc z góry powinniśmy być przygotowani, że jej tę robotę gruntownie popsuć trzeba będzie. Nie wiemy wcale, jak się ukształtują granice Polski przy przebudowywaniu albo waleniu dzisiejszego państwa rosyjskiego, ale jeżeli jako podstawę weźmiemy Królestwo, to dziś znajdujemy w niem sporą ilość Litwinów i Rusinów, oraz jest w niem dużo żydów, którzy używają w życiu codziennem żargonu, a w znacznej części nawet nie władają na tyle językiem polskim, by módz w tym języku pobierać wykształcenie, porozumiewać się z urzędem itp. Otóż dla tych wszystkich ludzi powinno być zapewnione używanie języka ojczystego w szkole, w urzędzie, przy sądzie. Ze jest to rzeczą zupełnie możliwą, pokazuje nam przykład Szwajcaryi, gdzie zgodnie współżyją Niemcy, Francuzi, Włosi; są tam nawet dwie małe narodowości, mówiące osobnym językiem (Romani i Ladyni), które liczą razem zaledwo kilkadziesiąt tysięcy głów, a jednak mają swoje szkoły i język ich jest szanowany w tym zakresie, jaki jest potrzebny.

Ustawowe zabezpieczenie praw mniejszości narodowych jest rzeczą zupełnie możliwą. Wszędzie tam, gdzie istnieje mniejszość, życząca sobie nauki w języku własnym, tworzą się albo osobne szkoły, albo klasy równoległe przy istniejących, a zarząd nad nimi powinien należeć do rad szkolnych, wybieranych tylko przez daną narodowość. Oczywiście, że plany nauk powinny być jednakowe dla całego kraju, bo dla proletaryatu polskiego nie może być obojętnem, jeżeli dzieci jego towarzysza pracy, żyda, będą chodziły do chederu, zamiast do porządnej, postępowej szkoły żydowskiej, i naodwrot, ale język wykładowy

i podręczniki nie powinny być pod żadnym względem narzucać ludności. W sądzie oraz administracji tak samo prawa narodowe mniejszości powinny być jak najszerszej uwzględnione.

Pod tym względem położenie nasze podobne jest do położenia proletariatu w Austrii i powinniśmy dążyć do tego, żeby między ludem pracującym różnych narodowości istniała u nas taka sama jedność, jak w austriackiej socjalnej demokracji. Jest to najlepsze zapewnienie siły i wpływu partii socjalistycznej.

35. Zupełne równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy płci, rasy, narodowości i wyznania, zarówno pod względem praw osobistych, jak i politycznych.

Niniejszy punkt programu ma na celu wyraźne stwierdzenie, że z polityką proletariatu niezgodne jest robienie jakiegokolwiek różnicy między ludźmi, pod pozorem, że mężczyzna jest czemś lepszym od kobiety, albo, że „obcym“ narodowości, nie-Polakom, należy odmawiać jakichkolwiek praw. Kobieta robotnica, kobieta włościanka jest tak samo, jak i mężczyzna, uciskana i wyzyskiwana, ma z nim wspólne interesy, powinna o nie walczyć i zdobyć sobie wszystko to, co i mężczyzna. Tak samo, czy kto uważa, że żyd różni się od chrześcijanina rasą, czy narodowością, czy tylko wyznaniem, powinien dla niego domagać się zupełnego równouprawnienia. Wszyscy bowiem pracownicy, zamieszkujący jeden kraj i żyjący w jednakowych warunkach politycznych, mają jednakie potrzeby, i jeżeli jedną powinny stanowić partię, ze wspólnym programem, to i prawa ich muszą być jednakie.

Ale punkt ten ma jeszcze bardzo daleko idące praktyczne znaczenie. Zaczniemy od kobiet. Jeżeli chcemy, żeby nie połowa, ale cały lud pracujący korzystał z **praw politycznych**, to powinniśmy dążyć do tego, żeby kobiety miały takie same prawo głosowania, co i mężczyźni, żeby tak, jak i oni, mogły być wybierane do parlamentu, rad gminnych i prowincjonalnych, do urzędów, żeby mogły zgromadzać się, zakładać stowarzyszenia itd. Tymczasem dziś w wielu państwach nie tylko nie daje się kobietom prawa głosowania, ale nawet nie pozwala im się należeć do stowarzyszeń politycznych, lub bywać na zgromadzeniach. Jaką to przeszkodę stanowi dla ruchu robotniczego, to łatwo sobie wystawić. Dopóki kobiety robotnice nie będą zorganizowane, najlepsza organizacja męska zawsze będzie posiadała słabą stronę, z której pp. fabrykanci nie omieszkają skorzystać, zastępując przy każdej sposobności pracę męską przez

kobietą. Wszelkie zatem wyjątki pod tym względem powinny być przez nas jak najostrzej zwalczane, a do pracy tej powinniśmy wciągać nie tylko proletaryat męski, ale również jak najliczniejsze zastępy kobiet.

Co się tyczy **praw osobistych**, to ich brak jeszcze bardziej daje się we znaki kobietom. Dziś u nas, jak i w wielu innych państwach, kobieta nie ma prawa ani załatwiać spraw majątkowych bez pozwolenia męża, ani wykonywać wielu innych czynności prawnych (np. branie paszportu). Do jakich to prowadzi nadużyć, o tem każdy z nas dobrze wie. Prawdziwe współdziałanie kobiet na polu walki o postęp będzie tylko wtedy możliwe, gdy one zostaną wyzwolone z zależności od mężczyzn, gdy będą czuły się rzeczywistymi, a nie drugorzędnymi członkami społeczeństwa.

Dla tych samych względów kobiety powinny być dopuszczone do wszystkich zajęć, które dzisiaj przez prawo są dla nich zamknięte. Krzyki adwokatów, lekarzy, inżynierów przeciwko dopuszczeniu kobiet do wyższych zakładów naukowych, objaśniają się obawą konkurencji i jeżeli taki pan mówi, że natura upośledziła kobiety i dlatego będą one źle spełniały różne zajęcia, to w rzeczywistości boi on się, że kobieta właśnie lepiej od niego może je wykonywać i groźnym stanie się współzawodnikiem. W krajach demokratycznych (Stany Zjednoczone, Australia, Szwajcarya, Belgia) kobiety dopuszczane są do coraz większej ilości zajęć i wykonywują je nie gorzej od mężczyzn, to samo zatem powinno nastąpić u nas.

Dzięki temu, że partya socjalistyczna wszędzie zwalcza upośledzenie kobiet, uzyskały one niejedno prawo, a jednocześnie przyczyniły się do znacznego wzrostu ruchu socjalistycznego. Na Zachodzie już wszędzie teraz istnieją silne organizacje kobiet robotnic, a w najmłodszym parlamencie europejskim, w Finlandyi, od razu wybranych zostało dziewięć socjalistek.

Przejdźmy do **równouprawnienia narodowego**. Tu najważniejszą sprawą dla kraju naszego jest szerzona przez ludzi zainteresowanych nienawiść między chrześcijanami a żydami. Pod wpływem księży i zacofańców chrześcijańskich powstał antysemityzm, zaś kahalnicy i syoniści starają się w żydzie rozbudzić nienawiść do „goja”. Jest to nie tylko sprzeczne z zasadami socjalizmu, ale w dodatku codzienna praktyka pokazuje, jak te dążności szkodliwie oddziałują na wszelki ruch wolnościowy. Antysemityzm jest wmawianiem w lud pracujący, że przyczyna jego nędzy nie leży w wyzysku, ale w żydzie, i tworzeniem złu-

dnych wyobrażeń, jakoby położenie robotnika, rzemieślnika, włościanina mogło się poprawić przez usunięcie żydów. Antysemici korzystają z tego, że kraje, w których żydów niema, gdzie zaś lud pracujący tak samo, jak i u nas jest wyzyskiwany, są od nas daleko i usiłują swą propagandą odciągnąć lud od walki o swe interesy. W dodatku miesza się do sprawy rząd, który usiłuje u nas zorganizować takie, jak w Rosyi, pogromy, by zmniejszyć natężenie ruchu rewolucyjnego, rozdzielić siły proletaryatu i odwrócić uwagę mas od tych zbrodni, które sam codziennie popełnia.

Z drugiej strony kahalnicy żydowscy, pragnąc panować niepodzielnie nad masami żydowskimi, wyzyskiwać je i używać ich do swych celów, szerzą wśród nich nienawiść do chrześcijan, starają się oddzielić je od swych towarzyszy pracy całym murem przesądów, obyczajów, wreszcie narzucić im dążenia, któreby z polityką walczącego proletaryatu nic wspólnego nie miały. Zamiast więc walczyć dziś, na miejscu, o lepszy byt materyalny i polityczny, każą im marzyć o Palestynie, do której jednak jakoś sami wcale się nie kwapią.

Jak jedne, tak i drugie te dążności są zupełnie wrogie interesom ludu pracującego, dlatego też powinniśmy zwalczać je jak najenergiczniej. A w ustroju, do którego dążymy, w polskiej republice demokratycznej, **nie będzie miejsca na upośledzenie ani płci, ani ras, narodowości czy wyznań.** Gdy nasz lud pracujący uzyska siłę dla obalenia tych przeszkód, które dziś nie pozwalają mu się rozwijać, to potrafi on dać też radę wszystkim tym, którzy w mętnej wodzie usiłują dla siebie korzyści znajdować.

36. Zupełna wolność słowa, druku, zebrań i stowarzyszeń.

Mówiliśmy dotąd przeważnie o prawach politycznych (prawo głosowania, prawo być wybranym do ciał prawodawczych i urzędów itd.) i o urządzeniu państwa demokratycznego. Przejdziemy obecnie do innego, również ważnego działu konstytucyi, mianowicie do **swobód politycznych.**

Program socjalistyczny żąda **zupełnej** wolności słowa, druku itd. Otóż przedewszystkiem zadajmy sobie pytanie, czy taka **zupełna** wolność polityczna jest możliwą? Niestety, odpowiedź nasza musi być przeczącą. Dopóki będzie istniało społeczeństwo kapitalistyczne, dopóki nie zniknie wyzysk i podział narodu na bogatych i biednych, dopóty znajdą się zawsze sposoby naruszania swobody obywateli, którzy są materyalnie upo-

śledzeni przez bogaczy. Tysięczne przykłady pokażą nam to. Prawo w jakimś kraju pozwala na urządzenie zgromadzeń bez wszelkich przeszkód. Korzystając z tego, robotnik z fabryki, należącej do p. X, występuje publicznie, jako socjalista. Prawo nie karze tego robotnika, ale p. X wydalą go z fabryki i telefonuje do wszystkich swych kolegów, ostrzegając przed mówcą socjalistycznym. I robotnik pozbawiony jest chleba, a los, który go spotkał, odstrasza innych od publicznego głoszenia swych zasad. I wiele innych podobnych przykładów możnaby wyliczyć.

Czy z powodu tego należy przyjść do wniosku, że swobody polityczne są czczem słowem, że one dla robotnika nie mają żadnego znaczenia? Nie, stokroć nie! Tylko naiwne dziecko mogłoby coś podobnego twierdzić. Przedewszystkiem, na gwałty jest lekarstwo polityczne, które do pewnego stopnia może im zapobiedz. Trzeba mianowicie zmusić parlament do wydania prawa, któreby nakładało kary i to kary surowe na tych, którzy gwałcą przekonania swych współobywateli. Gdy jeden i drugi przedsiębiorca przespaceruje się do aresztu za przewinienie, o którym mówiliśmy, to inni stracą ochotę do czegoś podobnego. Co prawda kapitał ma i na to sposób: p. X nie wydali wtedy robotnika za jego przekonania, ale przyczepi się do niego o pierwszą lepszą drobnostkę i również pozbawi go pracy. Ale przedewszystkiem już samo uznanie przez państwo zasady, że prawo daje nie tylko **swobodę** wyznawania i głoszenia pewnych zasad politycznych, ale i **opiekę** nad temi zasadami, — będzie wielkim krokiem naprzód. Przyjęcie takiej zasady będzie się bowiem z czasem musiało odbić na zwyczajach całego narodu. Powtóre, na powyższe nadużycia jest jeszcze jeden sposób.

Sposobem tym jest **porządna organizacja robotnicza**. Gdy ona istnieje i gdy fabrykanci wiedzą, że za pokrzywdzonym towarzyszem ujmie się cała klasa robotnicza, że za jego przestępstwo grozi mu strejk, który prowadzony będzie jak najzacieklej i przy współudziale zorganizowanego ludu całego kraju, i że odpokutuje on swe przewinienie ciężkimi stratami materialnymi, a może będzie nawet później zmuszony do upokarzającego go cofnięcia swego zarządzenia, — to każdy pracodawca poważnie się namyśli, zanim popełni jaki krok nierozważny. Tu leży zatem rozwiązanie sprawy. Swobody polityczne stają się tem bardziej rzeczywistymi, zupełnemi, **im silniej jest zorganizowany lud pracujący** i im baczniej strzeże on swych praw. I tu więc jeszcze raz stwierdzić możemy, że życie społeczne jest ciągłą walką, że nawet po największem zwycięstwie spokój

byłby śmiercią dla stronnictwa ludowego, pozbawiłby je już uzyskanych owoców.

Co prawda, celu tego dopiąć-by można i bez swobód politycznych, organizując się tajnie. Ale ileż to pracy kosztuje, jak trudnem jest i jak niepewnem! W kraju naszym istnieje co prawda organizacja zawodowa tajna, ale każdy z nas wie, jakich często bohaterskich wysiłków trzeba było, żeby zorganizować tych kilka tysięcy robotników. Tymczasem przy swobodzie politycznej mielibyśmy w Królestwie na pewno kilkaset tysięcy zorganizowanych robotników miejskich i wiejskich, mielibyśmy pełne kasy, a organizacja funkcjonowałaby wzorowo.

Swoboda polityczna jest zatem **środkiem**, ułatwiającym walkę ludu roboczego, umożliwiającym mu prowadzenie tej walki z mniejszym nakładem cierpień, a zato w daleko większych rozmiarach. Swoboda nie jest celem sama w sobie. Gdy ją uzyskamy, nie przestaniemy być wyzyskiwani, a często nawet uciskani. Ale będziemy wtedy mogli daleko lepiej, skuteczniej walczyć naprzód o poprawę bytu, później o zupełne zniesienie wyzysku.

Myśli te zostały znakomicie streszczone przez naszego nieśmiertelnego nauczyciela, Karola Marksa, jeszcze w r. 1866, we wstępie do ustawy założonego wówczas Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, gdzie mówi on, że:

„Zależność robotnicza od kapitału jest źródłem wszelkiej niewoli: politycznej, moralnej, materyalnej.

Wskutek tego ekonomiczne wyzwolenie robotników stanowi wielki cel, któremu, **jako środek**, podlegać winny wszelkie ruchy polityczne“.

Do powyższego zdania należy jeszcze dodać dopełniającą je uchwałę drugiego zjazdu Międzynarodówki, w 1867 r. Mówi ona, że:

„Wyzwolenie społeczne robotników jest nierozdzielne od akcji politycznej, a zdobycie wolności politycznej jest pierwszą i bezwzględłą koniecznością“.

Ale nie trzeba myśleć, że te, tak na pozór proste prawdy, odrazu zostały przyjęte przez klasę robotniczą. Długo wahała się ona między dwiema, również błędnymi ostatecznościami. Jedni sądzili, że zdobycie swobody politycznej jest naszym celem ostatecznym, że da ono nam raj wymarzony i, pod wpływem tego, przystępowali do burżuazyjnych partij wolnościowych, drudzy zaś widząc, że same swobody polityczne szczęścia jeszcze nie dają, rozczarowywali się do nich i utrzymywali, że

robotnika swoboda nic nie obchodzi, że leży ona tylko w interesie burżuazji, a ludowi nic nie daje. I wielu lat, wielu walk i cierpień, morza krwi przelanej trzeba było, żeby proletaryat zrozumiał nareszcie, że swoboda ma dla niego olbrzymie znaczenie, ale że jest ona tylko środkiem, za pomocą którego dojdzie on do ziszczenia swych celów.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia poszczególnych swobód.

Wolność **słowa** stanowi podstawę życia konstytucyjnego. Dopóki w kraju jakim słowo ludzkie jest krępowane, dopóki grożą obywatelom kary za to, że wypowiadają oni pewne poglądy, dopóty nie może być nawet mowy o istnieniu swobody. Ale właśnie słowo bywa najostrzej ścigane i krępowane, gdyż wywiera ono nieraz magiczny wpływ na masy. Dobry mówca może tak wzruszyć i zapalić słuchaczy, że pójdą oni za nim wszędzie, gdzie ich poprowadzi, oczywiście, jeżeli przemawia on w duchu, odpowiadającym uczuciom i potrzebom słuchaczy. Rządy i burżuazja wiedzą o tem i wszelkimi sposobami starają się utrudnić przemawianie do mas ludowych.

W większej części kodeksów karnych państw, zwanych „cywilizowanemi“, znajdujemy ostre przepisy na wypadek „podburzania jednych klas przeciwko drugim“, „podawania w pogardę“ rządu i jego przedstawicieli, „namowy do buntu“ itp. Przestępstwa te ścigane są, jeżeli się je popełni w przemówieniu publicznem. I choćby w takim państwie istniała swoboda zebrań, to jednak o prawdziwej wolności słowa mowy tam być nie może, gdyż każdego mówcę za lada nieostrożne wyrażenie może spotkać proces sądowy i kara więzienna. Podobne przepisy karne szczególnie z tego względu są niebezpieczne, iż są one, że się tak wyrazimy, kauczkowe, dają się bowiem rozciągać i przystosowywać do wszystkiego. Robotnik na zgromadzeniu mówi o wyzysku, wskazuje, że pewne zawody są bardzo źle płatne, a praca w nich jest niepomiernie długa. To już może być uznane za „podburzanie jednej klasy przeciwko drugiej“. Inny skarży się na bezprawne postępowanie tego lub owego urzędnika, — zatem „podaje go w pogardę“. Ktoś zachęca do energicznego wystąpienia przeciwko jakiemuś prawu, mając na myśli wystąpienie drogą legalną — urządzenie zgromadzeń, agitację w prasie itp., tymczasem czujne ucho prokuratorskie podchwyciło jeden jakiś wyraz i robi z tego „wezwanie do buntu“.

Wszelkie tego rodzaju przepisy krępują, czasem unicestwiają swobodę słowa. W gruncie rzeczy przemówienie czyjeś powinno być, z punktu widzenia dzisiejszego kodeksu karnego, być karanem

tylko wtedy, gdy można dowieść, że spowodowało ono jakiś czyn karygodny. Jeżeli np. ktoś w przemówieniu wzywa do zamordowania pewnych określonych osób, a tłum pod wpływem mowy udaje się natychmiast do tych osób i morduje je, to przemawiający może być uważany za współnika morderstwa. Ale na to nie potrzeba żadnych przepisów karnych, dotyczących się przemówień, gdyż to się samo przez się rozumie i sędzia, uzbrojony w zwykły kodeks karny, może zawsze osiągnąć winowajcy. Wszelkie zatem przepisy prawne, dotyczące przemówień publicznych, są zbyteczne, gdyż mogą one tylko stanowić oręż przeciwko swobodzie obywateli, a korzyści ogółowi nie przynoszą żadnej.

Pod swobodą słowa rozumiemy wolność przemawiania nie tylko publicznego, ale, i oczywiście w jeszcze wyższym stopniu, **prywatnego**. Wszystko zatem, cośmy wyżej powiedzieli, tyczy się i rozmów, prowadzonych w gronie znajomych. Tymczasem tu przybywa w państwach monarchicznych jeszcze jeden paragraf karny, który jak zmora wisi wciąż nad obywatelami. Jest to paragraf o obrazie majestatu. W takich Niemczech, kto chce być cały, ten powinien wystrzegać się wogóle mówienia o cesarzu, gdyż najniewinniejsze słówko może zaprowadzić go do więzienia. Jest to z jednej strony zabytek średniowieczyzny, kiedy to wszelką władzę uważano za pochodzącą od Boga, z drugiej strony — pragnienie współczesnej burżuazji stworzenia władzy, któraby była otoczona boską powagą i mogła najłatwiej lud w karchach utrzymać. Oczywiście, że jest to szkodliwa chińszczyzna, którą zwalczać trzeba jak najostrzej. Panujący powinien mieć to samo prawo, co każdy obywatel, bronięcia swego honoru, ale na tem koniec.

Ważną rzeczą w sprawie wolności słowa jest to, komu poruczone jest rozpatrywanie spraw sądowych, wytaczanych przeciwko mówcom. Jeżeli są to zwykli sędziowie — urzędnicy, zależni od swej władzy i, jak ona, przejęci zupełnie klasowym duchem, to ilość wyroków potępiających jest zazwyczaj nadmiernie wielka, a kary srogie. W Niemczech często bardzo dzieje się, że sędziowie dają większą karę od tej, jakiej żąda prokurator, jeżeli podsądnymi są socjaliści. Daleko **sprawiedliwszy jest sąd przysięgłych**, gdyż on nie jest obowiązany trzymać się litery prawa. Ale i to ma swoją złą stronę. Przysięgli bywają też nieraz klasowo usposobieni i zdarza się, że mówca socjalistyczny dostanie się przed 12 burżujów, którzy z góry już są o jego winie przeświadczeni. W każdym jednak razie sądy

przysięgłych dla sprawy wolności lepsze są od tak zwanych „koronnych“, czyli zwykłych. Najlepszymi byłiby oczywiście sędziowie wybierani przez powszechne głosowanie i nie obowiązani trzymania się kodeksu, ale tylko swego sumienia.

W ścisłym związku z wolnością słowa znajduje się wolność **zebrań**. Jest ona może w jeszcze większym stopniu potrzebną dla ludu pracującego, którego siła przejawia się tylko wtedy, gdy on tłumnie, masowo występuje, a to nie jest możliwe, jeżeli swoboda zbierania się jest czemkolwiek ograniczona. Tymczasem w tym kierunku wysiła się właśnie pomysłowość prawodawców współczesnych, tak, że trzeba wprost podziwiać, ile jak najrozmaitszych paragrafów wynaleziono, w celu tem większego skrepowania swobody ruchów proletaryatu.

Prawdziwa wolność zebrań istnieje tylko wtedy, gdy można zbierać się wszędzie, czy to w sali, czy pod gołym niebem (na placu, ulicy, w podwórzu, czy w polu), gdy zgromadzenie nie powinno być poprzedzone czy to pozwoleniem policyjnym, czy też choćby tylko zawiadomieniem policyi i gdy policya nie jest na niem urzędownie reprezentowana. Zaniechanie któregokolwiek z tych warunków stanowi nieraz bardzo poważną przeszkodę dla zgromadzania się obywateli.

Weźmy pierwszy warunek. Prawie we wszystkich państwach ładu stałego Europy (Anglię wyłączamy, gdyż tam wolność zebrań jest rzeczywiście posunięta do bardzo dalekich granic) prawodawstwo rozróżnia zgromadzenia w sali od zebrań pod gołym niebem. Dla tych ostatnich zwykle wymaganem jest pozwolenie policyi, która oczywiście odmawia go stale, albo stawia przytem najrozmaitsze warunki. Pruska policya doszła do tego, że wymagała od zwołujących zebrania pod gołym niebem postawienia paru zamkniętych ze wszystkich stron wychodków, żeby „moralność publiczna“ nie została naruszona przez jakiego obywatela, któremu pilno będzie załatwić naturalną potrzebę! Zgromadzenia na placach publicznych, pochody są zakazywane pod tym pozorem, iż one tamują ruch przechodniów. Tymczasem właśnie zebrania pod gołym niebem bardzo są dla ludu pracującego ważne, raz dlatego, że za sale zwykle trzeba płacić, a plac nic nie kosztuje, powtórę — gdyż na placu można zebrać wielkie tłumy ludzi. Na wsi, w dodatku, zwykle niema wcale sal, któreby mogły pomieścić większą ilość słuchaczy, z konieczności więc trzeba brać jakąś stodołę, gumno, albo wprost zagrodę wiejską.

Zawiadamianie policyi o mającem odbyć się zebraniu jest

również krępujące, gdyż policya (lub władza administracyjna) zwykle korzysta z tego, by przywłaszczyć sobie prawo zakazywania zgromadzeń. Co prawda, w państwach konstytucyjnych zwykle od takiego rozporządzenia istnieje możliwość apelacji, ale cóż z tego przyjdzie zwołującym zgromadzenie, że po paru miesiącach dostaną oni wyrok jakiegoś trybunału państwowego albo innej władzy, który znosi dane zarządzenie. Policya śmieje się z tego, gdyż ona celu swego dopięła — przeszkodziła mającemu odbyć się zgromadzeniu.

Obowiązek zawiadamiania władzy, choćby tylko na 24 godziny przed zgromadzeniem, ma jeszcze jedną złą stronę. Czasem w ostatniej chwili zjawia się jakaś przeszkoda, np. gospodarz sali odmawia jej robotnikom. Wtedy, chcąc uczynić zadość prawu, trzeba znowu zawiadomić władzę, przeczekać dobę i dopiero później odbyć zebranie. Gdy tego obowiązku niema, wszyscy zgromadzeni udają się do innego jakiego lokalu i zgromadzenie odbywa się.

W wyszukiwaniu pozorów dla zakazu zgromadzenia administracye wszystkich krajów są niezwykle pomysłowe. Wynajdują one nieistniejące choroby zakaźne (w Galicyi jeden starosta zakazał zebrania, podając jako powód, że w powiecie panuje dżuma, której nie widziano już od 100 lat, i cholera!), troszczą się o wygodę słuchaczy i uznają salę za zbyt ciasną, żądają lamp naftowych, bo przypuszczają, że elektryczność może czasami zgasnąć, uważają, że wyjście z sali jest ciasne i grozi niebezpieczeństwo w razie pożaru itd. itd. Jedynie w Anglii nie istnieje obowiązek zawiadamiania władzy, to też tam zgromadzenia odbywają się bez przeszkód. Zawiadamia się tam policję tylko w tym wypadku, jeżeli zgromadzenie tamować będzie ruch uliczny, a i wtedy idzie tylko o to, żeby policya była uprzedzona i mogła dokonać zarządzeń, potrzebnych dla porządku ulicznego.

Wreszcie obecność w sali urzędnika policyjnego jest z tego względu krępująca, iż przez to samo policya dostaje prawo rozwiązywania zgromadzenia. Poglądy policyjne na to, co jest przeciwne prawu, a co nie, co „narusza porządek“ itp. są oczywiście wręcz sprzeczne z poglądami wolnego obywatela, to też ci panowie korzystają ze swego położenia i przy lada śmielszem słowie zmuszają mówcę do przerwania mowy, albo nawet zgromadzenie rozwiązują. W Niemczech dawniej samowola policji do tego dochodziła, że rozwiązywała ona zgromadzenie, zaledwo pierwszy mówca wypowiedział słowa: „moi panowie!“

W walce swej z proletaryatem klasy posiadające używają i innych środków, oprócz zakazów policyjnych. Oto np. partie burżuazyjne przekupują właścicieli sal publicznych, albo terroryzują ich i uniemożliwiają robotnikom zbieranie się. Aby temu zapobiedz, partie socjalistyczne i stowarzyszenia zawodowe budują „Domy ludowe“, gmachy, często bardzo wspaniałe, w których znajdują się większe i mniejsze miejsca dla zebrani. Silna organizacja może zatem z takimi przeszkodami dać sobie radę. Daleko gorsze są przeszkody polityczne, ale i tu wytrwałą walką można dopiąć celu.

Dalej, prawo w niektórych krajach rozróżnia zgromadzenia zwykłe od politycznych. Do tych ostatnich nie wszyscy są dopuszczani, np. nie wolno na nich bywać małoletnim (żeby się nie „zgorszyli“) oraz kobietom. Jak podobny zakaz jest niesłuszny, tego chyba nie potrzeba dowodzić. Wogóle zaś należy stwierdzić, że swoboda zgromadzeń istnieje tylko tam, **gdzie niema żadnych przepisów o zgromadzeniach**, gdyż wszystkie one będą wyzyskane przez policję i sądy przeciwko proletaryatowi.

Wolność **druku** jest jedną z tych potrzeb klasy robotniczej, które ze wzrostem kapitalizmu stają się coraz bardziej palącymi. Minęły bezpowrotnie te czasy, kiedy książka lub gazeta była nabywana tylko przez nieliczną garstkę ludzi wykształconych i zamożnych. Dziś wielkie masy ludu czytają, pożądamy pokarmu duchowego, a nasza „bibuła“, drukowana potajemnie, przy najlepszym postawieniu organizacji zaledwo w dziesiątej części odpowiada zapotrzebowaniom. Podczas krótkiego okresu „dni wolnościowych“ w Warszawie, gdy partya nasza zaczęła wydawać swój organ, „Kurier Codzienny“, nie mogła ona sprostać zapotrzebowaniu. I chociaż redakcja pisma składała się z towarzyszy młodych i niedoświadczonych, chociaż nie posiadali oni tej wprawy, jaka jest potrzebna dla redagowania wielkiego organu partyjnego, jednak każdy numer był rozchwytywany, ludzie ze łzami wzruszenia brali do ręki pierwsze pismo socjalistyczne, jawnie wydawane w Warszawie, i jeżeli rozchodziło go się 40.000 egzemplarzy dziennie, a nie więcej, to tylko dlatego, że maszyna drukarska więcej odbić nie była w stanie!

A zobaczmy, co się dzieje za granicą? W Niemczech wychodzi 65 dzienników socjalistycznych, oprócz tygodników i miesięczników. We Francyi i Stanach Zjednoczonych pisma nasze wypuszczają po 200 tysięcy egzemplarzy dziennie, w najmniej-

szem państewku wychodzi przynajmniej jeden, często kilka i kilkanaście dzienników socjalistycznych; Galicya, kraj mało uprzemysłowiony, posiada dziennik partyjny, wychodzący polscy w Ameryce — również. I nic dziwnego, że partya socjalistyczna wyteża wszystkie swe siły w tym kierunku: musi ona walczyć z konkurencją prasy burżuazyjnej, której rozkwit obecny przeszedł najśmielsze marzenia ludzi z przed kilkudziesięciu lat. W Paryżu są dzienniki, liczące po półtora miliona abonentów, to samo widzimy w Ameryce, a angielscy wydawcy doprowadzili do tego, że sprzedają grubą, 30-arkuszową książkę za 4½ penów (18 kopiejek), — ale też sprzedają jej milion egzemplarzy!

Jednem słowem, druk odgrywa dziś olbrzymią rolę w życiu społecznem. Wiadomość, podana przez pismo poczytne, nazajutrz powtórzona jest już w kilkudziesięciu milionach egzemplarzy pism całego świata i przechodzi do tyłuż mózgów. I im bardziej będzie rósł kapitalizm, tem większy będzie rozwój prasy, gdyż jest to właśnie cechą ustroju dzisiejszego, że wciąga on coraz większe masy do życia publicznego, łączy je tysiącznymi nićmi wspólnych interesów i zmusza je do interesowania się wszystkim, co się w świecie dzieje. To też w krajach Europy zachodniej i Ameryki, gdzie kapitalizm bardziej jest rozwinięty, a z nim i kultura przeniknęła do najniższych warstw ludności, tam klasy posiadające oddawna machnęły ręką na wszelkie próby kneblowania prasy. Używają one środka daleko pewniejszego: kupują prasę. To też tam wszystkie większe dzienniki są na usługach garści milionerów, którzy za ich pomocą usiłują opanować opinię publiczną. Walka z kapitałem na tem polu jest niezmiernie trudna, ale po pewnym czasie musi ona prowadzić do zwycięstwa socjalistów, którzy, rozporządzając wielką ilością czytelników ze sfery robotniczej i włościańskiej, prędzej czy później wybiją się na wierzch i przeciwstawiają olbrzymim pismom bandy finansistów swoje organy, redagowane uczciwie i rewolucyjnie, a cieszące się takim samym popytem.

W krajach Europy środkowej i u nas inaczej się dzieje. Tam reakcyjna część burżuazyi, u nas rząd rosyjski, usiłują jeszcze za pomocą zakazów policyjnych skrępować druk. W Austrii prokuratorya ma dotąd prawo konfiskowania numerów wydanych i zapobiegania w ten sposób ich rozpowszechnieniu. Zaś w Niemczech gnębi ona prasę za pomocą procesów, które opierają się właśnie na tych „kaucukowych“ ustępach kodeksu

karnego, które z każdego słowa potrafią zrobić zbrodnię. W Rosyi jest najgorzej, co zaś przytem charakterystyczne, to, że praktyka administracyi na kresach jest stokroć drapieżniejsza, niż w Rosyi rdzennej. Podczas, gdy towarzysze rosyjscy, pomimo wszelkich prześladowań, mogą jednak ciągle zakładać pisemka jawne, które wprawdzie zmuszone są co kilka numerów zmieniać tytuł, ale bądź co bądź istnieją i rozchodzą się — to u nas nie może być o tem mowy. To też my zmuszeni jesteśmy działać potajemnie, zastępować nie istniejącą swobodę druku kosztownym i niebezpiecznym aparatem tajnej organizacyi.

Nie będziemy tu szeroko omawiali wszystkich sposobów, jakich używają rządy dla stawiania przeszkód prasie. Więc w jednych krajach od każdego numeru pisma trzeba zapłacić podatek, który ma na celu podniesienie ceny pisma i zrobienie go nieprzystępnem dla ludności pracującej; w innych redakcyja musi złożyć wysoką kaucyę, gdzieindziej numer, zaraz po wydrukowaniu, bywa przesyłany do prokuratoryi, która ma prawo konfiskowania wszystkich egzemplarzy. Ale najczęstszy i najzwyczajniejszy sposób, to wytaczanie procesów redaktorom. Rzecz oczywista, że wszelkie ograniczenia swobody druku są dla nas szkodliwe i musimy opierać się wszelkimi siłami ich zaprowadzeniu, co się zaś tyczy procesów, to jedyną bronią przeciwko nim jest oddawanie spraw prasowych sądom przysięgłych, albo sędziom, przez ludność wybieranym. Tylko bowiem wtedy (i to nie zawsze) redaktor pisma robotniczego może mieć nadzieję, że nie będzie ciągle ścigany przez władze lub prywatne osoby (fabrykantów, finansistów, którym on przeszkadza wyzyskiwać robotników lub publiczność), a pismo nie będzie gnębione ciągłemi karami pieniężnemi i więziennemi.

Również ważną jest rzeczą prawo sprzedaży ulicznej pism (kolportażu). Tam, gdzie ono istnieje, ilość czytelników rośnie daleko szybciej, gdyż wielu robotników nie jest w stanie abonować gazety, ale może zdobyć się na kupienie oddzielnego numeru. We Francyi, Anglii, gdzie kolportaż istnieje oddawna, nie widzi się rano ani jednego robotnika, podążającego do roboty, któryby nie trzymał w ręku rozwiniętego numeru gazety. Najlepszym sposobem zaprowadzenia sprzedaży ulicznej, choćby wbrew zakazom prawnym, jest nieliczenie się z nimi, czego przykładem jest Galicya; tam na ulicach sprzedają się nasze organy partyjne („Naprzód“ krakowski i „Głos“ lwowski), chociaż w całej Austrii dotąd sprzedaż uliczna jest zakazana.

Przejdźmy wreszcie do wolności **stowarzyszeń**. Jest to z pomiędzy wszystkich najbardziej proletaryacka potrzeba. Bez wolności słowa, zgromadzeń, prasy, proletaryat, choć z trudem, ale może się obejść, przynajmniej w początku rozwoju kapitalizmu, ale stowarzyszać się musi i czyni to zawsze, wbrew wszelkim zakazom. Gdy przejrzymy historię ruchu robotniczego we wszystkich krajach, zobaczymy, że robotnicy łączyli się tam w związki tajne lub półjawne zawsze. We Francyi burżuazja, zwyciężywszy szlachtę i króla samowładnego w końcu wieku osiemnastego, zaraz postanowiła utrudnić robotnikom walkę o swe interesy i w tym celu zakazała wszelkich związków robotniczych już w r. 1791. Pomimo tego ciągle tworzyły się tam związki czeladników nawpół jawne, z gospodami czeladniczymi w różnych miastach, z tajnymi odznakami, po których się związkowcy poznawali, składkami itd. W Anglii rozwiązano cechy i jednocześnie zakazano robotnikom łączenia się w roku 1814, ale natychmiast kraj pokrył się siecią związków tajnych, które później zaczęły się przetwarzać w jawne, na pozór nieklasowe, t. zw. „stowarzyszenia przyjacielskie“. To samo znajdziemy w innych krajach. I u nas za największego despotyzmu istniały gospody czeladnicze, a jednocześnie robotnicy organizowali się tajnie w partyi socjalistycznej i w związkach zawodowych (zwanych dawniej „kasami oporu“).

Ale organizacja tajna nie może nigdy objąć wielkiej liczby osób, przytem narażona jest na utratę zebranych pieniędzy, kontrola w niej jest mocno utrudniona, nie może ona z powodzeniem agitować za przystępowaniem do jej szeregów, jednym słowem, jest ona raczej środkiem walki z uciskiem, niż zadowoleniem potrzeb klasy robotniczej. Dlatego to robotnicy tak zaciebie walczą wszędzie o zdobycie wolności stowarzyszeń.

A z drugiej strony, właśnie z tego powodu, że stowarzyszenia tak są potrzebne dla robotników, ściągają one na siebie największe prześladowanie ze strony rządów kapitalistycznych. Nawet w Anglii, gdzie demokratyzacja państwa wielkie uczyniła postępy, i tam stowarzyszenia robotnicze dotąd spotykają się z przeszkodami, stwarzanymi w ten sposób, że sądy opacznie tłómaczą prawa. Cóż mówić o innych państwach!

Jednym ze zwykłych sposobów krępowania stowarzyszeń jest rozróżnianie związków politycznych od innych, przyczem pierwsze podlegają różnym krępującym przepisom. Muszą one podawać policyi listę członków, nie dozwala im się przyjmować kobiet, cudzoziemców oraz niepełnoletnich, wreszcie zakazuje

im się wchodzić z sobą w stosunki. Ten ostatni przepis istniał np. do niedawna w Niemczech, przyczem wystarczało przyłapanie listu, wysłanego przez członka zarządu stowarzyszenia, uznanego za polityczne, do członka zarządu innego stowarzyszenia, by oba związki rozwiązać, a zarządy ich obłożyć surową karą.

Innym kagańcem na stowarzyszenia jest odmawianie im możności posiadania majątku ruchomego lub nieruchomego, sprzedawania i kupowania, jednym słowem tych praw, które posiada każda osoba prywatna. Stowarzyszenia są wtedy skazane na lokowanie swych kapitałów na nazwiska osób prywatnych i zależą w zupełności od nich. W ten sposób między innymi usiłowała burżuazja angielska zrujnować związki robotnicze zawodowe.

I tu normalny, porządny rozwój stowarzyszeń możliwy jest tylko wtedy, gdy nie są one skrępowane żadnymi przepisami prawnymi. Trzeba, by każde grono obywateli lub obywaterek miało możność łączenia się w związek, nie tylko bez udawania się o pozwolenie ani do policyi, ani do innych władz, ale nawet **bez obowiązku zawiadamiania o tem kogokolwiek**. Jeżeli policya chce wiedzieć o istniejących stowarzyszeniach, to jej rzeczą jest zebrać samej te wiadomości! Wszelkie zaś, nawet na pozór niewinne, rejestrowanie, czyli zapisywanie stowarzyszeń przez władze, już pociąga za sobą zawsze mieszanie się ludzi niepowołanych do tego, co te stowarzyszenia czynią.

Wyliczyliśmy najważniejsze wolności polityczne. Póki ich gdzie niema, dane państwo nie zasługuje nawet na nazwę konstytucyjnego. Ale oprócz nich są jeszcze inne, których potrzeba jest dla każdego w takim stopniu zrozumiała, że nie zostały one w programie wyszczególnione. Tu należy np. swoboda **sumienia**, czyli wolność wyznawania takiej religii, jaką sobie kto upodobał, przechodzenia z jednego wyznania na drugie, wreszcie nie należenia do żadnego związku religijnego. Dalej, swoboda **przenoszenia się z miejsca na miejsce**, która wynika z samej natury dzisiejszego życia ekonomicznego, zmuszającego wielkie masy ludności do ciągłej wędrówki za chlebem.

Nawet rząd carski zmuszony został uznać do pewnego stopnia te potrzeby, ale swoją drogą nie przestaje on krępować obywateli i pod tym względem. Oto istnieje u nas staroświecki, z życiem nowoczesnem nic wspólnego nie mający przepis, który rozróżnia ludność **stałą** od **niestałej**, przyczem ta ostatnia za łada kaprysem administracyi bywa wydalana i odsyłana do swego miejsca urodzenia. Póki ludzie, jak mchy na drzewach, przy-

rośnięci byli do jednej jakiej miejscowości, póki włościanina przykuwała do wsi pańszczyzna lub poddaństwo, rzemieślnika cech, do którego należał, dopóty można było rozróżniać ludność stałą od niestalej. Dziś to już sensu niema i służy tylko policyi w państwach despotycznych do prześladowania rewolucjonistów, a w państwach konstytucyjnych do tamowania ruchu robotniczego. I tu powinniśmy wzorować się na przykładach Anglii, Ameryki, Australii, **gdzie żadnych takich rozróżnień ludzie nie znają**, a każdy jest mieszkańcem tej miejscowości, w której się w danym czasie znajduje. Tam wykonywa on wszelkie swe prawa (prawo głosowania do parlamentu, rady miejskiej itp.), stamtąd też nikt go wydalic nie może.

Przejdziemy teraz do ostatniego punktu naszego programu politycznego:

37) Gwarancje nietykalności osobistej.

Być wolnym, to nietylko znaczy mieć możność zgromadzania się, stowarzyszania, przemawiania i rozpowszechniania swych myśli drukiem. Trzeba jeszcze mieć pewność, że lada zbir policyjny nie poważy się zaaresztować mnie z własnej fantazyi, że nie wetknie on swego nosa do mych listów, że wogóle moja osoba i wszystko, co się mnie tyczy, nie będzie narażone na żadne przykrości, spowodowane przez samowolę urzędników.

Ta wolność osobista, ta nietykalność osobista jest świętem dobrem, którego lud pracujący strzedz powinien, jak żrenicy oka, gdyż nikt bardziej od niego nie jest wystawiony na wszystkie cierpienia, które spowodować może samowola jednostki. Tak samo, jak w stosunkach osobistych bronić powinniśmy do upadłego godności ludzkiej, zarówno własnej jak cudzej, tak też w polityce, w prawodawstwie nie możemy dopuścić, żeby czyjokolwiek osoba niesłusznie na szwank wystawioną być mogła. Ponieważ zaś człowiek bynajmniej nie jest z natury swej idealnym, a władza zawsze do pewnego stopnia go rozzuchwala, więc pilnie baczyć powinniśmy, żeby prawo dawało nam gwarancje, czyli zapewnienia nietykalności osobistej.

Więc przedewszystkiem władze nie powinny mieć prawa arestowania kogokolwiek inaczej, jak za wyrokiem sądowym, albo w wypadku schwytania na gorącym uczynku. Rozkaz urzędnika policyjnego, choćby najwyższego, nie powinien być uważany za wystarczający. Przytem nie wyobrażajmy sobie, że taka gwarancja byłaby czemś zupełnie nowem. Szlachta polska potrafiła uzyskać jeszcze od króla Władysława Jagiełły w r. 1433,

zatem prawie przed 500 laty, prawo, zwane po łacinie: „neminem captivabimus, nisi jure victum“, czyli: „**nikogo nie zaaresztujemy, jeżeli nie zostanie sądownie przekonany**“. Na mocy tego prawa nie wolno było więzić szlachcica inaczej, jak „za pokonaniem sądownym“, z wyjątkiem gwałtów publicznych, które były ściśle wymienione (były to: podpalenie, morderstwo rozmyślne, gwałt panny albo kobiety, najazd zbrojny, grabież). Ludzie, którzyby szlachcica więzili, choćby byli nawet urzędnikami, karą więzienną, siedzeniem w wieży zostali zagrożeni. I to, co szlachta posiadała, to i my obecnie uzyskać powinniśmy.

Dalej, nietykalne powinny być listy każdego obywatela, a dowody, poczerpnięte z korespondencji przejętej, nie mogą mieć siły prawnej, o ile otwarcie listów nie nastąpiło na mocy wyroku sądowego, w stosunku do człowieka, będącego pod śledztwem.

Wreszcie ani policja, ani żaden urząd nie powinien mieć prawa wdzierania się do **mieszkania** obywatela bez wyroku sądowego. Jest to zasada, która w najszerszym stopniu stosowana jest dzisiaj w Anglii. „My home, my castle (mój dom jest moim zamkiem)“ powiada Anglik, który też słusznie z tego powodu patrzy z pewną pogardą na ludzi, pozwalających gwałcić swe mieszkanie.

Oczywiście, że w myśl powyższych zasad nie mogą być dopuszczane **kary cielesne** oraz rozmaite rodzaje tortur, które dotąd w niektórych armiach są używane (skuwanie ręki z nogą kajdanami, zawieszanie na słupku itp.). Społeczeństwo, które pozwala tego rodzaju rzeczy, nie zasługuje na nazwę cywilizowanego.

Jakże jednak zapewnić obywatelom nietykalność osobistą, wobec bezkarności, którą cieszy się dziś w tak wielkim stopniu policja? Dwa są na to sposoby. Jeden polega na tem, że bezprawnie uwięziony lub w jakikolwiek sposób poszkodowany człowiek uzyskuje możliwość dojścia swej krzywdy, ma zapewnione odszkodowanie oraz karę dla winnego urzędnika. Le przytem wybieralność urzędników znacznie przyczyniłaby się do zmniejszenia nadużyć, to jest jasne. Powtóre każdy obywatel powinien mieć prawo odparcia gwałtu gwałtem i nie powinien być karany, choćby w obronie swej godności użył siły.

To są ogólne zasady. Ale po za tem jest cały szereg urzędzeń dzisiejszych, które otrzymaliśmy w spuściźnie po starych, szlacheckich czasach, kiedy to chłop był poddanym i nikt o godność nieszlachcica się nie troszczył. Czyż np. przepisy, któ-

rym podlegają prostytutki, nie przypominają czasów już nie pańszczyźnianych, ale wprost niewolniczych? Czy nie są one źródłem mnóstwa nadużyć i czy nie wytwarzają całej masy ludzi, którzy z natury już muszą być do szpiku kości zdemoralizowani? A jednak praktyka pokazuje, że w Anglii, gdzie prawo nie zajmuje się bynajmniej prostytutkami (z jednym wyjątkiem: zakazane tam są domy publiczne), i moralność publiczna i los tych nieszczęśliwych istot daleko lepiej na tem wychodzą. Dalej, cała służba domowa oraz parobcy podlegają szeregowi przepisów, które też pozwalają wykonywanie nad nimi tysiąca nadużyć. Wreszcie, armia dzisiejsza, z nieludzką dyscypliną i obowiązkiem ślepego posłuszeństwa względem przełożonych, jest również ciąglem źródłem poniewierki ludzkiej. I wiele jeszcze innych podobnych przykładów, zabytków dawnego panowania człowieka nad człowiekiem, znaleźćbyśmy mogli.

Wreszcie, co może najważniejsze, gdyż tyczy się to najszerszych mas, znieść powinniśmy przy pierwszej sposobności najrozmaitsze przepisy, które pod pozorem „porządku“ gnębią tylko ludność, dają ogromne przywileje policyi, a w gruncie rzeczy wcale potrzebne nie są. Mamy tu na myśli wszystkie **meldunki, książeczki legitymacyjne, paszporty** itp. zarządzenia, bez których doskonale obejśćby się można. W Anglii żadnych meldunków niema, każdy zmienia miejsce pobytu, ile razy zechce, bez obowiązku zawiadamiania o tem policyi, a jednak daje ona sobie tam radę daleko lepiej, niż w innych krajach. I my, urządzając nową Polskę, ludową i demokratyczną, nie pójdziemy za przykładem półdespotycznych, głęboko w feudalnej szlachetczyźnie tkwiących jeszcze państw Europy środkowej, ale tych krajów, które rozwojem swym dają nam przedsmak tego, czem będzie społeczeństwo przyszłości.

Jeszcze jedną ogólną uwagę uczynić musimy przy omawianiu potrzeb politycznych ludu pracującego. Oto, że z interesami naszymi niezgodne jest dopuszczenie jakichkolwiek praw wyjątkowych, praw, wymierzonych wyłącznie przeciwko jednej jakiejś grupie ludzi, choćby na krótki przeciąg czasu. Prawo powinno zawsze dotyczyć się wszystkich obywateli i jeżeli dozwolimy, żeby ich część była odmiennie, gorzej od reszty traktowana, to prędzej czy później to odstępstwo od zasad na nas samych się odbije. W dobrem zrozumieniu tego socjalni demokraci niemieccy sprzeciwiali się prawom wyjątkowym przeciwko jezuitom, jakkolwiek rozumieją oni dobrze całą szkodliwość tego zakonu. Wychodzili oni z założenia, że jeżeli dziś

zgodzimy się na to, by jezuici byli prześladowani, to jutro podobny los nas spotkać może. Dlatego też socjaliści wszystkich krajów tak zacięcie potępiają zdobywanie przez państwa europejskie kolonij zamorskich, gdyż wiedzą, że tam zawsze panować będą wyjątkowe stosunki i że urzędnicy, zaprawieni na gnębieniu dzikich, później staną się katami swej własnej ojczyzny. To jest jedną z (wielu) przyczyn, które nakazują nam sprzeciwiać się jak najenergiczniej wszelkiemu upośledzeniu żydów i które wpływają na to, że w państwie, do którego mamy nieśczęście należeć, prawdziwa swoboda dopiero wtenczas zakwitnie, gdy kresy, narody przez Rosyę uciemiężone, zostaną zupełnie wyzwolone. Dopóki bowiem one będą w zależności, dopóty zawsze w państwie rosyjskiem istnieć będą prawa wyjątkowe.

Na tem zakończymy nasze uwagi co do programu politycznego Polskiej Partii Socjalistycznej i przejdziemy do rozpatrzenia ustępu, poświęconego sprawie ochrony pracy.

*

*

*

Ochrona pracy, jak sama nazwa wskazuje, ma na celu postawienie pracy w korzystniejszych warunkach, zdobycie jak najlepszego bytu dla wszystkich pracowników. Zeby tego celu dopiąć, lud pracujący, jak wiadomo, używa dwóch środków: z jednej strony usiłuje on, za pomocą organizacyi zawodowej i walki ekonomicznej, uzyskać od tak zwanych pracodawców, czyli od kapitalistów różnego rodzaju, polepszenie swego bytu; z drugiej — stara się zmusić państwo, by wydało ustawy, któreby mu ten lepszy byt zapewniały. Ustęp programu, który zamierzamy obecnie rozpatrzeć, zajmuje się wyłącznie **ustawami**, mającymi na celu ochronę pracy, dlatego musimy wprzód rozejrzeć się, przynajmniej w najogólniejszych zarysach, w tem, jaki charakter powinna nosić walka ekonomiczna, zawodowa, zmierzająca do tego samego celu.

Tam, gdzie niema organizacyi robotniczej, tam każdy robotnik umawia się osobiście o warunki pracy z przedsiębiorcą. Uczni burżuazjni uważają podobny stosunek za jedynie normalny, utrzymując, że tylko wtedy obie strony są zupełnie wolne i że z tej **wolnej umowy** dwóch przedsiębiorców, z których jeden ma kapitał, drugi pracę, — niezmiernie głębokie szczęśliwości ludzkiej wynikać muszą. Oczywiście, że jest to zupełnym fałszem: niepodobna bowiem utrzymywać, że obie strony znajdują się w jednakowych warunkach; kapitalista sam przez się

tyle posiada zasobów pieniężnych, co kilka lub kilkanaście tysięcy robotników, których on zatrudnia, przeto ma on tyleż razy większą od każdego z nich potęgę i przy wolnej umowie każdego poszczególnego robotnika z kapitalistą, robotnik po prostu zdany jest na łaskę i niełaskę kapitału. W dodatku kapitalista ma wielką łatwość porozumiewania się ze swymi kolegami, w celu wywierania tem większego nacisku na robotników, wreszcie ma on po swej stronie różne potęgi społeczne: kościół, prasę i, co najważniejsze, państwo, które wspomaga go skutecznie.

Jednem słowem, dopóki walka prowadzona jest przez każdego poszczególnego najmitę z kapitałem, dopóty ci najmici z góry skazani są na najgorsze warunki bytu. Ale stosunek ten może być do pewnego stopnia zmieniony, o ile robotnicy potrafią zrzeszyć się, stworzyć organizację, któraby obejmowała jak największą ich ilość.

I dlatego to zasadniczem dążeniem robotników w walce z kapitałem powinno być **zastąpienie umowy osobistej przez umowę zbiorową**. Dopiero wtenczas, gdy fabrykant lub właściciel ziemski nie traktuje z każdym poszczególnym najmitą, ale z całą ich zbiorowością, szanse robotnika polepszają się, uzyskuje on możliwość zdobycia lepszych warunków pracy. Umowa zbiorowa znosi bowiem konkurencję między robotnikami, zapobiega temu, żeby obok jednego, stawiającego wysokie żądania, zjawilo się zaraz tysiąc innych, którzy zadowolnią się mniejszem. Powtóre, zapewnia ona każdemu robotnikowi pomoc wszystkich pozostałych, gdyby przedsiębiorca zechciał go skrzywdzić.

Dlatego to przedsiębiorcy tak zacięcie występują przeciwko umowom zbiorowym. Nawet, gdy zgadzają się oni na jakie ustępstwa, chcą mieć do czynienia z każdym robotnikiem z osobna, nie zaś z całą ich organizacją. A w interesie robotników leży, przeciwnie, zawieranie umów całemi wielkimi, zorganizowanemi masami i, o ile można, nie z jednym tylko przedsiębiorcą, ale z wszystkimi odrazu. Najkorzystniejszą dla proletaryatu jest taka umowa, która obowiązuje cały fach — zarówno przedsiębiorców, jak najmitów.

Ale to jest tylko forma zewnętrzna umowy. Zajrzyjmyż do jej treści. Otóż przedewszystkiem robotnik dążyć powinien do jak największego zrównania warunków pracy w całym zawodzie i w całym kraju. Dopóki kapitalista wie, że w mieście takim a takim płace są niższe, niż u niego, to zawsze będzie on dążył do odpowiedniego obciążenia zapłaty u siebie, raz dla-

tego, żeby nie pozwolić swemu koledze ciągnąć większe zyski (które pozwoliłyby mu taniej sprzedawać wyroby), powtóre, ponieważ spodziewa się otrzymać z tamtego miasta tańszego robotnika. Warunki pracy powinny być zrównane i to pod każdym względem: czasu pracy, jej ogólnych warunków, oraz płacy.

Najważniejszą kwestią jest **zrównanie dnia roboczego** (i jego skrócenie, o którym później mowa). Wtedy bowiem warunki kulturalne wszystkich pracowników danego zawodu stają się jednakowe, powstają u nich podobne potrzeby życiowe, wspólna walka znakomicie staje się ułatwioną. Co się tyczy **ogólnych warunków pracy**, to mają one prawie takie samo znaczenie. Jeżeli np. w stolicy kraju praca wykonywana jest wyłącznie przez mężczyzn, a na prowincyi zatrudniona jest w tym samym zawodzie wielka ilość kobiet lub dzieci, to możemy być pewni, że i płaca robotników stołecznych wkrótce się pogorszy, a dzień roboczy zostanie przedłużony. To samo tyczy się pracy nocnej i jej wynagrodzenia, środków ostrożności, zapobiegających wypadkom itp. rzeczy, które nazywamy ogólnymi warunkami pracy. Pod żadnym pozorem nie należy dopuszczać, by one były w jednej miejscowości gorsze, niż w innej, przyczem przy organizacji, obejmującej kraj cały, zupełnie możebnem jest dopięcie tego celu.

Pozostaje kwestya **płacy**. Tu ujednostajnienie warunków jest trudniejsze. Płaca robotnicza zależną jest bowiem od potrzeb robotnika i od ceny produktów. Otóż wiadomo, że w wielkich miastach życie jest droższe, niż na prowincyi, tam zatem robotnicy powinni być lepiej płatni. Oczywiście, iż uzyskanie wysokich płac i na prowincyi jest rzeczą pożądaną, ale nierówność pod tym względem nie jest tak groźna, gdyż przedsiębiorca w stolicy nie może zawsze mieć nadziei, że dostanie on robotników z prowincyi, którzy zadowolnią się mniejszą płacą, i w ten sposób zrobi wyłom w umowie, zawartej przez całą organizację. Gdy bowiem robotnik z prowincyi przeniesie się do miasta stołecznego, to potrzeba nauczyć go prędko, ile powinien żądać, nawet, gdyby go do tego odrazu nie skłoniła organizacja. Zaś przedsiębiorca stołeczny, choć płaci więcej, ale ma za to inne wygody — nie ponosi kosztów przewozu produktów, ma wszelkie maszyny i narzędzia pomocnicze pod ręką itd.

Zatem pewna, niezbyt znaczna nierówność płac może być dopuszczona, pod warunkiem, żeby ona była **ściśle określona** i zawarta w umowie zbiorowej, dokonanej przez całość organizacji zawodowej danego fachu. Powtóre, umowa ta musi być **stałą**. Nie oznacza to, żeby umowa miała obowiązywać na wieki,

owszem, musi ona być odnawiana i zmieniana co pewien czas, gdyż wiadomo, że ceny produktów zmieniają się ciągle i życie drożeje coraz bardziej. Ale umowa powinna być zawierana na pewien określony przeciąg czasu, z prawem obustronnego wypowiedzenia w pewnym terminie. Dążeniem przedsiębiorców jest obniżanie płac w czasach zastoju, przyczem jednak w chwilach wzmożonej produkcji nie chcą oni dawać robotnikom odpowiedniej zwyczajki. Jest to tem dla robotnika niebezpieczniejsze, że czasy wyteżonej produkcji są zwykle czasami drożyzny, jeżeli nie wszystkiego, to przynajmniej wielu rzeczy, np. mieszkań, węgla itp. Tu zaradzić mogą tylko obowiązujące taryfy płac, co oczywiście możliwe jest tylko przy bardzo silnej i sprężystej organizacji, obejmującej znaczną większość pracowników danego fachu. Np. drukarze austriacy, którzy są znakomicie zorganizowani, mają umowę, która podlega rewizyi co pewien czas.

Drugą, również ważną sprawą w tej kwestyi jest **zastąpienie płacy akordowej przez dzienną**. I tu uczeni i pisarze burżuazyjni nie przestają pisać hymnów na cześć pracy akordowej, przy której „uczciwy, pracowity“ robotnik może niby to zarobić daleko więcej, niż przy dniówce. Tymczasem jest to wierutnym fałszem, gdyż doświadczenie pokazuje, że gdy tylko robotnicy, pracujący na akord, przywykną do produkowania większej ilości wyrobów, do większego natężenia sił, to następuje potem zniżka płac. O tem robotnicy już w tylu fachach się przekonali, że nie potrzeba tego wcale dowodzić. Przeto, przy akordzie zwyczajki płacy będzie tylko chwilowa; wkrótce zostaje ona usunięta i robotnik wtedy pracuje więcej, niż dawniej, wyteża i niszczy swe siły, a ma ten sam zarobek. Przy akordzie bowiem robotnicy z natury rzeczy starają się wyrobić jak najwięcej, wskutek czego przedsiębiorcy mogą się obejść mniejszą ilością pracowników i korzystają z tego. Dlatego też należy zawsze dążyć do zastąpienia akordu przez dniówkę.

O ile jednak organizacja nie jest w stanie tego dopiąć, to powinna ona domagać się bezwzględnie, by płaca akordowa była jednostajna dla wszystkich i by taryfa była przejrzysta, łatwa do poznania przez ogół robotników. Jeżeli bowiem robotnicy dopuszczą do tego, by jeden z nich dostawał więcej za tę samą pracę, niż drugi, albo, by taryfa była tak trudna do zrozumienia, że robotnik w dniu wypłaty nie może sam skontrolować, czy dostaje swą należność, to pozwolą oni przedsiębiorcom na największe nadużycia i los ich stanie się rzeczywiście pożałowania godnym.

Drugim ważnym żądaniem przy płacy akordowej jest **specyalne wynagradzanie robót pomocniczych**, które nie są włączone do akordu. Np. górnicy w kopalni węgla płaceni są od ilości wydobytego węgla, a mają jednocześnie rozmaite czynności, które zupełnie nie są opłacane, a jednak są nieodzowne, np. stawianie podpórek z drzewa (t. zw. podsadзки) w korytarzach. Nie dostając za nie wynagrodzenia, górnik stara się stracić na nie jak najmniej czasu, wskutek czego wystawia częstokroć swe życie na niebezpieczeństwo. Już nie jeden górnik stracił żywot z powodu tej chciwości właścicieli kopalń. W każdym fachu są takie darmowe roboty, za które bezwarunkowo należy domagać się zapłaty.

Wreszcie, wypłata powinna odbywać się **jak najczęściej**. Nic bowiem niema gorszego, jak oddalone od siebie terminy wypłat, między którymi robotnicy zadłużają się z musu. Przy życiu na kredyt niemożliwym staje się dla robotnika przystosowanie swych wydatków do dochodów, częstokroć nie wie on dobrze, ile właściwie jest winien, wreszcie, płaci za wszystko drożej. Sklepikarze wyzyskują bowiem jego położenie, zmuszają go do brania produktów droższych i nie pozwalają mu nigdy wyjść z długów. Zaś przedsiębiorca zarabia na tem, gdyż trzyma w rękę kapitał przez dłuższy przeciąg czasu i zaoszczędza sobie procenty.

Temi ogólnemi uwagami nie wyczerpaliśmy oczywiście całej, tak złożonej sprawy walki ekonomicznej proletaryatu. Ale wystarczą one, jako dopełnienie do tego, co mamy powiedzieć o ustawodawstwie, tyczącem się ochrony pracy.

19. Ochrona pracy.

38. **W celu ochrony pracy** Polska Partya Socjalistyczna dąży do następujących reform:

Ośmiogodzinny najwyżej dzień roboczy, bez wyjątków i zastrzeżeń; zupełny wypoczynek raz w tygodniu, wynoszący co najmniej 42 godziny.

Im bardziej kraj jaki jest zacofany ekonomicznie, im ciemniejszy i biedniejszy robotnik, tem dłużej pracuje, i naodwrot, w krajach o silnie rozwiniętym przemyśle, o klasie robotniczej dobrze zorganizowanej i świadomej swych potrzeb, liczba godzin pracy (tak zwany „dzień roboczy“) jest najkrótsza. W Rosyi, gdzie panuje największa nędza i wyzysk, dzień roboczy jest dłuższy, niż w Polsce, w Polsce dłuższy niż w Niem-

czech, w Niemczech — niż we Francyi, a najkrócej pracuje robotnik angielski, amerykański, australijski.

Nic w tem dziwnego. Przedłużanie dnia roboczego, choćby po nad siły robotnika, tyle daje zysków przedsiębiorcom, że wszystkiemi siłami starają się oni do tego doprowadzić. Przy płacy od dnia jest to zupełnie zrozumiałe: jeżeli robotnik będzie za tę samą zapłatę dłużej pracował, to da przedsiębiorcy większe dochody. Ale to samo dzieje się przy akordzie. Fabrykant czy obszarnik przedłuża dzień roboczy, albo nawet, korzystając z nieświadomości robotników, nie zmusza ich, ale pozwala im dłużej pracować. Robotnicy są z tego zadowoleni, gdyż zarabiają wtedy więcej i, choć wyteżają do ostatnich granic swe siły, ale pocieszają się nadzieją lepszego wynagrodzenia. Tymczasem po pewnym czasie kapitalista zmniejsza płacę przy lada sposobności; robotnikom znowu zagląda w oczy widmo głodu i, chcąc wyjść na swoim, postanawiają pracować jeszcze dłużej. W ten sposób kapitał może do nieskończoności podnosić wyzysk pracy robotniczej.

Jakie są tego skutki, o tem wiemy wszyscy dobrze. Nadmiernie długa, wyteżona praca przytępia siły fizyczne i umysłowe robotnika. Ciało jego słabnie, przestaje być odpornem na choroby i lada głupstwo wali go na łóżko, wtrąca do nędzy ostatecznej. Żeby utrzymać zanikającą energię życiową, szuka on pocieszenia w wódce, która na razie podnieca go, ale potem spowoduje jeszcze większe osłabienie. Życie robotnika, i tak krótsze przeciętnie od życia człowieka zamożnego, skraca się jeszcze bardziej, wydaje on potomstwo słabe i chore, z góry skazane na wszelkie udręczenia cielesne. To samo dzieje się z jego umysłem, który tępieje, staje się niezdolnym do jakiegoś dłuższego wysiłku. Dlatego to widzimy, że w krajach o długim dniu roboczym ruch proletaryatu nie jest nigdy stały, systematyczny, ciągły, jakim być powinien i jakim jest już w tylu miejscach. Robotnicy mogą tam, w przystępie rozpacz, rzucić się na zarząd fabryczny, wymordować znienawidzonych kierowników pracy, poniszczyć przytem budynki fabryczne, a nawet, jak się to w bardziej dzikich okolicach dzieje, sklepy spożywcze, pozostające pod ich własnym zarządem, aby, gdy potem ten wybuch zostanie siłą zbrojną stłumiony, zgnać znowu pokornie kark pod stare, tylko jeszcze silniej zaciśnięte jarzmo. Takie żywiołowe wybuchy z zabijaniem ludzi i niszczeniem maszyn zdarzały się i w Anglii przed 100 laty (na początku dziewiętnastego wieku), w Niem-

czech przed r. 1848, ale dziś zastąpione one zostały przez daleko wyższe i skuteczniejsze formy ruchu robotniczego.

Długi dzień roboczy nie tylko na klasie robotniczej źle się odbija, **przynosi on szkodę całemu społeczeństwu oraz samemu przemysłowi.** Robotnik, który długo pracuje, jest wycieńczony do tego stopnia, że pracuje źle i niedbale, nie może wydoskonalić się w swym fachu i daje, wskutek tego, produkt gorszego gatunku. Nie jest on w stanie dozorować maszyn należycie i psuje je często. Produkcya krajów o długim dniu roboczym ustępuje zawsze co do jakości wyrobom krajów, w których praca jest krótsza. Przytem fabrykantom brak podniety do zaprowadzania maszyn bardziej udoskonalonych. Wolą oni konkurować ze swymi sąsiadami, posiadającymi lepszą technikę, nadmiernem przedłużaniem dnia pracy i obcinaniem płacy i bez tego nędznej. Długa praca jest jednoznaczna z produktami tandetnymi, a zwykle przytem drogimi, gdyż pomimo taniości robotnika ogólne koszty produkcyi są wysokie, z powodu drogiego remontu maszyn i ich złej jakości. A jednocześnie wytwarza się coraz liczniejsza klasa ludności zbiedzonej i zdziczałej, słabej fizycznie i duchowo. Pijaństwo rozwija się coraz bujniej, gdyż robotnik wyczerpany niezdolny jest do innej rozrywki, jak tylko do hulanki, która zabiera mu całą niedzielę, a często i poniedziałek. Stąd rosną występki wszelkiego rodzaju, a państwo, żeby je poskromić, nie umie wynaleźć nic innego, jak więzienia, policję, sądy. Kraje o długim dniu roboczym mają największą ilość ludzi, niezdolnych do pełnienia służby wojskowej, z powodu słabego rozwoju fizycznego, najwięcej występków, najmniej gazet, książek, szkół, są one, przy równej ilości mieszkańców, słabsze ekonomicznie i politycznie od swych sąsiadów.

To są przyczyny, dla których pierwszym i najważniejszym zadaniem ruchu robotniczego jest skrócenie dnia roboczego. Hasłem w tej walce jest obecnie wszędzie 8-godzinny dzień pracy. Nie oznacza to oczywiście, żebyśmy mieli uważać 8 godzin trudu za szczyt szczęścia, poza którym już nic lepszego nie widzimy. Owszem, nauka wykazuje, że już dziś przy 6 godzinach pracy społeczeństwo miałoby się bardzo dobrze, byle ona prowadzona była rozumnie. Ale na razie osiągnięcie dnia 8-godzinnego byłoby wielkim postępem, a używanie jednakowego hasła we wszystkich krajach w takim stopniu przyczynia się do spotęgowania ruchu, że zatrzymano się na tej ilości.

Przyjrzyjmyż się, jakieby skutki wyniknęły z zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego? Przedewszystkiem **powię-**

kszyłyby się ilość ludzi zatrudnionych. Znaczna część dzisiejszej rezerwowej armii pracy stanęłaby przy warsztacie lub przy pługu, znalazłaby zarobek, którego dziś jest pozbawiona. Już to jedno wpłynęłoby na podniesienie płac, wskutek zmniejszenia konkurencyi między robotnikami. Dlatego to skrócenie dnia roboczego jest dla nas korzystne, nawet bez odpowiedniej podwyżki płacy, która zresztą wtedy prędzej czy później musi nastąpić.

Dalej, robotnik krócej pracujący znajdzie czas na **kształcenie się**, zajmowanie się sprawami swego zawodu, polityką. W stowarzyszeniu, do którego będzie on uczęszczał, czy w tajnej organizacyi, w gazecie i broszurze, którą przeczyta, znajdzie on podniecie do dalszej walki o swe prawa, a jednocześnie, uzyskawszy możność szlachetniejszej, niż dawniej, zabawy, będzie on miał większe potrzeby i, aby je zaspokoić, zdobędzie sobie lepsze wynagrodzenie.

Organizacya robotnicza może się naprawdę rozwijać tylko tam, gdzie robotnicy wyzwolili się od nadmiernie długiej pracy, która odbierała im wszystkie chwile, nie poświęcone snowi. A ta organizacya ze swej strony daje ludowi nową podniecie do zdobywania lepszych warunków bytu.

Jednocześnie robotnik staje się **zdrowszym, silniejszym, odporniejszym na choroby.** Ilość wypadków przy pracy zmniejsza się odrazu, gdyż praktyka pokazuje, że zdarzają się one najczęściej w tych właśnie ostatnich godzinach, kiedy nawpół śpiący robotnik pracuje, jak w gorączce. Zmniejszają się wydatki społeczeństwa, wywołane chorobami, kalectwem, śmiercią niezliczonych ofiar nadmiernie długiej pracy. Zmniejsza się pijaństwo, rośnie ilość ludzi, którzy czytają pisma, książki, chodzą do teatru. Zmienia się wygląd mieszkania robotniczego, które przestaje być odwiedzanym tylko w nocy noclegiem: zjawiają się lepsze meble, biblioteczki, rośnie czystość, wygoda i potrzeba piękna. Jednem słowem, **podnosi się stopień kultury** olbrzymich, milionowych rzesz ludności i całe społeczeństwo przeradza się, wstępuje na wyższy stopień cywilizacyi.

Przytem, co niezmiernie ważnem jest dla rozwoju przemysłu, **powiększa się znacznie zbyt na produkty**, które znajdują nabywców w kraju, na rynku wewnętrznym. Rośnie bowiem ilość ludzi, posiadających stały zarobek, rosną też potrzeby całej ludności pracującej. Przemysł, który dawniej z trudem musiał szukać zbytu po za granicami kraju, znajduje nabywców w kraju samym i rozwija się daleko lepiej i prawidłowiej. Można z zu-

pełną pewnością powiedzieć, że przemysł państw Europy zachodniej nigdyby się nie rozwinął do dzisiejszej okazałości, gdyby nie posiadał on licznej, dobrze płatnej i mającej rozwinięte potrzeby klasy robotniczej. Ponieważ zaś jednocześnie powiększa się zręczność i inteligencja robotników, ich umiejętność obchodzenia się z narzędziami i maszynami, więc przemysł wogóle podnosi się na wyższy stopień rozwoju.

Trzeba dodać, że robotnik, który krótko pracuje, jest w stanie **wyprodukować więcej** od swego kolegi, wycieńczonego nadmiernie długą pracą. I tu praktyka pokazuje, że robotnik Anglik wykonywa daleko więcej w ciągu godziny od Niemca, a ten ostatni od Rosyanina. Więc początkowe straty fabrykantów wyrównują się z czasem, a zmniejszenie wydatków na remont maszyn i podniesienie się jakości produkcyi daje im w wyniku czysty zysk.

Tu możnaby się zapytać, dlaczegoż fabrykanci opierają się tak skróceniu dnia roboczego? Odpowiedź jest bardzo prosta: te wszystkie korzyści zjawiają się wtedy, gdy w całym jakim zawodzie godziny pracy staną się krótsze. A żeby to nastąpiło, trzeba zgody wszystkich przedsiębiorców danego zawodu, do czego oni nie są zdolni, o ile ich kto do tego nie zmusi. I dlatego to ten, tak ważny dla ludzkości, postęp, może być dokonany tylko pod naciskiem proletaryatu, który czy to walką ekonomiczną, czy polityczną zdobywa sobie krótszy dzień pracy.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że żądając 8-godzinnego dnia pracy, tem samem jesteśmy za skróceniem go z 12 godzin na 11, z 11 na 10 itd. — tam, gdzie odrazu 8 godzin uzyskać nie można.

Ale samo skrócenie dnia roboczego nie daje jeszcze robotnikowi dostatecznego wypoczynku. Musi on oprócz tego mieć jeden dzień w tygodniu zupełnie wolny od pracy. Sama natura wymaga tego, co przejawiało się najlepiej w tem, że u wszystkich narodów kuli ziemskiej i we wszystkich religiach znajdujemy jednodniowe święto w tygodniu, z zakazem pracy. Ale kapitalizm uznaje religię tylko o tyle, o ile ona służy jego celom, i on to pierwszy zaprzął ludzi do pracy bezustannej, nie dbając o różne niedziele, soboty i piątki, które duchowni tych lub owych wyznań pragnęli zachować dla wypoczynku. I tu znowu dopiero pod naciskiem ruchu robotniczego oddane zostaje ludzkości to, co stanowi naturalną, nieodzowną jej potrzebę.

Program nasz mówi o 42 godzinach wypoczynku. Ma to

na celu zapobieżenie, by przedsiębiorcy nie zmuszali robotników do pracy ani w nocy poprzedzającej, ani w następującej po dniu wypoczynku. W Anglii związki zawodowe zdołały już wymusić na kapitalistach przerywanie roboty co sobotę, o godzinie 12 w południe, przyczem odpoczynek trwa do 6-tej rano w poniedziałek. Przy wytężonej pracy robotnika dzisiejszego dopiero angielski wypoczynek staje się prawdziwym, gdyż robotnik wtedy może poświęcić popołudnie sobotnie na załatwianie wszelkich interesów, żona jego kupuje wtedy wszystko, co potrzeba, a niedziela może być poświęcona naprawdę zabawie i jest obchodzona przez wszystkich. W Anglii w niedzielę ani jeden sklep nie jest otwarty i cały proletaryat, bez najmniejszego wyjątku, odpoczywa lub bawi się¹⁾.

39. Zakaz pracy nocnej z wyjątkami dopuszczonymi przez robotnicze związki zawodowe.

Jeszcze większą potrzebą od wypoczynku niedzielnego jest wypoczynek nocny. Od setek milionów lat cała natura ożywiona przywykła spać w nocy, wskutek czego stało się to potrzebą naszego organizmu, której naruszać nie można bezkarnie. I jeżeli w niektórych wypadkach potrzeby produkcyi zmuszają ludzkość do nieprzerywania pracy w nocy, to powinno to być ograniczone do wypadków konieczności bezwzględnej i odpowiednio wynagradzane. Człowiek, który w dzień śpi, a w nocy pracuje, cierpi od takiego trybu życia i musi wynagrodzić to sobie bardziej posilnem i obfitem pożywieniem, większem ciepłem w mieszkaniu i odpowiedniami wygodami.

Dlatego praca nocna powinna być w zasadzie zniesiona. Te zaś zawody, w których ona może być dopuszczona, nie są bynajmniej tak liczne i powinny być wyraźnie w prawie wymienione. W żadnym razie nie może być pozostawione policyi czy administracyi rozstrzyganie, dla kogo ma być pod tym względem robiony wyjątek.

Do rodzajów pracy, która musi trwać bez przerwy, albo odbywać się właśnie w nocy, należą: te zakłady przemysłowe, gdzie technika nie pozwala na przerwanie produkcyi, np. wiel-

1) Oczywiście, że w niektórych zawodach praca nie może być przerywana w niedzielę. Ale w takim wypadku prawo powinno stanowić, by przedsiębiorca obowiązany był najmować na niedzielę robotników, którzyby za osobnem wynagrodzeniem zastępowali zwykłych pracowników. A i ci pracujący w niedzielę powinni mieć inny dzień w tygodniu wolny. W ten sposób został zaprowadzony obecnie we Francyi wypoczynek niedzielny.

kie piece, których na niedzielę gasić niepodobna; służba komunikacyjna, którą w nocy można ograniczać, ale niepodobna przerywać, na wielkich liniach kolejowych, przy telegrafie, w wielkich centrach miejskich; praca, czyniąca zadość potrzebom duchowym, więc drukowanie i rozsyłanie gazet, które rano wychodzą i są koniecznością dzisiejszego życia politycznego, zarówno dla kapitalisty, jak i robotnika; przygotowywanie produktów spożywczych, potrzebnych do rannego posiłku ludności, i parę drobniejszych zawodów.

Otóż te wyjątki powinny być przede wszystkim płatne specjalnie, według taryfy daleko wyższej od zwykłej, powtóre praca nocna wraz z dzienną nie powinny przewyższać określonego przez prawo lub umowę dnia roboczego. Jeżeli zatem jakiś robotnik ma pracować w nocy, to nie dość, że powinien być za to osobno wynagradzany, ale oprócz tego jego praca dzienna powinna być o tyleż skrócona. Tylko wtedy bowiem praca nocna nie będzie zbyt wielkich szkód przynosiła organizmowi, wtedy też zapobiegnie się takim nieszczęściom, jak wykolejenie pociągów, pochodzące stąd, że maszynista po całodzinnej pracy siada na lokomotywę, aby odbyć nocną zmianę.

40. Zakaz pracy nocnej kobiet i robotników młodocianych (do lat 18) bez żadnych wyjątków.

Zakaz pracy dzieci do lat 15, specjalne ustawy ochronne dla uczniów i robotników młodocianych (od 15 do 18 lat).

Zakaz pracy dla kobiet i robotników młodocianych w zawodach, szczególnie dla ich zdrowia szkodliwych.

Uwalnianie kobiet od pracy na 4 tygodnie przed i 6 tygodni po położeniu z wypłacaniem przez ten czas zarobków.

Przystępujemy teraz do zupełnie nowej rzeczy, mianowicie do ochrony pracy, która tyczy się nie wszystkich ludzi, ale tylko kobiet i dzieci. I tu nasuwa się zaraz pytanie, dlaczego robimy jakiś wyjątek, dlaczego zajmujemy się właśnie kobietami i dziećmi, a nie stosujemy tych żądań, które powyżej zostały wymienione, do wszystkich ludzi? Przyczyny potemu są dwojakie.

Po pierwsze, praktyka ruchu robotniczego pokazała nam, że kobiet, a tembardziej dzieci, nie da się tak dobrze zorganizować, jak mężczyzn. O dzieciach nie potrzeba tego chyba dowodzić, co się zaś kobiet tyczy, to wiekowa niewola tyle wdrożyła w nie przyzwyczajęń uległości, braku samodzielności i odporności przeciwko uciskowi, następnie tak one są dotąd upośledzone pod względem praw osobistych i politycznych, że nie są one w stanie tak energicznie walczyć z wyzyskiem, jak

mężczyźni. Wskutek tego z góry musimy przewidzieć, że kobiety-robotnice na polu walki zawodowej daleko mniej używają od mężczyzn. Przytem nie zawsze może im pomódz współdziałanie ich towarzyszy pracy, robotników mężczyzn, gdyż w jaki sposób np. mogą zorganizowani stolarze lub metalowcy zmusić właścicielki szwalń i zakładów modnych do polepszenia losu robotnic? Wskutek tego musimy dla robotnic zdobywać pewną ochronę drogą walki politycznej, za pomocą prawodawstwa. Nie oznacza to oczywiście, byśmy mieli zaniedbywać organizowania zawodowego kobiet. Owszem, będzie się ono odbywało i już dziś nasze towarzyszyki pracy robią pod tym względem coraz większe postępy we wszystkich krajach, ale podczas gdy mężczyźni niejedno mogą uzyskać przez samą walkę ekonomiczną, to dla kobiet musimy zdobywać pewne przepisy prawne, któreby ich pracę broniły od nadmiernego wyzysku.

Powtórę, praca kobiet i dzieci robi dziś pracy męskiej konkurencyę, której skutki często są fatalne. Produkcya kapitalistyczna tem się różni od dawnej, że wprowadziła ona różne zajęcia przy maszynach, które nie wymagają wcale siły, tylko zręczności albo nawet poprostu istoty ludzkiej, będącej w stanie poruszać palcami. Do tych zajęć kapitalizm zaczął używać kobiet i dzieci. Z początku dawało to rodzinom robotniczym zarobki dodatkowe, które, w połączeniu z pracą mężczyzn, powiększały jej dobrobyt. Ale prędko pokazały się straszne skutki tego systemu. Kapitałiści zaczęli coraz bardziej obniżać płace wszystkich pracujących i zastępować mężczyzn przez kobiety i dzieci. Doszło do tego, że całe rzesze mężczyzn dorosłych były bez pracy, podczas gdy ich żony, siostry i dzieciaki zabijały się pracą ponad siły, za marnem wynagrodzeniem. Historia pierwszych lat kapitalizmu daje nam wstrząsające obrazy nędzy i cierpienia, które stąd wynikały. Dzieci, które ledwo na nóżkach się trzymały, zanoszone były do maszyny przez rodziców, których jedynym dochodem był zarobek tych maleństw, całe pokolenia wyrastały bez szkoły, a nędza i zdziczenie rosły coraz bardziej.

Co się dzieci tyczy, to zapobiedz temu mogły tylko prawa, bezwzględnie zakazujące używania ich do pracy najemnej przed dojściem do pewnego określonego wieku. Po długiej walce udało się zdobyć odpowiednie przepisy, po części dzięki temu, że dla wszystkich stało się jasnem, ile całe społeczeństwo tracić musi, jeżeli pokolenia za pokoleniami dzieci będą składane

w ofierze nienasyconemu potworowi kapitalizmu. Co się zaś kobiet tyczy, to sprawa była cokolwiek bardziej złożona.

Przez pewien czas niektórzy robotnicy, widząc złe dla siebie skutki konkurencyi pracy kobiecej, domagali się zupełnego zniesienia pracy najemnej kobiet, powrotu kobiety do „domowego ogniska“, którego pilnowanie jakoby stanowił jedyny cel jej życia. Poglądy takie wypowiedane były przez delegatów robotniczych jeszcze na zjazdach dawnego Międzynarodowego Stowarzyszenia robotników. Ale nie mogły one mieć widoków powodzenia. Nierozumnem i płonnem byłoby walczenie z rozwojem społecznym, który musi się odbyć i daje ludzkości możliwość przejścia do stanu wyższej kultury. Kapitalizm, dając zatrudnienie olbrzymiej ilości kobiet, nawet przy dzisiejszym stanie ich sił, wyrывa kobiety z ich dawnego położenia zależności, umożliwia im zrównanie się społeczne z mężczyznami i pozwala ludzkości skupić siły obu płci dla zaspokojenia znacznie większej, niż dawniej, ilości potrzeb. Kapitalizm w ten sposób stwarza warunki przyszłego społeczeństwa, w którym kobieta będzie z mężczyzną zupełnie równouprawnioną i które da ludzkości dobrobyt, o jakim dziś nawet śnić nie możemy. Walczyć z tem, znaczyłoby to samo, co walczyć z maszyną i chcieć cofnąć się do dawnej, rzemieślniczej wytwórczości.

Więc nie w usunięciu kobiety od produkcji leżało wyjście, ale w uwolnieniu robotnicy od tych wyzysków, którym zaradzić ona sama nie może, co, przy jednoczesnem organizowaniu jej i wciąganiu w wir walki ekonomicznej i politycznej, powinno odbić się korzystnie na położeniu materialnem pracujących obu płci.

A teraz przejdźmy do żądań w tym zakresie.

Rozróżniamy zatem trzy rodzaje osób, co do których powinna być stosowana specjalna ochrona: dzieci niżej lat 15, robotnicy młodociani, mający 15 do 18 lat, i kobiety dorosłe. Każdy z nich wymaga osobnych przepisów.

Co się **dzieci** tyczy, to praca najemna powinna im być stanowczo i bezwzględnie zakazana. Jest to jedyny sposób zapobieżenia wyzyskowi, któremu one podlegają, i wszystkim jego złym skutkom. Dzieci powinny mieć jedno tylko zajęcie — szkołę, w której byłyby na koszt państwa i gminy nakarmione, a jeśli potrzeba, to i odziane oraz obute, gdzie nabędą wiadomości, mające z nich z czasem zrobić świadomych swego położenia w społeczeństwie obywateli. Wiemy dobrze, że znaczna ilość rodziców, nie pojmujących swego własnego interesu,

będzie się temu opierała, że będzie pomagała fabrykantom w robieniu szacherek, za pomocą których obecność dzieci na fabryce zostałaby ukryta (angielscy inspektorowie fabryczni nieraz opisują, jak przy ich przybyciu do fabryki dzieci, niby stado wróbli, rozbiegały się na wszystkie strony), ale nie powinniśmy na to zważać. Gdy fabrykantom uniemożliwione zostanie używanie dzieci, zostaną oni zmuszeni dać zajęcie starszym, których nie będą w stanie tak, jak dzieci wyzyskiwać; ogólna suma zarobku klasy robotniczej powiększy się wtedy, a jednocześnie wzrośnie odporność proletariatu. Zmniejszy się bowiem ilość robotników bez pracy, zniknie ta ich część, której dotąd niepodobna było zorganizować.

Co się **robotników młodocianych** tyczy, to zarówno im, jak i kobietom powinno być zakazane pracowanie w tych zawodach, które są dla ich zdrowia szczególnie szkodliwe. Tam, gdzie panuje kurz, wydobywają się gazy, jest zbyt gorąco lub zimno, tam nie powinien znajdować się młody organizm, który jeszcze nie rozwinął się należycie. Co zaś do **kobiet**, to wiedza medyczna oddawna już zwraca na to uwagę, jak szkodliwie odbija się na ich zdrowiu wielogodzinne stanie, tymczasem zmuszają je do tego przedsiębiorcy w wielkich magazynach, a samo zajęcie nakazuje im to w wielu fabrykach. Wszystkie te, szkodliwe dla kobiet i młodocianych rodzaje zajęć, powinny być specjalnie wymienione, a zatrudnieni tam być powinni tylko dorośli mężczyźni.

To samo tyczy się **pracy nocnej**, która, jak nadmieniliśmy, musi być ograniczona do najmniejszych rozmiarów, a jeżeli ma być wyjątkowo dopuszczana, powinna być bardzo wysoko wynagradzana. Takiego wynagrodzenia kobiety i młodociani nie uzyskają przy dzisiejszych warunkach, przeto zatrudnianie ich w nocy powinno być zupełnie wzbronione, tem bardziej, że wymaga tego wzgląd na ich zdrowie. Grają tu rolę również względy moralności, które mają dla nas zawsze znaczenie, dopóki nie doszliśmy jeszcze do tej wyższej moralności, jaka zaplunuje pod wpływem ustroju socjalistycznego.

Wreszcie konieczne są jeszcze specjalne przepisy dla **uczniów i kobiet brzemiennych**. Uczniowie nie powinni być posyłani do nauki wieczorem. Dla wielu sytych i zamożnych polityków „wieczorna szkołka“ dla młodzieży jest szczytem dobrodziejstw, które pragnęliby oni zlać na klasę robotniczą. Tymczasem jest to wierutnym nonsensem kazać chłopakowi, który naharował się cały dzień, iść wieczorem do szkoły. Bę-

dzie on tam drzemał i nic nie skorzysta, i daleko lepiej byłoby, żeby przeleciał się z kolegami na świeżem powietrzu. Szkoła powinna odbywać się w dzień, a praca wyrostków i młodych dziewcząt niech zostanie odpowiednio skrócona. Tylko taka szkoła przyniesie korzyść i warta jest tych wydatków, które są na niąłożone.

Następnie, wykształcenie fachowe powinno być nabywane nie w terminie, ale w warsztacie szkolnym, pod kierunkiem wytrawnych, teoretycznie i praktycznie wykształconych robotników. Dawniej termin był rzeczywiście szkołą, w której chłopiec uczył się swego fachu. Ale dziś rzemiosło jest w upadku, zajmuje się ono częstokroć tylko pewnemi czynnościami dodatkowemi, wielka ilość majstrów jest pogrążona w ostatniej nędzy, ma mało roboty i uczeń tam przez kilka lat terminu dowiaduje się niewiele, trudni się często robotami, nie z fachem wspólnego nie mającemi, i wychodzi nie uzbrojony bynajmniej w te wiadomości, które mu są potrzebne. Mają temu zapobiedz szkoły rzemieślnicze i przemysłowe, ale w nich główna uwaga zwrócona jest na teorię, a zajęcia w warsztatach traktowane są niewystarczająco. Wyjściem z tego byłoby tylko założenie wielkiej ilości warsztatów-szkół, gdzieby chłopcy gruntownie i praktycznie fach poznawali, a zarazem kształcili swój smak, tak że wychodziliby zupełnie wykwalifikowani. I w tym wypadku wiemy, że spotkamy się z oporem wielu drobnych majsterków, dla których wyzyskiwanie terminatora jest jedynem źródłem istnienia, ale w interesie ogółu robotniczego leży zmiana systemu.

Co zaś do kobiet brzemiennych, to bezwarunkowo powinna im być zakazana praca na pewien czas przed i po położu (4 tygodnie przed i 6 tygodni po). Jest to hańbą dla dzisiejszej tak zwanej cywilizacji, że kobieta brzemienna jest przez nią gorzej traktowaną, niż za czasów niewolnictwa i pańszczyzny (wtedy bowiem panowie we własnym interesie uwalniali kobiety od pracy). Ponieważ zaś dobrowolnie pracodawcy nic tu nie robią, więc powinno prawo wkroczyć, nakazać uwalnianie kobiet na ten czas, z wypłacaniem im całkowitej płacy i z obowiązkiem przyjęcia ich do roboty po powrocie do zdrowia. Leży to nie tylko w interesie kobiet i ich rodzin, ale i całego społeczeństwa, które zapobiegnie w ten sposób wielu poronieniom, rodzeniu dzieci, z góry skazanych na niedołęstwo, i wynędznieniu fizycznemu milionów żon i matek.

41. Ścisłe przepisy, dotyczące higieny miejsc pracy i bezpieczeństwa pracujących.

Nie potrzebujemy chyba długo rozwodzić się nad tym punktem. Każdy z nas zna z doświadczenia te ponure katoggi, w których życie nam upływa w smrodzie, zaduchu, upale nadmiernym lub zimnie, w kurzu i wśród wyziewów wszelkiego rodzaju. Czy w warsztacie rzemieślniczym, czy w wielkiej fabryce, kopalni, hucie, czy w stodole lub młocarni wiejskiej, wszędzie widzimy zupełne naigrzanie się ze zdrowia, całości osób i życia pracowników. Więzień kryminalista, który odsiaduje swą karę, postawiony jest w lepsze warunki zdrowotne (hygieniczne) od robotnika naszego.

Nie dość tego, że praca u nas podkopyje zdrowie robotnika, wycieńcza jego siły i czyni go przedwcześnie starcem, ale częstokroć odbiera mu ona zupełnie możliwość zarabiania, a nawet i samo życie. Ilość wypadków, spowodowanych przez niedbałość lub chciwość przedsiębiorców, jest u nas tak wielka, że towarzysz Ludwik Waryński mógł w roku 1885, w wielkim procesie Proletaryatu przypomnieć sądowi wojennemu, że ilość wypadków okaleczenia i śmierci przy pracy w fabrykach Królestwa jest stosunkowo większa, niż ilość ran i śmierci u żołnierzy podczas wojny rosyjsko-tureckiej! Zatem wstąpienie do fabryki jest u nas rzeczą bardziej niebezpieczną, niż udanie się na wojnę!

Wyliczać tu wszystkich przepisów, które powinny być zaprowadzone dla zapewnienia higieny (zdrowia) robotników w kopalniach, fabrykach, warsztatach, handlach, kolejach i na wsi — nie będziemy, gdyż musielibyśmy cały tom napisać. Zwrócimy tylko uwagę, że nie może być nawet mowy o tem, by dzisiejszy rząd rosyjski polepszył te stosunki. Po pierwsze nie zechce on nigdy tego zrobić, gdyż zanadto dba o interes kapitalistów, powtóre — nawet to, co robi, nie będzie nigdy wykonywane, gdyż wszelkie podobne przepisy mają wartość tylko wtedy, gdy wykonanie ich jest kontrolowane, gdy o nadużyciach wolno pisać i mówić, oraz gdy istnieje silna organizacja robotnicza, która przestrzega ich wykonywania. Dziś Anglia ma najlepszy inspektorat fabryczny, ale też na jego straży stoi milion osiemset tysięcy zorganizowanych zawodowo robotników! I te ustawy ochronne, które my zdobędziemy, będą tyle warte, ile znaczenia mieć będzie nasza organizacja.

42. Zarządzenia, mające na celu ograniczenie i stopniowe wyparcie chałupnictwa (kapitalistycznego przemysłu domowego).

Męczeńska droga, na którą weszło rzemiosło od chwili powstania fabrycznego przemysłu, nie wszędzie i nie zawsze była jednaka. W jednych wypadkach, po krótkiej walce, zwyciężył wielki przemysł. Wyroby tkackie np. produkowane były wyłącznie niegdyś sposobem rzemieślniczym, a dziś jest to jeden z najbardziej scentralizowanych przemysłów. Patrząc na podobne do fortec gmachy fabryczne Szeiblerów i Poznańskich, nie pamiętamy już wcale o drobnych warsztacikach tkackich z przed kilkudziesięciu lat, na miejscu których one powstały, a jednak ileż to cierpień i nędzy ludzkiej kosztowało, zanim te warsztaciki zniszczone zostały przez dzisiejsze kolosy fabryczne! Przez ile lat ci dawni niezależni tkacze oszczędzali, odejmwali sobie ostatni kęs od ust i harowali wraz z całą rodziną dniami i nocami, aż nareszcie ulegli w nierównej walce i jedni ujęli kij żebaczy, drudzy zaciągnęli się w szeregi proletariatu i przestali istnieć, jako niezależni wytwórcy. W wielu fachach dziś w naszych oczach walczą z fabryką resztki rzemieślników, często już tylko rozproszone po głuchych zakątkach wiejskich (np. kapelusznicy, goździarze, kosiarze itp.). Ale w niektórych wypadkach rozwój idzie zupełnie inną drogą.

Z powstaniem wielkich miast i wogóle ze wzrostem ludności powiększyło się znacznie zapotrzebowanie na różne przedmioty, wyrabiane dawniej przez drobne warsztaty, jako to ubranie, obuwie itp. Ale większość publiczności nie była w stanie kupować towaru dobrego, lecz drogiego, dostarczanego przez rzemieślników. Tej potrzebie produktów rzemieślniczych, masowo i tanio wyrabianych, trzeba było jakoś uczynić zadość. Zjawiły się zatem wielkie pracownie, przy których wyrób mógł być tańszy z powodu oszczędności na pomieszczeniu, świetle, taniego, hurtownego zakupywania materiałów surowych. Potem niektóre z tych warsztatów zaczęły stosować pracę maszynową. Istnieją już dziś fabryki obuwia, gdzie większa część wyrobu dokonywana jest przez maszynę, a rzemieślnik łączy tylko ze sobą części, maszynowo odrobione, i wykańcza produkt; są już fabryki gotowego ubrania, w których maszyny wykrawają od razu materiał na setki par spodni, kamizelek i t. p. Ale inni przedsiębiorcy woleli nie ryzykować tak wielkiego kapitału; oddawali oni robotę pośrednikom, zaopatrywali ich w surowy materiał, dawali im zaliczki i ci dopiero wyrabiali produkt u siebie, używając do tego robotników mało wykwalifikowanych,

a więc tańszych. Często nad wyzyskiwanym robotnikiem widzimy tam trzy warstwy kapitalistów i półkapitalistów: en-grossistę (kupca hurtownika), pośrednika i majsterka, który musi „wypocić” z robotnika wprost nieprawdopodobną ilość pracy, żeby i samemu wyjść na swoim i zadowolnić dwie, siedzące na jego karku, pijawki.

W ten sposób powstało chałupnictwo, które też w Anglii nazywa się „wypacaniem” (sweating). W jednych fachach **za-stępuje ono wielki przemysł**, w innych — istnieje **obok** przemysłu, jak np. w temże tkactwie. Daje ono kapitaliście tę korzyść, że ryzykuje on daleko mniej od właściciela fabryki lub wielkiego warsztatu; w razie kryzysu lub w sezonie, gdy zapotrzebowanie jest mniejsze, puszcza on na los szczęścia znaczną część swych ofiar, nie ponosząc tych strat, które groziłyby mu, gdyby musiał trzymać maszyny, mieszkanie itd. beczynnienie przez pewien czas.

Oczywiście, że chałupnictwo utrzymuje się tylko dzięki nadmiernemu wyzyskowi pracy ludzkiej i przedłużaniu dnia roboczego, które mają zastąpić zyski, dawane gdzieindziej przez maszynę. To też klasa robotnicza wszędzie prowadzi zaciętą walkę z tym systemem, domagając się, żeby robota odbywała się tylko w wielkich warsztatach, z pominięciem wszelkich pośredników.

Walka z chałupnictwem nie jest jednak bynajmniej łatwa, gdyż robotnicy, wyzyskiwani przez majsterków, stanowią żywioł najbiedniejszy, przeto najpotulniejszy i najłatwiej dający się wyzyskiwać. Dlatego też nawet w krajach bardzo wolnych dotąd nie udało się chałupnictwa zupełnie wykorzystać, a i u nas nie powinniśmy łudzić się, że dojdziemy do tego za jednym zamachem. Powodzenie, zdobywane tu i ówdzie za pomocą zastraszenia majstrów i robotników, nie daje żadnej rękojmi zwycięstwa, na terror społeczeństwo kapitalistyczne może bowiem zawsze odpowiedzieć terorem, i gdy chałupnictwo ma grunt pod nogami, będzie ono odnawiało się po każdym ciosie, który mu zadamy.

A gruntem tym jest wielka masa robotników ciemnych, nie rozumiejących swego interesu, oraz brak postanowień, dotyczących się ochrony pracy. Ponieważ jednak i jedno i drugie nie jest bynajmniej złem, któreby nie dało się usunąć, więc walkę z chałupnictwem powinniśmy prowadzić i nadal z wiarą, że wkońcu uda nam się zupełnie je wytępić.

Przedewszystkiem trzeba zatem przeniknąć do tych nie-

szczęsnych mas wyzyskiwanych, zorganizować je i oświecić. To da nam najtrwalszą podstawę dla dalszej walki, podstawę, której żadna reakcja zniszczyć nie zdoła.

Dopiero istnienie silnej organizacji robotniczej może doprowadzić do urzeczywistnienia żądań, stawianych w sprawie chałupnictwa, zmusić przedsiębiorców do założenia warsztatów i nie oddawania roboty do domu. Żeby zaś to zwycięstwo uczynić ostatecznem, konieczne są ustawy, któreby uniemożliwiały „wypacanie“ z robotników nadmiernej ilości pracy. Więc powinien być do pracy domowej (prowadzonej nie na własne potrzeby, ale dla kapitalisty) ściśle zastosowany zakaz pracy nocnej kobiet i dzieci, należy zaprowadzić tam określony (najlepiej 8-godzinny) dzień roboczy dla wszystkich robotników, ograniczenie pracy robotników młodocianych. Dalej muszą być pilnowane przepisy o rozmiarach warsztatów, wentylacji i innych zarządzeniach, mających na celu zdrowie robotnika.

Gdy będziemy w stanie zmusić państwo do zaprowadzenia podobnych przepisów, wytępimy doszczętnie chałupnictwo, opiera się ono bowiem wyłącznie na nadmiernym wyzysku. I tu zatem widzimy, jak ściśle związane są pewne zdobycze polityczne z ogólnem naszym położeniem.

43. Zniesienie kar fabrycznych.

Kary fabryczne mają na celu utrzymanie porządku w fabryce. Otóż nie ulega wątpliwości, że nowożytny przemysł nie może istnieć bez regularności w produkcji i bez ścisłego przytrzymywania się pewnych przepisów. W dawnym warsztacie, gdzie nie było podziału pracy, każdy robił swoją sztukę, nie troszcząc się o innych, i nie było maszyn, tam czeladnik mógł przerwać pracę bez wielkiej szkody. Dziś o tem mowy być nie może: maszyna nie może być odstępiona ani na minutę bez narażenia całej fabryki na straty, a często życia wielu ludzi — na niebezpieczeństwo. Regulamin fabryczny musi zatem istnieć i powinien być sposób zmuszenia tych, którzy pracują, do trzymania się jego przepisów.

Ale pytanie, czy kary fabryczne są właśnie najlepszym z tych sposobów? Przedewszystkiem, kary są nakładane przez inżynierów, majstrów, sztygarów, — ludzi, zupełnie od robotników niezależnych, którzy zatem mogą często kierować się fantazją, upodobaniem lub nienawiścią do tego czy owego robotnika i robotnicy. I praktyka pokazuje nam, że bywa tak w większości wypadków. Szczególniej mają tu do cierpienia

robotnice, zwłaszcza młode i ładne, jeżeli nie są powolne bezczelnym propozycjom tych panów. I to już jedno czyni kary fabryczne środkiem samowoli. Następnie kary te określane są przez zarządy fabryczne i często tak są wysokie, że zjadają znaczną część zarobku robotnika, co już wskazuje, że nie są słuszne, bo któżby dobrowolnie narażał się na stratę znacznej części swego jedyne go dochodu? Widocznie zatem kary nakładane są za takie rzeczy, których ustrzedz się niepodobna. Wreszcie, co się dzieje z pieniędzmi uzbieranymi z kar? Znajdują się one w rozporządzeniu zarządów fabrycznych, które postępują z nimi zupełnie do woli i używają ich na cele, nic wspólnego z potrzebami robotników nie mające.

Jednem słowem, kary są środkiem demoralizowania robotników i wyciągania im z kieszeni pieniędzy. Rozum mówi zatem, że powinny one być zniesione, a to może nastąpić najlepiej w ten sposób, że zakazane zostanie fabrykantom ściąganie jakichkolwiek opłat pieniężnych z robotników. Co się zaś tyczy porządku w fabryce, to może on być utrzymany innymi, daleko skuteczniejszymi sposobami. Wystarczy, by przez samych robotników wybrana została komisya (w tajnem głosowaniu), która miałaby pieczę nad porządkiem, a nie ulega wątpliwości, że wszystko będzie szło tak, jak należy. O ile zaś ta komisya uzna za stosowne nakładać kary pieniężne za pewne przekroczenia (np. przynoszenie wódki do fabryki, czesanie się kobiet przy warsztatach przedzalnianych, od czego można stracić i włosy i kawał skóry z głowy, palenie fajki w kopalni, od czego cały szyb może wylecieć w powietrze itp.), to uzbierane w ten sposób pieniądze powinny iść **do kasy związku zawodowego** danego fachu. Takie kary byłyby napewno daleko skuteczniejsze, a nie nosiłyby cechy niesprawiedliwości.

44. Państwowe ubezpieczenie robotników od wypadków przy pracy, od braku pracy, niezdolności do pracy, starości i choroby; zaopatrzenie wdów i sierot; demokratyczna organizacja ubezpieczeń, oparta na współudziale związków zawodowych robotniczych w kierowaniu odpowiednimi instytucjami.

Jedną z najstraszniejszych dolegliwości ustroju kapitalistycznego jest niepewność położenia proletaryatu. Nawet w tych zawodach, gdzie robotnicy wywalczyli sobie względnie wysoką płacę i dobre warunki pracy, każdy robotnik zależny jest ciągle od ślepego trafu, który może go każdej chwili wtrącić w otchłań nędzy. Choroba, kalectwo, starość, u kobiety połów — od wszystkiego tego uchronić się niepodobna, a każdy z tych wypad-

ków może zawsze robotnika dobrze mającego się zamienić na nędzarza, bez innych widoków, jak kij żebraczy. Niema ani jednego fachu, który byłby wolny od tej zmyry, i jeżeli istnieje pod tym względem jaka różnica, to tylko ta, że jedni bardziej, drudzy mniej narażeni są na te, nie dające się odwrócić nieszczęścia. I dlatego koniecznem jest, by najlicniejsza i najważniejsza część ludzkości zabezpieczona była przynajmniej przed nędzą, jeżeli już społeczeństwo nie jest w stanie uwolnić jej od chorób, nieodłącznych od wielu zawodów, od kalectw, które jej grożą, wreszcie od śmierci, wynikłej z wypadku.

Celowi temu służyć ma ubezpieczenie od choroby, wypadków przy pracy itp. Robotnik, który zachoruje, powinien dostawać przez cały czas choroby utrzymanie, wdowa i sieroty po zmarłym robotniku — zapomogi itp. Takie ubezpieczenia istnieją już w wielu państwach i, chociaż nigdzie nie odpowiadają rzeczywistym potrzebom robotników, ale w każdym razie choć do pewnego stopnia zadanie swe spełniają. Nasz proletaryat stoi pod tym względem może w najgorszym położeniu z wszystkich krajów przemysłowych i pierwszym zadaniem państwa u nas, z chwilą, gdy wywalczymy sobie ustrój, odpowiadający naszym potrzebom, będzie zaprowadzenie państwowego ubezpieczenia od wszystkich klęsk żywiołowych, to jest takich, których niepodobna od siebie odwrócić.

Program nasz mówi, że to ubezpieczenie powinno być państwowem, to znaczy, że **jego kosztą powinno całe państwo ponosić**, że pensye, wypłacane starcom, zapomogi chorym itp., nie powinny iść z kieszeni robotników, ale z podatków, opłacanych przez cały naród. Jest to jedyna słuszna zasada. Proletaryat jest podstawą całego narodu, bez jego pracy nicby nie istniało, on jest klasą najlicniejszą i najciężiej pracującą, słusznie więc, żeby pieniądze na zapobieżenie jego cierpieniom szły z kieszeni ogółu. Przytem w interesie narodu leży, żeby jak najmniej nędzarzy istniało, żeby bieda nie pchała ludzi do zbrodni, żeby klasa robotnicza była jak najzdrowsza i najbardziej oświecona. Dopięcie tego celu w wysokim stopniu odbiłoby się na pomyślności całego narodu, a kosztą, na to wyłożone, wróciłyby się z nawiązką.

Tymczasem zwykle tak nie jest. W Niemczech np., gdzie istnieje ubezpieczenie od wypadków, starości, niedołęstwa i choroby, kosztą pokrywane są w części przez składki samych robotników, w części przez pracodawców i tylko w części przez państwo. W Austrii są kasy chorych, ale łożą na nie tylko

robotnicy (dwie trzecie wydatków) i pracodawcy (jedna trzecia), i w innych państwach zwykle tak samo się dzieje. Jest to sprzeczne z zasadą, że państwo powinno zaspokajać te potrzeby społeczne, bez których niepodobna się obejść. A ubezpieczenie należy bezsprzecznie do takich potrzeb.

Dalej, powiedziane jest w programie, że ubezpieczenie oparte być powinno na **organizacji demokratycznej** i że związki zawodowe mają mieć udział w kierowaniu niem. Otóż to jest warunek nieodzowny, jeżeli urzędy ubezpieczeniowe mają odpowiadać swemu celowi. Urzędy te powinny być tanie, urządzone bez wszelkiej zbytecznej pisaniny i kancelaryjnych formalności, trzeba, żeby poszkodowany dostawał ulgę natychmiast, bez szykan i przeszkód. A to nastąpi tylko w tym wypadku, jeżeli zarządy będą się składały nie z urzędników, nadmiernie przejętych poczuciem swej godności, niezależnych od robotników i nie dbających o nich, ale z wybrańców samych robotników. W Austrii walne zgromadzenie kasy chorych składa się w dwóch trzecich częściach z delegatów robotniczych, w jednej trzeciej — z delegatów przedsiębiorców, bez udziału żywiołu urzędniczego. To już wielki krok naprzód w porównaniu z Niemcami, gdzie rozstrzygającą rolę gra biurokracja. To też większa część kas chorych w Austrii jest w rękę socjalistów, lekarzami zostają socjaliści i kasy te funkcyonują na tyle dobrze, ile to jest możliwe przy ich urządzeniu.

Wreszcie, o ileby ubezpieczenie opłacane było nie z funduszów państwowych, ale ze składek, to państwo powinno koniecznie przyczynić się nietylko ponoszeniem części kosztów, lecz i oprócz tego wyłożeniem dużego **funduszu na założenie tych kas**. Przypatrzmy się bowiem, choć trochę, na czem takie kasy polegają. Weźmy np. kasę chorych. Żeby wyliczyć, ile pieniędzy potrzeba na jej prowadzenie, trzeba najprzód obrachować, ile przypuszczalnie może być chorych w ciągu roku, potem, ile wyniosą wydatki na jej utrzymanie, na lekarzy, zarząd, lekarstwa i szpitale, wreszcie wziąć sumę płac robotników, którzy podlegają ubezpieczeniu, i z tego wywnioskować, jaki procent powinien być odtrącany z każdego zarobku na pokrycie wydatków. Otóż niech przyjdzie jaka epidemia, a cały ten rachunek staje się błędnym, gdyż wydatki podnoszą się niesłychanie. Kasie wtedy zagraża bankructwo, a w ciągu roku nie czas robić nowy obrachunek i podnosić składki. Zresztą, gdyby opłaty robotnicze miały wszystkim, nawet takim nadzwyczajnym wydatkom sprostać, to musiałyby one być olbrzymie. Na

to jedna rada — mieć duży, wiele milionów wynoszący fundusz zapasowy, który oczywiście tylko z kas państwowych może być uzyskany.

Wszystkich szczegółów organizacji ubezpieczenia nie jesteśmy w stanie podać, wymieniamy tu zatem tylko rzeczy najważniejsze.

Przy ubezpieczeniu od **wypadków** stosowana bywa zwykle zasada, mocno krzywdząca robotników. Mianowicie, w razie wypadku, który pociąga za sobą **zupełną** niezdolność do pracy, robotnik nie otrzymuje pensji, równającej się **całemu** swemu poprzedniemu zarobkowi, ale mniej, np. dwie trzecie. W ten sposób człowiek, który dawniej zarabiał 45 rubli na miesiąc, teraz, gdy jest chory i potrzebuje bardziej troskliwej opieki, dostaje tylko 30 rb. Zaś w razie **częściowej** utraty zdolności do pracy, np. utraty dwóch palców, złamania nogi itp. wypłacana bywa połowa, jedna czwarta, jedna piąta część, ale nie pierwotnego zarobku, tylko tego już zmniejszonego. Oczywiście, że powinno to ustać, a odszkodowanie musi być całkowite.

Powtóre, robotnikom, którzy częściowo stali się niezdolnymi do pracy, grozi zawsze utrata i tej drobnej pensyjki, o ile zarząd ubezpieczenia dowie się, że zarabiają oni tyleż, co poprzednio. Wskutek tego robotnicy zwykle przyjmują kapitał, zamiast pensji dożywotniej. Ale kapitał ten bywa obrachowywany śmiesznie skąpo, zamiast bowiem wypłacić kalece od razu pensję za 20 albo 25 lat, daje mu się tylko za 5 lat, czyli zwykle drobną sumkę, która wkrótce zostanie wydana. Tymczasem zasadą powinno być, że pensya, raz przyznana, cofniętą być nie powinna, tak samo, jak to czynią prywatne towarzystwa ubezpieczenia od wypadków, gdyż kaleka jest zawsze fizycznie upośledzony i nawet, jeżeli dostanie zarobek, grozi mu, w bliskiej często przyszłości, niezdolność do pracy.

Ta sama zasada wypłacania **całowitego** zarobku powinna być stosowana w razie choroby i niezdolności do pracy.

Ubezpieczenie na starość wprowadzone jest dotąd dla całego państwa tylko w Niemczech. Ale jest ono tam tak śmiesznie małe i wydają je w tak późnej starości, że stanowi ulgę tylko dla małej garstki ludzi. Dość powiedzieć, że starzec 65-letni, po 40 latach pracy, dostaje na miesiąc 10 do 20 marek (5 do 10 rb.)! Takie ubezpieczenie powinno być w państwie demokratycznym tem samem, czem są dziś w państwach militarnych emerytury. **Inwalida pracy przynajmniej na ten sam szacunek zasługuje, co inwalida wojskowy lub biurokratyczny, odpowie-**

dnio też powinien być wynagradzany. I ilość lat, wymaganych dla otrzymania emerytury, jest za wysoka. Jeżeli urzędnik ma zapewnioną spokojną starość po 35 latach pracy względnie lekkiej, to robotnik, pracujący fizycznie, powinien uzyskiwać emeryturę najwyżej po 30 latach.

Tu jeszcze raz powtórzmy, że wszelkie instytucje, zajmujące się ubezpieczeniem, powinny być kierowane przez zarządy, **wybirane** w powszechnem głosowaniu przez robotników ubezpieczonych. Tylko wtedy będą one prowadzone dobrze i tanio, tylko wtedy nie staną się źródłem zepsucia. Jeżeli bowiem zostaną one w rękach urzędników państwowych, to partie burżuazyjne nie omieszkają używać ich, jako narzędzia przekupstwa; ci robotnicy, którzyby głosowali na partie burżuazyjne, będą suto opłacani, podczas gdy socjaliści dostaną suchy chleb.

Do tego rzędu urządzeń państwowych należy zaliczyć też opatrzenie wdów i sierot po robotnikach. Odpowiednie pensje powinny być wypłacane przez urząd ubezpieczenia od śmierci, przyczem działałyby te same zasady, co i przy udzielaniu zapomóg rodzinom urzędników lub oficerów.

Przechodzimy wreszcie do ubezpieczenia od **braku pracy**. Polega ono na tem, że wszyscy robotnicy, którzy utracili pracę i nie mogą jej znaleźć, dostają przez cały czas bezrobocia odszkodowanie, równające się całości lub znacznej części ich poprzedniego zarobku. Urząd ubezpieczenia od braku pracy powinien być złączony z urzędem pośrednictwa pracy i statystyki (obrachunku) bezrobotnych. Wtedy będzie on w stanie dokładnie i każdej chwili wiedzieć, czy robotnicy, zgłaszający się po zapomogę, mają do niej prawo, czy też chcą oni tylko w łatwy sposób uzyskać pieniądze. Ponieważ jednak w czasach kryzysu przemysłowego ilość bezrobotnych wzrasta niepominiernie i utrzymanie ich mogłoby stać się niemożliwem nawet dla najbardziej zasobnej w fundusze instytucji, więc w pewnych wypadkach państwo powinno sięgnąć do środków bardziej energicznych. Do takich należy rozpoczynanie wielkich robót publicznych (budowa dróg, kanałów, gmachów użyteczności publicznej), któreby odciągnęły znaczną część bezrobotnych. Potężnym środkiem zapobiegania brakowi pracy podczas kryzysu byłoby jeszcze zmniejszenie dnia roboczego, choćby tylko czasowe, ale obowiązkowe, to jest uchwalone przez parlament. Przy współudziale państwa, rad prowincjonalnych i gminnych, możnaby w zna-

cznym stopniu zmniejszyć tę straszną klęskę, jaką jest brak pracy dla klasy robotniczej.

Jakie znaczenie ubezpieczenie od braku pracy miałoby dla proletariatu, a zwłaszcza dla proletariatu walczącego — dla socjalistów i organizacji zawodowych, to rzuca się odrazu w oczy. Uwolnieni od obawy, że znajdziemy się bez chleba, moglibyśmy z daleko większą, niż dzisiaj, łatwością uzyskać od kapitalistów te wszystkie ustępstwa, które stanowią nasz program, wciągnęlibyśmy do walki politycznej olbrzymie rzesze, które dziś z powodu ostatecznej nędzy nie są do niej zdolne, przekształcilibyśmy z wielką szybkością dzisiejsze społeczeństwo w ten świat pracy, dobrobytu i zadowolenia powszechnego, do którego dążymy. Ale dlatego też z góry powinniśmy wiedzieć, że ubezpieczenie od braku pracy jest rzeczą najtrudniejszą z wszystkich i że nie osiągniemy go odrazu, tylko w ciągłej, niestrudzonej walce.

Dziś ubezpieczenia od braku pracy niema jeszcze w żadnym państwie. Ale w Belgii i Francji zaprowadzono już w wielu gminach urządzenia, które stanowią przejście do tej reformy. Jest to tak zwany **System Gandawski** (od miasta Gandawa w Belgii, które go pierwsze zaprowadziło); polega on na tem, że wszystkie stowarzyszenia zawodowe, które zaprowadziły ubezpieczenie od braku pracy dla swych członków i wypłacają im pensje podczas bezrobocia z własnych składek, otrzymują od rady miejskiej zapomogę w stosunku do własnych wydatków. Ta zapomoga wynosi często dwa razy tyle, co sumy wydatkowane przez samo stowarzyszenie, co pozwala im osiągnąć dość znacznej wysokości. System Gandawski nie jest jeszcze całkowitem ubezpieczeniem, korzystają z niego bowiem tylko robotnicy zorganizowani; ale jest on w każdym razie wielkim krokiem naprzód. Oczywiście, że tam, gdzie reforma ta jest zaprowadzona, ilość członków stowarzyszeń zawodowych wzrasta bardzo szybko i coraz większe masy robotnicze korzystają z tego dobrodziejstwa. W wielu gminach, posiadających większość rady gminnej socjalistyczną, już podobne urządzenia istnieją.

Musimy tu zaznaczyć, że nie wszystkie partie socjalistyczne mają w swym programie żądanie ubezpieczenia od braku pracy. Np. niemiecka socjalna demokracja nie uznaje tej reformy, sądząc, że niepodobna będzie jej uzyskać bez socjalnej rewolucyi. W Szwajcaryi, przeciwnie, partya socjalno-demokratyczna nie tylko posiada odpowiedni punkt w programie, ale nawet w r. 1894 postawiła wniosek wpisania „prawa do pracy“

do konstytucyi szwajcarskiej, czyli skorzystała w tym celu z prawa **inicyatywy**. Wniosek ten był podpisany przez 52.000 obywateli; w głosowaniu powszechnem, które nastąpiło, wniosek upadł, ale zgromadził 75.880 głosów. Przeciw wnioskowi głosowała cała burżuazja oraz większość włościan, którzy nie rozumieli jeszcze wtedy, że wyjściem z ich ciężkiego położenia jest tylko współdziałanie z klasą robotniczą miejską.

45. Oznaczenie minimum płac, na podstawie porozumienia władz ze związkami zawodowymi. Równa płaca dla mężczyzn i kobiet za równą pracę.

Walka ekonomiczna z pracodawcami toczy się w większości wypadków o dwie sprawy: skrócenie dnia roboczego i podwyższenie płacy. O pierwszym mówiliśmy już, przejdziemy teraz do drugiego.

Zwykły zatarg między robotnikami jednego przedsiębiorstwa, a jego właścicielem, kończący się strejkami, stanowi najprostszą formę walki o płacę. Często bardzo w początkach ruchu robotniczego, traci on na znaczeniu i staje się coraz rzadszym w miarę rozwijania się organizacji robotników i pracodawców. Gdy bowiem kapitalista widzi, że większość robotników danego zawodu należy do organizacji, wie on z góry, że przegra sprawę, i ustępuje, o ile warunki ekonomiczne pozwalają mu na to. Ale ustępuje on ze złością w sercu, zaczyna więc porozumiewać się ze swymi kolegami i wkrótce powstaje obok robotniczej — organizacja kapitalistów. Wtedy już położenie staje się groźniejszym, obie strony są ostrożne i walka, o ile następuje, jest próbą sił, kończy się, na pewien czas, zwycięstwem wszystkich wyzyskiwaczy lub wyzyskiwanych. Ale jak w jednym, tak w drugim wypadku wynikiem walki staje się **taryfa płac**, obowiązująca cały zawód. Do takiej taryfy płac dochodzi i bez strejku, o ile tylko robotnicy są zorganizowani. Ona jedna daje im zapewnienie niejakiej trwałości tych ustępstw, które zostały już zdobyte. Dopóki bowiem wyższe płace istnieją tylko w kilku fabrykach, gdy w innych panuje jeszcze wynagrodzenie głodowe, dopóty robotnicy mogą być pewni, że i fabrykanci, lepiej płacący, przy pierwszej sposobności postarają się zrzucić z siebie jarzmo, które utrudnia im konkurencyję z towarzyszami w zawodzie.

Celem naszym powinno być zawsze wywalczenie taryfy płac, oczywiście jak najkorzystniejszej dla nas. To jest właśnie owo **minimum** płac (płaca najniższa), o którym mówi program, gdyż dopuszczono a wynagradzanie robotników powyżej taryfy

(mogą być okoliczności, które skłonia fabrykanta do tego), ale nie pozwala płacić niżej umowy.

Związki zawodowe angielskie, które pierwsze zastosowały tę metodę, używały i dotąd używają, dla zapewnienia trwałości płac, tego sposobu, że nie pozwalają swym członkom pracować poniżej taryfy. Sposób ten jest do pewnego stopnia skuteczny, nawet wtedy, gdy związek nie obejmuje wszystkich robotników zawodu, ale tylko ich znaczną część. Fabrykanci liczą się bowiem z wymaganiami związku i w większości milcząco uznają jego taryfę. Ale oczywiście, nie zawsze on wystarcza i pożądanem jest zmuszenie wszystkich, albo większości fabrykantów, do formalnego uznania taryfy związku.

O ile w takim wypadku wynika zatarg między robotnikiem (lub grupą robotników), a fabrykantem, to rozstrzyga go sąd, którego orzeczenia są dla obu stron obowiązujące. Sąd taki składa się w połowie z przedstawicieli kapitalistów, w połowie z robotników. U drukarzy austriackich, których organizacja może być uważaną za wzorową, cennik (taryfa) obowiązuje na pewien czas, poczem następuje rewizya. Wykonywania cennika pilnują mężowie zaufania, wybierani przez drukarzy w każdej drukarni, którzy zanoszą skargi do sądu cennikowego. W Galicyi są dwa takie sądy — w Krakowie i Lwowie, w których zawsze przewodniczącym jest pracodawca, a wice-przewodniczącym robotnik, lub odwrotnie. Od orzeczenia sądu przysługuje apelacya do wyższej instancyi, zasiadającej w Wiedniu i działającej na tych samych zasadach.

Jeszcze wyższą zdobyczą jest uznanie przez prawodawstwo taryfy robotniczej, jako minimum, poniżej którego płacić nie wolno. W Austrii niema dotąd odpowiedniego prawa, lecz od pewnego czasu utarł się tam zwyczaj, że sądy rozstrzygają zatargi o płacę na podstawie taryf, uznanych przez związki zawodowe, o ile one panują w znacznej większości przedsiębiorstw, należących do zawodu. Ale celem naszej walki politycznej w tej sprawie powinno być zawsze zupełnie formalne stwierdzenie przez prawo, że w każdym zawodzie obowiązuje, jako minimum, taryfa płac związku zawodowego. Oczywiście, że taryfy te powinny być co pewien czas rewidowane, ze względu na podnoszenie się cen produktów, które czyni życie bardziej drogiem, oraz wobec rosnącej coraz bardziej siły związków zawodowych.

Tyle o płacy minimalnej. Co się tyczy płacy kobiet, to powiedzieliśmy już wyżej, jak groźną konkurencyę dla robotników stanowią kobiety, które pracują za niższem wynagro-

dzeniem od męskiego. Wymieniliśmy też sposoby zapewnienia pracy kobiet możliwej ochrony i zmuszenia fabrykantów do używania w niektórych wypadkach pracy mężczyzn dorosłych. Ale to nie wystarczy i najskuteczniejszym sposobem usunięcia nędzy, grożącej całemu proletaryatowi z powodu nadmiernego wyzyskiwania robotnic, jest wprowadzenie w życie zasady, że kobieta za równą pracę powinna dostawać równą płacę z mężczyzną. Dążyć do tego powinniśmy zarówno przez walkę ekonomiczną, jak starać się zmusić prawodawstwo, by zasada ta stała się prawem. Wtedy dopiero nastąpi prawdziwa równość między obiema płciami i choć robotnica nie przestanie być wyzyskiwana, ale będzie nią na równi z mężczyzną, przez co pracodawcy nie będą mieli możliwości obcinać płace mężczyznom, grożąc im, że ich zastąpią przez potulne kobiety.

46. Sądy przemysłowe i rolnicze, złożone w połowie z przedstawicieli robotników, w połowie z przedsiębiorców, dla rozstrzygania zatargów, wynikających z umowy o pracę.

Po tem, cośmy powiedzieli, zrozumiałe jest znaczenie sądów przemysłowych i rolniczych. Powinny to być zebrania delegatów robotników miejskich i wiejskich oraz pracodawców, którzyby w równej liczbie zasiadali, dla sądenia zatargów o płacę, dzień roboczy, wypowiedzenie i t. p., na podstawie taryf płac, ułożonych przez związki zawodowe, i innych praw, określających stosunek pracy do kapitału. Tego rodzaju sądy (tylko przemysłowe) istnieją np. w Austrii, ale mają tam tę złą stronę, że przewodniczy w nich urzędnik. Nie byłoby to niczem, gdyby ten urzędnik był sędzią, wybieranym przez ludność (jak szwajcarscy sędziowie); w innym razie z góry można przewidywać, że nie zawsze zachowa on się bezstronnie, dopóki zatem tego niema, należy dążyć do sądów, składających się tylko z dwu zainteresowanych stron.

Oczywiście, że najlepszy skład sądu nie zda się na nic, jeżeli robotnicy nie będą zorganizowani. Wtedy bowiem może się zdarzyć, iż do sądu zostanie wybrany lizus dyrekcyjny, który gorzej będzie sądził swych kolegów od niejednego fabrykanta, albo, że robotnik, zasiadający w sądzie, zostanie przez kapitalistów steroryzowany. Żeby temu zapobiedz, powinny być wydane ustawy, któreby zapewniły nietykalność takiemu delegatowi robotniczemu, ale najlepsza ustawa nie pomoże, jeżeli sami robotnicy nie potrafią obronić swego przedstawiciela. I tu, jak we wszystkim, widzimy, iż silna organizacya jest nieodzownym warunkiem reform socyalnych.

Udawanie się do sądów przemysłowych i wiejskich nie powinno pociągać za sobą żadnych wydatków, a ich urzędowanie ma być pozbawione wszelkiego biurokratyzmu, czyli różnych zbytecznych, zajmujących czas i kosztujących pieniądze formalności, cechujących postępowanie urzędników.

Ale tu może powstać pytanie, czy zaprowadzenie takich sądów nie zmniejszy walki klasowej i nie obniży świadomości klasowej robotników? Otóż tego obawiać się bynajmniej nie potrzebujemy. **Walki klasowej nie wywołujemy my, wynika ona z samych stosunków społeczeństwa kapitalistycznego.** Tam, gdzie robotnik jest dobrze zorganizowany i rozumie swój interes, tam potrafi on coraz dalej posuwać swe żądania, będzie korzystał z każdej rewizji taryfy, żeby otrzymać coś więcej, a sądy będą dla niego tylko środkiem utrwalenia zdobytych już uzyskanych. A nawet dla słabego ruchu sądy takie byłyby krokiem naprzód, gdyż obrończy robotników od wielu nadużyć. Co zaś najważniejsze, za pomocą takich sądów robimy wyłom w dzisiejszym państwie burżuazyjnym, zdobywamy swoją placówkę socjalistyczną, mającą charakter państwowy. Sądy przemysłowe i wiejskie oraz komisye, układające minimum płacy, to tyleż szkół, w których proletaryat wyrabia się, przygotowuje do przyszłej swej roli odnowiciela społeczeństwa. Wreszcie, takie sądy wyrabiają w proletaryuszach poczucie godności robotniczej. W początku będą one bowiem napewno wystawione na ataki ze strony kapitalistów, na próby przekupienia albo steroryzowania delegatów robotniczych. Walka z temi zasadzkami wyrobi ludzi o silnym charakterze, których nam w jak największej ilości potrzeba.

47. Inspektorat przemysłowy i rolniczy, wybierany przez robotników. Inspektorki dla pracy kobiecej.

Im większym jest prawodawstwo ochrony pracy w jakim państwie, tem bardziej palącą staje się potrzeba wyznaczenia ludzi, którzyby pilnowali rzeczywistego wykonywania ustaw i posiadali zarazem możność zmuszenia pracodawców (fabrykantów i obszarników) do pilnowania się tych ustaw. Takimi ludźmi są, a raczej powinni być inspektorowie fabryczni i rolniczy. Dziś już są oni zaprowadzeni prawie wszędzie, gdyż nawet dzisiejsze państwo kapitalistyczne przekonało się, że niepodobna przypuszczać, by policya czegoś podobnego na prawdę dopilnowała, sądy zaś zajmują się przekraczaniem praw tylko w tym wypadku, gdy zostaną do tego wezwane.

Inspektor fabryczny powinien zatem dbać o to, by nie pracowały w fabryce dzieci poniżej wieku, dozwolonego przez prawo, by robotnik miał dostateczną ilość powietrza, maszyny nie mogły kaleczyć ludzi, by fabryka odpowiadała wymaganiom higieny (zdrowotności) itp. Powinien on mieć władzę karania fabrykantów, którzyby nie słuchali jego zarządzeń zgodnych z prawami, i zmuszania ich do wykonywania odpowiednich zmian. Wreszcie, zadaniem jego jest prowadzić statystykę stó-sunków fabrycznych, t. j. dokładny spis wypadków przy pracy, wysokości płac, długości dnia roboczego, ilości strejków itp.

Ale trzeba, żeby inspektorowie dobrze te czynności speł-niali, trzeba, żeby oni brali na seryo swe zadanie, nie dawali się przekupywać fabrykantom i bronili naprawdę robotnika. Tymczasem wiemy z własnego doświadczenia, że tak wcale nie bywa. Prawie możnaby powiedzieć, że gdyby np. naszych in-spektorów fabrycznych znieść, to robotnicy nie wieleby na tem stracili. W innych państwach jest lepiej, ale daleko i tam do ideału, z wyjątkiem jednej Anglii, gdzie inspektorowie naj-sumienniejsze spełniają swe obowiązki. Rada na to jedna — wy-bieranie inspektorów przez samych robotników. Tylko ludzie, opłacani przez państwo, więc pozbawieni trosk materyalnych, posiadający charakter urzędowy, a zależni od robotników, któ-rzy mogliby, w razie złego spełniania obowiązków, nie wybrać ich ponownie (wybory powinny odbywać się jak najczęściej), będą odpowiadali wysokim zadaniom inspektoratu pracy.

Dla kobiet robotnic (w mieście i na wsi) powinny istnieć inspektorki, również wybierane. Wiele bowiem rzeczy kobieta pozna lepiej od mężczyzny, o wielu nadużyciach się dowie, gdy przed mężczyzną będą one pod wpływem wstydu ukryte.

Władza inspektorów i inspektorek powinna być jak najroz-leglejsza. Muszą oni mieć prawo wchodzenia do fabryki o ka-żdej porze dnia i nocy, odbywania rewizyi, przesłuchiwania świadków, wstrzymywania, jeżeli to potrzebne, produkcji, wre-szcie nakładania kar na pracodawców i zmuszania ich, w razie potrzeby, do największych zmian w budowie fabryki, ustawie-niu maszyn itp.

I tu musimy przypomnieć, iż najlepszy inspektorat fabry-czny, a tem bardziej rolniczy, zdziała bardzo mało, jeżeli nie będzie mu nieść pomocy sprężysta organizacya robotnicza. Nie-podobieństwem jest, by inspektor sam dowiedział się o wszyst-kich nadużyciach w fabrykach w jego okręgu. Trzeba zatem, żeby organizacye zawodowe pilnie śledziły wszystkie przekro-

czenia prawa, donosiły o nich inspektorom, a oprócz tego pilnowały, by inspektorowie rzeczywiście zajmowali się nimi. Tylko wtedy inspektorat pracy spełni swe zadanie.

Jeszcze jedna uwaga. Dzisiejsi inspektorowie nie dość, iż nie są wybierani, ale w dodatku są zwykle ludźmi, którzy nie znają stosunków przemysłowych. Na urzędy te naznaczają w większości wypadków prawników. Tymczasem nie dość znać prawo, ale trzeba rozumieć wewnętrzne życie fabryki, technikę przemysłu, jego potrzeby i tajemnice. To też inspektorami powinni być inżynierowie i robotnicy, którzyby zaznajomili się dokładnie z prawodawstwem ochrony pracy.

48. Zapomogi państwowe i gminne dla giełd pracy i sekretaryatów robotniczych.

Giełdy pracy są to instytucje, mające na celu ułatwianie robotnikom, pozbawionym pracy, wynalezienia zajęcia, a pracodawcom, potrzebującym robotników, uzyskania takowych. W tym celu giełdy pracy prowadzą spis wszystkich robotników bez zajęcia i miejsc wolnych w przedsiębiorstwach. Różnią się one od zwykłych biur stręczenia pracy tem, że nie są prowadzone przez prywatne osoby, i że nie biorą od robotników wygórowanych opłat, z których biuro stręczeń utrzymuje się. Giełdy pracy są zakładane przez stowarzyszenia zawodowe i w początkach zwykle przez nie były utrzymywane.

Skupienie w ręku samych robotników pośrednictwa pracy ma dla proletaryatu wielkie znaczenie. Prywatne biura wyyskują nieraz nędzarzy, pozbawionych zarobku, w haniebny sposób, a, co gorsze, są często w ręku kapitalistów narzędziem walki z klasą robotniczą, gdyż dostarczają im łamistrejków i prowadzą czarne listy, do których przedsiębiorcy wpisują robotników, znanych ze swych przekonań socjalistycznych, kierowników strejków i wogóle agitatorów robotniczych. Żeby mózdz łatwiej uprawiać ten nieczny proceder, przedsiębiorcy w wielu krajach zakładają własne biura, które specjalnie zajmują się wyszukiwaniem łamistrejków, prowadzą ich spis i dostarczają ich przedsiębiorcom w żądanej ilości.

Ale giełdy pracy, żeby się rozwinać, muszą mieć środki odpowiednie. Wtedy bowiem mogą one nie pobierać żadnych opłat od zgłaszających się i oczywiście skupiają w swem ręku daleko większą ilość zamówień z obu stron. Otóż Francya była pierwsza, w której, pod wpływem socjalistów, rady miejskie zaczęły zaprowadzać giełdy pracy, utrzymywane przez miasto, ale znajdujące się, jak dawniej, w ręku robotników. Zarządy

tych giełd wybierane są przez zarządy stowarzyszeń zawodowych, a opłacane przez radę miejską. Na tem nie koniec. Żeby ułatwić urzędowanie giełdom pracy, miasta francuskie zaczęły im budować wspaniałe gmachy, w których znajduje się szereg pokoi dla wszystkich stowarzyszeń robotniczych, pomieszczenie dla ich biur, archiwów i bibliotek, a zwykle i wielka sala na zgromadzenia publiczne. W ten sposób powstały prawdziwe **domy ludowe**, w których robotnicy mogli bezpłatnie zbierać się, radzić o swych sprawach, załatwiać interesy fachu.

Można sobie wystawić, jak podobne urządzenia są korzystne dla robotników! Pozbyć się troski o znaczną część wydatków i prócz tego mieć w swem ręku pośrednictwo pracy, to jest ogromny postęp, który zawdzięczać można było oczywiście tylko demokratycznemu urządzeniu państwa i dojrzałości politycznej proletariatu francuskiego. Za przykładem Francji potworzyły się giełdy pracy we Włoszech, Belgii i innych państwach.

Co prawda, zdarzało się, że zwyciężała reakcja, i rada miejska, w której większość dostawali konserwatyści, zaczynała przyczepiać się do giełdy pracy, a nawet zamykała ją w razie większego jakiego zatargu pracy z kapitałem. Ale to nie zmienia bynajmniej istoty rzeczy. Oczywiście, że podobne urządzenie możliwe jest tylko tam, gdzie socjaliści mają większość, albo poważny wpływ, ale przy powszechnem głosowaniu musi to prędzej czy później nastąpić w mnóstwie gmin. Obecnie we Francji i w innych państwach demokratycznych istnieją tysiące giełd pracy z zapomogami rządowemi.

Giełdy pracy rozwinęły się na tyle, że dziś są one w stanie regulować w wysokim stopniu podaż pracy. Prowadzą one statystykę zapotrzebowania robotników w różnych miejscach kraju, porozumiewają się w tym celu i skierowują robotników tam, gdzie na nich jest większy popyt. Oczywiście, że w razie strejku giełdy pracy nie wysyłają ani jednego robotnika do miejsca walki.

Co się tyczy **sekretariatów robotniczych**, to zostały one zaprowadzone po raz pierwszy w Szwajcaryi. Sekretarz pracy jest tam urzędnikiem państwowym, który ma za zadanie układanie statystyki stosunków robotniczych, czyli zbieranie wiadomości o wszystkim, co się robotnika i jego stosunku do kapitału tyczy. Sekretarz robotniczy zbiera i ogłasza dane o płacy robotniczej, godzinach pracy, strejkach, ich przyczynach i skutkach, stowarzyszeniach zawodowych, ich dochodach, wydatkach i dzia-

łałości itp. Wszystkie te wiadomości mają ogromne znaczenie dla prawodawców i wogóle ludzi, zajmujących się polityką. Z nich dopiero można wnioskować o prawdziwym stanie stosunków robotniczych w kraju. Otóż szwajcarski sekretaryat robotniczy opłacany jest przez rząd, który pokrywa też koszt jego kancelaryi i druku sprawozdań, a wybierany na zjeździe wszystkich stowarzyszeń zawodowych państwa. Znowu więc mamy tę charakterystyczną cechę prawdziwej demokracji: **instytucję państwową, zależną od samych robotników.**

Jest inny rodzaj sekretaryatów pracy. Są to urzędy, zakładane przez stowarzyszenia zawodowe, głównie w Niemczech i Austrii, których zadaniem jest udzielanie robotnikom wskazań w razie zatargów z pracodawcami, albo z urzędami ubezpieczenia. I to jest rzeczą użyteczności publicznej, gdyż przeciętny robotnik nie jest w stanie znać wszystkich paragrafów praw o ochronie pracy, potrzebuje on zatem porady i wskazówek. To też w gruncie rzeczy i takie sekretaryaty powinnyby otrzymywać zapomogi od gmin. Ponieważ jednak Austria a szczególnie Niemcy dalekie są od demokratyzmu, więc tam o pomocy państwowej lub gminnej mowy jeszcze nie ma. Sekretaryaty robotnicze są tam instytucjami czysto partyjnymi lub zawodowymi. Oddają one wielkie usługi ruchowi robotniczemu, gdyż często, a szczególnie na prowincyi, taki sekretarz jest jedynym człowiekiem, który nie potrzebuje obawiać się prześladowania kapitalistów, gdyż nie pracuje w fabryce, ale jest opłacany przez stowarzyszenie zawodowe, może przeto poświęcać się agitacyi.

49. Ministeryum pracy.

Już podczas rewolucyi 1848 r. zostało założone we Francyi ministeryum pracy. Było to bez wątpienia ustępstwo ze strony burżuazyi na rzecz robotników, ale z drugiej strony też sposób uspienia ich czujności. Masa robotnicza bynajmniej jeszcze wtenczas nie była przejęta socjalizmem i łatwo dawała się przekonać, że postępowi burżuazyjni politycy dobrze jej życzą. Reakcja, która przyszła po rewolucyi, zmiotła i to ustępstwo. Dziś rzecz ma się zupełnie inaczej. Domagając się ministeryum pracy, wiemy, że nie potrafi ono zaspokoić wszystkich naszych życzeń, ale, znajdując się pod ciągłą kontrolą proletaryatu, będzie musiało ułatwić nam nasze zadania i utoruje drogę do niejednej reformy. Takie ministeryum pracy istnieje

obecnie we Francji: jest ono wynikiem ogromnego spotęgowania wpływu partii socjalistycznej na całą maszynę państwową.

Ministerium pracy ma za zadanie zcentralizowanie wszystkiego, co rząd centralny czyni i czynić może w sprawie ludu roboczego. Przedewszystkiem jemu powinny być poruczone wszelkie **roboty państwowe**, które dotąd rozdzielone były między różne zarządy. Roboty te powinny być wszędzie prowadzone tak, by robotnicy, przy nich zatrudnieni, jak najmniej byli wyzyskiwani, co najłatwiej da się osiągnąć, gdy będą one kierowane z jednego punktu, według tych samych zasad. Dalej, do ministerium tego należy **inspektorat pracy**, zarówno przemysłowej, jak rolniczej. Trzeciem ważnem zadaniem jest **statystyka pracy**, zbieranie cyfrowych wiadomości o jej położeniu w całym kraju, wreszcie **nadzór nad prawodawstwem ochrony pracy**, nad porządkiem wykonywaniem ubezpieczenia od chorób, wypadków itp. To byłyby stałe zajęcia ministerium, do których praktyka i rozwój zdobyczy ruchu robotniczego z każdym rokiem coś dodawać będą. Po za tem idą czynności, ułatwiające reformy socyalne, przygotowywanie projektów praw, dotyczących się stosunku pracy do kapitału, przyczem oczywiście spodziewać się nie należy, że to ministerium zastąpi nas pod tym względem. Nie, wnioski praw nie od kogo innego, tylko od posłów socjalistycznych zawsze będą wychodziły, ale zgromadzenie danych cyfrowych, rozpatrzenie się dokładne w sposobie wykonywania praw, na podstawie wiadomości, zebranych z całego kraju — to będzie zadaniem ministerium pracy. Zwłaszcza mieć to będzie znaczenie podczas kryzysów, kiedy trzeba natychmiast zaradzić złemu za pomocą robót publicznych, skracania godzin pracy itp. Rzeczy te wymagają zawsze gruntownego praktycznego rozpatrzenia, czego dotychczasowe ministerya zaniedbywały. Przy istnieniu ministerium pracy projekt odpowiedni może być we wszystkich szczegółach opracowany i natychmiast podany parlamentowi do uchwalenia, podczas gdy dotąd zwykle bywało, iż zanim różne kancelarye po różnych ministeryach rzecz rozpatrzyły, to już kryzys minął.

50. Obwarowanie ustaw ochronnych odpowiedzialnością karną przedsiębiorców.

Każda ustawa ochrony pracy wywołuje ze strony kapitalistów zaciekły opór. Krzyczą oni wtenczas, iż przemysł narodowy lub rolnictwo zginie, gdyż nie wolno będzie trzymać robotnika 12 godzin przy robocie, albo wyzyskiwać pracę 8-letnich dzieciaków, kobiet w poważnym stanie itp. Krzyki te po

paru latach wprost śmiesznymi się wydają, gdy prawo zostanie wprowadzone, a przemysł „narodowy“ nietylko nie upada, ale jeszcze bardziej się rozwija, jak to pokazuje przykład krajów o najbardziej postępowej ochronie pracy, a mających zarazem najbardziej rozwinięty przemysł.

Ale panowie pracodawcy nie zadawalniają się oporem przeciwko projektowi prawa. Gdy ono zostanie już uchwalone i wprowadzone w życie, starają się oni obchodzić je wszelkimi sposobami, używając do tego i przekupywania urzędników i terroryzowania robotników, którzy mogliby ich zdradzić. Tak zwane „poszanowanie dla prawa“ idzie w kąt, gdy w grę wchodzi „święty“ kapitał i niejeden fabrykant z najzimniejszą krwią patrzeć będzie na maszynę, źle zabezpieczoną, która każdej chwili urwać może rękę lub głowę robotnikowi, jeżeli ochrona tej maszyny pociąga za sobą trochę znaczniejsze wydatki. Otóż zwykle, gdy podobne przekraczanie ustawy przez kapitalistów wychodzi na jaw, okupują się oni śmiesznie małymi karami pieniężnymi, często daleko mniej wynoszącymi od wydatku, który musiałby, dla zadośćuczynienia wymaganiom prawa, być poniesiony,

Taki stan rzeczy powinien być zniesiony. Tylko wtedy ustawy ochrony pracy będą naprawdę wykonywane, gdy panowie Poznańscy, Handkowie i inni **wędrować będą do więzienia** za zbrodnie, które się u nich popełniają. I trzeba, żeby właśnie odpowiedzialność padała na właściciela fabryki, nie zaś, jak dotąd, na inżyniera lub majstra, który jest tylko jego ślepem narzędziem. Jeszcze większe, niż w wielkich fabrykach, znaczenie ma to w drobnych fabryczkach, w kopalniach, na wsi przy młocarniach i siewkarniach, gdzie igranie z życiem robotnika przybiera najpotworniejsze rozmiary.

Dodajmy, że taka sama odpowiedzialność karna powinna spadać na wszystkich tych, którzy w jakikolwiek sposób uszczuplają prawa polityczne robotników. Wydalenie pracownika za to, że należy on do stowarzyszenia robotniczego, do partii socjalistycznej, że przemawia na zgromadzeniach lub napisze artykuł — powinno być ostro i bezwzględnie ścigane. Jeżeli bowiem urzędnikowi nie wolno uszczuplać praw obywatelskich, **to to samo tyczy się osób prywatnych**. Wszelkimi tego rodzaju sprawami sądy powinny zajmować się czy na skutek skargi prywatnej, czy też doniesienia prokuratoryi, która, o ile będzie wybieralna (jak w Szwajcaryi), potrafi zmusić kapitał do prawdziwego szanowania prawa.

51. Zupełna wolność zmwów i strejków robotniczych.

Obok krótszego dnia roboczego i płacy, sprawa wolności strejków wysuwa się ciągle na pierwszy plan w codziennej walce klasy robotniczej. Jest ona jedną z tych rzeczy, które napotykały na najzaciętszy opór ze strony kapitału i wykonawcy jego woli — rządu. Już w średnich wiekach za zmwowy wieszano, wbijano na pal i ćwiertowano czeladników. A w postępowej Anglii jeszcze na początku ubiegłego wieku uczestników **koalicji** (zmwów) zsyłano do Australii i tam sprzedawano po 1 szylingu (50 kop.) za sztukę krwiożerczym plantatorom (właścicielom ziemskim) w długoletnią niewolę. A i dzisiaj, chociaż prawodawstwo wszędzie już sam fakt strejku nie uważa za przestępstwo, jednak rządy i burżuazja potrafią tysiącnymi sposobami gnębić robotników, którzy ośmielają się wspólnie żądać lepszych warunków pracy.

Wolność strejków wymaga przede wszystkim ogólnej wolności politycznej w kraju. Póki tej niema, póki prasa, stowarzyszenia, zgromadzenia robotnicze są krępowane, póki niema parlamentu z powszechnem głosowaniem, ministrów odpowiedzialnych, sędziów i urzędników wybieralnych, dopóty wolność strejków istnieć będzie tylko na papierze. Życie będzie robiło swoje i cała maszyna państwowa będzie na usługach kapitału, nie dbając o przepisy prawne, których nie będzie komu dopilnować. Więc pierwszym warunkiem wolności strejków jest jak najszerza wolność polityczna i zdemokratyzowanie państwa.

Ale to nie wystarcza. Są jeszcze liczne sposoby przeszkadzania strejkom, którym należy tamę położyć. Wymienimy tu najważniejsze.

Najprzód idzie sprawa **wymówienia pracy**. Przedsiębiorcy domagają się, żeby robotnicy nie mieli prawa porzucić roboty, zanim nie upłynie termin wymówienia. Z tem możnaby się jeszcze zgodzić. Porządna organizacja robotnicza nie obawia się wymówienia. Przystępuje ona do strejku na zimno, po dokładnem obliczeniu wszelkiego **za i przeciw**, a obowiązek trzymania się obu stron terminu wymówienia ma dla nas tę wartość, że wtedy robotnicy są zabezpieczeni przed zaskoczeniem ich nagłym lokautem (wydaleniem robotników przez pracodawcę). Ale idzie o to, jakie skutki mają wyniknąć z porzucenia pracy przed upływem terminu? Trzeba bowiem być z góry przygotowanym na to, że nie zawsze da się zachować termin przy strejku, a zwłaszcza ma to znaczenie dla poszczególnych robotników lub grup, które, oburzone zachowaniem się przedsiębiorcy, po-

rzucają pracę natychmiast po dokonaniu przez niego jakiego nadużycia. Otóż zwykle tych ludzi sądy ścigają **karnie** za złamanie kontraktu. Jest to krzyczące nadużycie. Dlaczego bowiem fabrykant, którego złe interesy zmuszają do zamknięcia fabryki, lub czynią bankrutem, nie jest karany więzieniem, tylko robotnik, który porzuca pracę dla szlachetnych pobudek? Wszelkie porzucanie pracy przed terminem powinno dawać pracodawcy tylko prawo wytoczenia robotnikowi procesu cywilnego, żądania od niego odszkodowania pieniężnego za straty, poniesione przez fabrykanta, tak samo, jak robotnik dostaje tylko odszkodowanie pieniężne za wydalenie przed terminem. Gdyby zaś porzucenie pracy miało być ścigane karnie, to należałoby żądać, by fabrykant, wydalaający robotnika przed terminem, był również karany więzieniem, nawet w tym wypadku, jeżeli on wydała robotnika zupełnie słusznie, np. za przestępstwo, popełnione w ścianach fabryki.

Dalej, strejk jest skuteczny tylko wtedy, jeżeli do fabryki nie napłyną łamistrejki. Zeby temu zapobiedz, tworzy się organizację, ale prócz tego, podczas samego strejku robotnicy powinni mieć prawo odmawiania każdego od wstępowania do roboty. Do tego służą t. zw. **pikiety**, czyli posterunki strejkujących, którymi obstawiana bywa dana fabryka, kopalnia, dwór dziedzica. Otóż te pikiety powinny mieć zupełną swobodę stania na ulicy i przekonywania łamistrejków. Tymczasem policja, nawet na Zachodzie, aresztuje ich często i istnieją tam specjalne prawa, ograniczające swobodę pikietowania. Jedna Anglia posiada dość znaczną wolność pod tym względem, ale i tam pikietujący bywają więzieni. I tu powinna istnieć zupełna swoboda, wszelkie przepisy specjalne muszą być zniesione, a policjant, któryby poważił się ruszyć pikietującego, srogo karany.

U nas, a niekiedy i w krajach konstytucyjnych, władze przychodzą na pomoc kapitalistom za pomocą **wydalania z miasta** strejkujących, jako pozbawionych pracy „włóczęgów“ i odsyłania ich na miejsce stałego pobytu. Tu przypominamy, cośmy mówili, jak bezsensownem jest to rozróżnianie ludności „stałej“ od „niestałej“. Jest to zabytek średniowieczyzny, którego właściwy cel pokazuje się dopiero podczas strejku. W Anglii, gdzie dawno o tem zapomniano, nie są możliwe podobne nadużycia, gdyż każdy, zamieszkujący daną miejscowość, uważany jest za jej mieszkańca równoprawnego. I my u siebie będziemy musieli zacząć przebudowę społeczeństwa od wymiecienia wszystkich tych ohydnych resztek starej, policyjno-despotycznej gospodarki,

zniesienia podziału ludności na stałą i niestałą, meldunków, książeczek legitymacyjnych, służbowych itp.

Innym sposobem, używanym przez kapitalistów przy udziale władzy, jest **wydalanie robotników z domów** fabrycznych lub dworskich. Wielu z nas było świadkami strasznego położenia wyrzuconych na mróz i niepogodę robotników w małym miasteczku lub na wsi, gdzie rodziny robotnicze nie mogą znaleźć przytułku. To nadużycie powinno być zniesione, a i dziś, dopóki nie mamy możliwości zmieniania praw, musimy srogo je karać. Środkiem przeciwko temu byłby przepis prawny, zakazujący umieszczania rodzin w domach fabrycznych i dworskich inaczej, jak za długim kontraktem, z wypowiedzeniem nie mniejszem od sześciomiesięcznego, które oczywiście nie mogłoby być przewane przez strejk.

Gdy to wszystko nie pomaga, występuje zwykle na scenę siła brutalna, **wojsko**, „proletaryusz w mundurze“, którego zadaniem jest przekonywać kulą lub pchnięciem bagnetu swego brata w bluzie czy w siermiedze o potrzebie „świętych praw kapitału“. Tu oczywiście jedynie wtedy nastąpi zmiana, gdy wojsko zostanie zniesione, zaprowadzona milicya i gdy tej milicyi użyć nie będzie można, jak tylko za zgodą parlamentu lub rady gminnej. Póki zaś wojsko istnieje, to należy przeprowadzić przynajmniej zakaz używania żołnierzy jako łamistrejków, co jest choćby z tego względu oburzające, że stawia tychże żołnierzy w ohydne położenie.

Wreszcie, świat kapitalistyczny, nie mogąc zapobiedz strejkom, stara się przynajmniej odjąć im jedną bardzo skuteczną broń, mianowicie **bojkot**. Polega on na tem, że produkty firmy, w której wybuchł strejk, są bojkotowane, czyli że wzywa się publiczność, żeby ich nie kupowała, póki zarząd nie ustąpi i nie zaprowadzi zmian, żądanych przez strejkujących robotników. Bojkot bywa niekiedy bardzo skuteczny: jeżeli organizacja robotnicza jest liczna, a produkty, wyrabiane przez fabrykę, rozchodzą się wśród robotników, to powodzenie może być zupełnie pewnem, a następuje ono i w innych wypadkach, jeżeli opinia publiczna stanie po stronie strejkujących. Otóż wiele prawodawstw uważa bojkot za przestępstwo i karze tych, którzy do niego wzywają. I to powinno być oczywiście zniesione, a bojkot uznany za wykonywanie prawa, które powinien mieć każdy obywatel.

Inne, niezliczone sztuczki, używane przez burżuazję, mogą być wykrywane i uniemożliwiane wtedy, gdy są pilnie śledzone i badane przez organizację robotniczą.

Tem zakończymy omawianie żądań, dotyczących się ochrony pracy, przypominając jeszcze raz, że, jeżeli uzyskanie każdego z punktów programu zbliży klasę robotniczą do ostatecznego zwycięstwa, to tylko dlatego, że ułatwi jej walkę. Sam cel socjalizmu jednakże bynajmniej przez to nie zostanie jeszcze osiągnięty, gdyż wyzysk, jakkolwiek w zmniejszonej postaci, będzie nadal istniał. Żeby zaś celu naszego dopiąć, trzeba posunąć się jeszcze o krok dalej — wywłaszczyć dotychczasowych wywłasczycieli, znieść własność prywatną i zorganizować ją na korzyść społeczeństwa. Wstępem do tej rewolucji będzie wykonanie żądania niniejszego:

20. Monopolizowanie przez państwo środków wytwarzania i komunikacji.

52. Wreszcie Polska Partya Socjalistyczna żądać będzie przejścia pod zarząd zdemokratyzowanych władz krajowych niektórych środków wytwarzania i komunikacji, jak koleje żelazne, kopalnie, huty, przedsiębiorstwa, zmonopolizowane przez związki fabrykantów, o ile ukrajowanie to będzie korzystne dla ogółu spożywców, oraz dla robotników, zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach.

Nie jeden z nas musiał się nad tem zastanawiać, czy to jest częściowem przynajmniej urzeczywistnieniem socjalizmu, jeżeli państwo zaczyna prowadzić jakąś gałąź produkcji, jakieś przedsiębiorstwo, czy to w ten sposób, że wykupuje je w części, czy też, gdy monopolizuje je zupełnie? Z jednej strony bowiem wiemy, że w programie naszym leży, aby państwo wywłaszczyło prywatnych posiadaczy środków produkcji i samo zaczęło prowadzić produkcję. Zatem, jeżeli państwo staje się samo przedsiębiorcą, powinniśmy może uważać to za ziszczenie kawałka socjalizmu? Z drugiej zaś strony, zdrowy rozsądek mówi nam, że nie może być mowy o socjalizmie, gdy np. rząd carski wykupuje koleje, po to, aby gnębić w nieludzki sposób robotników-kolejarzy, a z publiczności drzeć ile można pieniędzy (na niektórych kolejach rząd traci, ale są to koleje strategiczne, potrzebne dla wojska). I rzeczywiście, nie jeden człowiek, nie bardzo dobrze znający nasz program, mógłby powiedzieć, że jeżeli tak ma wyglądać socjalizm, to on już woli kapitalistyczny wyzysk!

Otóż w rzeczywistości te monopole, które zaprowadza carat, nic wspólnego z socjalizmem nie mają, nie przybliżają nas ani na jeden krok do ustroju socjalistycznego, ale owszem, stano-

wią wielkie niebezpieczeństwo dla walczącego proletaryatu. Przy monopolu carskim robotnik zupełnie tak samo jest wyzyskiwany, jak przez prywatny kapitał, cały dochód, o ile takowy istnieje (gdyż urzędnicy carscy potrafią często tak go rozkraść, że nie pozostaje nic!), idzie do skarbu państwowego, na zbrojenie żołnierzy przeciwko ludowi, utrzymywanie sfory szpiclów itp. do brodziejstwa, a robotnik jest nawet w gorszym położeniu, niż zwykle, gdyż każda jego próba poprawienia swego bytu, każdy strejk uważany jest za przestępstwo polityczne i srogo karany. Przytem, monopolizując jakieś przedsiębiorstwo (np. koleje, sprzedaż wódki, wyrób prochu itp.) państwo uzyskuje wpływ bezpośredni na ogromne masy ludzi, obsadza posady swymi wiernymi sługami i w ten sposób wzmacnia swe panowanie.

Nam monopole carskie dostatecznie dały się we znaki. Sprowadzanie do robót państwowych robotników z głębi Rosyi, których rząd sztucznie odgradza od naszej ludności i na których tylko z największym trudem wpływ uzyskać możemy, obsadzanie posad kolejowych Proskuriakowami i innymi fanatycznymi wrogami interesów robotniczych, więzienie i zsyłanie kolejarzy, pocziarzy i telegrafistów, oto co ma proletaryat od monopolu państwowych; naród polski ma rosnącą rusyfikację, a przemysł tak zwane taryfy różniczkowe na kolejach, wskutek których produkty polskie płacą drożej za przewóz, niż rosyjskie.

Mogłoby się, co prawda, wydawać, że monopol państwowy koncentruje produkcję, zmienia drobne wytwarzanie w jedno wielkie przedsiębiorstwo i przynajmniej w ten sposób toruje drogę socjalizmowi. Otóż gdyby tak nawet było, to złe strony monopolów carskich przewyższałyby dobre, ale w rzeczywistości tak nie jest. Carat tylko centralizuje zarząd nad produkcją, zostawiając ją w tym stanie, w jakim ją zastał. A to robili despotci zawsze. Przed pół tysiącem lat, w średnich wiekach, różne książątka zaprowadzały jeden monopol po drugim, a jednak nie zbliżyło to wcale socjalizmu, ani nie przyczyniło się do koncentracji produkcji. Dochodziło do tego, że tacy drobni tyrani zamykali wszystkie piekarnie prywatne i nakazywali piec chleb tylko w piekarniach książęcych, co się jednak wcale nie przyczyniło do wytworzenia wielkiej produkcji w piekarstwie.

Dlatego też musimy być stanowczymi przeciwnikami monopolów carskich. I w innych państwach, nawpół despotycznych, socjaliści to samo robią, np. w Niemczech opierają się w parlamencie wprowadzeniu monopolu tytoniowego, na co rząd niemiecki oddawna ma chrapkę.

To zaś, o czym mówi nasz program, jest zupełnie czym innym. Nam idzie o to, ażeby państwo objęło pewne przedsiębiorstwa, ale nie żądamy tego prawa dla dzisiejszego państwa despotycznego, tylko dla tego **demokratycznego, krajowego rządu**, który chcemy zdobyć. Nawet, gdyby Rosya miała zamienić się w państwo konstytucyjne, sprzeciwialibyśmy się monopolom, należącym do rządu centralnego, gdyż byłyby one narzędziem rusyfikacji w ręku burżuazji rosyjskiej i „rzeczywiście rosyjskich ludzi“. Ale gdy w kraju naszym będzie rząd, naprawdę zależny od ludności, rząd demokratyczny, wtedy domagać się będziemy monopolizowania przez państwo pewnych gałęzi produkcji.

Leży to w interesie klasy robotniczej najprzód dlatego, że wtedy w przedsiębiorstwie państwowem robotnik będzie wolniejszy. W Szwajcaryi socjaliści popierają z całą energią monopole państwowe, gdyż w fabryce prywatnej przedsiębiorca ma, pomimo wolności, która tam panuje, możność prześladowania robotnika za jego przekonania polityczne i mszczenia się na nim za to, że wystawia on pewne żądania. Tymczasem na służbie państwowej jest to daleko trudniejsze, gdyż większość urzędników jest wybierana i znajduje się pod kontrolą ludu. To też widzimy tam robotników państwowych, kantonalnych i gminnych, ba, nawet milicyantów w mundurach, na zgromadzeniach socjalistycznych, w związkach itp. Powtóre, los robotników lepszy jest w przedsiębiorstwie państwowem, gdyż zawsze można zmusić zarząd do polepszenia płacy, skrócenia dnia roboczego, udzielenia urlopów płatnych i innych ustępstw. Dlatego też państwo demokratyczne nie ciągnie tak wielkich zysków z monopolów; gdy w Szwajcaryi przed kilku laty państwo zmonopolizowało wszystkie większe linie kolejowe, to postanowiło ono nawet, że dochody z kolei nie mają iść do ogólnej kasy, ale służyć będą wyłącznie na poprawianie losu robotników i czynienie komunikacji wygodniejszą.

Dalej, w interesie całego narodu leżą pewne monopole państwowe. Dziś te przedsiębiorstwa, które tak są znaczne, że należą do garści wielkich kapitalistów, mogą wyzyskiwać wszystkich, zarówno proletaryat jak i całą publiczność. Weźmy np. koleje. W tych państwach, gdzie koleje są w rękach prywatnych, ich akcyonariusze korzystają z tego, że mają oni monopol przewożenia towarów i pasażerów i każą sobie za to słono płacić. Jest np. jedna ciekawa rzecz, że koleje zwykle taniej przewożą towary zagraniczne, niż krajowe. Czynią one

to, ażeby skłonić fabrykantów zagranicznych do przewożenia towarów przez ich koleje, a nie przez inne jakie państwo. To też taryfa przewozu od granicy do granicy jest zawsze niższa, niż wewnątrz kraju. To samo robią wielcy fabrykanci, szczególnie ci, którzy związali się w kartele. Korzystając z tego, że w kraju nie obawiają się konkurencyi, a na towary zagraniczne państwo nakłada cła, podnoszą oni ceny do niesłychanej wysokości, a za to sprzedają swoje wyroby do tych krajów, gdzie niema cel, bardzo tanio. I tu zatem wywłaszczenie takich przedsiębiorstw przez państwo, któreby później nie obdzierało ludności kupującej, leży w interesie ogółu. Stracić zaś na tem mogą tylko akcyonaryusze, którzy nie będą mieli możności pobierania sutych procentów, ale ludność pracująca z tego smucić się nie potrzebuje.

W krajach o rozwiniętym przemyśle walka z takimi wielkimi przedsiębiorstwami, zmonopolizowanymi przez kapitalistów, jest jednym z ważniejszych zadań partyi socjalistycznej. Tam kartele (związki) przedsiębiorców są prawdziwymi wrogami ludzkości i uwolnienie narodu od ich panowania staje się dobrodziejstwem dla wszystkich. I my wiemy coś o tem, przekonaliśmy się bowiem, jaką klęską są kartele podczas lokautu łódzkiego, a cierpimy wskutek istnienia związków producentów ciągle, płacąc drogo za węgiel, mięso, cukier i inne produkty, których cenę garść zjednoczonych aferzystów potrafiła wyśrubować.

Jakie są te przedsiębiorstwa, które należałoby „ukrajować”? Program wylicza następujące: 1) **koleje żelazne**, gdyż one najłatwiej mogą dać się ludności we znaki; kolej nie obawia się bowiem konkurencyi, chyba że zaczęłaby brać za pasażerów i towary drożej od zwykłej furmanki; 2) **kopalnie**, które też zwykle należą do garści kapitalistów i których ilości niepodobna powiększyć, tak, że nie obawiają się one konkurencyi; 3) **huty** — dla tych samych przyczyn; wreszcie 4) inne **przedsiębiorstwa**, już **zmonopolizowane** przez związki fabrykantów. Wywłaszczenia wszystkich tych przedsiębiorstw będziemy się domagali, ale tylko od **zdemokratyzowanych władz krajowych**.

* *

Przechodzimy teraz do stosunków wiejskich. Otóż w tej sprawie dawniej u wielu towarzyszy i u nas, i zagranicą (wśród socjalistów niemieckich, francuskich i innych) istniały błędne

pojęcia, polegające na tem, że się na stosunki wiejskie patrzyło tak samo, jak na miejsko-przemysłowe. W przemyśle, handlu, przy obrotach pieniężnych, jak wiadomo, wielki kapitał zwycięża mały, gdyż produkuje więcej, taniej i lepiej. Jeżeli ja w przemyśle posiadam 10 razy większy kapitał od mego konkurenta, to nie tylko 10 razy więcej od niego produkować mogę, ale w dodatku każdy mój wyrób będzie mnie taniej kosztował i może być lepiej wykończony. Chociaż zatem, jak to widzieliśmy, i drobny przemysł i drobny handel istnieją jeszcze, ale żywot ich jest nędzny, wielkie przedsiębiorstwa szybciej od nich rozwijają się, a drobne coraz mniejsze znaczenie mają w życiu ekonomicznem narodu. Otóż sądzono dawniej, że to samo musi odbywać się na roli.

Włościanin, mówiono, skazany jest na zgubę. Wielka własność rolna bowiem produkuje daleko więcej i taniej, włościanin nie może z nią wytrzymać konkurencyi, gdyż musi sprzedawać swoje produkty drożej, przeto musi z czasem zbankrutować i zniknąć. Drobne włościańskie gospodarstwa zleją się w wielkie posiadłości, a na wsi będziemy mieli z czasem tylko obszarników i parobków proletaryuszy, przeto nie trzeba myśleć wcale o losie włościanina, a zająć się wyłącznie parobkami. Cele zaś, które im stawiać powinniśmy, są jednoznaczne z celami, stawianymi robotnikom miejskim — wywłaszczenie obszarników i zorganizowanie wielkiego gospodarstwa przez zwyczajski proletaryat. Mówiono, że zajmowanie się losiem włościanina byłoby prózną stratą sił, gdyż drobna własność jest na wymarcu i utrzymywać ją przy życiu jest działaniem wbrew rozwojowi ekonomicznemu.

Przytem, przez długi czas siły partii socjalistycznej wystarczały tylko na agitację i tworzenie organizacyi wśród proletaryatu miejskiego, a na planową, systematyczną robotę na wsi nie było czasu i ludzi. Ale z latami to się zmieniło. Nie tylko znaleźli się ludzie do agitacyi na wsi, ale nawet, jak u nas, przeniesienie działalności na wieś stało się koniecznością, gdyż w drobnych miasteczkach nagromadziły się zasoby sił socjalistycznych, które należało jakoś zużytkować. A przytem, robotnicy socjalistyczni miejscy przekonali się, że na wsi istnieje również walka klasowa, choć przybiera odmienne formy, że więc ich zadaniem jest przyczynić się do planowego i świadomego jej prowadzenia.

Zdobycie wsi ma dla nas jeszcze specjalne znaczenie, większe, niż gdziekolwiek. Ogrom zadania, które mamy przed

sobą — wyzwolenie się z pod panowania największego despotycznego państwa w świecie — zmusza nas do przeciwstawienia potędze rządowej równych jej sił ludowych. A tego nie dopniemy nigdy, jeżeli wieś nie zrozumie, że w jej interesie, tak samo jak w interesie proletariatu — leży zwalenie ucisku i najazdu. Dopiero, gdy wieś będzie przeniknięta zasadami socjalizmu, zatem zrewolucjonizowana, staniemy się naprawdę siłą polityczną. **Jest to dla nas wprost interes życiowy.**

Wreszcie, zorganizowanie i zaagitowanie włościaństwa jest w znacznym stopniu sprawą, od której zależną jest kultura całego kraju naszego. Nie możemy się bowiem łudzić, by stopień kultury mógł się u nas w bliskim czasie podnieść na skutek powiększania się ilości szkół rządowych i innych instytucyj oświatowych. Nietylko się one do tego nie przyczyniają, ale, owszem, częstokroć powiększają jeszcze istniejące zdziczenie. Tymczasem kraj nasz odznacza się właśnie zastraszająco niskim stopniem oświaty, poczucia godności osobistej, uszanowania praw współobywatela — wogóle wszystkiego, co stanowi prawdziwą kulturę. A najgorzej stosunki pod tym względem wyglądają na wsi, gdzie dotąd do zwykłych form ucisku przyłączają się przyzwyczajenia z tych czasów, kiedy ludzkość dzieliła się na stany (szlachecki, chłopski i mieszczański) i o jakiejś godności ogólnoludzkiej mowy jeszcze nie było. Zaradzić temu może tylko silna organizacya klasowa włościaństwa, przez którą każdy osobnik stanie na wyższym poziomie moralnym, nabierze więcej potrzeb duchowych i nie pozwoli tak sobą pomiatać, jak dzisiaj. Zdobyć lepszych warunków bytu materialnego znajduje się z kulturą również w ścisłym związku. Im lepiej będzie żył nasz najmity rolny, parobek i małorolny chłop, tem łatwiej mu będzie poczuć się obywatelem, zacząć żyć pełnią życia duchowego. **Zdobyć wsi dla socjalizmu jest zatem zadaniem nie tylko socjalizmu, ale i narodowości oraz kultury w kraju naszym.**

Wszystkie te powody wywołały u nas ożywiony ruch socjalistyczny na wsi. I wtedy dla ogółu towarzyszy stało się jasnem to, o czem dawniej wiedziały tylko pojedyncze jednostki, a na co socjaliści Europy Zachodniej dawno już zwrócili uwagę.

Przedewszystkiem wielkie przedsiębiorstwo na wsi nie znajduje się wcale w warunkach o tyle korzystniejszych od drobnego, jak w przemyśle i handlu. Kapitał na wsi bez wątpienia ważną rolę odgrywa, ale nie daje wcale tych wyników, co w mieście. Jeżeli ja do fabryki włożę drugie tyle kapitału, to

będę miał zwykle dwa razy więcej produktu, a koszt wyrobu każdego przedmiotu stanie się dla mnie nieco mniejszym. Tymczasem, gdybym spróbował zasiał dwa razy tyle, co zwykle, ziarna na polu, albo wywieźć podwójną ilość nawozu, to popsułbym tylko sprawę, zamiast ją poprawić. Daleko większą rolę na wsi gra wiedza i umiejętne przystosowanie się do warunków gospodarczych, a jeżeli nasz włościanin przeciętnie posiada mniej wiedzy od obszarnika, to pod względem przystosowania się stoi on z nim co najmniej na równi, zwykle zaś wyżej.

Dalej, wydajność naszych gospodarstw włościańskich jest, na tym samym kawałku gruntu, przeciętnie nie mniejszą, ale większą od gospodarstw wielkich. Przyznają to sami szlacheccy badacze stosunków wiejskich i to tacy, których o sympatyę do nas nikt posądzać nie będzie (np. były poseł do Dumy Władysław Grabski). Prawda, że żytko włościańskie gorzej wygląda od pańskiego, ale żyto dziś w produkcji rolnej nie gra takiej roli, jak przed laty. Za czasów dawniejszych ceny zboża szły ciągle w górę i gospodarstwo rolne przystosowywano do wyprodukowania jak największej ilości ziarna, ale od r. 1884 ceny żyta i pszenicy zaczęły spadać (wskutek pojawienia się w Europie wielkiej ilości taniego zboża z Ameryki, Indyj i innych krajów, oraz innych przyczyn, których tu wymienić nie sposób); dziś żyto i pszenica kosztują u nas tyle, co w r. 1865, w rok po powstaniu, kiedy pieniądź miał większą wartość, gdyż życie było tańsze. To też dziś w gospodarstwie rolnem coraz większe znaczenie ma produkowanie jarzyn, nabiału i świeżego mięsa. A że przytem rosną u nas wielkie miasta, które właśnie tych produktów ogromne masy pochłaniają, przeto zapotrzebowanie na te produkty powiększa się z każdym rokiem. Tymczasem są to wszystko rzeczy, przy których drobna produkcja nietylko opłaca się, ale przeciętnie korzystniejszą jest od wielkiej, gdyż przy jarzynach, przy gadzinie i nabiale ogromnie ważna jest staranność i dobra wola pracownika, a tej drobne gospodarstwo ma więcej, niż wielkie. I im bardziej będzie się rozwijał kapitalizm u nas, im więcej do Europy będzie napływać zboża i konserw mięsnych zamorskich, a im większe będzie zapotrzebowanie na owoce, jarzyny, świeże mięso, nabiał, jaja, tem lepsza przyszłość oczekuje gospodarstwo włościańskie.

Jeżeli zatem będziemy oczekiwali, aż wszyscy włościanie znikną, to nietylko nie dożyjemy tego, ale przeciwnie, **fakty coraz bardziej sprzeciwiać się będą naszym przewidywaniom.** Cyfry

pokazują bowiem, że ilość ziemi, będącej w ręku drobnych posiadaczy, i u nas i w większej części Europy nie tylko nie zmniejsza się, ale rośnie na niekorzyść obszarów dworskich. Wszędzie u nas odbywa się parcelacja wielkich posiadłości, tylko w jednych okolicach jest ona szybszą, w innych powolniejszą.

I jeżeli potworzyły się, z biegiem wieków, wielkie gospodarstwa, to wcale nie dlatego, że były one produkcyjniejsze od drobnych, ale poprostu przez odebranie siłą gruntów od pierwotnych rolników, włościan. Cała historia świadczy o tym niesłychanym gwałcie, który wiekami całymi dokonywany był na włościanach, a u nas szlachta potrzebowała 150 lat, aby wolnych kmieci z czasów króla Władysława Łokietka zamienić w poddanych, skuć ich pańszczyzną, czynszami i odebrać im najlepsze, najurodzajniejsze grunta.

Ale czy z tego, cośmy wyżej powiedzieli, wynika, że włościanin u nas ma się dobrze? Nie, przeciwnie, większość ludności rolnej, przy nadmiernie ciężkiej pracy, żyje w strasznej nędzy. Nie posiada ona wiedzy rolniczej, potrzebnej dla prowadzenia właśnie tego postępowego gospodarstwa wiejskiego, jakiego wymagają czasy dzisiejsze; produkty swoje sprzedaje zbyt tanio, gdyż jej kosztem tuczy się cała zgraja pośredników handlowych; płaci lichwiarskie procenty, a jednocześnie nie może dostać pieniędzy na wprowadzenie ulepszeń w gospodarstwie; ma za mało narzędzi gospodarskich i inwentarza; grunta jej podzielone są na mnóstwo drobnych kawałków lub pasek, na których uprawa wymaga zdwojonego wysiłku; wyzyskiwana jest przy robociźnie, za którą u nas śmiesznie mało się płaci; opłaca państwu niezmierne sumy w formie podatków pośrednich (wódka, nafta, zapalki, sól itp.), które stanowią główny dochód caratu¹⁾; spotyka się z tysiącznemi przeszkodami ze strony urzędników, gdy tylko chce byt swój poprawić za pomocą spółek, stowarzyszeń itp.; wreszcie, co najważniejsze, ma za mało gruntu. Zaradzić temu wszystkiemu jednak można, byleby sami włościanie zrozumieli, jaki interes oni mają w wywalczeniu sobie wolnej Polski. Jakie reformy muszą u nas być zaprowadzone, aby zaradzić nędzy ludu wiejskiego, o tem niżej będziemy mówili, a tu zaznaczymy tylko, że nie mogą one być

¹⁾ Charakterystyczne są cyfry, wskazujące, ile podatku rząd rosyjski dostaje w Rosyi, a ile w Polsce. Nie dość bowiem, że carat dochody swe czerpie głównie z kieszeni włościanina, ale, w dodatku, my płacimy daleko

uzyskane inaczej, jak tylko za pomocą zbrojnej walki całego ludu z despotycznym najazdem i stworzenia demokratycznego rządu, na któryby i proletaryat miejski i lud wiejski mógł nacisk wywierać. Od dzisiejszego rządu carskiego bowiem niczego spodziewać się nie możemy, a póki będzie istniał ucisk, to i chłop sam wiele zdziałać dla siebie nie potrafi.

A teraz przejdźmy do tych żądań, które stawia P. P. S. w sprawie wiejskiej. Zaznaczamy odrazu, że te żądania mają być uskutecznione zaraz p zwycięstwem nad wrogiem, gdyż są wszystkie możliwe do wykonania przy dzisiejszym, kapitalistycznym ustroju, a wcielenie ich w życie tylko od nas, od naszej siły, świadomości i organizacyi będzie zależało.

więcej od Rosyan i innych narodów. Oto w roku 1894 dochody wyniosły na głowę ludności:

Podatki bezpośrednie:

Rosya	89 kop.
Królestwo	1 rb. 81 kop.

Podatki pośrednie:

Rosya	5 rb. 58 kop.
Królestwo	9 rb. 12 kop.

Wśród zaś tych ostatnich dały:

Cła:

Rosya	1 rb. 38 kop.
Królestwo	4 rb. 94 kop.

Stemple i opłaty sądowe:

Rosya	28 kop.
Królestwo	41 kop.

Wreszcie **podatek spadkowy** dał:

Rosya	15 kop.
Królestwo	35 kop.

V. Program rolny.

53. W dziedzinie stosunków wiejskich Polska Partya Socjalistyczna dąży:

Do organizacyi zawodowej robotników rolnych, na zasadach takich samych, na jakich oparte są organizacye robotników przemysłowych. Do organizacyi małorolnych — w celu walki z wyzyskiem i uciskiem.

Do zaprowadzenia ochrony pracy robotników rolnych zgodnie z zasadami, wyłożonemi powyżej, z uwzględnieniem odrębnych warunków pracy na roli.

Zadaniem P. P. S., jak to zobaczymy w drugiej części programu rolnego, jest zdobycie ziemi dla ludu wiejskiego, przez wywłaszczenie wszelkiej wielkiej własności i nadanie gruntu, na korzystnych warunkach, wielkim masom włościaństwa bezrolnego i małorolnego. Ale zanim to nastąpi, lud wiejski musi bronić się od wyzysku i stawiać żądania tymczasowe, których zaspokojenie wyzwoliłoby go z gniotącej go dziś nędzy. Takie zadanie stawiają sobie dwa punkty programu, które w tej chwili rozpatrujemy.

Poprawa bytu ludu wiejskiego może nastąpić tak samo jak w stosunkach przemysłowych, tylko drogą łączenia się zainteresowanych. W tym celu należy zakładać **organizacye zawodowe** parobków i włościan małorolnych, któreby ułożyły ścisły wykaz tego, co powinno być uzyskane. Stosunki wiejskie mają bowiem to do siebie, że odznaczają się one znaczną różnorodnością. Płace podczas żniw i zbiorów są często zupełnie rozmaite w dwóch sąsiednich wsiach. Wskutek tego niepodobna nakreślić jednego obrazu żądań, który byłby obowiązujący dla całego kraju, ale rzeczą poszczególnych organizacyj powinno być przystosowanie ich do potrzeb miejscowych. Podczas wielkiego strejku, zorganizowanego w 1906 r. przez P. P. S. w 3.000 folwarków, partya wydała dla całej organizacyi jeden wspólny zbiór żądań, ale pozostawiono każdej wsi rozstrzyganie, które z nich mają być usunięte, zmienione, lub dopełnione.

Dążeniem organizacji folwarcznych i wioskowych powinno być przede wszystkim podwyższenie zarobków, przez zdobycie lepszej płacy dla parobków, wyższej ordynaryi, większej ilości paszy dla krów itp., oraz wyższego wynagrodzenia dla mało-rolnych, którzy najmują się do dworu w czasie żniw, zbiorów itp. Już ten jeden fakt, że i pensya parobka i ordynarya tak jest różną w różnych miejscowościach, wskazuje, że możliwą jest walka o jej podnoszenie. Co się zaś tyczy płac przy robotach dziennych, to przykład wszystkich krajów uczy nas, ile można zdziałać dla jej podniesienia, jeżeli tylko wszyscy, najmujący się do dworu, występują solidarnie.

Dalej, dążyć musimy do poprawy haniebnych warunków pracy na wsi. Osławione „czworaki“ parobczańskie, z podłogą z gliny, albo nawet wprost z ziemi ubitej, powinny być zastąpione przez zdrowe izby z oknami, które dawałyby się otwierać i szczelnie zamykać, odpowiadające wymaganiom nauki o zdrowiu. Inwentarz ludzi dworskich powinien znaleźć porządne schronienie, żeby nie potrzebował dzielić noclegu z rodziną najmity. I wiele innych nadużyć może i musi być zniesionych za pomocą solidarnej działalności.

Wreszcie, co również ważne jest, jak poprzednie, dążyć trzeba do lepszego traktowania włościanina przez obszarnika i wykonawców jego woli. Wielu naszych właścicieli ziemskich dotąd nie odzwyczaiło się od uważania włościan za istoty, które bezkarnie łżyć, a nawet znieważać czynnie można. Zadaniem organizacji byłoby śmiało i bezwzględne opieranie się podobnym postępkom, **podniesienie poczucia godności ludzkiej** całej masy wiejskiej.

Obok walki o lepsze warunki bytu, zadaniem organizacji wiejskiej jest zwalczanie ucisku. Rząd rosyjski nie tylko obdarzył swe sługi — urzędników, bardzo szerokimi prawami, ale jeszcze pozwala im gwałcić swe własne przepisy bezkarnie, wskutek czego każdy naczelnik powiatowy, ba, zwykły strażnik uważa się za pana samowładnego. Zapobiedz temu może tylko energiczne zbiorowe opieranie się samowoli urzędników czy to na zebraniu gminnem, czy przy wykonywaniu jego postanowień. Zaś samowola niższych sług carskich powinna być systematycznie karcona przez organizację, która w ciszy leśnej i na bezludnych polach wiejskich znajdzie dosyć po temu sposobności. Gdy kraj nasz pokryje się siecią tajnych organizacji wiejskich, a każdy z drobnych tyranów będzie wiedział, co go czeka w razie znęcania się nad ludem, to wielu z nich odej-

dzie ochota dokonywania tych zbrodni, które dziś stale się powtarzają.

Jednocześnie zaś niezmordowanie powinna być prowadzona propaganda zasad partii socjalistycznej wśród tych sąsiadów i towarzyszy pracy, którzy ich jeszcze nie znają. Rozszerzając organizację i agituując, nasi towarzysze wiejscy zawsze powinni pamiętać, że ich zadaniem jest przygotowywanie tej chwili, gdy lud wiejski stanąć będzie musiał do pomocy robotnikowi miejskiemu w jego walce z despotyzmem i najeźdźczym caratem. Ludności wiejskiej mamy w samym Królestwie około 8 milionów. Jest to potęga, która w chwili odpowiedniej cudów dokonać może, jeżeli tylko rozumieć będzie, do czego dążyć powinna, i uzyska, przy pomocy partii, organizację oraz oręż, potrzebny do walki.

Przechodzimy do żądania **ochrony pracy** robotników rolnych. Otóż nie ulega wątpliwości, że praw, któreby ochraniały pracę ludu wiejskiego, nie uzyska się bez głębokich zmian w całym ustroju politycznym państwa. Ale już dziś parobek oraz małorolny powinien wiedzieć, czego mu potrzeba, gdyż wtedy tylko potrafi on to uzyskać po zwycięstwie nad caratem. Otóż, choć prawie wszystkie punkty programu, które omówiliśmy już poprzednio, tyczą się zarówno robotników miejskich, jak i wiejskich, jednak jedne z nich mają dla włościan większe, inne mniejsze znaczenie. Np. skrócenie dnia roboczego, który jest na wsi w lecie nadmiernie długi, jest rzeczą konieczną, ale nie raz zdarzyć się może, że praca będzie musiała być przedłużana, gdyby np. całość plonu była narażona. Wtenczas jednak robotnicy powinni być za pracę dodatkową osobno wynagradzani i to nie kieliszkiem wódki, ale gotówką. Co się dzieci wiejskich tyczy, to w lecie, gdy niema zajęć szkolnych, mogą one być używane do lepszych robót, z warunkiem, by przez większą część roku szkoła naprawdę istniała i dobrze była prowadzoną. Bardzo ważne jest rozszerzenie przepisów, dotyczących się higieny pracy i bezpieczeństwa pracujących, na wieś, gdyż pod tym względem jeszcze gorsze tam panują warunki, niż w fabrykach. Ale może największe znaczenie ma ubezpieczenie robotników wiejskich od wypadków, choroby, starości itp. Tymczasem na tem polu obszarnicy zwykle stawiają najzaciętszy opór i w parlamentach raczej zgadzają się na państwowe ubezpieczenie w miastach niż na wsi. A każdy z nas, kto był na wsi, wie, jakim jest los parobka chorego, lub pozbawionego sił z powodu starości. Zdobyć ubezpieczenia od podobnych klęsk

byłoby dla tych nieszczęsnych ludzi olbrzymiem dobrodziejstwem. Z pozostałych punktów wymienimy tu oznaczenie minimum płac, sądy i inspektoraty rolnicze, obwarowanie ustaw ochronnych odpowiedzialnością karną przedsiębiorców i wolność strejków — co wszystko ma na wsi takie samo znaczenie, jak i w mieście. Inne punkty też do pewnego stopnia znajdują tam zastosowanie.

A po za tem jest jeszcze wielka dziedzina pracy na wsi dla socjalisty — jest to działalność oświatowa i zakładanie kooperatyw włościańskich. Każda nowa książka, przeczytana na wsi, każdy rubel, zaoszczędzony lub zarobiony przez włościanina za pośrednictwem kooperatywy, pozwoli mu czuć się bardziej niezależnym i, wydobywając go z nędzy i ciemnoty, ułatwi mu walkę o dopięcie celu ostatecznego. Ale mówić o tem nie będziemy, gdyż działalność taka może być prowadzona legalnie, zaznaczymy więc tylko, że obowiązkiem naszym i popierać ją ze wszelch sił i samym dawać jej początek.

Przejdziemy teraz do następnego i ostatniego punktu zadań P. P. S. na wsi. Mówi on, iż partya nasza dąży:

54. Do zaprowadzenia w produkcyi rolnej gospodarki jak najwydajniejszej, z największą zarazem korzyścią dla włościan i całego społeczeństwa.

Do celu tego partya nasza dojść pragnie za pomocą szeregu środków, które omawiać będziemy po kolei:

55. Przez zaopatrzenie bezrolnych i małorolnych w dostateczną do prowadzenia samodzielnej gospodarki ilość ziemi. Środkiem do tego jest wywłaszczenie gruntów państwowych, donacyjnych, apanażowych, oraz większej własności rolnej prywatnej. Grunta te oddane będą w długoletnią dzierżawę bezrolnym i małorolnym, pod zarządem władz krajowych. Grunta państwowe, donacyjne, apanażowe wywłaszczone będą bez odszkodowania. Odszkodowanie obszarników, bez względu na rozmiary wywłaszczonego gruntu, nie powinno przewyższać sumy, zapewniającej im utrzymanie dożywotnie wraz z rodziną.

Przystępujemy teraz do tego punktu programu partyi socjalistycznej, który mówi o sposobach zaradzenia brakowi ziemi włościaństwa naszego i zarazem zasadniczego przekształcenia stosunków wiejskich. W wykonaniu praktycznem zmiana ta wyglądałaby w sposób następujący:

Demokratyczny rząd polski przystępuje do zniesienia wielkiej własności ziemskiej w całym kraju. W tym celu przede wszystkim zabiera on wszystkie dzisiejsze **dobra państwowe** oraz tak zwane „**apanażowe**“, czyli ziemie, zagrabione przez rodzinę carską na swój osobisty użytek. Dalej wywłaszczeniu

podlegają dobra „donacyjne“ (po polsku — darowizny), inaczej zwane majoratami. Są to ziemie różnych rodzin polskich, które zostały skonfiskowane przez rząd carski za udział w powstaniu i podarowane generałom, urzędnikom i innym służalcem carskim za ich wierną służbę przy mordowaniu Polaków. Majątków tych jest 337 w Królestwie i zajmują one duży kawał ziemi. Wreszcie idzie kolej na wielkie posiadłości ziemskie prywatne. Co należy uważać za wielką własność i powyżej jakiej ilości morgów majątek ma być wywłaszczony, oraz, czy nie należy pewnej (niewielkiej) ilości majątków, wzorowo zagospodarowanych, pozostawić, by mogły one służyć jako szkoły postępowego gospodarstwa — to sprawa drugorzędna i o tem teraz rozprawać nie potrzeba. Wszystkie te grunta zostają podzielone (z wyjątkiem lasów i wód, o których niżej) na drobne gospodarstwa, które mają być oddane w użytkowanie włościanom małorolnym oraz bezrolnym (parobkom itp.), w ten sposób, iż bezrolny otrzyma całe gospodarstwo, a małorolny tyle, żeby przy tem, co on już posiada, tworzyło to razem dosyć gruntu dla wygodnego utrzymania jego i rodziny. Jakiej wielkości mają być te udziały włościańskie, to będzie zależało od gatunku ziemi (na piaskach trzeba więcej, na ziemi pszennej lub w pobliżu miast — mniej). Ci nowi gospodarze jednak nie dostaną gruntów na własność, ale na długoletnią dzierżawę, po upływie której państwo będzie mogło dopiero czynsz dzierżawny podnieść lub obniżyć. Co zaś do dzisiejszych właścicieli ziemi, to caratowi oczywiście nic się za apanaże nie zapłaci, tak samo nie dostaną nic właściciele majoratów, którzy powinni być jeszcze być ukarani za to, że w ciągu tylu lat korzystali z cudzego dobra. Właścicielom prywatnym, dzisiejszym obszarnikom, państwo zapłaci odszkodowanie, jednak nie tyle, ile ich ziemia warta, ale da im możliwość utrzymania się z rodziną do śmierci, a pieniądze na to wzięte zostaną po pierwsze z opłat, wnoszonych przez włościan za dzierżawienie gruntów, powtórę — z podatków ogólnych. Wreszcie długi, ciężące na wielkich majątkach, w części zostaną objęte przez państwo, w części uznane za nieistniejące — o ile okaże się, że są to długi lichwiarskie.

Przyjrzyjmy się temu żądaniu bliżej. Przedewszystkiem widzimy, iż nie oznacza ono bynajmniej rewolucyi socjalistycznej. Państwo wywłaszcza tylko wielkich właścicieli i wypuszcza ziemię włościanom w długoletnią dzierżawę. Choć zatem własność znacznej części gruntu pozostaje przy państwie, ale niema tu mowy o zorganizowaniu produkcji przez państwo,

własność prywatna środków produkcji zostaje w znacznej części zachowana, a cała reforma może być dokonana, zanim jeszcze nastąpią rządy socjalistyczne. **Jest to hasło, z którym pójdziemy do boju przeciwko caratowi,** wykonanie jego **uszczęśliwi ogromną większość narodu** i da pośrednio korzyść wszystkim, ale na tem koniec.

Rzeczywiście, byłoby głupstwem wyobrażać sobie, że nie dokonywując rewolucyi socyalnej w całej jej rozciągłości, pozostawiając nienaruszoną własność fabryk, kopalń itp. — w jednej tylko rzeczy, w rolnictwie, zaprowadzilibyśmy ustrój socyalistyczny. Czegoś podobnego pomyśleć się nawet nie da.

Z drugiej zaś strony ziemia, tak wywłaszczona, nie będzie oddawana włościanom na własność, ale tylko wydzierżawiana. Gdyby bowiem dać ją na własność, to na pewno po pewnym przeciągu czasu jedne gospodarstwa podzieliłyby się, powstałoby znów małorolni i bezrolni, drugie wzrosłyby przez zakupno sąsiednich, mielibyśmy zatem znowu wielką własność. Idzie zaś o to, żeby zrobić tę reformę jak najtrwalszą, żeby ona mogła zapewnić jak największy dobrobyt masom włościańskim. Dlatego też ustanawia się dzierżawy długoletnie, żeby módz, przy wzroście ludności i polepszeniu uprawy gruntu, kiedy na mniejszej przestrzeni rodzina włościańska będzie mogła żyć wygodnie — zmniejszać gospodarstwa, obdzielać niemi większą ilość rodzin.

Oczywiście, iż wszyscy dzisiejsi gospodarze, którzy uprawiają swe grunta sami, zachowują własność swych posiadłości. Wywłaszczeniu ulegną tylko większe majątki. Ponieważ zaś to dzierżawienie gruntów od państwa będzie dawało, jak zaraz zobaczymy, różne wygody włościanom, więc i tym drobnym gospodarzom wolno będzie, o ile zechcą to uczynić, sprzedać swe grunta państwu i wziąć od niego jeden udział w dzierżawę.

Tu musimy zwrócić uwagę na jedną bardzo ważną okoliczność, mianowicie, że taka reforma będzie korzystna tylko w tym wypadku, **jeżeli dokona jej rząd krajowy, demokratyczny.** Gdyby mieli ją wprowadzić w życie urzędnicy rosyjscy, to zostałaby ona do takiego stopnia spaczoną i wykrzywioną, że skutki jej mogłyby być najstraszniejsze dla wszystkich. Widzieliśmy bowiem, w jaki sposób czynownicy rosyjscy uwłaszczyli włościan w r. 1864. Stworzyli oni proletaryat wiejski, nie troszczyli się bynajmniej o to, aby każde gospodarstwo włościańskie zostało złączone w jeden kawałek i dobrze urządzone, jednym słowem spowodowali wszystkie te nieszczęścia, od których cierpi dzisiaj lud wiejski. A jednak byli to właśnie liberali ro-

syjscy, tylko że mieli oni na celu różne rzeczy, nie wspólnego z interesem naszego włościanina nie mające. To też musielibysmy **oprzeć się energicznie wszelkim próbom dokonania reformy przez rząd centralny**, a za to zdobyć rząd taki, któryby dawał większe rękojmie, że będzie miał interes ludu na oku. Pozostawienie całej własności ziemskiej **w ręku rządu rosyjskiego**, choćby konstytucyjnego, **byłoby z naszej strony szaleństwem**, choćby z tego względu, że mogłby on kiedyś przyjść do przekonania, że wszystkich Polaków należy wywłaszczyć i zastąpić ich kolonistami z głębi Rosyi, jak to dziś rząd pruski przecież na seryo nosi się z zamiarem wywłaszczenia nietylko obszarników, ale i włościan polskich w Poznańskim, Prusach Zachodnich i na Śląsku. Oddanie wykonania w ręce **zdemokratyzowanych władz krajowych** będzie zgodne z tem, cośmy mówili wyżej o potrzebie wywłaszczenia pewnych wielkich przedsiębiorstw (kolei żelaznych, karteli fabrycznych itp.).

Co się zaś tyczy odszkodowania dzisiejszych właścicieli gruntu, to i tu proste skonfiskowanie ich dóbr miałoby rację, gdyby całą produkcję objęła rewolucya socjalistyczna, a społeczeństwo uzyskałoby możność żyć nadal w warunkach zupełnie odmiennych. Każdy w ustroju socjalistycznym dostanie zajęcie i byt szczęśliwy, bez troski. Ale zabrać wszystko jednym, zostawiając innym, to byłaby zasada, zupełnie przeciwna naszemu poglądom i napewno wywołałaby ona opór u wielu ludzi. Z drugiej zaś strony płacić obszarnikom całą wartość majątków teżby nie miało sensu, bo przecież nie ich wyłącznie praca złożyła się na te kapitały. To też najsprawiedliwszem będzie, jeżeli się im wyznaczy pensye dożywotnie i da możność wychowania dzieci, przyczem wielu z nich, przywiązanych naprawdę do ziemi, znajdzie utrzymanie jako instruktorzy przy gospodarstwach wzorowych, stacyach doświadczalnych i innych urządzeniach, które zostaną stworzone.

Określeniem wysokości odszkodowania oraz rozmiarów gospodarstwa włościańskiego w każdej okolicy zajmą się specjalne urzędy, wybrane w powszechnem głosowaniu. One też będą zarządzały wszelkimi sprawami rolnymi w gminie i powiecie, a nad nimi będzie stał główny zarząd rolnictwa dla całego kraju.

Dzierżawa długoletnia, o której mówi program, ma te dogodności, iż włościanin pewien jest posiadania gruntu przez dłuższy czas, ma prawo przekazać grunt spadkobiercom (synom, zięciom czy innym), jeżeli termin nie upłynął przed jego śmiercią, więc ma interes w tem, żeby gospodarstwo było dobrze pro-

wadzone, budynki cało utrzymane, a ziemia nie wyjąłowiona. Termin dzierżawy musiałby wynosić prawdopodobnie z 50 lat, ale i to jest szczegół, którego ściśle niepodobna teraz określić. Dzierżawa nie będzie mogła być na żadnej podstawie odebrana, chyba, że dzierżawca przez kilka lat nie płaci czynszu. Po upływie terminu wszelkie ulepszenia, porobione przez włościanina, powinny mu być zwrócone, a czynsz tak obrachowany, żeby dawał tylko niskie oprocentowanie od kapitału, który grunt przedstawia.

Mówiliśmy o długach lichwiarskich, ciężących na gruntach. Zostaną one oczywiście skasowane, między nimi zaś należności Bankowi Włościańskiemu, który tak drogo liczył włościanom ziemię, iż w formie procentów dawno wziął, co mu się należało. Inne długi będą przez państwo przejęte, ale nie będzie ono od nich płaciło tych wysokich procentów, jakie są dziś w użyciu na wsi, tylko tyle, ile państwo zwykle płaci od swych pożyczek (3 do 4 od sta). W ten sposób wydatki państwa zostaną znakomicie zmniejszone i opłaty dzierżawne będą mogły być bez żadnego porównania niższe od dzisiejszych.

Możnaby tu jeszcze jedną rzecz zarzucić, mianowicie, dlaczego na gruntach wywłaszczonych nie mają być utworzone wielkie gospodarstwa, prowadzone przez związki, składające się z dzisiejszych parobków? Otóż przedewszystkiem dlatego, ponieważ, jak powiedzieliśmy wyżej, potrzebom dzisiejszego społeczeństwa, z wielkimi miastami, bardziej odpowiada drobna, niż wielka własność, więc byłoby niemądrze z naszej strony sprzeciwiać się rozwojowi ekonomicznemu. Powtóre idzie o ty, aby móżdż zapewnić byt jak największym masom włościaństwa, a wiadomo, że na tym samym obszarze daleko więcej rodzin włościańskich wyżyje wygodnie, niż parobków znajdzie utrzymanie. Wreszcie, wątpić należy, by parobcy, przy dzisiejszym stanie kultury u nas, byli w stanie prowadzić wielkie gospodarstwa, trzeba zaś, żeby ta reforma mogła być zaprowadzona choćby natychmiast, o ile już dziś moglibyśmy wyzwolić się z pod ucisku rządu rosyjskiego.

Mówiliśmy dotąd o ziemi ornej, łąkach, pastwiskach itp.; co się lasów tyczy, to o nich program tak się wyraża:

56. Przez ukrajowanie lasów z dogodnymi dla włościan warunkami otrzymywania budulca, drzewa na opał i ściółki.

Otóż lasy powinny być **ukrajowane**, to jest pozostać nie tylko we własności kraju, ale być przez państwo zagospodarowane, nie zaś rozdzielone na drobne kawałki. Gospodarstwo leśne nie może być bowiem dobrze prowadzone na małym ka-

wałeczku gruntu; tylko przy wielkim lesie można co roku wyrąbywać tyle drzewa, żeby po upływie kilkudziesięciu lat obszar lasu pozostał nietknięty, można też dbać o to, żeby las dostarczał i drzewa wyższego gatunku na budowlę, sprzęty itp. i pośledniejszego na opał. Wreszcie, mały posiadacz lasu miałby zawsze pokusę wycięcia go i sprzedania, żeby zaś temu zapobiedz, trzebaby chyba utrzymywać całą armię nadzorców. Tymczasem istnienie lasów jest bardzo ważne dla kraju. Tam, gdzie ziemia z nich została ogołocona, panują w lecie susze, na wiosnę powodzie, one regulują ilość wilgoci w powietrzu, wreszcie są dla tyłu gałęzi przemysłu potrzebne, że nie można się bez nich obejść.

Zatem lasy pozostaną w zarządzie państwa, które będzie tylko dostarczało ludności po tanich cenach tego, czego ono potrzebuje dla gospodarstwa: budulca, opału i ściółki. Żeby zaś odbywało się to z uwzględnieniem miejscowych potrzeb, będą miały prawo nadzoru urzędy rolnicze gminne nad wykonywaniem odpowiednich ustaw.

To samo tyczy się wód (rzek, wielkich stawów, jezior), na których powinno być prowadzone rozumne gospodarstwo rybne, zużytkowana siła wodna itp.

Tyle co do zmian, które muszą być zaprowadzone w dzisiejszym sposobie posiadania ziemi. Ale reforma rolna tem się nie ogranicza. Przejdziemy teraz do jej ostatniej części:

57. Przez dostarczanie rolnikom taniego kredytu dla zagospodarowania się, ulepszanie gruntów kosztem kraju, popieranie spółek włościańskich i kooperatyw, zniesienie szachownicy, zakładanie gospodarstw wzorowych, stacyj doświadczalnych, szkół rolniczych i wogóle szerzenia wiedzy rolniczej, usunięcie, zgodnie z naszym programem, ciężarów militarizmu i dzisiejszego systemu podatkowego.

Jak już powiedzieliśmy, włościanin cierpi nietylko wskutek braku ziemi, ale jeszcze dlatego, że nie posiada on wiadomości, jak prowadzić gospodarstwo, wyzyskiwany jest przy sprzedaży swych produktów i zakupywaniu tego, co mu jest potrzebne, nie ma swobody łączenia się w związki i wielu innych rzeczy. Trzeba zatem, obok tego, cośmy już omówili, wprowadzić w życie szereg zarządzeń, któreby miały na celu ochronę pracy włościanina, zapewniły mu dobre zużytkowanie tych sił, które dziś marnują się często w beznadziejnym mozole.

Już samo zniesienie ucisku rządowego, wyzwolenie kraju od najazdu i despotyzmu pozwoli włościanom urządzić się daleko lepiej, niż dziś, wielu bowiem biedom chłopci mogliby za-

radzić sami, przez łączenie się w związki wszelkiego rodzaju, lecz przeszkadza im i prawo i samowola urzędnicza. Ale nawet przy swobodzie włościanin będzie potrzebował pomocy państwa, której ono mu też udzielić będzie musiało.

Więc przedewszystkiem, dla zapobieżenia lichwie, która zjada najlepszą część dochodów chłopskich, trzeba stworzyć **tani kredyt** na wsi, a to zarówno przez założenie odpowiednich kas państwowych, jak przez udzielanie pożyczek o bardzo niskim procencie towarzystwom wzajemnej pomocy, zakładanym przez samych włościan. Na pierwszym planie zaś stać będzie oczywiście umożliwienie zagospodarowania się tym bezrolnym i mało-rolnym, którzy dostaną od państwa kawałki gruntu w dzierżawę. Taniego kredytu włościanie domagają się wszędzie, ale tylko w bardziej demokratycznych państwach jest on zaprowadzony, i to rzadko gdzie tak, żeby małorolny mógł z niego korzystać.

Taki sam kredyt musi być udzielany **kooperatywom** chłopskim, które oprócz tego powinny mieć wszelkie ułatwienia, tak, aby mogły objąć wszystkich mieszkańców wsi i stać się poniekąd urzędowym ciałem, dostarczającym ludności wiejskiej wszystkich potrzeb i zbywającym wszystko, co wieś wytwarza. Te kooperatywy ogromną już rolę odgrywają na Zachodzie, dzięki im powstało świetne gospodarstwo mleczne włościańskie w Danii, Szwajcarii i zamożność włościan podniosła się tam niebywale.

Dalej, państwo dbać powinno o **ulepszanie gruntów** przez osuszanie błot, zadrzewianie stoków górskich, sprowadzanie nawozów sztucznych itp. W związku z tem stoi zakładanie **stacyj doświadczalnych**, w którychby robione były doświadczenia nad jakością gruntu, jego potrzebami i wszystkim, co ma z rolnictwem związek.

Wiedza rolnicza, której tak brakuje chłopu, może mu być udzielona, gdy założona zostanie odpowiednia ilość **szkół rolniczych**. Jednocześnie zaś państwo, powiat i gmina powinny dbać o podniesienie ras bydła chłopskiego, przez sprowadzanie buhajów itd. rasowych, udzielanie nagród za lepsze okazy bydła i popieranie gospodarstwa wzorowego.

Jedną zaś z najważniejszych reform na tem polu będzie **zniesienie szachownic**, czyli złączenie małych kawałków gruntu, należących do jednego gospodarza, w jedną całość, tak zwana **komasacya**. Jedną z najgorszych stron uwłaszczenia włościan, dokonanego w r. 1864, było to, że urzędnicy nie postarali się

o przeprowadzenie odrazu komasacyi, owszem, jakby rozmyślnie drobili posiadłości włościańskie, albo wycinali je w długie, wąziutkie paski, stosownie do wzorów pierwotnego gospodarstwa wsi rosyjskiej. Dziś trzeba temu zaradzić, a to wymaga wielkiego nakładu kapitału, dokładnego wymierzenia gruntów i bardzo rozumnego kierownictwa. Tam, gdzie własność chłopska jest złączona w jeden kawał, którego środek stanowi jego chata, tam daje ona nieporównanie więcej dochodu, przy mniejszym nakładzie sił.

Wszystkie te zadania wymagają oczywiście osobnego urzędu, jakiegoś **ministryum rolnictwa**, wybieranego w ten sam, co i inne, sposób.

Pośrednio do programu ulepszeń, mających poprawić byt włościanina, należą też inne punkty naszego programu: zniesienie podatków pośrednich, które chłopu najczęściej dolegają, zniesienie militaryzmu ze służbą wojskową, odbierającą chłopu synów wtedy, gdy ich gospodarstwo najczęściej potrzebuje, i wiele innych rzeczy.

A teraz przyjrzyjmy się skutkom, które będą musiały wynikać z wykonania na seryo programu rolnego.

Przedewszystkiem ogromna ilość ludzi, którzy dziś pogrążeni są w ostatniej nędzy, albo liche i niewystarczające tylko mają utrzymanie, znajdzie względny dobrobyt. Dzisiejsi parobcy, komornicy, zagrodnicy, włościanie jedno-, dwu- i trzymorgowi, których kraj nasz miliony posiada, zamienią się w gospodarzy, będących w stanie pracą swą i siebie i rodziny nie tylko wyżywić, ale zaopatrzyć w to, co jest potrzebne dla każdego obywatela kraju. I jeden ten wynik starczy za wszystko, nakazuje nam wyteżyć nasze siły, aby program rolny partyi socjalistycznej w czyn zamienić. Jesteśmy bowiem stronnictwem ludu pracującego i pierwszym naszym zadaniem jest obrona interesów tego ludu, naszych własnych interesów. Obrona ta powinna tak być prowadzona, aby znajdowała się ona w związku z naszym celem ostatecznym — zwycięstwem socjalizmu, ale, jak widzieliśmy, zniesienie wielkiej własności ziemskiej i stworzenie drobnych gospodarstw na gruncie uspołecznionym odpowiada najzupełniej dzisiejszemu rozwojowi ekonomicznemu i przygotowuje grunt dla socjalizmu. W chwili dzisiejszej, inaczej przyszłości socjalistycznej sobie wystawić nie możemy, jak w formie zcentralizowanej produkcji przemysłowej, prowadzonej przez państwo, oraz związku drobnych wytwórców rolnych, kierowanych i wspomaganych przez całą sieć państwowych urządzeń,

ale produkujących każdy u siebie, na swoim gospodarstwie. I właśnie, żeby ci drobni wytwórcy rolni mogli się jak najściślej złączyć, trzeba wysokiej kultury, rozwinięcia w nich zrozumienia potrzeby stowarzyszania się, a tego bez swobody i zabezpieczenia im bytu materialnego nie dokonamy. Przyszłość socjalizmu na wsi nie może polegać na gwałtownym zmuszaniu włościan do wspólnej gospodarki, ale tylko na dobrowolnej kooperacji. Tę przyszłość przyspieszymy, dokonywując reformy, którąśmy nakreślili.

Już w ten sposób przekonywamy się, że sprawa tego nowego, różnego od poprzednich uwłaszczenia włościan, nie jest zagadnieniem wyłącznie włościańskim, ale że obchodzi ona cały bez wyjątku lud pracujący. Ale są jeszcze inne skutki reformy, które odbijają się dobroczynnie **na całym naszym życiu społecznem.**

Przyjrzyjmy się, co da reforma nasza włościaninowi małorolnemu i bezrolnemu? W chwili dzisiejszej w Królestwie Polskiem dobra skarbowe zajmują przestrzeń 1,339.966 morgów (milion trzysta trzydzieści dziewięć tysięcy). Majoraty, należące do sług carskich, wynoszą morgów 681.504 (sześćset osiemdziesiąt jeden tysięcy). Jeżeli od tego odtrącimy piątą część na lasy, wody itp. (tyle mniej więcej wypada przeciętnie w całym Królestwie), to pozostanie razem milion sześćset tysięcy morgów. Ileż to rodzin z tego się wyżywi? Znaczna część tego gruntu podzielona zostanie na małe, kilkomorgowe gospodarstwa, których przeznaczeniem będzie dopełnić posiadłości małorolne do tych rozmiarów, poniżej których nie powinien spadać obszar ziemi rodziny włościańskiej. Ale przypuśćmy, że każdy włościanin dostaje po 10 morgów. W takim razie tylko z gruntów skarbowych i donacyjnych (majoratów) można wykroić **sto sześćdziesiąt tysięcy** (160.000) posiadłości włościańskich! 160.000 rodzin znajdzie byt zapewniony zamiast bezdennej nędzy, w której one dotychczas były pogrążone! A teraz weźmy wielką własność ziemską. Wynosi ona 9,181.354 morgi (dziewięć milionów sto osiemdziesiąt jeden tysięcy). Odrzucając od tego również piątą część i dodając razem grunta prywatne, skarbowe i donacyjne, przeznaczone do podziału, otrzymamy **osiem milionów dziewięćset pięćdziesiąt tysięcy morgów** (8,950.000) gruntu, z czego można zrobić conajmniej **osiemset dziewięćdziesiąt pięć tysięcy gospodarstw włościańskich** (w rzeczywistości daleko więcej, gdyż małorolnym dopełniać się tylko będzie do 10 morgów, czy do innej ilości, uznanej za wystarczającą w danej okolicy). Licząc

na rodzinę włościańską tylko przeciętnie po 5 osób, mamy zatem **cztery i pół do pięciu milionów ludzi** co najmniej, którzy uwolnieni zostaną od nędzy, czyli prawie połowę ludności Królestwa.

Przedstawmy sobie, co to znaczy? Znaczy to, że pięć milionów ludzi, którzy dotąd odżywiali się byle jak, dusili się w ciasnych izdebkach i często nawet na sól musieli sobie żałować, teraz będą mogli kupować sobie lepszą odzież, sprzęty domowe, naczynia kuchenne, narzędzia rolnicze, niejedną książkę, prenumerować pisma itd. Łatwo sobie wystawić, w jaki kolosalny sposób to podniesie przemysł w całym kraju, ilu to innym ludziom da zarobek i jak to podniesie ogólny stopień kultury!

To, co mówimy, nie opiera się na przypuszczeniach. Mamy przykłady innych krajów, które wskazują, jaki olbrzymi przewrót następował w całym życiu społecznym, gdy zjawiała się tam wielka ilość włościan, mających byt zabezpieczony. Olbrzymi, zdumiewający rozwój przemysłu w Stanach Zjednoczonych w znacznym stopniu stąd pochodzi, że tam przez długie lata rozdawano każdemu wielkie puste przestrzenie, odbierane od Indian. Na tych niezmiernych stepach, gdzie dawniej kilkadziesiąt tysięcy czerwonoskórych z trudem znajdowało w myśliwstwie pożywienie, osiadały miliony kolonistów, a ci koloniści potem stanowili olbrzymi rynek wewnętrzny dla przemysłu miejskiego. I jeżeli są u nas jeszcze ludzie, którzy chcieliby znosić dalej jarzmo rosyjskie, z obawy, że fabryki nasze utracą rynek rosyjski po oddzieleniu się, to możemy ich uspokoić: **stworzymy własny rynek, wyzwalając od głodu włościanina.**

Są i inne przykłady. Siła pierwszej republiki francuskiej, która, po dokonaniu Wielkiej Rewolucji, potrafiła obronić się od całej Europy monarchicznej, zjednoczonej dla zdławienia tego gniazda buntu, w znacznym stopniu też tem się objaśnia, że duża część ziem, skonfiskowanych opornym szlachcicom, ludowi się dostała. Burżuazja nagrabiła tych ziem dosyć, ale i to, co lud otrzymał, wystarczyło, by dać Francji ogromną moralną i materyalną siłę. A dziś w Szwajcaryi przemysł rozwija się coraz lepiej, pomimo tego, że kraj ten otoczony jest wielkimi mocarstwami, które nakładają wysokie cła na wyroby szwajcarskie, ale nie mogą temu zapobiedz, by chłop szwajcarski, ciesząc się opieką rządu, nabywał ogromne ilości produktów przemysłowych.

Rozbicie wielkich posiadłości zmniejszy zapewne ilość szampańskiego, drogich likierów i śpiewaczek, sprowadzanych do

Polski, ale za to ileż to egzemplarzy książek będzie się wtedy rozchodziło, ilu abonentów będą miały pisma, ile szkół ludowych powstanie, jakie przepełnienie synami chłopskimi będzie w gimnazyach i uniwersytetach!

Drugim, też ważnym czynnikiem będzie to, że dzisiejszy dopływ ludności wiejskiej do miast w znacznym stopniu się zmniejszy, gdyż masy ludzi dostaną zajęcie i nie będą musiały do miast emigrować. Wskutek tego, przy jednoczesnem wzmożeniu się przemysłu, zmniejszy się konkurencya między robotnikami przemysłowymi i ich położenie poprawi się. **Poziom stanu materialnego całego ludu podniesie się zatem**, a zdolność do walki klasy robotniczej będzie daleko wyższą, niż obecnie. I tu świecić nam powinna przykładem Ameryka, gdzie wysokie płace robotników utrzymywały się dotąd, pomimo napływu biedy emigranckiej z Europy, dzięki ciągłemu odpływowi ludności na wieś.

Wreszcie, jeżeli weźmiemy stronę polityczną reformy, to możemy przewidzieć, że po jej dokonaniu kraj nasz stanie się o wiele silniejszym i odporniejszym na ataki z zewnątrz. Dla kraju, otoczonego tak potężnymi i chciwymi podbojów sąsiadami (Rosya, Niemcy), jak nasz, jest to w znacznym stopniu kwestyą życia lub śmierci, czy będzie on posiadał ludność liczną, materialnie dobrze się mającą i przywiązaną do niepodległości, czy biedną, słabą, ciemną i obojętną na wszystko. Tu oczywiście nie w jednej reformie rolnej zbawienia możemy szukać. Złoży się na to cała demokratyczna budowa społeczeństwa, którą lud nasz zdobędzie, choćby mu przyszło bój śmiertelny stoczyć z wewnętrzną kontrrewolucyą, ale jedną z ważniejszych czynności, które nas oczekują, będzie wykonanie programu rolnego P. P. S.

*

*

*

Na tem zakończymy omawianie programu P. P. S. Rozpatrując się teraz w całym tym ogromie zadań, które stawia sobie, za przykładem swych wcześniej uświadomionych braci, robotników Francyi, Niemiec, Anglii, lud pracujący Polski, spostrzegamy, że program socjalistyczny nie zawiera bynajmniej tylko takich rzeczy, których urzeczywistnienie wydawać się może bliskiem lub łatwem. Przeciwnie, jest to właśnie cechą programów socjalistycznych, że przy ocenie żądań, które mają w nich być pomieszczone, uwzględnia się tylko jedno: czy te

żądania zgodne są z interesem proletariatu, oraz czy ich urzeczywistnienie nie sprzeciwia się rozwojowi społecznemu, narkreślomemu przez naukę? Gdy wiemy, że dokonanie jakiejś zmiany politycznej lub ekonomicznej stanowi potrzebę klasy robotniczej i że społeczeństwo w tym właśnie kierunku pchane jest przez swe siły wewnętrzne, — to wypisujemy odpowiednie żądanie na naszym sztandarze, nie troszcząc się o to, czy ono ludziom małego ducha i małej wiedzy wyda się ziszczalnym, czy nie.

Wiemy np. bardzo dobrze, że zniesienie wszelkich podatków pośrednich i zastąpienie ich przez jeden postępowy podatek od dochodu jest rzeczą, nietylko w praktyce spotykającą się z olbrzymimi trudnościami, ale w dodatku tak poważnie zagrażającą najżywoźniejszom interesom kapitalistów, że będą się oni opierali jego wprowadzeniu wszelkimi środkami. Jednak dążenie do takiej właśnie budowy systemu podatkowego powtarza się we wszystkich programach socjalistycznych i niema pod tym względem różnicy zdań nietylko między socjalistami różnych narodowości, ale i wśród bardziej lub mniej umiarkowanych frakcyj socjalistycznych jednego kraju. I 8-godzinny dzień roboczy, gdy został wystawiony, mógł niejednemu wydawać się nieziszczalnym marzeniem, tak odeń był odległy czas pracy większej części społeczeństw kapitalistycznych, a jednak nie odstraszyło to partii socjalistycznej od wystawienia tego hasła, które dziś powszechnie znajduje uznanie i coraz bliższem staje się urzeczywistnienia. Podobnie ma się ze zniesieniem armij stałych, zastąpieniem ich przez milicję i powszechnie uzbrojenie ludu. Dziś, przy zażartej walce klasowej, która wszędzie się toczy, burżuazja widzi w wojsku jedyną swą oporę, nie zechce zatem dobrowolnie jej się pozbawić, ale nie będzie to nam wcale przeszkadzało zwalczać tę tak szkodliwą instytucję, aby kiedyś zatrzeć nawet ślad jej istnienia.

Do tego rodzaju dążeń należy też znajdujące się w naszym programie hasło niezaleźności Polski, zbudowania wbrew woli państw najeźdźniczych **zjednoczonej demokratycznej republiki polskiej**. Ileż to ludzi o zajęczem sercu, ilu zaślepieńców, którym długoletnia niewola nie pozwala patrzeć zdrowo na świat, kracze bez ustanku o karabinach szybkostrzelnych, bombach i granatach, z którymi spotkać się będziemy musieli w dążeniu do tego celu, ilu chciałoby wyrzec go się, aby móźd w dalszym ciągu korzystać z wątpliwej rozkoszy wyzyskiwania włościanina rosyjskiego przez wtykanie mu lichych perkalików z naszych

fabryk! Ale głosy te nie powstrzymają socjalistycznego robotnika i chłopca naszego od walki o rzecz, bez której on istnieć i rozwijać się nie może, od walki o zniesienie najazdu, stanowiącego nieprzebytą tamę dla demokratyzacji Polski.

Taktyka podobna różni się zasadniczo od taktyki wszystkich partyj niesocjalistycznych. Żadna bowiem z nich nie ufa swym siłom, gdyż żadna nie jest pewną ludu, każda zaś czuje, że rozwój społeczny podkopuje stale jej istnienie. Stąd ta obawa, stąd liczenie się z przeszkodami, cofanie się przed każdą groźbą niepowodzenia chwilowego. Gdyż dla tych partyj śmiercią jest chwilowe niepowodzenie; są one wszystkie prędzej czy później skazane na bezsilność i tylko chwilą dzisiejszą żyć mogą. Tylko my, jak ten olbrzym z bajki greckiej, który nabierał sił za każdym razem, gdy go na ziemię powalono, spokojnie patrzymy w przyszłość, jesteśmy bowiem przekonani, że siły proletariatu nawet po największej klęsce się odrodzą. My tylko jedni możemy naprawdę „mierzyć siły na zamiary, nie zamiary na siły“, i to jest jedyna, godna proletariatu, polityka.

Zadania, które stawia sobie partya socjalistyczna w Polsce, są olbrzymie, tylko przy wyłożeniu wszystkich naszych sił potrafimy im sprostać, ale też nie my jedni do celu tego dążymy. Na całym obszarze ziem, gnębionych przez wroga, przeciwko któremu walczy partya nasza, wre już bój zacięty, wszędzie podnosi głowę lud roboczy, setki tysięcy bojowników dzień w dzień stwierdzają swą niezłomną chęć obalenia caratu, zdobycia lepszych, rozumniejszych, jedynie odpowiadających ich potrzebom i godności warunków życia. I ta olbrzymia armia ludu pracującego musi zwyciężyć, gdyż niesie ona wyzwolenie ludzkości, a po stronie wroga stoi tylko coraz bardziej topniejący zastęp opierających się postępowi ludzkiemu żywiołów. Ma on jeszcze jednego sojusznika — tym jest ciemnota wszystkich tych, którzy powinni być jego nieprzejednanymi przeciwnikami, ale dotąd tego nie zrozumieli. Gdy ich oświecimy, gdy przekonamy ich o słuszności naszej sprawy, wybije chwila zwycięstwa, wejdziemy wtedy do tej krainy szczęścia, na którą dawno zasłużyliśmy.

Program powyższy uchwalono na X. Zjeździe Polskiej Partji Socjalistycznej — I Zjeździe frakcji rewolucyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej.

Wydawnictwa Polskiej Partii Socjalistycznej:

W sprawie organizacyi bojowej P. P. S. War- szawa 1906	Cena K	—30
Przedświt. 1907 rok — komplet (dwa numery)	" "	2—
1908 " "	" "	6—
1909 " "	" "	6—
1910 " "	" "	6—
1911 " "	" "	6—
1912 " " (trzy numery)	" "	1.50
Program P. P. S.	" "	—20
" w języku niemieckim	" "	—25
" " francuskim	" "	—25
Sprawozdanie z X. zjazdu P. P. S.	" "	—70
" " XI. " " " "	" "	1—
Compte rendu de l'action du Parti Socialiste Polonais	" "	—25
I. W-i. Dyslokacya wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem	" "	—50
I. W-i. Królestwo Polskie jako teren strategiczny	" "	3—

Wydawnictwa wydziału bojowego P. P. S.:

Zeszyt I.: Komendy i musztra	Cena K	—15
Zeszyt II.: Pistolet Browninga	" "	—40
Zeszyt III.: Pistolet Mauzera	" "	—50
Zeszyt IV.: Nauka strzelania	" "	—75
Zeszyt V.: Karabin wojska rosyjskiego	" "	—40
Zeszyt VI.: Niszczenie broni wojska rosyjskiego	" "	—40
Zeszyt VII.: O planach i mapach topograficznych	" "	—40
Zeszyt VIII.: Służba wywiadowcza	" "	—50
Zeszyt IX.: Materiały wybuchowe	" "	—25
Zeszyt X.: Unieruchomienie komunikacyi	" "	—15
Zeszyt XI.: Fortyfikacya	" "	—25

Cena kompletu, 11 zeszytów razem, 4 korony.

Karski Stefan. Co dalej? (1913 r.) " " —20

**Do nabycia w administracyi Wydawnictwa „Życie”,
Kraków, Rynek główny Nr. 44.**

(Kompletne katalogi literatury socjalistycznej są w administracyi
Wydawnictwa „Życie” do otrzymania na żądanie bezpłatnie).